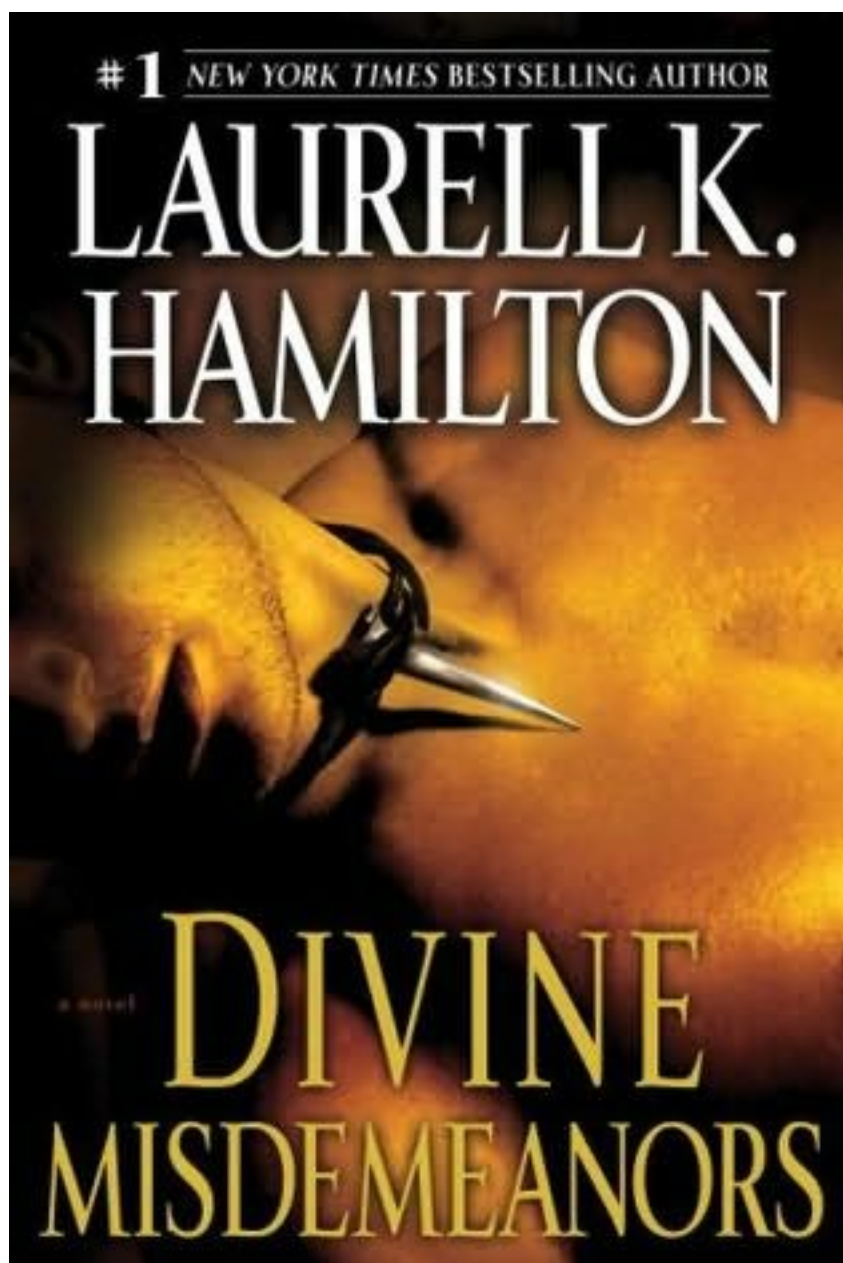


Laurell K. Hamilton

Divine Misdemeanors



Najprawdopodobniej znacie mnie jako Meredith NicEssus, księżniczkę faerie. A może raczej jako Merry Gentry, prywatnego detektywa z Los Angeles. Jednak czy to w realnym świecie, czy w świecie faerie, moje życie jest pełne królewskich intryg i głośnych dramatów. W rodzinnej krainie stanęłam przed obliczem straszliwych wrogów, przetrwałam zdrady i niegodziwości ze strony mojego własnego arystokratycznego rodu. Byłam gotowa uznać, że moim obowiązkiem jest powołać się na swoje królewskie dziedzictwo i zostać następczynią tronu. Ale odrzuciłam tron i koronę wybierając życie na wygnaniu w ludzkim świecie - i w ramionach moich ukochanych: Mroza i Ciemności.

Ale chociaż odrzuciłam koronę, nie mogę porzucić odpowiedzialności za mój lud. Ktoś zabija istoty magiczne, co zaskoczyło departament policji w Los Angeles, a mnie i moich strażników głęboko poruszyło. Mój rodzaj nie jest prosto zabić lub uwięzić. Zwłaszcza nie jest to proste dla śmiertelników. Muszę dotrzeć do sedna tych straszliwych morderstw, nawet jeśli oznacza to działanie przeciwko Gildzie, chrzestnej matce istot magicznych, mojej rywalce o lojalność środowiska istot magicznych w Los Angeles.

Ale dzieją się jeszcze dziwniejsze rzeczy. Śmiertelnicy, których kiedyś uzdrowiłam magicznie, czynią cuda, a szokujące zjawisko się spustoszenie w relacjach między ludźmi i istotami magicznymi. Mimo, że jestem niewinna, kłębią się wokół mnie mroczne podejrzenia o zakazane magiczne działania.

Myślałam, że zostawiłam za sobą krew i politykę w mojej rodzimej, burzliwej krainie. Marzyłam o sielankowym życiu w słonecznym Los Angeles z moimi ukochanymi u boku. Ale przychodzi czas, by się obudzić i zdać sobie sprawę, że zło nie zna granic, i że nikt nie żyje wiecznie, nawet jeśli jest magiczną istotą.

## Rozdział 1

Zapach eukaliptusa, który zawsze w moich myślach związany był z Południową Kalifornią, moim domem daleko od domu, od teraz być może zawsze kojarzyć mi się będzie z zapachem krwi. Stałam tam, na dziwnie gorącym wietrze szeleszczącym w wysokich liściach. Rozwiewał mi letnią sukienkę oplatając ją dookoła nóg, zdmuchując moje sięgające ramion włosy szkarłatną pajęczyną prosto na twarz. Chwyciłam ręką pełną garść włosów tak, żebym mogła widzieć, chociaż nie widzieć w tym przypadku byłoby lepsze. Plastikowe rękawice pociągnęły mi włosy. Zostały zaprojektowane, żeby nie zanieczyścić dowodów, a nie dla wygody.

Byliśmy otoczeni przez prawie idealny krąg wysokich, jasnych pni drzew. Pośrodku tego naturalnego kręgu leżały ciała.

Ostry zapach eukaliptusa mógł niemalże ukryć zapach krwi. Gdyby te ciała były wielkości dorosłego człowieka, eukaliptus nic by nie zmienił, ale one nie były takie duże. To były małe ciała jak na ludzkie standardy, szczupłe, wielkości lalki, żadne z ciał nie miało nawet stopy wzrostu, niektóre mniej niż pięć cali. Leżeli na ziemi ze swoimi wspaniałymi skrzydłami motyli czy ciem znieruchomiałymi w pół ruchu. Ich martwe ręce zostały owinięte dookoła kwiatów, jakby jakaś radosna zabawa skończyła się przerażająco źle. Wyglądali jak zniszczone lalki Barbi, poza tym, że lalki Barbie nigdy nie leżą tak naturalnie, tak idealnie upozowane. Bez znaczenia jak bardzo próbujesz ułożyć lalkę, jej kończyny zawsze pozostają sztywne i nieelastyczne. Ciała na ziemi były sztywne od stężenia pośmiertnego, ale zostały ułożone ostrożnie, więc zesztyniały w dziwnie wdzięcznej, prawie tanecznej pozie.

Detektyw Lucy Tate podeszła, żeby stanąć obok mnie. Miała na sobie spodnie od kostiumu wraz z żakietem i zapinaną na guziki białą koszulę, która rozchylała się trochę z przodu, ponieważ Lucy, podobnie jak ja, miała odrobinę za pełną figurę dla większości zapinanych na guziki bluzek. Ale ja nie byłam detektywem policyjnym, więc nie musiałam udawać, że jestem mężczyzną, żeby się dopasować. Pracowałam jako prywatny detektyw wykorzystując fakt, że byłam Księżniczką Meredith, jedyną z rodziny królewskiej urodzoną na amerykańskiej ziemi i wróciłam do pracy dla Agencji Detektywistycznej Graya, Nadnaturalne Problemy: Magiczne Rozwiązania. Ludzie lubią płacić pieniądze, żeby zobaczyć księżniczkę i opowiedzieć jej o swoich problemach. Zaczynałam się czuć trochę jak pokazywane dziwadło, aż do dzisiaj. Dzisiaj z radością wróciłabym do swojego biura wysłuchiwać o przyziemnych sprawach, do których rozwiązania tak naprawdę niepotrzebne są moje specjalne umiejętności, ale które zlecali ludzie na tyle bogaci, żeby zapłacić za mój czas. Wolalabym robić wiele innych rzeczy, niż stać tutaj i patrzeć na tuzin martwych istot magicznych.

- Co o tym sądzisz? – zapytała.

Naprawdę to myślałam o tym, jak to dobrze, że ciała są takie małe i drzewa ukrywają większość zapachu, ale to byłoby przyznanie się do słabości, a ja nie chciałam tego robić przy tych nieczęstych okazjach, przy których pracuję z policją. Trzeba być twardym profesjonalistą, lub będą uważać cię za coś gorszego, nawet policjantki, a może zwłaszcza one.

- Są ułożeni jak postacie z opowiadań dla dzieci, w tanecznej pozie z kwiatami w rękach.

- To nie tylko to, popatrz - skinęła głową.

- Na co? – Zapytałam patrząc na nią. Jej ciemne włosy były obcięte krócej niż moje, przytrzymywane z tyłu przez szeroką opaskę, która nie zasłaniała jej pola widzenia, podczas kiedy ja nadal walczyłam ze swoimi własnymi włosami. Ona wyglądała zimno i profesjonalnie.

Jedną ubraną w rękawiczkę ręką wyciągnęła kartkę owiniętą w folię. Podala ją mi, chociaż wiedziałam, żeby nie dotykać jej nawet w rękawiczkach. Byłam cywilem i byłam bardzo tego świadoma, kiedy poruszałam się pomiędzy policjantami pośrodku ich działań. Policja nie lubi prywatnych detektywów, bez znaczenia co widzicie na filmach, a ja nie byłam nawet człowiekiem. Oczywiście, gdybym była człowiekiem, przede wszystkim nie wezwaliby mnie na miejsce zbrodni. Byłam tutaj, ponieważ byłam wyszkolonym detektywem i księżniczką faerie. Jedno bez drugiego nie zaprowadziłoby mnie za policyjną taśmę.

Spojrzałam na kartkę. Wiatr próbował wyrwać ją z jej ręki, więc obiema rękami przytrzymała ją, żeby ją unieruchomić dla mnie. Była to ilustracja z książki dla dzieci. To były tańczące wróżki z kwiatami w ręku. Spojrzałam na nią po raz drugi, a zaraz potem na dół, na ciała na ziemi. Zmusiłam się, żeby przyjrzeć się ustawieniu ich ciał, wyglądały tak jak na ilustracji.

- Są identyczne – powiedziałam.

- Tak mi się wydaje, chociaż musimy znaleźć jakiegoś eksperta od kwiatów, żeby powiedział nam, czy kwiaty pasują do tych na ilustracji, ale poza tym morderca odtworzył tę scenę.

Wpatrywałam się przez chwilę to w jedno, to w drugie, w te roześmiane, szczęśliwe twarze na obrazku i w bardzo nieruchome, bardzo martwe na ziemi. Ich skóra zaczynała już zmieniać kolor, przyjmując ten niebieskawo purpurowy odcień śmierci.

- On lub ona ubrała ich – zauważyłam. – Nie ma znaczenia, jak wiele ilustracji zobaczysz, na których są ubrane w te malutkie luźne suknie i przepaski na biodrach,

większość krwawych motyli poza faerie nie ubiera się w ten sposób. Widywałam ich w trzyczęściowych garniturach i oficjalnych wieczorowych sukniach.

- Jesteś pewna, że nie nosili tutaj takich ubrań? – zapytała.

Potrząsnęłam głową.

- Nie pasowałyby tak idealnie bez zaplanowania tego.

- Uważamy, że zwabił ich tutaj obietnicą zagrania roli w krótkim filmie – powiedziała.

Pomyślałam o tym, a potem wzruszyłam ramionami.

- Może, ale mogli również sami przyjść do tego kręgu.

- Dlaczego?

- Krwawe motyle, małe uskrzydłone istoty magiczne, mają szczególne upodobanie do naturalnych kręgów.

- Wyjaśnij to.

- Opowieści mówią ludziom, żeby nie wchodzili do kręgu muchomorów czy kręgu tańczących istot magicznych, ale to może być jakikolwiek naturalny krąg. Kwiaty, kamienie, wzgórza, drzewa, jak ten krąg. Przybyli tańczyć w kręgu.

- Czyli oni przybyli do kręgu, a on przyniósł ubrania – zmarszczyła brwi patrząc na mnie.

- Uważasz, że lepiej byłoby, gdyby zwabił ich tutaj by nakręcić film – powiedziałam.

- Tak.

- Możliwe, albo on obserwował ich wcześniej – odrzekłam - i wiedział, że przyjdą tutaj pewnej nocy, żeby potańczyć.

- To oznaczałoby, że on lub ona śledził ich – powiedziała Lucy.

- Mogło tak być.

- Jeżeli zajmę się tym pod kątem filmu, mogę znaleźć wypożyczalnię kostiumów i ogłoszenie o poszukiwaniu aktorów do tego filmu – zrobiła w powietrzu symbole cudzysłowie przy słowie film.

- Ale jeżeli był prześladowcą i miał kostiumy, masz mniej tropów, za którymi można podążyć.

- Nie mów on. Nie wiesz, że morderca to on.

- Masz rację, nie wiem. Zakładasz, że morderca nie jest człowiekiem?

- Powinam? – zapytała neutralnym głosem.

- Nie wiem. Nie mogę wyobrazić sobie człowieka na tyle silnego, czy wystarczająco szybkiego, żeby złapać sześć krwawych motyli i poderżnąć im gardła, zanim pozostali uciekną, lub zaatakują go.

- Są tak delikatne, jak na to wyglądają? – zapytała.

Prawie uśmiechnęłam się, ale nie czułam się na tyle dobrze, żeby dokończyć uśmiech.

- Nie, detektywie, nie są. Są dużo silniejsze niż wyglądają i niewyobrażalnie szybkie.

- Tak więc nie szukamy człowieka?

- Tego nie powiedziałam. Powiedziałam, że fizycznie człowiek nie jest w stanie tego zrobić, ale jest magia, która mogłaby w tym pomóc.

- Jaki to rodzaj magii?

- Nie znam zaklęcia. Nie jestem człowiekiem. Nie wykorzystuję zaklęć przeciwko innym istotom magicznym, ale wiem, że są opowieści o magii, która może nas osłabić na tyle, żeby można było nas złapać i zabić.

- Aha, a czy ten rodzaj istot magicznych nie powinien być nieśmiertelny?

Spojrzałam w dół na małe, pozbawione życia ciała. Jedyną prostą odpowiedzią na to było „tak”, ale dowiedziałam się od pomniejszych istot magicznych, że na Dworze Unseelie niektóre z nich zginęły spadając ze schodów, czy z innych ziemskich powodów. Ich nieśmiertelność nie była już tym, czy powinna być, ale nie upublicznialiśmy tego przed ludźmi. Jedną z rzeczy, które zapewniały nam bezpieczeństwo, była wiedza, jaką mieli ludzie: że nie jest nas tak łatwo zranić. Czy niektórzy ludzie dowiedzieli się prawdy i wykorzystali ją? Czy śmiertelność pomiędzy istotami magicznymi stawała się coraz większa? Czy też byli nieśmiertelni, ale pozbawiono ich magii?

- Merry, jesteś tutaj?

Skinęłam głową i spojrzałam na nią, zadowolona, że mogę odwrócić wzrok od ciała.

- Przykro mi, ale nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

- Och, przyzwyczajasz się – powiedziała - ale mam nadzieję, że nigdy nie zobaczysz na tyle ciał, żeby zubożeć – westchnęła, jakby sama miała nadzieję, że ona również nie zubożeje.

- Zapytałaś mnie, czy krwawe motyle są nieśmiertelne i odpowiedź brzmi „tak” – tylko tyle mogłam powiedzieć jej nie rozgłaszając, że śmiertelność istot magicznych powiększa się. Tak dalece, że wewnątrz faerie było kilka wypadków.

- Jak więc zabójca tego dokonał?

Widziałam tylko jednego krwawego motyla zabitego przez ostrze, które nie było z hartowanej stali. Dzierżył je arystokrata z Dworu Unseelie. Arystokrata faerie, z mojego gatunku. Zabiliśmy sidhe, który to zrobił, chociaż nie miał zamiaru zabić. Chciał tylko zranić ją w serce za to, że opuściła go, poetycznie łamiąc jego serce, rodzaj romantycznej bzdury, wymyślonej przez istotę, której serce może zostać pocięte, a ona nadal przeżyje. Sidhe już nie byli tak odporni, ale tą wiadomością nie dzieliliśmy się. Nikt nie rozmawiał o fakcie, że nasz lud tracił swoją magię i swoją moc.

Czy zabójcą był sidhe? W jakiś sposób wydawało mi się, że nie. Może zabijali pomniejszych istot magicznych z arogancji czy z poczucia uprzywilejowania, ale to miało posmak czegoś dużo bardziej zagmatwanego, miało motyw zrozumiały tylko dla zabójcy.

Przyjrzałam się jeszcze raz swojemu rozumowaniu, żeby upewnić się, że Dwór Unseelie, Ciemny Tłum, nie są podejrzani. Dwór, rządy którym mi zaproponowano, ale oddałam to z miłości. Brukowce nadal rozpisywały się o końcu bajki o elfach, ale ludzie zginęli, niektórzy z mojej ręki i, jak w większości bajek o elfach, było więcej o krwi i byciu uczciwym względem siebie niż o miłości. Miłość była uczuciem, które doprowadziło mnie do tego, czego naprawdę pragnęłam i kim naprawdę byłam, zdaje się, że są gorsze uczucia, za którymi można podążać.

- O czym myślisz, Merry?

- Zastanawiam się, jakie uczucia doprowadziły zabójcę do takiego czynu i czemu chciał czegoś takiego.

- Co masz na myśli?

- Coś podobnego do miłości sprawiło, że poświęcił tyle starań w dopilnowaniu tych szczegółów. Czy zabójca kochał tę książkę, czy kochał małe istoty magiczne? Czy nienawidził tej książki w dzieciństwie? Czy jest to wskazówką do jakiejś przerażającej traumy, która sprawiła, że to zrobił?

- Nie zaczynaj tworzyć dla mnie profilu sprawcy, Merry. Mamy ludzi, którym płacimy, żeby to dla nas zrobili.

- Robię po prostu to, czego mnie nauczyłaś, Lucy. Mordowanie jest jak każda inna umiejętność. Morderca nie wyskakuje z pudełka idealny. A to jest idealne.

- Morderca najprawdopodobniej spędził lata marząc o tej scenie, Merry. Chciał, potrzebował, żeby to było idealne.

- Ale nigdy nie jest. To właśnie mówią seryjni mordercy, kiedy policja ich przesłuchuje. Niektórzy z nich próbują raz, potem kolejny, żeby prawdziwe zabójstwo pasowało do fantazji, ale tak się nigdy nie dzieje, więc zabijają znów i znów starając się sprawić, żeby było idealne.

Lucy uśmiechnęła się do mnie.

- Wiesz, to jedna z tych rzeczy, które zawsze w tobie lubiłam.

- Co? – zapytałam.

- Nie tylko zdajesz się na magię, ty naprawdę starasz się być dobrym detektywem.

- Czy nie to właśnie powinnam robić? – zapytałam.

- Taaa, ale zdziwiłabyś się, jak wiele medium i czarowników jest świetnych w magii, ale kiepskich w tej części detektywistycznej.

- Pewnie tak, ale pamiętaj, że jeszcze kilka miesięcy temu nie miałam tak wiele magii.

- To prawda, późno zakwitłaś – i znów się uśmiechnęła. Kiedyś uważałam, że to dziwne, że policjanci mogą uśmiechać się nad ciałem, ale nauczyłam się, że jest łatwiej, jeżeli odsuniesz na bok zabójstwo, wtedy lepiej będziesz wykonywać pracę policyjną.

- Sprawdzalam to już. Nie ma drugiego zabójstwa nawet zbliżonego do tego. Żadne istoty magiczne nie zostały zamordowane w grupie. Żadnych kostiumów. Nie pozostawiono żadnych ilustracji. To jest jedyne w swoim rodzaju.

- Może tak, ale to ty nauczyłaś mnie, że zabójca nie jest tak dobry na początku. Może zaplanował to idealnie i miał szczęście, że wyszło mu idealnie, lub może były inne zabójstwa, które mu nie wyszły, nie po jego myśli, ale to jest wyreżyserowane i można to wyczuć.

- Co można wyczuć? – zapytała.

- Pomyślałaś o filmie nie dlatego, żeby mnie poprowadzić, ale ponieważ jest w tym coś dramatycznego. Ułożenie, wybór ofiar, rozkład, ilustracja z książki, to ostentacyjne.

Skinęła głową.



- Dokładnie – powiedziała.

Wiatr rozwał moją szkarłatną sukienkę, aż przytrzymałam ją od powiewania i uderzenia w policyjną linię za nami.

- Przykro mi, że wciągnęłam cię w to i to w sobotę, Merry – powiedziała. – Próbowałam skontaktować się z Jeremim.

- Ma nową dziewczynę i wyłączył telefon – nie zazdrościłam swojemu szefowi pierwszej niemalże poważnej miłości od lat. Nie tak naprawdę.

- Ale wyglądasz, jakbyś zaplanowała piknik.

- Coś w tym stylu – powiedziałam. – Ale twoja sobota nie jest dużo lepsza.

Uśmiechnęła się z żalem.

- Nie miałam żadnych planów – wskazała kciukiem w stronę pozostałych policjantów. – Twoi chłopcy są wściekli na mnie, że przeze mnie oglądasz martwe ciała, kiedy jesteś w ciąży.

Moja ręka automatycznie powędrowała do brzucha, który nadal był płaski. Nie było jeszcze nic widać, chociaż lekarka ostrzegła mnie, że przy bliźniakach może przejść od niczego do bardzo dużo niemalże w ciągu jednej nocy.

Obejrzałam się na Doyle'a i Mroza stojących przy policji. Moi dwaj mężczyźni nie byli wyżsi niż niektórzy z policjantów, sześć stóp i kilka cali nie było czymś niezwykłym, ale reszta boleśnie się odznaczała. Doyle była nazywany Ciemnością Królowej przez tysiąc lat i pasował to tego przydomka. Czarny od skóry do włosów i oczu za czarnymi okularami słonecznymi. Jego czarne włosy były zaplecione w ciasny warkocz opadający na plecy. Tylko srebrne kolczyki wspinające się po płatku jego szpiczastego ucha odznaczały się od jednolitej czerni dżinsów, koszuli i skórzanej kurtki. Ta ostatnia kryła broń, którą miał przy sobie. Był kapitanem moich strażników, a także ojcem jednego z moich nienarodzonych dzieci i moim najukochańszym kochankiem. Drugi najukochańszy kochanek stał obok niego jak jasny negatyw, ze skórą tak białą, jak moja własna, ale włosy Mroza były srebrne, jak włosy anielskie na bożonarodzeniowej choince, lśniące w świetle słońca. Wiatr rozwiewał te włosy, więc unosiły się lśniącą falą, nadając mu wygląd modela przed jakąś maszyną do wiatru, ale mimo, że jego włosy sięgały kostek i nie były związane, wiatr ich nie płał. Kiedyś zapytałam go o to, a on odpowiedział po prostu „Wiatr lubi moje włosy”. Nie wiedziałam, co na to powiedzieć, więc nawet nie próbowałam.

Jego okulary przeciwsłoneczne były grafitowoszare, z ciemnoszarymi szklami, kryjącymi jasną szarość jego oczu, tak naprawdę jego najbardziej pospolitą cześć. Wolął szyte na miarę garnitury, ale teraz miał na sobie jedną z kilku posiadanych par dżinsów,

jedwabną koszulkę i marynarkę od garnituru, która miała ukryć jego własną broń, całą szarą. Właśnie mieliśmy zamiar wyjść na plażę, inaczej nigdy nie wyciągnęłabym Mroza w dżinsach i ubranego na luzie. Z ich dwójki to jego twarz była być może piękniejsza w tradycyjny sposób, ale niewiele. Byli, tak jak od wieków, światłem i cieniem siebie nawzajem.

Policjanci w swoich mundurach, garniturach i bardziej zwyczajnych ubraniach wydawali się być jak cienie, nie tak jaśni, nie tak pełni życia jak moich dwóch mężczyzn, ale może każdy zakochany uważa tak samo. Może to nie fakt, że byli nieśmiertelnymi wojownikami sidhe, ale po prostu miłość sprawiała, że byli tacy w moich oczach.

Lucy przedostała mnie za policyjną linię, ponieważ już wcześniej pracowałam z policją i miałam aktualną licencję prywatnego detektywa w tym stanie. Doyle i Mróz nie mieli i nigdy nie pracowali przy sprawach policyjnych, więc pozostali za linią, z daleka od wielu potencjalnych dowodów.

- Jeżeli dowiem się cokolwiek, co będzie miało związek z tym rodzajem magii, to powiem ci – to nie było kłamstwo, nie kiedy tak to sformułowałam. Istoty magiczne, a zwłaszcza sidhe znane są z tego, że nigdy nie kłamią, ale możemy tak zwodzić cię, że będziesz przekonana, że niebo jest zielone, a trawa szara. Nie *powiemy* ci, że niebo jest zielone, a trawa szara, ale pozostawimy cię z takim zdecydowanym wrażeniem.

- Uważasz, że były już wcześniejsze morderstwa – powiedziała.

- Jeżeli nie, to ten facet czy dziewczyna mają wielkie szczęście.

Lucy wskazała na ciała.

- Nie jestem pewna, czy możesz nazwać to szczęściem.

- Żaden morderca nie jest w tym dobry za pierwszym razem, a może mieliście kilka morderstw, kiedy byłam w faerie?

- Żadnych. Większość morderstw jest typowych. Poziom przemocy i ofiary są różne, ale jakieś osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt procent jest zabitych przez swoich najbliższych i najdroższych, a nie przez nieznanymi, a większość morderstw jest przygnębiająco pospolitych.

- To jest przygnębiające – powiedziałam. – Ale nie jest pospolite.

- Nie, nie jest pospolite. Mam nadzieję, że ta jedna idealna scena wystarczy zabójcy.

- Uważasz, że wystarczy? – zapytałam.

- Nie – odrzekła. – Nie wydaje mi się.

- Mogę ostrzec miejscowe krwawe motyle, żeby były ostrożne, czy będziesz próbować utrzymać profil ofiary z daleka od mediów?

- Ostrzeż ich, ponieważ jeżeli tego nie zrobimy, a to się znów wydarzy, oskarżą nas o rasizm, czy raczej międzygatunkową ksenofobię. - Potrząsnęła głową, idąc z powrotem w stronę policyjnej linii. Podążyłam za nią, zadowolona, że zostawiłam ciała za sobą.

- Ludzie mogą krzyżować się z krwawymi motylami, nie wydaje mi się żeby gatunek coś tu znaczył.

- Nie można krzyżować się z kimś wielkości lalki. To jest po prostu złe.

- Niektórzy z nich mają dwie postacie, jedną małą, a drugą niewiele niższą niż ja.

- Pięć stóp? Naprawdę mogą zmieniać wzrost z ośmiu cali do pięciu stóp?

- Tak, naprawdę. To nieczęsta zdolność, ale zdarza się, do tego mieszane pary mogą doczekać się dzieci, więc nie wydaje mi się, żeby tu chodziło o różne gatunki.

- Nie chciałam nikogo obrazić – powiedziała.

- Nie obraziłam się. Po prostu tłumaczę.

Byłyśmy prawie przy policyjnej linii i moich wyraźnie zaniepokojonych chłopakach.

- Ciesz się sobotą – rzuciła.

- Powiedziałabym- ty również, ale wiem, że będziesz tutaj jeszcze przez długie godziny.

- Taaa, myślę, że twoja sobota będzie o wiele ciekawsza niż moja – spojrzała na Doyle'a i Mroza, którym policjanci w końcu pozwolili podejść bliżej. Lucy rzuciła im zza okularów zachwycone spojrzenie. Nie mogłam jej za to winić.

Zsunęłam rękawice, chociaż nawet niczego nie dotknęłam. Rzuciłam je na stertę innych, porzuconych rękawic po drugiej stronie taśmy. Lucy przytrzymała dla mnie taśmę, więc nawet nie musiałam zatrzymywać się. Czasami dobrze jest być niskim.

- Och, niech florysta sprawdzi kwiaty – powiedziałam.

- Już się tym zajęto – odrzekła.

- Przepraszam, czasami zapędzam się za daleko z pomaganiem.

- Nie, wszystkie pomysły są mile widziane, Merry. Wiesz o tym. To dlatego cię tu wezwałam – machnęła na mnie i wróciła z powrotem na swoje miejsce zbrodni. Nie mogliśmy uścisnąć sobie dłoni, ponieważ ona nadal nosiła rękawiczki i zbierała dowody.

Doyle i Mróz byli już prawie przy mnie, ale i tak nie mogliśmy pojechać na plażę. Musiałam ostrzec miejscowe krwawe motyle i próbować zorientować się, czy śmiertelność rozprzestrzeniła się na nich, lub czy tutaj w Los Angeles była jakaś magia, która pozbawiała ich nieśmiertelności. Było tutaj wiele rzeczy, które mogły nas ewentualnie zabić, ale niewiele z nich pozwalałoby poderżnąć gardło skrzydlatym istotom. Były one esencją faerie nawet bardziej, niż arystokraci z wysokich rodów na dworze. Jeżeli znajdę coś wystarczająco pewnego, powiem o tym Lucy, ale dopóki nie było to nic użytecznego, zachowam swoje tajemnice. Byłam tylko po części człowiekiem, większa część mnie była istotą magiczną, a my wiemy jak dochowywać tajemnice. Pytaniem było tylko, jak ostrzec miejscowe krwawe motyle, nie wzbudzając paniki. Potem zorientowałam się, że nie było na to sposobu. Istoty magiczne, podobnie jak ludzie, rozumieją strach. Trochę magii, odrobina niemalże nieśmiertelności nie sprawiają, że nie boisz się. To po prostu daje ci inną listę powodów do strachu.

## Rozdział 2

Mróz próbował mnie uściskać, ale położyłam rękę na jego brzuchu, zbyt nisko, żeby dotknąć torsu.

- Próbuje pokazać się jako silną przed policjantami – powiedział Doyle.
- Nie powinniśmy ci pozwolić tego oglądać – powiedział Mróz.
- Jeremy mógł zapewnić im opinię istoty magicznej.
- Jeremy jest szefem i ma prawo wyłączyć w sobotę telefon – odpowiedziałam.
- To Jordan, lub Julian Kane. Są medium i praktykującymi czarownikami.
- Nie powinnaś oglądać tego w twoim stanie.

Pochyliłam się i odezwałam spokojnie.

- Jestem detektywem. To moja praca i to nasi ludzie leżą martwi na tym zboczu. Może nigdy nie będę królową, ale jestem osobą najbliższą tronu tutaj, w L.A. Gdzie indziej powinna być władczyni, kiedy jej lud jest zagrożony?

Mróz zaczął coś mówić, ale Doyle dotknął jego ramienia.

- Zostaw to, mój przyjacielu. Wracajmy do samochodu i jedźmy.

Położyłam rękę na ramieniu Doyle'a, odzianym w skórę, chociaż było za gorąco na skórę. Mróz szedł za nami, jego spojrzenie mówiło, że wykonuje swoją pracę, przeszukując teren w poszukiwaniu zagrożeń. W przeciwieństwie do ludzkiego ochroniarza Mróz obserwował wszystko, od nieba do ziemi, ponieważ jeżeli twoim potencjalnym wrogiem jest faerie, niebezpieczeństwo może przybyć prawie z każdej strony.

Doyle również rozglądał się, ale jego uwaga była skierowana na uchronienie mnie od skręcenia nóg w sandałach, które wyglądały świetnie przy sukience, ale utykały w niepewnym gruncie. Nie miały za wysokich obcasów, ale były bardzo otwarte i nie zapewniały podparcia. Zastanawiałam się, co będę nosić, kiedy będę już w zaawansowanej ciąży. Czy mam jakieś praktyczne buty poza tymi do joggingu?

Największe niebezpieczeństwo minęło, kiedy zabiłam mojego głównego rywala do tronu i oddałam koronę. Zrobiłam wszystko, co tylko mogłam, żeby sprawić wrażenie zarówno zbyt niebezpiecznej, żeby kogoś skusić, a jednocześnie nieszkodliwej dla arystokratów i ich sposobu życia. Byłam na dobrowolnym wygnaniu, wyraźnie okazałam, że jest to trwała przeprowadzka. Nie chciałam tronu, chciałam tylko żeby zostawiono

mnie w spokoju. Ale gdy arystokraci spędzili ostatnie tysiąc lat na zbliżeniu się do tronu, trochę ciężko było im uwierzyć w moją decyzję.

Jak to tej pory nikt nie próbował mnie zabić, ani zbliżyć się do mnie, ale Doyle był Ciemnością Królowej, a Mróz Zabójczym Mrozem. Zasłużyli sobie na te przydomki, a teraz, kiedy zakochaliśmy się w sobie, a ja miałam w sobie ich dzieci, byłoby wstydem pozwolić, żeby coś poszło źle. To było zakończenie naszej bajki o wrózkach, może nie pozostali nam już żadni wrogowie, ale stare przyzwyczajenia nie zawsze są czymś złym. Czulałam się z nimi bezpieczna, pomimo że kochałam ich bardziej niż samo życie. Jeżeli zginą próbując mnie chronić, nigdy nie dojdę do siebie po czymś takim. Jest wiele sposobów na śmierć, bez umierania.

Kiedy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu ludzkich policjantów, opowiedziałam im o moich obawach związanych z tym zabójstwem.

- Jak dowiemy się, czy pomniejszych istoty magiczne łatwiej zabić? – zapytał Mróz.

- Kiedyś byłoby to bardzo łatwe – odezwał się Doyle.

Zatrzymałam się, co zmusiło i jego do stanięcia.

- Chwyciłbyś kilkoro, żeby sprawdzić, czy możesz poderżnąć im gardła?

- Gdyby moja królowa poprosiła mnie o to, to tak – stwierdził.

Zacząłam odsuwać się od niego, ale chwycił mnie za ramię.

- Wiedziałaś, kim byłem wcześniej, zanim wzięłaś mnie do swojego łóżka, Meredith. Jest trochę za późno na szok i naiwność.

- Królowa powiedziałaaby „Gdzie jest moja Ciemność? Niech ktoś sprowadzi moją Ciemność.” A ty pojawiłbyś się, lub po prostu podszedłbyś bliżej do niej, a potem ktoś krwawiłby, lub zginął – powiedziałam.

- Byłem jej bronią i jej kapitanem. Robiłem to, co mi rozkazywała.

Wpatrywałam się w jego twarz i wiedziałam, że to nie tylko czarne okulary słoneczne przeszkadzały mi w odczytaniu, co myśli. Mógł ukryć wszystko za tą twarzą. Spędził zbyt wiele lat obok szalonej królowej, gdzie niewłaściwe spojrzenie w złej chwili mogło posłać go do Korytarza Śmiertelności, do komnaty tortur. Tortury mogą trwać wiele czasu, kiedy jesteś nieśmiertelny, a już zwłaszcza, kiedy szybko się uzdrawiasz.

- Byłem kiedyś pomniejszą istotą magiczną – powiedział Mróz. Był kiedyś Jackiem Mrozem i dosłownie, ludzka wiara i silna potrzeba chronienia kobiety, którą kochał zmieniła go w Zabójczego Mroza. Ale kiedyś był zwykłym małym Jackiem Mrozem, tylko jednym pomniejszym bytem pośród mocy Zimy. Kobieta, dla której zmienił się tak

całkowicie, leżała już w grobie, a on teraz kochał mnie, jedyną sidhe w rodzie królewskim, która nie była nieśmiertelna i zestarzeje się. Biedny Mróz najwyraźniej nie mógł pokochać kogoś, kto żyłby wraz z nim.

- Wiem, że nie zawsze byłeś sidhe.

- Ale ja pamiętam, kiedy on był dla mnie Ciemnością i bałam się go, jak nikogo innego. Teraz on jest moim najbardziej zaufanym przyjacielem, ponieważ ten drugi Doyle był wieki wcześniej, niż ty się urodziłaś.

Wpatrywałam się w jego twarz, nawet mimo okularów widziałam w nim tę subtelną łagodność, którą pozwalał mi widzieć w sobie przez ostatnie tygodnie. Zorientowałam się, że w walce strzegł pleców Doyle'a właśnie tak, jak robił to teraz. Odciągnął mnie od mojego gniewu, postawił siebie na jego drodze, jakbym była ostrzem, przed którym trzeba się uchylić.

Wyciągnęłam rękę do niego, a on ją chwycił. Przestałam odpychać ramię Doyle'a i po prostu przytuliłam ich obu.

- Masz rację. Obaj macie rację. Znałam przeszłość Doyle'a, zanim stanął u mojego boku. Pozwól powiedzieć mi to znów – spojrzałam na Doyle'a, nadal trzymając rękę Mroza w swojej. – Nie sugerujesz, żebyśmy sprawdzili naszą teorię na pierwszej lepszej istocie magicznej?

- Nie, ale szczerze mówiąc nie widzę innego sposobu, żeby to sprawdzić.

Pomyślałam o tym, a potem potrząsnęłam głową.

- Ani ja.

- Więc co możemy zrobić? – zapytał Mróz.

- Ostrzeżemy krwawe motyle, a potem pojedziemy na plażę.

- Myślałem, że to zmieni nasze plany na ten dzień – stwierdził Doyle.

- Kiedy nie możesz nic zrobić, rób to, co zaplanowałaś na dzień. Poza tym spotkamy się ze wszystkimi na plaży. Możemy omówić ten problem tam, równie dobrze jak w domu. Dlaczego nie mamy cieszyć się piaskiem i wodą, podczas kiedy reszta z nas będzie dyskutować o nieśmiertelności i morderstwie?

- Jesteś bardzo praktyczna – powiedział Doyle.

Skinęłam głową.

- W drodze na plażę zatrzymamy się przy Herbaciarni Fael.

- Fael nie jest po drodze na plażę – zauważył Doyle.

- Nie, ale jeżeli tam powiemy słowo o krwawych motylach, wieści rozejdą się.

- Możemy przekazać słówko Gildzie, Chrzestnej Matce Elfów – powiedział Mróz.

- Nie, ona może to zatrzymać wyłącznie dla siebie, tylko po to, żeby powiedzieć, że nie ostrzegłam krwawych motyli, ponieważ uważam się za lepszą, żeby o nie dbać.

- Naprawdę uważasz, że nienawidzi ciebie bardziej, niż kocha swoich ludzi? – zapytał Mróz.

- W pewien sposób rządziła istotami magicznymi będącymi na wygnaniu w Los Angeles. Pomniejsze istoty magiczne przychodziły do niej w razie sporów. Teraz przychodzą do mnie.

- Nie wszystkie – zauważył Mróz.

- Nie, ale wystarczająco wiele, żeby sądziła, że zamierzam przejąć jej interesy.

- Nie chcemy żadnej części jej interesów, czy to legalnych, czy nielegalnych – powiedział Doyle.

- Ona była kiedyś człowiekiem, Doyle. To sprawia, że jest niepewna.

- Jej moce nie wyglądają na ludzkie – stwierdził Mróz i zadrżał.

Wpatrywałam się w jego twarz.

- Nie lubisz jej.

- A ty?

Potrząsnęłam głową.

- Nie.

- Zawsze jest coś pokręconego w umysłach i ciałach ludzi, którzy oddali się nieokreślonej magii faerie – stwierdził Doyle.

- Otrzymała dar, jakiego pragnęła – powiedziałam. – Chce być chrzestną matką elfów, ponieważ nie rozumie, że nie ma kogoś takiego pomiędzy nami.

- Sprawiała, że jest pośród mocy, z którymi trzeba się liczyć w tym mieście – powiedział Doyle.

- Zrobiłeś wywiad na jej temat, prawda?



- Otwarcie grozi ci, jeżeli nadal będziesz zabierać jej ludzi. Zrobiłem wywiad na temat sił potencjalnego wroga.

- I? - zapytałam.

- Powinna się nas bać – odrzekł, a jego głos był taki jak wcześniej, kiedy był dla mnie tylko bronią, a nie osobą.

- Zatrzymamy się przy Fael, a potem porozmawiamy o tym, co zrobić z matką chrzestną. Jeżeli powiemy jej, a ona nie powie nikomu, wtedy będziemy mogli powiedzieć, że dba bardziej o swoją zazdrość o mnie, niż o swoich ludzi.

- Sprytne – powiedział Doyle.

- Bezwzględne – dodał Mróz.

- Byłoby bezwzględne, gdybym w żaden inny sposób nie ostrzegła krwawych motyli. Nie chcę ryzykować czyjegoś życia dla jakiś głupich gier o władzę.

- Dla niej to nie jest głupie, Meredith – stwierdził Doyle. – To cała władza, jaką kiedykolwiek miała, czy kiedykolwiek będzie mieć. Ludzi robią bardzo złe rzeczy, żeby utrzymać swoją władzę nienaruszoną.

- Czy jest dla nas niebezpieczna?

- Jeżeli masz na myśli bezpośredni atak, to nie. Ale jeżeli chodzi o oszustwa i kłamstwa, to ma istoty magiczne, które są lojalne względem niej i nienawidzą sidhe.

- Więc musimy na nich uważać.

- Uważamy.

- Szpiegujesz ludzi nic mi nie mówiąc o tym? – zapytałam.

- Oczywiście, że tak – orzekł.

- Czy w takich sprawach nie powinieneś się najpierw do mnie zwrócić?

- Dlaczego?

Spojrzałam na Mroza.

- Czy ty możesz wytłumaczyć mi, dlaczego powinnam wiedzieć o takich sprawach?

- Myślę, że Doyle traktuje cię tak, jak większość członków rodów królewskich chce być traktowana – odrzekł Mróz.

- Co to oznacza? – zapytałam.

- Wiarygodne zaprzeczenie jest bardzo ważne pomiędzy monarchami – powiedział.

- Uważasz Gildę za równą monarsze?

- Ona tak siebie widzi – stwierdził Doyle. – Zawsze lepiej jest pozwolić pomniejszym królom zachować swoje korony, aż będziemy chcieli te same korony i głowy, która się pod nią znajduje.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek, Doyle. Nie możesz zachowywać się, jakby to był dziesiąty wiek.

- Oglądałem twoje programy i czytałem książki o działaniu dzisiejszych rządów, Merry. Pewnie rzeczy nie zmieniły się za bardzo. Teraz po prostu więcej działań zachowuje się w tajemnicy.

Chciałam zapytać go, skąd o tym wie. Chciałam zapytać go, czy zna sekrety, które sprawiają, że zwątpię w mój rząd i mój kraj. Ale w końcu nie zapytałam. Z jednej strony nie byłam pewna, czy zdradzi mi prawdę, jeżeli będzie uważał, że ona mnie zmartwi. Z innej, jedno masowe morderstwo to było dosyć jak na jeden dzień. Poprosiłam Mroza, żeby zadzwonił do domu i ostrzegł nasze krwawe motyle, by pozostały w domu i uważały na obcych, ponieważ jedno, czego byłam pewna to to, że nie był to nikt z naszych. Poza tym nie miałam żadnych pomysłów. Będę martwić się o szpiegów i rządy innego dnia, kiedy wizerunek skrzydlatych zmarłych nie będzie nadal pojawiał się przed moimi oczami.

## Rozdział 3

Pojechałam do herbaciarni Fael. I Doyle miał rację. Wcale nie było to w pobliżu plaży, gdzie wszyscy będą na nas czekali. Stały tu bloki, a ta część miasta oddalona od centrum uznawana była do niedawna za złą dzielnicę. Teraz zaczęło zamieszkiwać tutaj lepsze towarzystwo, co zazwyczaj oznaczało yuppie, ale w tym wypadku oznaczało po prostu, że do dzielnicy tej sprowadziły się istoty magiczne i teren stał się bardziej magiczny. Okolica zaczęła przyciągać turystów, stała się miejscem spotkań dla nastolatków i studentów. Młodych zawsze ciągnęło do istot magicznych. To dlatego przez wieki nakładano ochronne zaklęcia na dzieci, żeby powstrzymać nas od zabierania najlepszych, najmądrzejszych i najbardziej twórczych. Lubimy artystów.

Doyle jak zazwyczaj trzymał się kurczowo uchwyty przy drzwiach i tablicy rozdzielczej. Zawsze w ten sposób jechał na przednim siedzeniu. Mróz mniej obawiał się samochodów i ruchu ulicznego w L.A., ale Doyle uważał, że kapitan powinien siedzieć obok mnie. Fakt, że był to dla niego akt wielkiej odwagi, sprawiał, że był przez to taki słodziutki, chociaż zatrzymywałam to określenie dla siebie. Nie byłam pewna, jak by to przyjął.

- Lubię ten samochód bardziej niż ten drugi, który prowadzisz – udało mu się powiedzieć. – Jest dalej od ziemi.

- To SUV – odrzekłam - to bardziej ciężarówka niż samochód osobowy – rozglądałam się za miejscem parkingowym i nie miałam za wiele szczęścia. Była to ta część miasta, do której ludzie przyjeżdżali przespacerować się w uroczą sobotę. Było tu wielu ludzi, a to oznaczało wiele samochodów. To było L.A., wszyscy jeździli wszędzie.

SUV właściwie należał do Maeve Reed, tak jak większość naszych rzeczy. Jej szofer proponował, że nas zawiezie, ale w chwili, w której zadzwoniła policja, zdecydowałam o pozostawieniu limuzyny w domu. Miałam dosyć problemów z policją nie biorącą mnie na poważnie, bez pokazywania się w limuzynie. To nigdy nie był ani mój styl życia, ani tym bardziej Lucy. To była jej praca. Tutaj pozostali policjanci mieli rację, ja byłam tylko widzem.

Wiedziałam, że dla Doyle'a częścią problemu był sam samochód jako taki, cała ta technologia i metal. Jednak znałam kilkoro istot magicznych, które miały samochody i prowadziły je. Większość sidhe nie miała problemów w wielkich, nowoczesnych drapaczach chmur, a one też były pełne metalu i technologii. Doyle obawiał się również samolotów. To były jedne z jego nielicznych słabości.

- Tu jest miejsce – zawołał Mróz. Wskazał mi je, a ja skierowałam SUV-a w tę stronę. Musiałam pospieszyć się i prawie zderzyłam się z mniejszym samochodem, który próbował zająć mi to miejsce. To sprawiło, że Doyle głośno przelknął i wypuścił drżący

oddech. Chciałam zapytać go, dlaczego jechanie na tylnym siedzeniu limuzyny tak go nie męczy, ale zrezygnowałam. Nie byłam pewna, czy zwrócenie mu uwagi, że boi się tylko siedząc na przednim siedzeniu samochodu, nie sprawi, że będzie bardziej bał się w limuzynie. Tego nie potrzebowaliśmy.

Zajęliśmy miejsce parkingowe, chociaż równoległe parkowanie Escaladą nie było moim ulubionym zajęciem. Parkowanie Escalady samo w sobie nie było łatwe, a parkowanie równoległe było wyższym poziomem umiejętności w parkowaniu. Czy można mieć stopień magisterski z parkowania? Naprawdę nie chciałam prowadzić niczego większego niż SUV i pewnie nie będę.

Mogłam widzieć z samochodu logo Fael, tylko o kilka sklepów dalej. Nie musieliśmy nawet obchodzić budynków. Idealnie.

Poczekalam, aż Doyle wyjdzie z samochodu w swój roztrzęsiony sposób, a Mróz odepnie pasy i obejdzie samochód podchodząc do moich drzwi. Wiedziałam, że łatwiej byłoby mi wysiąść bez asysty któregoś z nich. Ale upewnili się, że rozumiem, że częścią bycia dobrym ochroniarzem jest wytrenowanie osoby chronionej w tym, jak ma być chroniona. Kiedy byliśmy na ulicy, ich wysokie ciała osłaniały mnie prawie przy każdym kroku. Gdyby było jakieś bardziej wiarygodne zagrożenie, miałabym przy sobie więcej strażników. Dwójka była minimum i środkiem zapobiegawczym. Lubiałam ten środek zapobiegawczy, bo to oznaczało, że nikt nie próbował mnie zabić. Fakt, że było nowością, że nikt nie próbował, wiele mówi o ostatnich latach mojego życia. Może nie było to takie szczęśliwe zakończenie bajki, jakie rysowały brukowce, ale było zdecydowanie lepiej.

Mróz pomógł mi przy wychodzeniu z SUVa, potrzebowałam takiej pomocy. Zawsze kiedy wspinałam się, lub wysiadałam z Escalady, miałam chwilę, kiedy czułam się jak dziecko. Jak wtedy, kiedy siedzisz na krześle, a twoje nogi nie sięgają podłogi. To sprawiało, że czułam się znów jakbym miała sześć lat, ale ramię Mroza pod moim, twardość i solidność jego ciała przypominały mi, że nie jestem już dłużej dzieckiem i od czasu, kiedy miałam sześć lat, minęły dziesięciolecia.

- Purpurus, co ty tu robisz? – doszedł nas głos Doyle'a.

Mróz zatrzymał się w pół ruchu stając przede mną, przodem do mnie, osłaniając mnie swoim ciałem, ponieważ Purpurus nie było imieniem. Purpurusi są bardzo starzy, pozostali po królestwie faerie, które było jeszcze przed dworami Seelie i Unseelie. A przez to można było domyśleć się, że Purpurusi mieli co najmniej trzy tysiące lat. Skoro nie byli całym gatunkiem, nie mieli kobiet, wszyscy byli tak samo starzy. Byli czymś pomiędzy skrzatami, chochlikami, a nocnymi marami, które mogły sprawić, że mężczyźnie zdawało się, że glaz jest jego żoną, lub że klif nad brzegiem oceanu jest bezpieczną ścieżką. Mieli upodobanie w takim rodzaju tortur, który zachwycał moją

ciotkę. Kiedyś widziałam, jak znęcała się nad arystokratą sidhe, aż był nie do rozpoznania, a potem sprawiła, że szedł za nią na smyczy jak pies.

Purpurus mógł być wyższy niż przeciętny człowiek, lub nawet o stopę niższy niż ja, prawie każdego wzrostu pomiędzy tym. Byli podobni jeden do drugiego, nie byli przystojni na ludzki sposób i ubierali się na czerwono.

Głos, który odpowiedział na pytanie Doyle'a, chociaż wysokiej tonacji, był zdecydowanie męski, ale był zrzędlawy tym tonem, który u ludzi zazwyczaj przychodzi z sędziwym wiekiem. Nigdy nie słyszałam takiego tonu w głosie istoty magicznej.

- Dlaczego pytasz, zatrzymałem dla ciebie miejsce parkingowe, kuzynie.

- Nie jesteśmy spokrewnieni. I skąd wiedziałeś, że trzeba zatrzymać dla nas miejsce parkingowe? – zapytał Doyle. W jego głosie nie było nawet śladu po słabości, jaką okazywał w samochodzie.

Purpurus zignorował pytanie.

- No co ty. Jestem zmiennokształtnym, wykorzystującym iluzję goblinem, takim jakim był twój ojciec. Phauka nie jest zbyt odległy od Purpurusa.

- Jestem Ciemnością Królowej, a nie jakimś bezimiennym Purpurusem.

- Ach, jeżeli o tym wspominasz – powiedział swoim ciekim głosem – To na to imię właśnie czekałem.

- Co to oznacza, Purpurusie? – zapytał Doyle.

- Znaczy to, że słysz'łem opowieści o tobie, opowiadane w Fael. Czy odmówisz uprzejmości wyświadczonej ci przez pracownika?

- Pracujesz w Fael? – zapytał Doyle.

- Tak.

- Na jakim stanowisku?

- Jestem ochroną.

- Nie wiedziałem, że Fael potrzebuje dodatkowej ochrony.

- Mój szef uważa, że tak. Teraz zapytam po raz kolejny, czy odrzucisz naszą uprzejmość? Dobrze zastanów się nad tym kuzynie, ponieważ stare zwyczaje nadal obowiązują nasz rodzaj. Nie pozostawiają mi wyboru.

To było podstępne pytanie, ponieważ jedną rzeczą z której znani byli Purpuri, to pojawianie się w ciemną, moką noc i prośenie o możliwość ogrzania się przy ogniu.

Albo też Purpurus sam był w jedynym schronieniu przed burzową nocą, a człowiek błąkał się, przyciągnięty przez ogień. Jeżeli odmówiono Purpurusowi, lub potraktowano go niegrzecznie, mógł za pomocą swojej magii sprowadzić chorobę. Jeżeli zostali dobrze potraktowani, pozostawiali cię nieskrzywdzonego, a czasami w formie podziękowania wykonywali wokół domu jakieś prace, lub pozostawiali człowieka na jakiś czas z darem szczęścia. Ale najczęściej miałeś tylko nadzieję, że zostawią cię w spokoju.

Nie mogłam na zawsze kryć się za szerokim ciałem Mroza, zaczynałam czuć się trochę głupio. Znałam reputację Purpurusów, ale wiedziałam również, że jest kilka powodów, dla których inne istoty magiczne, zwłaszcza te starsze, nie dbają o nią. Dotknęłam klatki piersiowej Mroza, ale wiedziałam, że nie poruszy się, aż Doyle mu to nakaze, lub zrobię awanturę. Nie chciałam robić awantury przy obcych. To, że moi strażnicy nadal bardziej słuchali siebie nawzajem niż mnie, było czymś, nad czym jeszcze pracowaliśmy.

- Doyle nie zrobił nic, poza wyświadczeniem nam przysługi.
- Widziałem już, co jego rodzaj robi śmiertelnikom.
- Czy było to gorsze od tego, co widziałam, a co nasz rodzaj robi sobie nawzajem?

Mróz spojrział w dół na mnie, czujny na zagrożenie które mogło, ale nie musiało nadejść. Jego spojrzenie nawet przez okulary mówiło, że przebywam w towarzystwie kogoś, kto nie jest członkiem naszego dworu.

- Słyszeliśmy, co złoty król zrobił tobie, Królowo Meredith.

Zrobiłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze. Złotym królem nazwał Taranisa, mojego wujka ze strony matki, króla Dworu Seelie, Złotej ciżby. Wykorzystał on magię jak narkotyk gwałtu na randce. Miałam dowody na to, że mnie zgwałcił. Próbowaliśmy postawić go przed ludzkim sądem za gwałt. To sprawiło, że Dwór Seelie miał tak złą prasę, jak nigdy wcześniej.

Próbowałam spojrzeć obok ciała Mroza, żeby zobaczyć z kim rozmawiam, ale ciało Doyle'a również mnie blokowało, więc odezwałam się w powietrze.

- Nie jestem królową.
- Nie jesteś królową Dworu Unseelie, ale jesteś Królową sluaghów, a jeżeli należę do jakiegokolwiek dworu, jaki pozostał, to będzie to dwór Króla sluaghów.

Faerie, czy Bogini, czy też oboje, koronowali mnie dwukrotnie tamtej nocy. Po raz pierwszy byłam koronowana wewnątrz kopca faerie wraz z Sholto. Zostaliśmy ukoronowani równocześnie, jako Król i Królowa sluaghów, ciemnego tłumu, koszmarów faerie tak ciemnych, że nawet Unseelie nie pozwalali im wchodzić do

swojego własnego kopca, chociaż w walce zawsze wzywali ich jako pierwszych. Korona zniknęła, kiedy pojawiła się na mojej głowie druga korona, ta, która zrobiła ze mnie Królową wszystkich ziem Unseelie. Doyle byłby moim królem w tym przypadku. Tradycją było kiedyś, że wszyscy królowie Irlandii byli poślubieni jednej i tej samej kobiecie, Bogini, która kiedyś była rzeczywistą kobietą. To jej „poślubieni” byli wszyscy królowie, przynajmniej na jedną noc. Nie zawsze zachowywaliśmy się według tradycyjnych ludzkich, monogamicznych zasad.

Sholto był jednym z ojców dzieci, które miałam w sobie, Bogini objawiła to nam wszystkim. A więc teoretycznie byłam nadal jego królową. Sholto nie nalegał na mój powrót do jego kopca, wydawał się rozumieć, że borykam się z odnalezieniem swojego miejsca na tym nowym, bardziej stałym wygnaniu.

- Nie wydaje mi się, żeby Purpurusi przyrzekli posłuszeństwo jakiemukolwiek dworowi – to było jedyne, co udało mi się powiedzieć na głos.

- Niektórzy z nas walczyli ze slughami w ostatniej wojnie. To pozwoliło sprowadzać na nas śmierć i ból bez udziału was, ważniejszego ludu – upewnił się, że ostatnie zdanie ma w sobie wystarczająco goryczy i lekceważenia, – ścigać nas i skazywać za to, co jest w naszej naturze. Sidhe z obu dworów nie mają prawa wzywać Purpurusów, prawda krewniaku?

- Nic nie wiem, żebym był spokrewniony z tobą, Purpurusie, ale Meredith ma rację. Zachowałeś się uprzejmie. Nie możemy zachować się inaczej – to było interesujące, że Doyle opuścił „Księżniczkę” której normalnie używał w obecności wszystkich pomniejszych istot magicznych, ale też nie użył królowa, jakby odpowiadało mu, żeby Purpurus uznał mnie jako królową. To było bardzo interesujące.

- Dobrze – powiedział Purpurus. – Więc zaprowadzę was do Dobbina, ach, Roberta, teraz tak na siebie woła. Co za bogactwo posiadać dwa imiona. Jest to marnotrawstwem, kiedy inni są bezimienni.

- Wysłuchamy twojej opowieści, Purpurusie, ale najpierw musimy porozmawiać z każdym krwawym motylem, który jest w Herbaciarni Fael – powiedziałam.

- Dlaczego? – Zapytał, a to jedno słowo było wypełnione ogromnym zaciekawieniem. Przypomniałam sobie, że niektórzy Purpurusi domagali się opowieści od swoich ludzkich gospodarzy i jeżeli historyjka nie była wystarczająco dobra, torturowali ich i zabijali, a jeżeli opowieść spodobała im się, pozostawiali ich z błogosławieństwem. Co mogło sprawić, że ktoś mający tysiące lat tak interesował się opowieściami i o co chodziło z tą jego obsesją na punkcie imienia?

- To nie twoja sprawa Purpurusie – odrzekł Doyle.

- W porządku, Doyle. Wkrótce wszyscy się dowiedzą.

- Nie, Meredith, nie tutaj, nie na ulicy – było coś w sposobie w jaki to powiedział, że zamilkłam. Ale to ręka Mroza ścisnęła moje ramię sprawiając, że spojrzałam na niego. To spojrzenie uzmysłowiło mi, że Purpurus byłby zdolny zabić krwawe motyle. To on może być naszym mordercą, Purpurusi poruszają się poza wieloma normalnymi zwyczajami naszego rodzaju, mimo mowy tego jednego, że należy do królestwa slughów.

Czy nasz seryjny zabójca stał po drugiej stronie moich chłopców? Czy to nie byłoby zbyt dogodne? Poczulałam, jak szybka iskra nadziei zapala się we mnie, ale szybko ją zgasilałam. Pracowałam wcześniej przy morderstwach, to nigdy nie było takie proste. Morderców nie spotykasz na ulicy zaraz po tym, jak opuścisz miejsce zbrodni. To byłoby świetne, gdyby tym razem było tak prosto. Potem zorientowałam się, że Doyle był świadomy możliwości, że Purpurus może być naszym mordercą już w chwili, w której go zobaczył, to dlatego był tak krańcowo ostrożny.

Poczulałam nagle, że nie wypełniam swojego zadania. Powinnam być detektywem, Lucy wezwała mnie z powodu mojej znajomości faerie. Okazałam się kiepskim ekspertem.



## Rozdział 4

Ten Purpurus był niższy ode mnie, ale tylko o kilka cali. Miał prawie pięć stóp, co kiedyś, prawdopodobnie, było przeciętnym wzrostem dla człowieka. Miał zasuszoną twarz z szarawymi, kędzierzawymi bokobrodami sterczącymi na policzkach. Do tego długi, cienki, szpiczasty nos. Zwężające się w kącikach oczy były wielkie w stosunku do twarzy, czarne i wydawały się nie mieć tęczówek, ale po chwili zorientowałam się, że podobnie jak oczy Doyle'a, jego tęczówki są po prostu czarne, tak jak jego źrenice, więc ciężko jest rozróżnić.

Przeszedł przed nami na chodnik, tuż za szczęśliwą parą idącą za rękę i za pozostałą częścią ich rodziny. Wszyscy byli uśmiechnięci i roześmiani. Dzieci otwarcie wpatrywały się w Purpurusa. Dorośli rzucili na niego szybkie spojrzenie, ale to w nas się wpatrywali. Zorientowałam się, że wyglądamy jak my. Nie pomyślałam, żeby wykorzystać magię osobistą do przybrania bardziej ludzkiego wyglądu, a przynajmniej mniej rozpoznawalnego. To był zbyt bez troskie.

Oboje rodzice rozpoznali nas, potem uśmiechnęli się i próbowali nawiązać kontakt wzrokowy. Gdybym na to pozwoliła, pewnie chcieliby porozmawiać, a my naprawdę musieliśmy ostrzec krwawe motyle. Zazwyczaj staram się być przyjacielska, ale nie dzisiaj.

Magia osobista była w stanie przyćmić umysły innych, więc widzieli to, co życzyłaś sobie, żeby zobaczyli, a nie to, co było prawdziwe. To zawsze była moja najmocniejsza magia, aż do ostatnich kilku miesięcy. Nadal była to najbardziej znajoma magia, teraz z łatwością przepłynęła przez moją skórę.

Odezwałam się cicho do Doyle'a i Mroza.

- Przyciągamy spojrzenia, jeszcze ściągną nam tutaj prasę.

- Mogę nas ukryć.

- Nie, nie możesz w takim świetle – odrzekłam. Doyle miał niesamowitą zdolność do ukrywania się, jak w jakimś filmie o ninja. Wiedziałałam, że był Ciemnością, a nigdy nie widzisz ciemności, zanim cię nie dosięgnie, ale nie zdawałam sobie sprawy, że było to coś więcej niż tylko wieki praktyki. Mógł otulić się cieniami i ukryć. Ale nie mógł ukryć nas, potrzebował czegoś innego niż jasne światło słoneczne, żeby owinąć to dookoła siebie.

Zmieniłam swoje włosy na zwyczajnie rude, ludzko kasztanowe, ale bez pasemek granatu, jak w moim prawdziwym kolorze. Sprawiałam, że moja skóra pozostała blada, pasując do włosów, ale nie tak perłowo biała, jak moja własna. Kiedy szliśmy rozrzuciłam magię i na Mroza. Jego skóra była w takim samym odcieniu co moja własna,

więc było łatwiej zmienić kolor w tym samym czasie. Przyciemniłam jego włosy do ciemnoszarego, potem nadal przyciemniałam je, w trakcie naszej drogi, aż stał się brunetem z szarymi pasmami. To pasowało do białej skóry i nadawało mu wygląd Gotha. Jak na to był niewłaściwie ubrany, ale zorientowałam się, że ten kolor będzie mi na nim najłatwiej zastosować. Mogłam wybrać prawie każdy kolor, gdybym miała wystarczająco czasu, ale przyciągaliśmy uwagę i nie chciałam tego teraz robić. Kiedy zbyt wielu ludzi widziało nas jako nas, magia może pokruszyć się pod ich wiedzą. To były szybkie, prowizoryczne zmiany, ale sądziłam, że ludzie, którzy nas rozpoznali, spojrzą drugi raz i stwierdzą, że się pomylili.

Sztuką było zmieniać włosy i skórę stopniowo, gładko, tak, żeby ludzie nie zauważyli co robisz, więc to tak naprawdę dwa rodzaje magii osobistej w jednym. Pierwsza była to prosta iluzja zmiany wyglądu, a druga „efekt Obi- Wana” przez który ludzie nie widzieli tego, co myśleli, że widzieli.

Zmiana wyglądu Doyle’a była zawsze trudniejsza z kilku powodów. Nie byłam pewna dlaczego, ale zabierało mi zawsze więcej wysiłku zmienienie jego czarnej skóry w ciemnobrązową, a jego tak bardzo ciemnych włosów w brązowe, pasujące do skóry. Najlepsze, co mogłam zrobić w tej chwili, to nadać mu wygląd Indianina. Zostawiłam krzywizny jego uszu z kolczykami, jednak nawet teraz, gdy zmieniłam odcień jego skóry na bardziej ludzki, szpiczaste uszy wskazywały, że jest istotą magiczną, choć akurat nie to, że jest sidhe. Ludzie zdawali się sądzić, że wszystkie sidhe mają szpiczaste uszy, jak mówią w bajkach, chociaż w rzeczywistości ta cecha ujawniała mieszaną krew Doyle’a, po części potomka pomniejszych istot magicznych. Doyle prawie nigdy nie ukrywał swoich uszu, co na dworze było solą w oku, wyzywającą demonstracją. Przy okazji błędem również było nazywanie sidhe elfami. Winilałam za to Tolkiena i jego elfy.

Trochę złagodziłam nasz wygląd, jednak dalej przyciągaliśmy spojrzenia, mężczyźni nadal wyglądali egzotycznie, ale musielibyśmy się zatrzymać, żebyśmy skoncentrowała się i zmieniła nas bardziej skutecznie.

Purpurus władał na tyle magią osobistą, żeby również móc się zmienić. On po prostu nie dbał o to, że się na niego patrzą. Ale telefon pod odpowiedni numer nie sprowadzi na niego prasy. Kiedyś musieliśmy wezwać innych strażników, żeby pomogli nam dojść do samochodu. Wydarzyło się to dwukrotnie od naszego powrotu do Los Angeles. Nie chciałam, żeby się powtórzyło.

Purpurus cofnął się, żeby porozmawiać z nami.

- Nigdy nie widziałem, żeby sidhe byli w stanie tak dobrze władać magią osobistą.

- Usłyszeć to od ciebie, to duży komplement – powiedziałam. – Wasz lud jest znany ze swojej biegłości w magii osobistej.

- Pomniejsze istoty magiczne są lepsze w magii osobistej niż te ważniejsze.

- Widziałam sidhe, które nadawały śmieciom wygląd jedzenia, a ludzie to zjadali – odrzekłam.

- Purpuriści potrzebują liści, żeby stworzyć pieniądze, herbatnika, żeby stał się ciastem, kłody, żeby powstała sakwa pełna złota – wtrącił się Doyle. – Potrzebujesz czegoś, żeby przymocować do niego magię, jaką tworzysz.

- Ja też – odrzekłam. Pomyślałam o tym przez chwilę. – A także sidhe, które widziałam, że to robią.

- Och, ale kiedyś sidhe mogli wyczarować zamki ot tak, po prostu z powietrza, jedzenie, które mogłoby skusić każdego śmiertelnika, również było zwykłym powietrzem – powiedział Purpuriści.

- Nie widziałam... - potem zamilkłam, ponieważ sidhe nie lubią przyznawać na głos, że ich magia słabnie. Było to uważane za prostactwo i gdyby Królowa Powietrza i Ciemności usłyszała, przy odrobinie szczęścia karą byłby policzek, a jeżeli nie miałyby tego szczęścia, krwawiłabyś za przypomnienie, że jej królestwo słabnie.

Purpuriści zwolnił trochę i Mróz był zmuszony do cofnięcia się, lub nadepnąłby na mniejszego mężczyznę. Doyle warknął na niego niskim, dudniącym basem, który pasował do ogromnego wielkiego psa, w którego mógł się zmieniać. Mróz zrobił krok w przód, zmuszając Purpuriści by przyspieszył, lub zostałby nadepnęty.

- Sidhe zawsze byli małostkowi – Odezwał się Purpuriści, jakby całe zdarzenie wcale go nie zmartwiło. - Ale mówisz, moja królowo, że nie widziałas takiej magii u sidhe? Nie w swoim życiu, prawda?

Drzwi do Feal były teraz tuż przed nami. Były ze szkła i drewna, bardzo oryginalne i staromodne, jakby ten lokal istniał tutaj od dziesięcioleci.

- Musimy porozmawiać z jednym z krwawych motyli – powiedziałam.

- O morderstwach? – zapytał.

W ciągu uderzenia serca zatrzymaliśmy się, potem nagle znalazłam się za moimi mężczyznami i mogłam tylko przelotnie zobaczyć za ich ciałami kraniec czerwonego płaszcza Purpuriści.

- O ho, ho – odezwał się Purpuriści z chichotem. – Uważacie, że to ja. Sądzicie, że to ja poderżnąłem im gardła.

- Teraz tak uważamy – stwierdził Doyle.

Purpuras zaśmiał się i był to taki rodzaj śmiechu, którego boisz się, jeżeli usłyszysz go w ciemności. To był taki rodzaj śmiechu, który raduje się z bólu.

- Możecie porozmawiać z krwawym motylem, który przyleciał tutaj z opowieścią. Znała wiele szczegółów. Była rozhisteryzowana i paplała o martwych, ubranych jak w dziecięcych opowieściach, z bukietami kwiatów w rękach – wydał z siebie pełen obrzydzenia dźwięk. – Każda istota magiczna wie, że krwawe motyle nie zrywałyby kwiatów zabijając je. One się nimi opiekują.

O tym nie pomyślałam. Miał całkowitą rację. To była ludzka pomyłka, tak jak cała ilustracja. Niektóre krwawe motyle umieją zachować kwiaty żywe, ale nie jest to często spotykana umiejętność. Większość krwawych motyli nie lubi bukietów z kwiatów. Dla nich pachną one śmiercią.

Kimkolwiek był nasz zabójca, był człowiekiem. Muszę porozmawiać o tym z Lucy. Ale dotarła do mnie następna myśl. Próbowałam odepchnąć Doyle'a, ale było to jak próba przesunięcia góry, możesz pchać, ale nie uzyskasz żadnego efektu.

- Czy ten krwawy motyl widział zabójstwo? – zawołałam zza niego.

- Nay– widząc pomarszczoną twarz Purpuras mogłam stwierdzić, że naprawdę go to smuci. – Poszła zajmować się swoimi kwiatami na wzgórzu i napotkała policję, która tam już była.

- Mimo to musimy z nią porozmawiać – powiedziałam.

Patrząc pomiędzy ciałami Doyle'a i Mroza zauważyłam, że skinął głową.

- Jest na zapleczu z Dobbinem, który próbuje dać jej coś na uspokojenie.

- Od jak dawna tu jest?

- Sama ją zapytaj. Mówiłaś, że chcesz porozmawiać z krwawym motylem, a nie że właśnie z nią. Dlaczego chcesz porozmawiać z którymś z nich, moja królowo?

- Chcę ostrzec pozostałe, że mogą być w niebezpieczeństwie.

Odwrócił się tak, że jedno jego oko widoczne było w szczelinie, którą moi mężczyźni pozostawili pomiędzy sobą. Czarne oko zmrużyło się na brzegu i zorientowałam się, że się uśmiecha.

- A od kiedy sidhe dbają o to, jak wiele kwiatowych istot ginie w Los Angeles? Tuziny giną każdego lata od przebywania przy takiej ilości metalu i technologii, ale żaden dwór nie pozwolił im powrócić, żeby mogli ocalić życie – jego uśmiech opadł i pozostawił go rozzłoszczonego, kiedy zamilkł.

Zmusiłam się, żeby utrzymać zaskoczenie z daleka od mojej twarzy. Jeżeli to co powiedział, było prawdą, nie wiedziałam o tym.

- Ja o to dbam, inaczej nie byłoby mnie tutaj.

Skinął z powagą głową.

- Mam nadzieję, że dbasz, Meredith, córko Essusa. Mam nadzieję, że naprawdę dbasz.

Mróz odwrócił się i to Doyle poświęcał teraz całą uwagę Purpurasowi. Mróz patrzył za nas i zorientowałam się, że utworzyliśmy linię obrony.

- O co chodzi? – zapytał mężczyzna.

- Przepraszam – powiedziałam i uśmiechnęłam się. – Rozglądamy się za starymi przyjaciółmi.

Uśmiechnął się, zanim mógł zorientować się o co chodzi, a kiedy odezwał się, jego głos był mniej zdenerwowany.

- Chcecie wejść do środka?

- Oczywiście – powiedziałam. Doyle otworzył drzwi i wpuścił go pierwszego, a my weszliśmy za nim.

## Rozdział 5

Fael było całe urządzone w polerowanym drewnie, od którego aż wołało, że to ręczna praca. Wiedziałam, że większość drewnianego wyposażenia pochodziła z wyburzonych już starych saloonów czy barów, które znajdowały się na zachodzie. Zapachy jakichś ziół i słodki pizmowy zapach środka do czyszczenia mieszały się z głębokim aromatem herbaty, a ponad tym wszystkim dominował zapach kawy tak wspaniały, że można było poczuć go na języku. Musieli właśnie skończyć parzyć świeżą dla klienta, ponieważ Robert nalegał, żeby kawa była ciasno zamknięta. Chciał utrzymać jej świeżość, a co więcej nie chciał, żeby kawa przytłaczała zapach jego herbat.

Wszystkie stoliki były zajęte, ludzie siedzieli również przy zaokrąglonym krańcu baru czekając na wolne miejsca, lub odbierając swoją herbatę z baru. Były tu prawie wszystkie rodzaje istot, od ludzi do istot magicznych, ale w większości były to różnego rodzaju pomniejsze istoty magiczne. Gdybym opuściła osłonę, bylibyśmy tu jedynymi sidhe. Na wygnaniu w Los Angeles nie przebywało za wiele sidhe, ale Fael był uważany za lokal dla pomniejszych istot magicznych. Było kilka klubów znajdujących się dalej od tego miejsca, do których chodzili sidhe i naśladowcy sidhe. Rozjaśniona skóra Doyle'a i jego oczy określały go jako ewentualnego naśladowcę sidhe, który upodobił się za pomocą implantów uszu, więc wyglądał jak „elf”. Był tutaj jeszcze jeden mężczyzna siedzący przy stoliku, który miał implanty w uszach. Nawet zapuścił swoje proste, jasne włosy. Był przystojny, ale kształt jego szerokich ramion mówił, że za dużo ćwiczy, a jakaś szorstkość w nim świadczyła, że jest człowiekiem, a nie sidhe, jak rzeźba, która nie była wystarczająco wygładzona.

Jasnowłosy naśladowca sidhe wpatrywał się w nas. Większość z bywalców spoglądała, ale potem odwracali wzrok. Blondyn wpatrywał się w nas ponad swoją filiżanką herbaty, a mnie nie spodobał się poziom poświęcanej nam uwagi. Był zbyt ludzki, żeby widzieć przez osłonę, ale nie podobał mi się. Nie byłam pewna dlaczego. Było niemalże tak, jakbym widziała go wcześniej, lub jakbym powinna go znać. Było to takie irytujące odczucie. Najprawdopodobniej to tylko nerwy. Wizyta na miejscach zbrodni sprawia, że wszędzie widzisz złych facetów.

Doyle dotknął mojego ramienia.

- Coś się stało? – wyszeptał w moje włosy.

- Nic. Wydawało mi się, że kogoś rozpoznałam.

- Blondyna z implantami? – zapytał.

- Yhmm – powiedziałam nie poruszając wargami, ponieważ naprawdę nie podobało mi się, że wpatruje się w nas.

- Cieszę się, że odwiedziliście nas w ten piękny poranek – rozległ się głośny i szczerzy głos, taki, który wita cię i sprawia, że cieszysz się z przyjscia. Robert Thrasher stał za wypolerowanym kontuarem w czystym białym fartuchu. Uśmiechał się do nas swoją przystojną, orzechowobrazową twarzą. Nowoczesna chirurgia plastyczna obdarowała go nosem, poprawiła jego kości policzkowe i nadała gracji podbródkowi. Był wysoki jak na skrzata, gdzieś mojego wzrostu, ale nadal był drobnokościsty, a doktor, który poprawił mu twarz, zrobił to tak dobrze, że nigdy nie domyśliłabyś się, że na początku swojego życia miał dziury zamiast nozdrzy, a jego twarzy bliżej było do Purpuru. Nigdy nie poznałabyś, że nie był przez całe życie tym delikatnym, przystojnym mężczyzną.

I jeżeli ktokolwiek poprosiłby, żebym poleciła mu chirurga plastycznego, odesłałabym go do lekarza Roberta.

Właściciel Fael uśmiechnął się, tylko w kącikach jego brązowych oczu widać było zmartwienie, ale żaden z klientów nie zauważyłby tego.

- Wysłucham waszych rozkazów na zapleczu. Wejdźcie i napijcie się herbaty, zanim je przedstawię.

- Brzmi świetnie – powiedziałam zadowolonym tonem. Żyłam na Dworze Unseelie kiedy jedyna magia, jaką władałam, była magią osobistą. Wiedziałam, jak udawać uczucia, których nie odczuwałam. To sprawiało, że byłam dobra w pracy tajniaka w Agencji Detektywistycznej Graya.

Robert wręczył fartuch młodej kobiecie w czarnej aksamitnej sukience, która wyglądała jak Gotka ze swoimi czarnymi włosami, prążkowanymi pończochami i ciężkimi butami. Na karku miała tatuaż i kolczyk w wymalowanych na czarno wargach.

- Przypilnuj baru, Alice.

- Pewnie – powiedziała i uśmiechnęła się do niego szeroko. Ach, zuchwała Gotka, a nie jakaś ponura. Pozytywna postawa pomaga w pracy.

Purpuru pozostał z tyłu, wykrzywając się w uśmiechu do wysokiej ludzkiej dziewczyny. Uśmiechnęła się do niego, a na jej twarzy nie było cienia sugerującego, że widziała cokolwiek innego poza urokiem pomniejszej istoty magicznej.

Robert ruszył, a my podążaliśmy za nim, więc pozostawiłam spekulacje na temat, czy Alice i Purpuru byli parą, czy tylko flirtowali ze sobą. Może nie podobał się mnie, ale co ja mogłam powiedzieć o tym, do czego on był zdolny, lub ona? Potrząsnęłam głową i odsunęłam tę myśl. Ich życie miłosne nie było moją sprawą.

Biuro było eleganckie i nowoczesne, urządzone w ciepłych kolorach ziemi. Na ścianach były domowe zdjęcia, więc cały personel, nawet ci, którzy nie pracowali przy

biurkach, mogli przynieść tu zdjęcia swojej rodziny i widzieć ich podczas dnia. Robert i jego parter byli na kilku zdjęciach w letnich koszulkach przy przepięknym zachodzie słońca. Gotka Alice była na kilku zdjęciach, na każdym z innym przyjacielem, może była po prostu towarzyska. Biuro było podzielone, w całości urządzone w odcieniach brązu, ale część socjalna była oddzielona od powierzchni biurowej. Usłyszeliśmy głosy, zanim zdołaliśmy zajrzeć za ściankę działową. Jeden z tych głosów był niski, męski, a drugi cienki i kobiecy.

Robert zawołał pogodnym głosem.

- Mamy gości Bittersweet.

Rozległ się cichy krzyk i odgłos tłuczonej porcelany. Obeszliśmy ściankę działową. Były tam ładne obite skórą krzesła, ogromny stolik kawowy, jakieś automaty do picia i przekąsek prawie ukryte za orientalnym parawanem, mężczyzna i mały krwawy motyl.

- Obiecałeś – zaskrzeczała, a jej głos był cienki od gniewu, na granicy brzęczenia, jakby była owadem, do którego była podobna. – Obiecałeś, że nic nie powiesz!

Mężczyzna stał, starając się pocieszyć ją, kiedy uniosła się do sufitu. Jej skrzydła rozmazały się w ruchu, a ja wiedziałam, że kiedy przestanie się poruszać, na jej plecach nie będzie skrzydeł motyla, ale coś szybszego, węższego. Jej skrzydła odbijały sztuczne światło, z małym migotaniem tęczy kolorów. Miała na sobie purpurową suknię, tylko troszkę ciemniejszą od mojej własnej. Włosy opadały jej na ramiona falami białoblonde. Ledwie wypełniłaby moją rękę, nawet jak na standardy krwawych motyli była szczupła.

Mężczyzną, który próbował ją uspokoić, był partner Roberta, Eryk. Miał pięć stóp i osiem cali wzrostu, był szczupły, schludnie ubrany i przystojny w jakiś staroświecki sposób. Byli parą ponad dziesięć lat. Przed Erykiem, ostatnią miłością życia Roberta była kobieta, z którą był, aż umarła chyba w wieku osiemdziesięciu lat. Pomyślałam, że to odważne ze strony Roberta pokochać tak szybko następnego człowieka.

Robert odezwał się ostro.

- Bittersweet, obiecaliśmy, że nie powiemy nikomu, ale to ty przyleciałaś tutaj belkocząc rozhisteryzowana. Myślisz, że nikt o tym nie mówił? Masz szczęście, że to księżniczka i jej ludzie przybyli tutaj przed policją.

Podleciała do niego, małe ręce zacisnęła w małe pięści, jej oczy zalśniły od gniewu. Uderzyła go. Pomyślelibyście, że coś mniejszego niż lalka Barbie nie ma mocnego ciosu, ale bylibyście w błędzie.



Uderzyła go, a ja byłam za nim, więc poczułam falę energii, która otoczyła jej pięść jak mała eksplozja. Robert był lekki i uderzony poleciał na mnie. Szybkość Doyle'a pozwoliła mu stanąć pomiędzy mną, a upadającym mężczyzną. Mróz szarpnął mnie z drogi obu, kiedy upadli na podłogę.

Bittersweet odwróciła się do nas, a ja zauważyłam falowanie mocy dookoła niej jak w letni dzień. Jej włosy utworzyły jasną aureolę dookoła twarzy, uniesione przez wiatr jej własnej mocy. To magia utrzymywała tych małych „ludzików” żywymi, bez konieczności by każdego dnia jedli kilkakrotnie więcej, niż ważyli, jak kolibry lub ryjówki.

- Nie bądź nieroztropna – odezwał się Mróz. Jego skóra przy mojej stała się zimna, gdy magia obudziła się w laskoczącym skórę zimowym zimnie. Osłona, jakiej użyłam, opadła częściowo z powodu tego, że utrzymanie jej przy otaczającej nas magii było trudniejsze, a częściowo ponieważ miałam nadzieję, że to pomoże przywrócić spokój krwawemu motylowi.

Jej skrzydła zatrzymały się i przez chwilę widziałam skrzydła ważki przy jej małym ciele, kiedy zrobiła w powietrzu ruch będący odpowiednikiem ludzkiego potknięcia się na niepewnym gruncie. To sprawiło, że opadła w stronę ziemi, zanim udało jej się opanować i unieść na poziom oczu Mroza i Doyle'a. Odwróciła się tak, żeby móc widzieć ich obu równocześnie. Jej energia uspokajała się, kiedy ona sama unosiła się wyżej.

Podskoczyła i z zakłopotaniem ukloniła się w powietrzu.

- Ukryłaś się za magią osobistą, Księżniczko, więc skąd krwawy motyl ma wiedzieć jak się zachować?

Zaczęłam obchodzić ciało Mroza, ale zatrzymał mnie ramieniem, więc musiałam odezwać się osłonięta nim.

- Skrzywdziłabyś nas, gdybyśmy byli tylko ludźmi, będącymi po części istotami magicznymi?

- Wyglądaliście jak ci, którzy udają, że są elfami.

- Chodzi ci o naśladowców sidhe – odrzekłam.

Skinęłam głową. Jej blond loki opadły na małe ramiona w pięknych loczkach, jakby moc skręciła mocniej jej włosy.

- Dlaczego mieliby cię przerażać ludzcy naśladowcy sidhe? – zapytał Doyle.

Jej oczy spojrzały na niego, a potem wróciły do mnie, jakby nawet spojrzenie na niego przerażało ją. Doyle był zabójcą królowej od wieków, fakt, że teraz był ze mną, nie zmieniał jego przeszłości.

Odpowiedziała na jego pytanie patrząc na mnie.

- Widziałam ich schodzących ze wzgórza, gdzie byli moi przyjaciele... - zamilkła, a potem zasłoniła rękami oczy i zaczęła płakać.

- Bittersweet – powiedziałam. – Przykro mi z powodu twojej straty, ale czy ty mówisz, że widziałas morderców?

Skinęła tylko głową i z rękami nadal przy twarzy zaczęła lkać głośniej, zadziwiająco głośnym dźwiękiem, dochodzącym od tak małej istoty. W tym płaczu słyhać było histerię, ale wydaje mi się, że nie mogłam jej winić.

Robert przeszedł dookoła niej do Eryka, który wyciągnął rękę, jakby pytał, czy Robert został ranny. Robert tylko potrząsnął głową.

- Muszę zadzwonić – powiedziałam.

Robert skinął głową i coś w jego oczach pozwoliło mi zorientować się, że rozumie zarówno do kogo zamierzam zadzwonić, jak i dlaczego nie chcę tego robić tutaj. Mały krwawy motyl wydawał się nie chcieć, żeby ktokolwiek dowiedział się, co widziała, a ja miałam zadzwonić na policję.

Robert przepuścił nas do magazynu, który był za pomieszczeniami biurowymi, ale dopiero kiedy Purpurus przyszedł i usiadł z Erykiem, i krwawym motylem. Dodatkowe środki bezpieczeństwa wydawały się dobrym pomysłem.

Mróz i Doyle zaczęli iść ze mną.

- Jeden z was niech zostanie z nią – powiedziałam.

Doyle rozkazał Mrozowi żeby został, a on sam pozostał ze mną. Mróz nie sprzeczał się, ale z drugiej strony przez wieki podążał za jego rozkazami. Większość strażników odruchowo robiła to, co mówił Doyle.

Doyle pozwolił, żeby drzwi zamknęły się za nami, kiedy wybierałam numer Lucy.

- Detektyw Tate.

- Tu Merry.

- Coś wymyśliłaś?

- Co powiesz na świadka, który twierdzi, że widział zabójców?

- Nie żartuj – powiedziała.

- Nie żartuję.

Niemalże zaśmiała się.

- Gdzie jesteś i kim jest świadek? Możemy wysłać samochód i przywieźć was.

- To krwawy motyl, z tych mniejszych. Najprawdopodobniej nie jest w stanie jechać samochodem nie zostając zranioną przez metal i technologię.

- Cholera. Więc będzie mieć problemy z przyjściem na posterunek?

- Najprawdopodobniej.

- Podwójna cholera. Powiedz mi, gdzie jesteś, a przyjedziemy do niej. Macie tam pokój, w którym moglibyśmy ją przesłuchać?

- Tak.

- Podaj mi adres. Już jedziemy – usłyszałam jak idzie po trawie tak szybko, że jej buty szurały.

Podalam jej adres.

- Niech to szlag. Mam w pobliżu mundurowych, ale nie władają magią, tylko bronią.

- Poczekamy.

- Będziemy za dwadzieścia minut, jeżeli nie będzie korków. Przyjedziemy na sygnale.

Uśmiechnęłam się, chociaż nie mogła mnie zobaczyć.

- Więc zobaczymy się za trzydzieści minut. Tutaj zawsze jest ruch.

- Zostań, gdzie jesteś. Jesteśmy w drodze – usłyszałam dźwięk syreny zanim rozłączyła się.

- Są w drodze. Chce, żebyśmy zostali tutaj, nawet jak przybędą tu najbliżsi mundurowi – powiedziałam.

- Ponieważ nie władają magią, a zabójcy tak – stwierdził Doyle.

Skinęłam głową.

- Nie podoba mi się, że detektyw naraża cię na niebezpieczeństwo w sprawie, która jest jej.

- To nie jest tylko jej sprawa. Tu chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa naszym ludziom, Doyle.

Spojrzał na mnie wpatrując się w moją twarz tak, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział.

- Powinnaś trzymać się z daleka.

- Dopiero kiedy nas wyproszą.

- Dlaczego? – zapytał.

- Nikt, kto zarzyna naszych ludzi, nie uniknie odpowiedzialności.

- Kiedy dowiemy się, kto to zrobił, będziesz upierać się, żeby postawić go przed ludzkim sądem?

- Pytasz o to, czy pošlę ciebie, żebyś zajął się nim w tradycyjny sposób? – teraz była moja kolej żeby wpatrywać się w jego twarz.

Skinął głową.

- Myślę, że zostawimy to sądowi.

- Dlaczego? – zapytał.

Nie próbowałam powiedzieć mu, że to było właściwe postępowanie. Widział, jak zabijałam z zemsty. Było troszkę za późno, żeby ukrywać się za świętością życia.

- Ponieważ skoro jesteśmy na stałym wygnaniu tutaj, w ludzkim świecie, musimy przystosować się do ich prawa.

- Byłoby łatwiejsze zabić ich i oszczędzić pieniędzy podatników.

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

- Tak, to byłoby finansowo odpowiedzialne, ale ja nie jestem burmistrzem i nie muszę przejmować się budżetem.

- Gdyby tak byłoby, zabilibyśmy ich?

- Nie – odrzekłam.

- Ponieważ teraz przestrzegamy ludzkich zasad – stwierdził.

- Tak.

- Nie jesteśmy w stanie cały czas przestrzegać ludzkich zasad, Merry.

- Najpewniej nie, ale dzisiaj jesteśmy w stanie i będziemy ich przestrzegać.

- Czy to rozkaz, moja księżniczko?

- Jeżeli potrzebujesz, może nim być – powiedziałam.

Pomyślał o tym, a potem skinął głową.

- Zajmie trochę czasu, zanim się to tego przyzwyczaję.

- Do czego?

- Że nie jestem już tylko przynoszącym śmierć, a ty jesteś zainteresowana również sprawiedliwością.

- Zabójcy nadal mogą uniknąć sprawiedliwości – powiedziałam. – Prawo tutaj nie zawsze jest sprawiedliwe, czasami wygrywa ten, kto ma lepszych prawników.

- Jeżeli zabójcy unikną sprawiedliwości, to wtedy jakie będą moje rozkazy?

- To zajmie wiele miesięcy, o ile nie lat, Doyle. Sprawiedliwość porusza się tutaj powoli.

- Pytanie pozostaje, Meredith – stwierdził znów wpatrując się we mnie.

Popatrzyłam mu w oczy, ukryte za ciemnymi okularami słonecznymi i powiedziałam prawdę.

- On, lub oni spędzą resztę życia w więzieniu, lub zginą.

- Z mojej ręki? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok.

- Z czyjejś ręki – przeszłam obok niego w stronę drzwi. Chwycił mnie za ramię i zwrócił moje spojrzenie z powrotem na siebie.

- Zrobiłabyś to sama?

- Mój ojciec nauczył mnie, żeby nigdy nie prosić nikogo, żeby zrobił coś, czego nie zrobiłabym sama.

- Twoja ciotka, Królowa Powietrza i Ciemności, nie ma nic przeciwko zakrwawieniu sobie swoich liliowobiałych rączek.

- Ona jest sadystką. Ja ich tylko zabiję.

Uniósł moje ręce w swoich i pocałował je obie delikatnie.

- Wolalbym, żeby twoje ręce zajmowały się raczej delikatniejszymi rzeczami niż sprowadzanie śmierci. Niech to będzie moje zadanie.

- Dlaczego?

- Sądzę, że jeżeli zmoczysz się krwią, to może wpłynąć na dzieci, jakie w sobie nosisz.

- Wierzysz w to? – zapytałam.

Skinął głową.

- Zabijanie zmienia wiele rzeczy.

- Zrobię, co tylko będę w stanie, żeby nikogo nie zabić, gdy będę w ciąży.

Pocałował mnie w czoło, a potem pochylił się, żeby dotknąć swoimi wargami moich.

- Tylko o to proszę.

- Wiesz, że to co robi matka w ciąży, tak naprawdę nie wpływa na dzieci?

- Spełnij moją zachciankę – odrzekł, wyprostowując się na cały swój wzrost, ale nadal trzymając moje ręce w swoich. Nie wiem, czy powiedziałabym mu, że jest przesądny, gdyby nie przerwało nam pukanie do drzwi.

To Mróz otworzył drzwi.

- Przyjechali umundurowani policjanci.

Bittersweet znów zaczęła krzyczeć.

- Policja nic tu nie pomoże! Policja nie może ochronić nas przed magią!

Doyle i ja westchnęliśmy w tym samym czasie, spojrzeliśmy na siebie i uśmiechnęliśmy się. Jego uśmiech był lekki, ledwie skrzywienie warg, ale przeszliśmy uśmiechnięci przez drzwi. Uśmiechy opadły, kiedy pospieszyliśmy za powracającym Mrozem.

- Bittersweet, nie skrzywdź policjantów – powiedział.

Dołączyliśmy do niego i próbowaliśmy powstrzymać krwawego motyla od rzucenia wielkimi, złymi policjantami przez pokój.

## Rozdział 6

To nie byli wielcy źli policjanci. To byli wielcy źli oficerowie policji, ale mimo tego, że jedno z mundurowych było kobietą, a oboje byli bardzo mili, Bittersweet to nie pocieszyło.

Policjantce nie spodobał się Purpurus. Wydaje się, że jeżeli nie spędziło się życia w otoczeniu istot, przy których on wyglądał jak ktoś z okładki GQ, to mógł wydawać się trochę przerażający. Prawdziwym problemem było to, że Purpurusowi podobało się, że policjantka się go bała. Patrzył na histeryzującą Bittersweet, ale równocześnie udało mu się zbliżyć o cale do kobiety w mundurze. Policjantka miała czarne włosy związane w koński ogon. Wszystko, co powinno na niej lśnić, lśniło. Jej partner był trochę starszy, mniej nadęty i wypolerowany. Mogłam założyć się, że była nowa. Żółtodzioby mają skłonności do wkładania na początku więcej serca w pracę.

Robert poprosił Eryka, żeby poszedł do baru, do Alice. Domyślałam się, że odesłał swojego ludzkiego kochanka na wypadek, gdyby Bittersweet jeszcze raz straciła panowanie nad swoją mocą. Gdyby uderzyła Eryka w taki sposób, w jaki trafiła Roberta i Doyle'a, pewnie zostałby ranny. Przy rozhisteryzowanej istocie magicznej lepiej pozostawić tych, którzy są mniej krusi niż ludzie czystej krwi.

Bittersweet siedziała na stoliku kawowym cicho płacząc. Zmęczyła się histeryzując, przez uderzenie energii i płacz, to wszystko wiele ją kosztowało. Przy małych istotach magicznych było możliwe, że wyczerpią się tak bardzo, że znikną. Zwłaszcza ryzykowne było to na zewnątrz faerie. Im więcej metalu i technologii otaczało istoty magiczne, tym trudniej było im to znieść. Jak tak małe istoty przybyły do Los Angeles? Czy zostały wygnane, czy po prostu przywędrowały tu z przenoszonymi przez wiatr roślinami, jak owady, które przypominały? Niektóre istoty związane z kwiatami, były bardzo przywiązane do swoich roślin, zwłaszcza jeżeli były to jakieś specyficzne rośliny. Były jak fanatycy, skupione tylko na jednej rzeczy, bardziej przywiązane do niej, niż jakikolwiek człowiek byłby w stanie.

Robert przysunął jedno z obitych skórą krzesel do sofy. Sofa dostosowana była do wzrostu mojego i Roberta, a także przeciętnego wzrostu pracujących tutaj ludzi. To oznaczało, że świetnie pasowała do mnie, ale najpewniej nie pasowałaby Doyle'owi i Mrozowi, chociaż oni nie byli zainteresowani siedzeniem, więc nie miało to większego znaczenia.

Mróz przysiadł na poręczy sofy, obok mnie. Doyle stał niedaleko „drzwi”, podzielonego pokoju i zwracał uwagę na wyjście. Ponieważ moi strażnicy nie usiedli, dwójka mundurowych również nie chciała. Starszemu policjantowi, oficerowi Wright, nie spodobał się moi mężczyźni. Miał sześć stóp wzrostu i wyglądał bardzo dobrze, od krótkich brązowych włosów, do starannie dobranych butów. Wpatrywał się to w Mroza,

to w Doyle'a, to w małego krwawego motyla na stole, ale najczęściej spoglądał na Mroza i Doyle'a. Byłam pewna, że Wright nauczył się niejednego o fizycznych możliwościach w ciągu lat swojej pracy. Nikomu, kto miał jakieś pojęcie o tych sprawach, nie podobali się moi mężczyźni. Żaden policjant nie lubił sytuacji, kiedy nie był największym psem w pokoju, na wypadek, gdyby wybuchła jakaś walka psów.

O'Brian, żółtodziobka, miała pięć stóp wzrostu, co oznaczało, że była wyższa ode mnie, ale nie wyglądało to na wiele, kiedy stała ze swoim partnerem i moimi strażnikami. Domyślałam się, że była przyzwyczajona do przemocy, ale na pewno nie była przyzwyczajona do Purpura stojącego obok. Stał tylko o cale od niej. Nie robił nic złego. Nic, na co mogłaby narzekać, poza tym, że naruszał jej osobistą przestrzeń, ale mogłam założyć się, że wzięła sobie do serca wszystkie wykłady na temat relacji pomiędzy ludźmi i istotami magicznymi. Jedną z różnic kulturowych pomiędzy nami, a większością Amerykanów było to, że my nie mieliśmy czegoś takiego jak przestrzeń osobista, więc gdyby oficer O'Brian zaczęła narzekać, wyszłaby na niewrażliwą na naszych ludzi i to przy Księżniczce Meredith siedzącej obok. Obserwowałam ją, jak starała się nie denerwować, kiedy Purpurus przesuwiał się coraz to bliżej niej. Obserwowałam myśli widoczne w jej niebieskich oczach, kiedy zastanawiała się nad politycznymi konsekwencjami powiedzenia mu, żeby się cofnął.

Rozległo się grzeczne pukanie do drzwi, co oznaczało, że nie była to Lucy i jej ludzie. Większość policjantów puka bardziej energicznie.

- Proszę wejść – odezwał się Robert.

Alicja pchnęła drzwi wchodząc z małą tacą wypełnioną przekąskami.

- Mam coś co możecie skubnąć, podczas gdy zbiorę wasze zamówienia – uśmiechnęła się do wszystkich, pokazując dołeczki w kącikach pełnych, czerwonych ust. Czerwona szminka była jedynym odstępstwem od czarno- białego wyglądu. Czy jej uśmiech zatrzymał się dłużej na Purpurusie? Czy wyraz jej oczu stwardniał odrobinę, kiedy zobaczyła, jak blisko stoi on przy O'Brian, czy mnie się tylko zdawało?

Zawahała się, jakby niepewna kogo pierwszego obsłużyć. Pomogłam jej w decyzji.

- Robercie, czy Bittersweet jest zimna w dotyku?

Robert przesunął się, żeby usiąść wraz z krwawym motylem nadal płaczącym mu na ramieniu, dotykając delikatnej linii jej szyi.

- Tak. Potrzebuje czegoś słodkiego.

Alice uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, a potem podsunęła tacę najpierw swojemu szefowi i krwawemu motylowi. Robert wziął ciasto i podał je Bittersweet. Wydawała się tego nie zauważać.



- Jest ranna? – zapytał oficer Wright, nagle bardziej uważny, bardziej skupiony. Widziałam podobne zachowanie u innych policjantów i niektórych moich strażników. W jednej minucie po prostu stali tam, a w następnej byli „przełączeni” na tryb „gliniarz”, czy „wojownik”. Tak jakby był jakiś wewnętrzny przełącznik, który włączał w nich jakiś bardziej aktywny tryb działania.

Oficer O’Brian próbowała go naśladować, ale była zbyt niedoświadczona. Jeszcze nie wiedziała jak przełączyć się na super uważne działanie. Nauczy się.

Poczułam, jak Mróz nieruchomieje przy mnie. Wiedziałam, że gdyby Doyle był po mojej drugiej stronie, zachowałby się tak samo. Byli wojownikami i trudne dla nich było nie zareagowanie na zachowanie innych ludzi.

- Bittersweet wykorzystała wiele energii – powiedziałam. – Musi ją uzupełnić.

Alice podsunęła teraz tacę ze słodyczami Mrozowi i mnie. Wzięłam porcję ciasta z lodami, było w czymś pomiędzy filiżanką a czymś mniejszym, lody na cieście były białe i puszyste, a ja nagle poczułam się głodna. Zauważyłam, że od kiedy byłam w ciąży, czułam się dobrze, a nagle stawałam się wygłodniała.

Mróz potrząsnął głową. Chciał mieć wolne ręce. Czy był głodny? Jak często on i Doyle, obaj stali na bankiecie u boku Królowej strzegąc jej bezpieczeństwa, podczas kiedy my wszyscy jedliśmy? Czy było to dla nich trudne? Nigdy nie przyszło mi do głowy zapytać, a teraz nie mogłam tego zrobić, przy tak wielu obcych. Odsunęłam tę myśl na później i zaczęłam jeść ciasto.

- Wygląda, jakby miała ciężki dzień – powiedział Wright.

Zorientowałam się, że mogą nawet nie wiedzieć, dlaczego pilnują Bittersweet. Po prostu powiedziano im, że jest tutaj świadek, którego trzeba przypilnować, lub może nawet jeszcze mniej. Może powiedziano im, że mają przyjść i mieć ją na oku, i to właśnie robili.

- Miała, ale to coś więcej. Musi uzupełnić energię – przesunęłam palcem po lodach i zlizalam je z palca. Były to lody domowej roboty, nie za słodkie.

- Chodzi pani o to, że musi coś zjeść? – zapytała O’Brian.

Skinęłam głową.

- Tak, ale tu chodzi o coś jeszcze. Kiedy my nie zjemy, jesteśmy po prostu głodni, może trochę osłabieni. Kiedy jesteś ciepłokrwisty i mniejszy, trudniej utrzymać właściwą temperaturę ciała i poziom energii. Ryjówki muszą zjeść w ciągu dnia pięć razy tyle co ważą, tylko żeby nie umrzeć z głodu.

Dalam sobie spokój z palcami i po prostu zlizywałam lody z ciasta. Oficer Wright spojrzał na mnie, a potem odwrócił spojrzenie i ignorował mnie. Żadne z policjantów nie poczęstowało się słodyczami. Chcieli mieć wolne ręce, a może powiedziano im, żeby nie przyjmowali jedzenia od faerie? Była to zasada, jaka obowiązywała tylko wewnątrz faerie i dotyczyła ludzi. Ale nie powiedziałam nic, ponieważ jeżeli odmówili ciasta obawiając się magii faerie, była to obraza dla Roberta.

Purpuruś wziął z tacy kawałek marchewki uśmiechając się szeroko do Alice. Potem spojrzał na mnie. Nie było to spojrzenie kącikiem ust, po prostu wpatrywał się we mnie. Pomiędzy istotami magicznymi jest obraza, jeżeli próbujesz zachowywać się seksownie, a nikt tego nie zauważy. Czy ja próbowałam być seksy? Nie miałam takiego zamiaru, po prostu chciałam najpierw zlizać lody z ciasta, a bez sztuczków to był jedyny sposób.

Robert nadal podsuwał kawałek ciasta krwawemu motylowi siedzącemu mu na ramieniu.

- No, Bittersweet, skosztuj trochę, tylko dla mnie.

- Ma pani na myśli, że ona umrze, jeżeli nie zje? – zapytała O'Brian.

- Nie tylko o to chodzi. Histeria i wykorzystanie magii zużyło tyle jej energii, że przy jej rozmiarach uniemożliwia jej to prawidłowe funkcjonowanie i zachowanie przytomności.

- Jestem tylko gliniarzem, musi pani używać prostszych słów, lub być dokładniejszą – powiedział Wright. Spojrzał na mnie, kiedy to mówił, a potem szybko odwrócił wzrok. Sprawiałam, że czuł się niepewnie. Pomiędzy ludźmi byłam niegrzeczna. Pomiędzy istotami magicznymi to on był niegrzeczny.

Mróz objął mnie ramieniem, jego palce przesunęły się po nagiej skórze mojego ramienia. Nadal obserwował pokój, ale jego dotyk dał mi do zrozumienia, że zauważył moje zachowanie i że chciałby, abym zrobiła to, co robiłam, na jego ciele. Ludzie próbujący grać według naszych gier, często robią to źle, wkładając w dotyk za wiele seksualności. Uprzejmie jest zwrócić uwagę, ale nie obmacywać.

Rozmawiałam z oficerami, podczas kiedy palce Mroza kreśliły na moich ramionach delikatne kółka. Doyle był na przegranej pozycji. Był zbyt daleko, żeby mnie dotknąć i do tego musiał zwracać uwagę na drzwi, więc jak miał dać znać, że zwraca na mnie uwagę i jednocześnie nie zawieść jako strażnik? Zorientowałam się, to był to dylemat, przed jakim królowa stawiała go od wieków. Nie okazywał jej niczego, był zimną, niewzruszoną Ciemnością. Zostawiłam lody na czas tych przemyśleń i rozmowy z policjantami.

- Do pracy mózgu potrzebujemy energii. Do funkcjonowania naszych organizmów i czynności, jakie wykonujemy, również potrzebujemy energii. Jeżeli organizm jest mniejszy, to magia sprawia, że istoty magiczne, takie jak Bittersweet, są w stanie istnieć.

- Ma pani na myśli, że bez magii ona nie przetrwa? – zapytała O'Brian.

- Chodzi mi o to, że ma ona coś, co z braku lepszego określenia można nazwać magiczną aurą. Ta aura otacza ją i utrzymuje przy życiu. Istnienie istot w rodzaju Bittersweet jest według wszystkich fizycznych i biologicznych praw niemożliwe, tylko magia utrzymuje życie w najmniejszych z nas.

Obaj oficerowie patrzyli na małego krwawego motyla, kiedy zgarniała lody z ciasta i zjadała je tak delikatnie, jak kot oblizuje śmietankę z łapy.

- Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś to tak prosto wytłumaczył – odezwała się Alice. Skinęła głową Robertowi. – Przepraszam szefie, ale taka jest prawda.

- Nic nie szkodzi, masz rację – odrzekł Robert. Spojrzał na mnie, a jego spojrzenie było bardziej skupione niż wcześniej. – Zapomniałem, że chodziłaś do ludzkich szkół. Masz stopień naukowy z biologii, prawda?

Skinęłam głową.

- To sprawia, że jesteś w stanie w wyjątkowy sposób wytłumaczyć nasz świat ich słowami.

Chciałam wzruszyć ramionami, ale w końcu odezwałam się.

- Tłumaczę nasz świat ich słowami od kiedy skończyłam sześć lat i mój ojciec zabrał mnie z faerie, żeby uczyła się w szkole publicznej.

- Ci z nas, którzy znajdowali się na wygnaniu, kiedy to się stało, zawsze zastanawiali się, dlaczego Księżę Essus to zrobił.

Uśmiechnęłam się.

- Jestem pewna, że było wiele plotek.

- Tak, ale żadna nie mówiła prawdy, jak mi się wydaje.

Teraz wzruszyłam ramionami. Mój ojciec zabrał mnie na wygnanie, ponieważ jego siostra, moja ciotka, Królowa Powietrza i Ciemności próbowała mnie utopić. Gdybym była prawdziwą sidhe i była nieśmiertelna, nie umarłabym przez utopienie. Fakt, że to mój ojciec ocalił mnie, oznaczał, że nie byłam nieśmiertelna, a dla mojej ciotki Andais zabicie mnie nie byłoby niczym innym niż utopienie szczeniaka rasowej suki, która przez

przypadek zaszła w ciążę z kundlem sąsiadów. Jeżeli mogłam utonąć, to tak powinno być.

Mój ojciec zabrał mnie i swoich domowników na wygnanie, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Ludzkie media ogłosiły, że stało się tak, żebym mogła poznać kraj w którym się urodziłam, a nie tylko być istotą faerie. To była jedna z najbardziej pozytywnych reklam, jaką Dwór Unseelie miał do tej pory.

Robert obserwował mnie. Wróciłam do moich lodów, ponieważ nie śmiałam zdradzić prawdy nikomu poza dworem. Sekrety rodzinne są czymś, co sidhe, każda sidhe, traktuje poważnie.

Alice położyła tacę na stoliku i zaczęła przyjmować zamówienia, zaczynając od przeciwnej strony, od Doyle'a. Zamówił egzotyczną kawę, taką samą jaką zamówił po raz pierwszy, kiedy tu przyszliśmy, taką, jaką lubił mieć w domu. Była to kawa, jakiej nigdy nie widziałam w faerie, co oznaczało, że bywał na zewnątrz na tyle często, żeby jej skosztować. Był również jedynym sidhe, jakiego kiedykolwiek widziałam z kolczykiem w sutku, a także z kolczykami w uszach. Znów, mógł przekłuć się tylko poza faerie, ale kiedy? Nie pamiętałam, żeby za mojego życia oddalał się od boku królowej.

Kochałam go szczerze, ale była to jedna z tych chwil, kiedy orientowałam się, że tak naprawdę nie znam go, nie tak do końca.

Purpurus poprosił o jeden z tych kawowych drinków, w których jest więcej mleka niż kawy. Oficerowie zrezygnowali, a potem była moja kolej. Chciałam Earl Greya, ale lekarz zabronił mi używek podczas ciąży. Earl Gray bez teiny to nie było to, więc poprosiłam o zieloną herbatę z jaśminem. Mróz poprosił o zwykłą Assam, ale ze śmietanką i cukrem. Lubił czarną, mocno zaparzoną herbatę, którą potem słodził i rozjaśniał.

Robert zamówił dla siebie i Bittersweet kremową herbatę. Podawali ją z oryginalnymi scone pokrytymi śmietanką gęstą jak masło i świeżymi truskawkowymi konfiturami. Fael było słynne ze swoich kremowych herbat.

Prawie poprosiłam o jedno ciasteczko, ale scone nie pasują do zielonej herbaty. To już nie było to, a ja nagle stwierdziłam, że nie chcę więcej słodczy. Lepsze byłyby proteiny. Czy teraz z kolei męczyło mnie pragnienie? Pochyliłam się do stołu i położyłam na nim serwetkę z na wpół zjedzonym ciastem. Lody całkiem się roztopiły.

- Alice, wróć do policjantów – odezwał się Robert. – Może napiją się chociaż kawy.

- Jesteśmy na służbie – odezwał się Wright.

- Tak jak i my – odezwał się Doyle swoim głębokim, gęstym jak melasa głosem. – Czy sugeruje pan, że nie traktujemy swoich obowiązków równie poważnie jak wy swoich, oficerze Wright?

Zamówili kawę. O'Brian zamówiła pierwsza i poprosiła o czarną kawę, ale Wright poprosił o mrożoną kawę ze śmietanką i czekoladą, kawę jeszcze słodsza niż zamówił Purpuru. O'Brien rzuciła spojrzenie na niego i ono mówiło wszystko. Domyśliłam się, że gdyby wiedziała, że on zamówi coś tak dziewczynskiego, to sama zamówiłaby coś innego niż czarna kawa. Obserwowałam wyraz jej twarzy, zmieni zamówienie?

- Oficer O'Brian, może zmieni pani zamówienie? – zapytałam. Otarłam palce o inną serwetkę, nagle nie chcąc mieć na palcach lepkości pozostałej po lodach.

- Nie... nie, dziękuję, Księżniczko Meredith – powiedziała.

Wright odchrząknął. Spojrzała na niego zmieszana.

- Proszę nie mówić tego istotom magicznym.

- Czego nie mówić? – zapytała.

- Dziękuję – wytłumaczyłam. – Niektóre ze starszych istot magicznych biorą podziękowanie za obrazę.

Zaczerwieniła się pod opalenizną.

- Przepraszam – powiedziała, a potem zamilkła zmieszana, spoglądając na Wrighta.

- W porządku – powiedziałam. – Nie jestem na tyle stara, żeby uważać „dziękuję” za obrazę, ale dobrze uważać to za podstawową zasadę, kiedy ma się do czynienia z nami.

- Ja jestem na tyle stary – odezwał się Robert - ale spędziłem tutaj za wiele czasu, żeby czuć się obrażonym czymś takim – uśmiechnął się, a był to wspaniały uśmiech, biały, z idealnymi zębami i przystojną twarzą. Zastanawiałam się, ile trudu go to kosztowało. Moja babcia była w połowie skrzatem, więc wiedziałam, jak wiele musiał zmienić.

Alice wyszła, żeby przynieść zamówione przez nas napoje. Drzwi zatrzasnęły się za nią, a potem rozległo się pewne, głośnie pukanie. To sprawiło, że Bittersweet podskoczyła i chwyciła się koszuli Roberta swoimi pobrudzonymi ciastem lodowym rękami. *Teraz* była to policja. Lucy weszła nie czekając na zaproszenie.

## Rozdział 7

- Zbiegli w dół wzgórza – powiedziała Bittersweet wysokim, prawie melodyjnym głosem, chociaż trochę przygaszonym. Stres był widoczny nawet wtedy, kiedy starała się odpowiedzieć na pytania.

Ukrywała się pomiędzy kołnierzykiem Roberta, a jego szyją, zerkając na dwóch detektywów w cywilnych ubraniach jak przerażony berbec. Może była przestraszona, a może udawała, wykorzystując swój rozmiar. Większość ludzi traktuje krwawe motyle jak dzieci, a im mniejsze są, tym bardziej ludzie widzą je jako dziecinne. Ja wiedziałam lepiej.

Dwoje mundurowych, Wright i O'Brien zajęli pozycje przy drzwiach, tam gdzie kazali im stanąć detektywi. Purpuru poszedł pomóc w herbaciarni, chociaż zastanawiałam się, jak bardzo może pomóc przy klientach. Wydawał się bardziej lubić straszyć, niż przyjmować zamówienia.

- Ile osób zbiegało ze wzgórza? – zapytała Lucy cierpliwym głosem. Jej partner wyciągnął notatnik notując wszystko. Lucy wyjaśniła mi kiedyś, że niektórych ludzi denerwuje obserwowanie, jak notuje się ich słowa. To jest pomocne w zastraszaniu podejrzanych, ale może również zastraszać świadków, a to jest ostatnia rzecz, jakiej chciała. Kompromisem było to, że kiedy ona przesłuchiwała świadków, jej partner notował odpowiedzi. Ona robiła to samo dla niego, kiedy była taka potrzeba.

- Czterech, pięciu. Nie jestem pewna – Bittersweet ukryła twarz w szyi Roberta. Jej małe ramiona zaczęły drżeć i zorientowaliśmy się, że znów płacze.

Dowiedzieliśmy się, że byli to naśladowcy sidhe, z długimi włosami i implantami w uszach. Było ich około czterech, do sześciu, chociaż mogło ich być więcej. Bittersweet była pewna czterech, może więcej. Była bardzo niedokładna, jeżeli chodzi o określenie czasu, ponieważ większość istot magicznych, zwłaszcza te, które wykonują czynności związane z ich naturą, wykorzystują światło, a nie zegarki do określenia czasu.

Robert dał krwawemu motylowi do zjedzenia więcej ciasta. Wytłumaczyliśmy już detektywom, dlaczego słodczyce są tak ważne. Och, dlaczego nadal tu byliśmy? Kiedy podnieśliśmy się, żeby wyjść, Bittersweet znów zaczęła histeryzować. Wydawała się być pewna, że bez księżniczki i królewskich strażników pilnujących zachowania policji, ci wyciągną ją natychmiast i zaciągną na posterunek, a przy tym całym metalu i technologii zabiją ją przez przypadek.

Próbowałam zapewnić ją, że Lucy jest dobrym człowiekiem, ale Bittersweet straciła w wypadku kogoś, kogo kochała, kilka dziesięcioleci temu, kiedy ona i on po raz pierwszy przybyli do Los Angeles. Zdaje się, że gdyby jeden z moich kochanków zginął przez bez troskę policji, też miałabym problemy z zaufaniem im.

- Możesz opisać tych naśladowców sidhe, którzy zbiegli ze wzgórza? – odezwała się znów Lucy.

Bittersweet spojrzała, usta miała wysmarowane lodami z ciasta. Wyglądała na niewinną, jak ofiara, ale ja wiedziałam, że większość krwawych motyli bardziej niż słodczyce woli świeżą krew.

- Dla mnie wszyscy są wysocy, więc byli wysocy – powiedziała tym cichym, swiergoczącym głosem. To nie był ten głos, którym na nas krzyczała. Udawała przed ludźmi. To mogło być podejrzane, ale może było to po prostu przyzwyczajenie, kamuflaż, którego używała przy ludziach, żeby jej nie zranili.

- Jakiego koloru mieli włosy? – zapytała Lucy.

- Jeden czarne jak noc, jeden żółte jak liście klonu zanim opadną, jeden jasnożółte, jak róże, kiedy spłowieją na słońcu, jeden miał włosy jak liście jesienia, kiedy utraciły cały kolor poza brązem, chociaż były jak brąz po deszczu.

Czekaliśmy, ale wróciła do ciasta, jakie trzymał dla niej Robert.

- Co mieli na sobie, Bittersweet?

- Plastik – powiedziała w końcu.

- Co masz na myśli mówiąc plastik? – zapytała Lucy.

- Taki plastik, jakim owijacie resztki jedzenia.

- Chodzi ci, że nosili plastikowe peleryny?

Potrząsnęła głową.

- Mieli plastik na włosach, ubraniach i rękach.

Obserwowałam Lucy i jej partnera, którzy próbowali nie pokazać po sobie, jak podekscytowały ich te nowe wieści. Ta odrobina informacji najwidoczniej pomagała wyjaśnić coś na miejscu zbrodni, a ten fakt potwierdzał zeznania Bittersweet.

- Jakiego koloru był plastik?

Łyknęłam herbaty i próbowałam nie przyciągać uwagi do siebie. Mróz, Doyle i ja byliśmy tutaj, ponieważ Bittersweet ufała nam, że nie pozwolimy, by ludzcy policjanci potraktowali ją zbyt nachalnie. Ufała tak, jak większość pomniejszych istot magicznych ufa, że szlachta na dworze będzie zachowywać się szlachetnie. Mogliśmy spróbować. Lucy nalegała, żeby Doyle usiadł obok mnie na sofie, zamiast górować nad nimi. A więc siedziałam na sofie pomiędzy nimi dwoma. Mróz przesiadł się z oparcia na samą sofę, więc również nie górował.

- Nie miał koloru – powiedziała Bittersweet i wyszeptala coś Robertowi do ucha. Sięgnął ostrożnie i podstawił filiżankę z chińskiej porcelany wypełnioną herbatą, żeby mogła się napić. Filiżanka była wystarczająco wielka, żeby mogła się w niej wykąpać.

- Co masz na myśli mówiąc, że nie miał koloru? – dopytywała się Lucy.

- Dokładnie to, co powiedziałam – odezwała się brzmiąc na nieco zirytowaną. Czy to dzięki magii osobistej, w której krwawe motyle były bardzo, bardzo dobre, w jej słowach było coś brzęczącego?

- Więc mogłaś widzieć ich ubrania pod plastikiem?

Wydawała zastanawiać się nad tym, a potem skinęła głową.

- Możesz opisać te ubrania?

- Ubrania, mieli ubrania pod plastikiem – uniosła się nagle w górę, jej skrzydła ważki brzęczały przy niej, rozsiewając tęczowe błyski. – To byli wielcy ludzie. Byli ludźmi. Oni dla mnie wszyscy wyglądają podobnie. – Spowodowany gniewem brzęczący dźwięk rozległ się głośniejsz, jakby ukryty pod jej słowami.

- Czy ktoś jeszcze słyszy brzęczenie pszczół? – zapytał partner Lucy.

Robert wstał, podniósł rękę w kierunku unoszącego się w powietrzu krwawego motyla, jakby chciał zachęcić ptaka, żeby usiadł mu na dłoni.

- Bittersweet, oni chcą znaleźć ludzi, którzy zrobili te okropne rzeczy. Są tutaj, żeby ci pomóc.

Dźwięk rozzłoszczonej pszczoły stawał się coraz wyższy i coraz głośniejszy. Gdybym była na zewnątrz, zaczęłabym uciekać. Napięcie w pokoju stawało się coraz większe. Nawet Mróz i Doyle znieruchomieli obok mnie, chociaż wiedzieliśmy, że ten dźwięk był iluzją, która miała powstrzymać ciekawskich ludzi od zbliżania się do mniejszych istot magicznych i ich roślin. Był to dźwięk tak stworzony, żeby zdenerwować cię i wywołać chęć odejścia gdzie indziej. Właśnie o to chodziło.

Do drzwi rozległo się następne pukanie.

- Nie teraz – powiedziała Lucy. Wpatrywała się w unoszącego się w powietrzu krwawego motyla. Teraz nie traktowała już Bittersweet jak dziecka. Lucy, podobnie jak wiele osób, które pracowały w jej zawodzie wystarczająco długo, umiała wyczuć, kiedy sytuacja robiła się niebezpieczna. Wszyscy gliniarze, których znałam, opisywali to jako łaskotanie na karku. To w ten sposób przeżyli.

- Bittersweet, proszę, jesteśmy tutaj, żeby ci pomóc – spróbował znów Robert.



Wright otworzył drzwi na tyle, żeby przekazać Lucy wiadomość. Gorączkowo szeptali.

Noga Doyle'a pod moją ręką napięła się, wyraźnie gotowa wypchnąć go naprzód. Przez całe ciało Mroza przeszedł dreszcz, jak u szykującego się do biegu konia. Mieli rację. Jeżeli Bittersweet wykorzysta przeciwko detektywom taką samą moc, z jaką uderzyła Doyle'a i Roberta, mogą zostać poważnie ranni.

Po raz pierwszy zastanowiłam się, czy jest możliwe, że zachowanie Bittersweet to coś więcej niż tylko zdenerwowanie. Jeden raz można wpaść w histerię, ale dwa razy? Zastanawiałam się, czy nie była czasem szalona? To zdarzało się istotom magicznym tak samo jak ludziom. Niektóre istoty magiczne stawały się szalone będąc na wygnaniu poza faerie. Czy naszemu głównemu świadkowi zdawało się, że widzi morderców? Czy to wszystko było na próżno?

Robert przeszedł naprzód, nadal z uniesioną ręką.

- Bittersweet, moja słodka, proszę. Mam więcej ciasta, zaraz przyniosą świeżą herbatę.

Rozzłoszczone brzęczenie stało się głośniejsze. Napięcie w pokoju podnosiło się wraz z dźwiękiem, podobnym do melodii przeciąganej tak długo, że prawie życzyłam sobie, żeby coś się zmieniło bez względu na koszt, niż żeby to nadal brzmiało.

Odwróciła się w powietrzu, jej skrzydła rozsiewały srebrną i tęczową poświatę dookoła jej ciała. Była taka malutka, ale jedyne o czym pomyślałam to to, że unosi się jak jeden z tych wojskowych myśliwców. Porównanie może było niedorzeczne dla kogoś, kto miał cztery cale wzrostu, ale falami rozchodziła się od niej złość.

- Nie jestem jakimś głupim skrzatem, żeby uspokoić mnie słodyczami i herbatą – powiedziała.

Robert obniżył ramiona, powoli, ponieważ ta zniewaga była prawdziwa. Skrzaty często odbierały swoją zapłatę w słodyczach i herbacie, a w dawniejszych czasach także w alkoholu.

Za drzwiami rozległ się jakiś ruch, słychać było podniesione głosy, jakby tłum próbował przejść obok policjantów, o których wiedziałam, że są po drugiej stronie. Bittersweet zrobiła jeden z tych dokładnych, prawie mechanicznych ruchów, tym razem obracając się w stronę drzwi.

- Zabójcy są tutaj. Nie pozwolę im zabrać mojej magii i zabić mnie.

Gdyby ktoś przeszedł przez drzwi, uderzyłaby w niego, a już na pewno zraniłaby Wright i O'Brian, którzy stali po naszej stronie drzwi.

Zrobiłam jedyną rzecz, jaką byłam w stanie wymyślić.

- Poprosiłaś mnie o pomoc, Bittersweet – odezwałam się.

Wrogo nastawiona, unosząca się w powietrzu lalka obróciła się w moją stronę. Doyle przesunął się na sofie odrobinę do przodu, nieznacznie, ale jeżeli krwawy motyl uderzy następnym wybuchem energii, osłoni mnie. Ciało Mroza obok mnie było tak napięte, że byłam pewna, że muszą go od tego boleć mięśnie. Zmusiłam się, żeby nie napiąć się, być spokojną i przesłać ten spokój Bittersweet. Była czymś brzęczącym, wypełnionym gniewem i znów zastanowiłam się, czy ona czasem nie jest szalona.

- Błagałaś mnie, żebym została tutaj i zapewniła ci bezpieczeństwo. Zostałam i upewnię się, czy policja nie zabierze cię gdzieś, gdzie jest za wiele metalu i technologii.

Obniżyła się w stronę ziemi, a potem znów się uniosła, ale już nie tak wysoko, nie tak precyzyjnie. Znalam skrzydlate istoty na tyle, żeby zorientować się, że była zakłopotana, wahala się. Dźwięk przypominający pszczoły zaczął cichnąć.

- Zostałaś tu, ponieważ bałam się. Zostałaś, ponieważ poprosiłam – powiedziała.

- Tak – odrzekłam. – Taka jest prawda, Bittersweet.

Głosy stawały się coraz głośniejsze i bardziej natarczywe.

- Już za późno, Królowo Meredith. Nadchodzą. – Bittersweet obróciła się w stronę drzwi. – Nadchodzą, żeby mnie dopaść – jej głos wydawał się dochodzić z daleka, a nie powinno tak być. Danu ocal nas, ona była szalona. Pytanie było, czy oszalała przed, czy po tym, jak zobaczyła śmierć swoich przyjaciół. Brzęczenie pszczoł znów zaczęło narastać coraz głośniejsze, można było w nim wyczuć zapach lata i słońca wysuszającego trawę.

- Oni nie przychodzą po ciebie, Bittersweet – powiedziałam, posyłając jej uspokajające myśli. Żałowałam, że nie ma z nami Galena i Abeloece, oni obaj umieli wysyłać pozytywne emocje. Abe mógł sprawić, że wojownicy pośrodku walki zatrzymywali się i szli razem się napić. Galen sprawiał, że wszyscy wokół niego byli szczęśliwi. Żadne z naszej trójki siedzącej tutaj nie umiało czegoś takiego sprawić. Mogliśmy zabić Bittersweet, żeby uchronić ludzi od zranienia, ale czy byliśmy w stanie ją powstrzymać?

- Bittersweet, nazwałaś mnie swoją królową. Jako twoja królowa nakazuję ci nie wyrządzić krzywdy nikomu znajdującemu się tutaj.

Obejrzała się przez ramię, a jej oczy o kształcie migdałów, zalśniły błękitem od magii.

- Nie jestem już Bittersweet. Jestem tylko Bitter i nie mam królowej – odrzekła.  
Zaczęła lecieć w stronę drzwi.

- Detektywie? – zapytała O'Brien.

Wszyscy wstaliśmy i zaczęliśmy ostrożnie iść za krwawym motylem. Lucy podeszła bliżej do mnie.

- Jakie szkody może tak naprawdę wyrządzić? – zapytała szeptem.

- Wystarczające, żeby wyrwać drzwi z zawiasów – odrzekłam.

- A moi ludzie są pomiędzy nią, a drzwiami – stwierdziła Lucy.

- Tak – przyznałam.

- No cóż, główniana sprawa.

Zgodziłam się.

## Rozdział 8

Przez drzwi było slychać głos, wysoki i melodyjny, już sam jego dźwięk sprawiał, że zaczęłam się uśmiechać.

- Bittersweet, moje dziecko, nie bój się. Twoja Matka Chrzestna jest tutaj.

Bittersweet znów opadła w stronę podłogi.

- Gilda – powiedziała niepewnym głosem. Dźwięk pszczoł zniknął wraz z zapachem zeschłej trawy.

- Tak, kochanie, to Gilda. Uspokój się, a mili policjanci pozwolą mi wejść.

Bittersweet wylądowała na podłodze przed zaskoczonymi Wrightem i O'Brien. mały krwawy motyl zaśmiał się, a dwójka oficerów policji zaśmiała się wraz z nim. Krwawe motyle może były najmniejszymi z istot magicznych, ale ich magia osobista mogła konkurować z magią sidhe, chociaż większość z mojego ludu nigdy nawet nie była w stanie jej sprostać.

Zorientowałam się, że chcę, żeby Gilda weszła przez drzwi. Spojrzałam na detektywów żeby sprawdzić, czy magia działa również na nich, ale tak nie było. Spoglądali tylko zadziwieni, jakby słyszeli pieśń, ale zbyt odległą, żeby móc zrozumieć słowa. Ja również słyszałam pieśń, coś jak pozytywka, lub dzwoniące dzwonki, lub... Osłoniłam się mocniej, skupiając umysł i wolę, odsuwając pieśń. Nie chciałam uśmiechać się jak głupiec, ani pomagać Gildzie wejść przez drzwi.

Bittersweet zaśmiała się znów, a partner Lucy zrobił to samo, zdenerwowany jakby wiedział, że nie powinien.

- Znów zostawiłeś w domu swój amulet przeciwko urokom?

Wzruszył ramionami.

Sięgnęła do kieszeni i podała mu mały woreczek.

- Mam dzisiaj przy sobie dodatkowy – zamrugła spoglądając na mnie, jakby zastanawiała się, czy przyjmę to jako obrazę.

- Czasami nawet ja noszę przy sobie ochronę – powiedziałam, ale nie dodałam na głos „ale zazwyczaj tylko przy moich własnych krewnych”.

Lucy rzuciła mi krótki dziękczynny uśmiech.

- Czujecie perswazję Gildy? – wyszeptałam do Mroza i Doyle'a.

- Tak – odrzekł Mróz.

- Jest skierowana tylko w istoty magiczne – powiedział Doyle – ale Bittersweet nie jest jej wyłącznym celem.

Spojrzałam za siebie, na Roberta. Wydawał się być w porządku, ale widząc że patrzę na niego, podszedł do nas bliżej.

- Wiesz, że skrzaty są niezależnymi istotami magicznymi. Nie tak łatwo jest zapanować nad nami takim urokiem.

Skinęłam głową. Wiedziałam o tym, ale w jakiś sposób operacje plastyczne sprawiły, że uważałam Roberta za skrzata niepełnej krwi.

- Ale to, że mogę to zwalczyć, nie oznacza, że tego nie czuję – odrzekł i zadrzał. – Jest odrażająca, ale robi wrażenie.

Byłam trochę zaskoczona, że użył słowa „odrażająca”. Było zarezerwowane dla ludzi, którzy zatracili się w nieokiełznanej magii i zmienili się z coś potwornego. Spotkałam Gildę, „odrażająca” nie było słowem, jakiego użyłabym do opisanie jej. Ale ja spotkałam ją tylko raz, przelotnie, wtedy, kiedy każdy w LA uważał, że jestem tylko jeszcze jednym człowiekiem posiadającym jakąś istotę magiczną w swoim drzewie genealogicznym. Nie byłam wystarczająco ważna, nie byłam wystarczająco wielkim zagrożeniem dla niej, żeby wtedy się mną interesowała.

Detektywi rozproszyli się po podzielonym pokoju. Robert wskazał na nas, żebyśmy przeszli naprzód. Spojrzałam na niego.

- Ona bardzo zwraca uwagę na tę rywalizację królowych. Chcę, żeby było jasne, którą królową wybrałbym – wyszeptał.

- Ja nie jestem królową – odszeptalam.

- Wiem, że ty i wysoki, ciemny przystojniak oddaliście to dla miłości – uśmiechnął się szeroko i było coś ze starego skrzata w tym uśmiechu, wprowadzie taki uśmiech potrzebował mniej idealnych zębów i mniej idealnej twarzy, ale nadal był to chytry uśmiech.

To sprawiło, że go odwzajemniłam.

- Dla mnie ma znaczenie, że sama Bogini zeszła i ukoronowała was oboje.

- Przesadzasz – odrzekłam. – To była moc faerie i Bogini, a nie fizycznie zmaterializowane Bóstwo.

Machnął ręką.

- Dzielisz włos na czworo, Merry, jeżeli nadal mam prawo tak cię nazywać. A może wolisz Meredith?

- Merry wystarczy.

Uśmiechnął się szeroko patrząc na moich dwóch mężczyzn, którzy skupili się na otwierających się drzwiach.

- Ostatnim razem, kiedy widziałem tę dwójkę, byli obronnymi psami królowej – spojrzał na mnie tymi bystrymi, brązowymi oczami. – Niektórzy mężczyźni są przepelnieni mocą, Merry, a niektóre kobiety są bardziej królewskie bez korony, niż inne, które ją noszą.

Jakby na potwierdzenie tego drzwi otwarły się i Gilda, Chrzestna Matka istot magicznych w Los Angeles wkroczyła do pokoju.

## Rozdział 9

Gilda była zjawiskiem ze światła, koronek i iskierek. Jej sięgająca podłogi suknia wydawała się być pokryta diamentami, które odbijały światło, więc Gilda poruszała się w okręgu jasnych, białych iskierek. Sama suknia była jasnoniebieska, ale błyski diamentów były tak liczne, że przesadą wydawało się, że pokryta była jeszcze koronką. Stwarzało to iluzję, że ponad właściwą suknią była dodatkowa, zrobiona ze światła. Jak dla mnie wydawało się to być zbyt krzykliwe, ale pasowało do pozostałego stroju przybyłej-zrobionej z kryształu i szkła korony, położonej na jej blond loczkach i długiej na dwie stopy różdżki zakończonej na czubku gwiazdą.

Była jak magiczna wersja filmowej matki chrzestnej wróżek. W latach czterdziestych dwudziestego wieku była garderobianą w filmach, więc kiedy nieokielznana magia odnalazła ją i zaproponowała jej spełnienie pragnień, ubranie było dla niej ważne. Nikt nie znał prawdy na temat tego, co zaoferowała za magię. W ciągu tych lat opowiedziała już wiele wersji. Każda następna przedstawiała ją w bardziej bohaterskim świetle od poprzedniej. Ostatnia wersja była, jak mi się wydaje, o ratowaniu dziecka z płonącego samochodu.

Machnęła różdżką dookoła pokoju, tak jak królowa macha berłem do swoich poddanych. Ale kiedy różdżka przesunęła się obok nas, poczułam ukłucie mocy. Wszystko inne w Gildzie było iluzją, ale różdżka była prawdziwa. Została wykonana przez istotę magiczną, ale poza tym nikt nie był w stanie powiedzieć, co to była za różdżka i skąd pochodziła. Magiczne różdżki były bardzo rzadkie pomiędzy nami, ponieważ ich nie potrzebowaliśmy.

Kiedy Gilda spełniała swoje pragnienia, nie zdawała sobie sprawy, że prawie wszystko czego chciała, świadczyło o tym, że nie jest prawdziwa. Jej magia była wystarczająco rzeczywista, ale wszystko co jej dotyczyło, było bardziej jak z bajki o wróżkach, niż z faerie.

- Chodź do mnie, mała – powiedziała, a Bittersweet podleciała do niej. Jakiegokolwiek zaklęcie przymusu umieściła w swoim głosie, było silne. Bittersweet schowała się w tych złotych lokach, niknąc w oślepiającym świetle. Gilda odwróciła się, jakby chciała opuścić pokój.

- Wybacz, Gilda, ale nie możesz jeszcze zabrać naszego świadka – zawołała Lucy.

- Jestem jej królową. Muszę ją chronić.

- Chronić ją przed czym? – zapytała Lucy.

Iluminacja światła sprawiała, że twarz Gildy była trudna do odczytania. Pomyślałam, że wygląda na rozdrażnioną. Jej idealnie ukształtowane usta wykrzywiły się

w nieszczęśliwym grymasie. Jej idealnie niebieskie oczy zmrużyły się przy lśniących diamentami rzesach. Kiedy ostatni raz ją widziałam, była pokryta złotym pyłem, od rzes, aż do bardziej formalnej sukni. Gilda zawsze lśniła, ale rodzaj jej lśnienia zmieniał się wraz z suknią.

- Przed nękaniami przez policję – odrzekła. Znow odwróciła się, żeby wyjść.

- Nie pozwolimy ci wyjść z naszym świadkiem – powiedziała Lucy.

- Wydajesz się bardzo chętna, żeby wyjść, Chrzestna Matko, prawie tak jakbyś nie chciała, żeby Bittersweet rozmawiała z policją - zauważył Robert.

Gilda odwróciła się znow i nawet przez jej głupie światło i iskry widziałam, że była rozzłoszczona.

- Nigdy nie umiałeś powstrzymać swojego języka, skrzacie.

- Kiedyś byłaś bardzo zadowolona z mojego języka, Gilda – odrzekł.

Zaczerwieniła się w sposób, w jaki robią to niektóre blondynki i rudowłose, na całej twarzy, aż do linii włosów.

- Policja nie pozwoliła sprowadzić mi wszystkich moich ludzi tutaj, do środka. Gdyby był tutaj Oberon, nie ośmieliłbyś się mówić takich rzeczy.

- Oberon? Kto to jest Oberon? – zapytał Mróz.

Zmarszczyła brwi patrząc na niego.

- Jest moim królem. Moim małżonkiem. – Jej oczy znow zmrużyły się, ale bardziej w sposób, jakby zerkała ukradkiem. Zastanawiałam się, czy światła diamentów są na tyle jasne, żeby przeszkadzać jej w patrzeniu. Zachowywała się, jakby tak było.

Jej twarz nagle zlagodniała.

- Zabójczy Mróz. Słyszałam, że jesteś w L.A. Czekałam, żebyś mnie odwiedził – jej głos nagle stał się słodki i drażniący. Była jakaś moc w jej głosie, ale przepłynęła przede mną jak morze przez kamień. Nie wydaje mi się, żeby było to dzięki moim osłonom. Wydaje mi się, że zakłęcie przymusu nie było skierowane we mnie.

Odwróciła się i odezwała.

- Ciemność, Królewska Ciemność, teraz wygnana z naszych magicznych ziem. Miałam nadzieję, że obaj dołączycie do mojego dworu. Minęło tak wiele czasu, od kiedy widziałam kogoś z faerie. Uradowałoby mnie, gdybyście mnie odwiedzili.

- Twoja magia nie działa na nas – powiedział Doyle swoim głębokim głosem.



Lekki dreszcz przeszedł przez nią sprawiając, że czubek jej korony zadrżał, niebieska koronka zatrzepotała, a diamenty posłały po pokoju tęczowe błyski.

- Podejdź tutaj i przynieś ze sobą ten wspaniały, głęboki głos.

- Ona cię obraża – odezwał się Mróz.

- Obraża nie tylko nas – odrzekł Doyle.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam go powoli, przesuając się w stronę policji. Moi mężczyźni podążyli za mną i poczułam, że Gilda szczerze uważa, że jej zaklęcie działa. Teraz skoro widzieliśmy, co zrobiła Bittersweet i co próbowała zrobić moim ludziom, musieliśmy inaczej spojrzeć na to, jak traktuje pomniejsze istoty magiczne. Jeżeli wszystko to była magia i zaklęcie przymusu, to było to złe.

- Wy obaj idźcie do mnie, jak wspaniale – powiedziała.

- Czy ja coś przeoczyłam? – zapytała Lucy, kiedy ją minęłam.

- Coś w rodzaju zawodów na sikanie – szepnęłam.

Gilda nie mogła zachowywać się, jakby mnie nie widziała. Uśmiechnęła się do mnie, patrząc obok Doyle'a i Mroza, jakby nadal udawała, że oni podchodzą do niej. Wyciągnęła rękę pod wyższym kątem niż byłby potrzebny, gdybym chciała ją objąć.

- Pozdrowienia Gildo, Chrzestna Matko Los Angeles – powiedziałam niskim, ale wyraźnym głosem.

Wydała cichy głos zaskoczenia, potem spojrzała na mnie, obniżając rękę.

- Merry Gentry. Z powrotem w mieście, jak widzę.

- Wszyscy członkowie rodzin królewskich wiedzą, że jeżeli członek innej rodziny królewskiej pozdrawia cię używając twojego tytułu, musisz odpowiedzieć używając jego tytułu, w innym przypadku jest to obraza, która może być zmazana przez pojedynek – była to częściowa prawda, były inne możliwości, a pojedynek był czymś, co wykorzystywało się po wyczerpaniu innych możliwości. Ale Gilda o tym nie wiedziała.

- Pojedynki są nielegalne – powiedziała sztywno.

- Tak jak zaklęcia przymusu pozbawiające wolnej woli, stosowane przeciwko jakemukolwiek obywatelowi Stanów Zjednoczonych.

Zamrugnęła patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Bittersweet skuliła się w lokach Gildy, z twarzą oszołomioną, jakby dotyknięcie Gildy sprawiło, że zaklęcie chrzestnej matki stało się jeszcze mocniejsze.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Owszem, wiesz – powiedziałam i pochyliłam się bliżej, więc światło otaczające jej suknię odbiło się w moich trójkolorowych oczach i skórze w kolorze światła księżycowego. – Nie przypominam sobie, żebyś władała aż taką mocą, kiedy widziałam cię po raz ostatni, Gilda. Co zrobiłaś, że zyskałaś aż taką moc?

Byłam na tyle blisko, że zobaczyłam błysk strachu w jej idealnie niebieskich oczach. Zamaskowała go, ale był tam. Co takiego zrobiła, że nie chciała, by ktokolwiek się o tym dowiedział? Pomyślałam, że to może być powód, dla którego tak naprawdę nie chce, żeby Bittersweet porozmawiała z policją. Może Gilda wiedziała więcej na temat morderstw, niż była skłonna przyznać. Istniały naprawdę złe zaklęcia, zabronione zaklęcia, które kradły moc mniej potężnym istotom magicznym. Widziałam ludzkiego czarownika, który praktykował coś takiego kradnąc moc od innych ludzi, którzy mieli w sobie krew faerie. Zginął, próbując mnie zgwałcić. Nie, to nie ja go zabiłam. Zdrajca sidhe, który dał ludziom moc, zabił go wcześniej, żebyśmy nie mogli wykorzystać go do wyśledzenia, kto jest jego mistrzem. Ten zdrajca już teraz nie żył, więc to wszystko zrównoważyło się.

Potem zorientowałam się, dlaczego zwróciłam uwagę na tego blond naśladowcę w kawiarni. Zabiliśmy głównego czarownika z kręgu złodziei i gwałcicieli, ale nie złapaliśmy ich wszystkich. Jeden z nich został mi opisany jako nieobrzezany naśladowca z długimi blond włosami o imieniu Donald. To byłby wielki zbieg okoliczności, ale napotykałam w rzeczywistym życiu nawet większe. Czy podczas tych miesięcy ukradł tak wiele magii, że teraz poszedł o krok dalej, kradnąc całą magię od istot magicznych? To była jedyna magia, która utrzymywała najmniejszych z nas przy życiu poza krainą faerie.

Coś musiało pokazać się na mojej twarzy, bo Gilda zapytała.

- Co jest z tobą? Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

- Znasz naśladowcę elfów o imieniu Donald?

- Nigdy nie przespałabym się z fałszywym elfem. Są obrzydliwi.

Pomyślałam, że jej wybór słów jest interesujący.

- Masz jakiegoś kochanka sidhe?

- To nie twoja sprawa.

Wpatrywałam się w jej twarz. Czy mogła nie poznać różnicy pomiędzy dobrze zrobionym naśladowcą, a prawdziwym sidhe? Wątpiłam, żeby kiedykolwiek była z prawdziwym sidhe z dworu, a skoro ktoś nigdy nie widział oryginału, może nabrałby się na falsyfikat.

- Trzymaj się tej myśli – powiedziałam uśmiechając się. Spojrzałam na drzwi za nią. Doyle i Mróz podążali za mną jak cienie.

- Merry, co robisz? – zawołała za mną Lucy.

- Muszę sprawdzić coś w kawiarni – odpowiedziałam, ale się nie zatrzymałam. Pokój był pełen ludzi, policji różnych rodzajów oraz członków dworu, którzy podążali za Gildą wszędzie, ale których policja nie wpuściła do pokoju na zapleczu. Byli piękni, niemalże tak błyszczący i efektowni jak ich mistrzyni. Przy stołach nadal byli klienci, mieszanina ludzi i istot magicznych. Niektórzy zostali na herbatę i ciasto, ale pozostali tylko gapili się.

Przepychałam się przez tłum aż do chwili, kiedy Doyle przeszedł przede mnie i ludzie wydawali się po prostu schodzić mu z drogi. Kiedy chciał, potrafił być bardzo onieśmielający. Widziałam ludzi, którzy schodzili mu z drogi nawet nie zdając sobie sprawy, że to zrobili. Ale kiedy Doyle przeprowadził mnie przez stół, stolik, przy którym siedział blond naśladowca, okazał się pusty.

## Rozdział 10

Podeszłam do Alice, która stała za ladą.

- Kiedy wyszedł muskularny mężczyzna z blond włosami i implantami w uszach, który siedział przy tamtym stoliku? – zapytałam.

- Wyszedł z większością klientów, gdy przyjechała policja – odrzekła, a jej spojrzenie stało się poważne i inteligentne.

- Wiesz, jak ma na imię?

- Donal – odrzekła.

- Donald? – powiedziałam to jak pytanie.

Potrząsnęła głową.

- Nie, bardzo nalega, żeby nazywać go Donal, a nie tak, jak tą głupią kaczkę. To jego słowa, nie moje. Uwielbiam klasyczne filmy Disneya.

Ten komentarz sprawił, że się uśmiechnęłam, ale nic nie dodałam, tylko zadałam następne pytanie.

- Jest tu regularnie?

Skinęła głową, aż podskoczyły jej warkocze.

- Taaa, przychodzi przynajmniej raz w tygodniu, czasami dwa razy.

- Co lubi?

Zmrużyła oczy i spojrzała na mnie.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Po prostu odpowiedz mi.

- No cóż, to jeden z tych mężczyzn, którzy są niegrzeczni, chyba, że chce oczarować kobietę, wtedy jest słodki.

- Uderzał do ciebie?

- Nie. Ja jestem zbyt ludzka. Umawia się tylko z istotami magicznymi. Jest co do tego bardzo stanowczy.

- Czy wybiera jakiś szczególny rodzaj istot magicznych?

Znów rzuciła mi spojrzenie.

- Tylko tak czystej krwi, jak tylko jest w stanie spotkać. Umawia się z wieloma różnego rodzaju istotami magicznymi.

- Możesz podać mi jakieś imiona?

Doszedł mnie z tyłu głos Lucy.

- Dlaczego chcesz znać te imiona, Merry?

Mróz i Doyle przesunęli się, więc mogłam zobaczyć detektyw. Patrzyła na mnie spojrzeniem, w porównaniu z którym podejrzliwe spojrzenie Alice wydawało się blade, ale Lucy była gliniarzem. Gliniarze byli świetni w rzucaniu podejrzliwych spojrzeń.

Odezwała się spokojniej.

- O co chodzi, Merry? Zauważyłaś coś?

Próba gwałtu i śmierć napastnika były podane do publicznej wiadomości, więc powiedziałam jej o moich podejrzeniach.

- Naprawdę uważasz, że ten Donal jest Donaldem, o którym opowiadał ci klient?  
– zapytała.

- Chciałabym mieć zdjęcie i zobaczyć, czy to on. To możliwe, że ktoś usłyszał Donal i dodał po prostu „d” na końcu, przez co imię było bardziej swojskie, tym bardziej, jeżeli był przerażony.

Lucy skinęła głową.

- To możliwe. Popytam dyskretnie, czy nie ma gdzieś jakiegoś jego zdjęcia.

- Grey z radością pomoże.

Pogroziła mi palcem.

- Nie, od teraz już się tym nie zajmujesz. Jeżeli to ci sami ludzie, to ostatnio, kiedy zajmowałaś się tą sprawą, prawie zostałaś zabita – spojrzała na Mroza i Doyle’a. – Hej, wielcy faceci, może byście mnie poparli.

- Z radością powiedziałbym jej, żeby trzymała się z daleka od tak niebezpiecznych ludzi – odezwał się Doyle - ale wyjaśniła nam jasno, że jej praca jako detektywa wiąże się z pewnym ryzykiem. Jeżeli nie pogodzimy się z tym, to będą jej towarzyszyć inni strażnicy, a my zostaniemy odesłani do domu.

Słyszając to Lucy uniosła brwi. Mróz skinął głową i dodał.

- Przeprowadziliśmy tę rozmowę ponownie, zanim przyjechaliśmy dzisiaj rano na miejsce zbrodni.

- Jedyna karta, jaką mogliśmy zagrać, jak wy to mówicie, jest możliwość skrzywdzenia dzieci, które nosi, a nawet tą kartą musimy grać ostrożnie – dodał Doyle. Jego wargi lekko poruszyły się w uśmiechu, jakby równocześnie był rozbawiony i było mu zupełnie nie do śmiechu.

- Aha, tego się już nauczyłam. Wygląda na delikatną i kobiecą, ale pchnąć ją, to tak jakby próbować przesunąć mur z cegieł. On nie poruszy się, tak jak i ona – powiedziała Lucy.

- Znasz naszą księżniczkę – powiedział Doyle, a jego słowa były tak suche, że zajęło mi chwilę zorientowanie się, że było w nich rozbawienie.

Lucy skinęła, a potem spojrzała na mnie.

- Dowiemy się imion osób, z którymi się umawiał. Sprawdzimy w okolicy. Porównamy zdjęcia i poszukamy go. Mówiąc „my” mam na myśli policję, a nie ciebie, nikogo z agencji, ani z twojego otoczenia – pokiwała mi palcem, jakbym była niegrzecznym dzieckiem.

- Wykorzystywałeś mnie jako przynętę w sytuacjach, kiedy niebezpieczeństwo było dużo większe niż przy sprawdzaniu kilku faktów – powiedziałam.

- Wtedy nie wiedziałam, że jesteś Księżniczką Meredith i do tego nie byłaś w ciąży – podniosła dłoń, jeszcze zanim zdołałam zaczerpnąć tchu, żeby zaprotestować. – Po pierwsze, jeszcze zanim sprowadziłam cię dzisiaj na miejsce zbrodni, dostałam ostrzeżenie od moich zwierzchników, że bez względu na okoliczności nie mogę narazić cię na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Gdyby cokolwiek stało ci się z powodu zaangażowania w moją sprawę, to mój tyłek zostanie skopany.

Westchnęłam.

- Przykro mi Lucy.

Machnęła ręką.

- Ale dla mnie ważniejsze jest, że znam cię od ponad czterech lat i nigdy wcześniej nie widziałam cię szczęśliwszej. Nie chcę, żebyś to spieprzyła, ponieważ pomagasz mi w sprawie. Nie jesteś gliniarzem. Nie musisz ryzykować, zajmując się tą sprawą. To moja praca.

- Ale ta osoba zabija moich ludzi...

Rozległ się piszczący głos.

- Oni nie są twoimi ludźmi! Oni są moi! Byli moi przez ostatnie sześćdziesiąt lat! – Gilda nadal krzyczała na mnie, kiedy przepychała się, żeby podejść bliżej.

Lucy musiała dać jakiś znak, ponieważ umundurowani oficerowie przesunęli się, żeby ją zatrzymać. Zablokowali ją, aż wszystko co mogłam widzieć, to iskielki światła i drżący wierzchołek jej kryształowej korony.

- Zejdźcie mi z drogi! – wrzasnęła. Byli policjantami. Nie zeszli jej z drogi.

- Gilda nie! - usłyszałam czyjś krzyk. Potem jeden z mundurowym upadł, tak jakby jego kolana po prostu zgięły się. Nie zrobił żadnego gestu, żeby podeprzeć się, pozostawiając pozostałym oficerom złapanie go.

- Opuść różdżkę! Opuść ją! – zaczęli krzyczeć policjanci.

Doyle i Mróz znaleźli się nagle przy mnie przesuając mnie dalej od miejsca zdarzeń.

- Drzwi – powiedział Doyle.

W pierwszej chwili nie rozumiałam tego, a potem Mróz przeniósł mnie w stronę drugich, mniejszych drzwi prowadzących na zewnątrz. Spojrzałam w tył, żeby zobaczyć Doyle'a idącego za nami, ale obróconego twarzą w stronę policji i Gildy. Zaprotestowałam.

- Drzwi są podłączone do alarmu. Hałas wszystko pogorszy.

Mróz odezwał się już z ręką na klamce.

- Zgodnie z tym napisem, jest to wyjście stosowane w sytuacjach zagrożenia. To jest sytuacja zagrożenia – potem pociągnął mnie jednym ramieniem przez drzwi, przy wyjąłym alarmie i Doyle'u osłaniającym nas z tyłu. Znaleźliśmy się na chodniku w jasnym świetle słonecznym i ciepłym, ale nie gorącym powietrzu południowej Kalifornii.

Doyle chwycił mnie za drugie ramię i zmusił nas, żebyśmy się nie zatrzymywali.

- Kule błądzą. Nie chcę, żebyś była w ich pobliżu.

Próbowałam uwolnić swoje ręce, ale równie dobrze mogłabym próbować ściągnąć z rąk kajdanki.

- Jestem detektywem. Nie możecie wywlekać mnie na zewnątrz, kiedy tylko robi się niebezpiecznie.

- Przede wszystkim jesteśmy twoimi ochroniarzami – odrzekł Doyle.

Pozwoliłam, żeby nogi załamały się pode mną, więc musieli zatrzymać się, lub mnie wlec. Zatrzymali się, ale tylko na tyle długo, żeby Doyle mógł powiedzieć.

- Podnieś ją.

Mróz wziął mnie na ręce i nadal szli, odchodząc od policji i potencjalnych zamieszek istot magicznych. Dwór Gildy nie będzie miły, kiedy ich królowa zostanie aresztowana, ale kto byłby na ich miejscu?

- Świetnie – odrzekłam. – Przedstawiłeś swój punkt widzenia.

- Naprawdę? – zapytał Doyle i nagle znalazł się przede mną i Mrozem. Spojrzał w dół na mnie i mogłam poczuć pełną wagę jego gniewu ukrytego za ciemnymi okularami. – Nie wydaje mi się, żebyśmy zrozumieli mój punkt widzenia, inaczej byłabyś pierwszą osobą, która wyszła z tego lokalu.

- Doyle – zaczął Mróz.

- Nie – przerwał, wskazując palcem w nas oboje. Wcześniej Lucy zbesztala mnie, przypominając mi o dziecku, ale było coś złowieszczonego w Doyle'u pozwalającym, by jego emocje były czytelne, by widoczny był w nich gniew.

- A co, jeśli zostałabyś zraniona zbląkaną kulą? Gdybyś dostała postrzał w brzuch? Czy mogłabyś pozwolić zabić nasze dzieci tylko dlatego, że nie chciałaś uciekać?

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Po prostu patrzyłam na niego. Miał rację, oczywiście, że miał rację, ale...

- Nie mogę wykonywać w ten sposób swojej pracy.

- Nie – odrzekł - nie możesz.

Nagle poczułam, jak pierwsza łza spływa po mojej twarzy.

- Nie płacz – powiedział.

Następna łza dołączyła do pierwszej. Zmusiłam się, żeby ich nie wytrzeć.

Opuścił rękę i wziął głęboki wdech.

- To nie uczciwe. Nie płacz.

- Przepraszam. Nie chcę, ale masz rację, tak mi się wydaje. Cholera, jestem w ciąży, ale nie jestem kaleką.

- Ale nosisz w swoim ciele przyszłość Dworu Unseelie – pochylił się, obejmując Mroza ramieniem, tak że ich twarze dotknęły się i obaj spojrzeli na mnie. – Ty i dzieci jesteście zbyt ważni, żeby ryzykować w ten sposób, Meredith.

Otarłam łzy, teraz zła, że w ogóle płakałam. Ostatnio zdarzało mi się to często. Lekarka powiedziała, że to hormony. Więcej emocji teraz nie potrzebowałam.



- Macie rację, ale nie wiem, czy będziemy w stanie przestać pracować z policją i bronią.

- Jeżeli będziesz po prostu unikać spraw, w które włączona jest policja, to zagwarantuje, że nie skończysz otoczona przez policjantów z bronią – powiedział.

Znów, chociaż chciałam, nie mogłam sprzeczać się z jego logiką.

- Mróz, postaw mnie, przyciągamy uwagę.

Spojrzeli za krąg swoich ramion, którymi mnie obejmowali, ludzie wpatrywali się w nas, szepcząc do siebie. Nie musiałam słyszeć, żeby wiedzieć co mówią. „Czy to ona?” „Czy to jest Księżniczka Meredith?” „Czy to oni?” „Czy to Ciemność” „Czy to Zabójczy Mróz?” Jeżeli nie będziemy uważni, ktoś zadzwoni do prasy i będziemy obleżeni.

Mróz postawił mnie na ziemi i zaczęliśmy iść. Poruszający się cel jest zawsze trudniejszy do sfotografowania. Odezwałam się, starając się obniżyć głos.

- Nie mogę zlekceważyć tej sprawy, Doyle. Zabijają istoty magiczne. Tutaj, w jedynym domu, jaki nam pozostał. Jesteśmy arystokratami z dworu, pomniejsze istoty magiczne obserwują nas chcąc zobaczyć, co zrobimy.

Podeszła do nas jakaś para, kobieta odezwała się.

- Czy ty jesteś Księżniczką Meredith? Czy to ty, czy nie ty?

Skinęłam głową.

- Czy możemy zrobić ci zdjęcie?

Rozległ się dźwięk z drugiej strony, kiedy ktoś użył komórki do zrobienia zdjęcia bez pytania. Gdyby mieli właściwy aparat, zdjęcie mogłoby pojawić się w Internecie prawie natychmiast. Musieliśmy dostać się do samochodu i wydostać stąd, zanim dopadnie nas prasa.

- Księżniczka nie czuje się dobrze – odrzekł Doyle. – Musimy dostać się do samochodu.

Kobieta dotknęła mojego ramienia.

- Och, wiem, jak ciężka może być ciąża. Za każdym razem miałam ciężkie ciążę. Prawda kochanie?

Jej mąż skinął głową i dodał.

- Tylko szybkie zdjęcie.

Pozwoliliśmy im zrobić „szybkie” zdjęcie, co rzadko odbywało się szybko i odeszli. Musieliśmy wrócić do samochodu. Ale pozwolenie na zrobienie zdjęcia okazało się błędem, ponieważ następni turyści też chcieli zdjęcie, a Doyle powiedział „Nie” co ich zmartwiło.

- *Tamci* mogli zrobić zdjęcie – powiedzieli.

Nadal szliśmy, ale na środku drogi zatrzymał się samochód, szyba w oknie zjechała w dół i pojawiła się w nim kamera. Paparazzi przybyli. Było to jak pierwsze uderzenie ataku rekinów. Podpływają uderzając w ciebie, żeby sprawdzić co zrobisz i czy jesteś jadalny. Jeżeli jesteś, za następnym atakiem użyją zębów. Musieliśmy zejść z widoku, wejść do jakiejś prywatnej własności zanim przybędą pozostali.

- Księżniczko Meredith, spójrz tutaj! – wrzasnął jakiś mężczyzna z samochodu. – Dlaczego płaczesz?

Tego potrzebowaliśmy, nie tylko naszych zdjęć, ale jeszcze spekulacji na temat powodów mojego płaczu. Uważali, że mają prawo spekulować dlaczego, ale nauczyłam się już, że próby wytłumaczenia czegokolwiek tylko pogarszają sytuację. Staliśmy się poruszającym się celem. To było najlepsze, co mogliśmy zrobić, kiedy pierwszy fotograf zaczął biec chodnikiem w naszą stronę, z kierunku w którym zdążaliśmy. Znaleźliśmy się w pułapce.

## Rozdział 11

Doyle wykorzystał swoją nadludzką prędkość, żeby podnieść mnie i zabrać do najbliższego sklepu. Mróz zamknął za nami drzwi.

- Ej, to moja praca – zaprotestował mężczyzna.

Doyle postawił mnie na podłodze małych rodzinnych delikatesów. Za ladą stał łysiejący, okrągły mężczyzna w białym fartuchu. Cały sklep pasował do niego, staromodny, z mięsem, serami i niezdrowymi przekąskami w małych pojemnikach. Nie wydaje mi się, żeby taki sklep przetrwał w ogarniętym obsesją zdrowia L.A.

Potem zobaczyłam, że krótka kolejka klientów złożona była prawie wyłącznie z istot magicznych. Był tam tylko jeden starszy mężczyzna, który wyglądał na człowieka, ale stojąca za nim kobieta była mała i okrągła z czerwonymi kręconymi włosami i oczami jak u jastrzębia, dosłownie. Były żółte, a źrenice zwięzały się zmieniając położenie, jakby próbowała znaleźć najlepszą stronę, z której mogła na mnie spojrzeć. Mały chłopiec w wieku około czterech lat, z włosami białoblond obciętymi nowoczesnie, króciutko, stojący tuż obok chwycił kobietę za koszulkę, wpatrując się we mnie niebieskimi oczami. Ostatni stojący w kolejce miał wielokolorowego Irokeza z długim kucykiem spływającym na plecy. Nosił białą koszulkę z nadrukowanym logo zespołu muzycznego, a spodnie i kamizelkę miał z czarnej skóry. Był wykolczykowany i wyglądał, jakby nie pasował do tego miejsca, ale my też tu nie pasowaliśmy.

Wpatrywali się w nas, a my wpatrywaliśmy się w nich. Gapienie się pomiędzy istotami magicznymi nie było uważane za niegrzeczne. Większość istot magicznych nie miała podwyższonego cholesterolu, wysokiego poziomu cukru we krwi, czy innych dolegliwości, które mogły zabić ludzi zjadających się żywnością z solą i konserwantami. Nieśmiertelność tak naprawdę nie przejmowała się chorobami serca. Poczulałam nagłą ochotę na pieczoną wołowinę.

Za nami załomotano w drzwi. Jeden z reporterów rozzłoszczony dobijał się do drzwi, wrzeszcząc na nas, żebyśmy otwarli, mówiąc, że to jest teren publiczny. Nie mieliśmy prawa zamykać drzwi.

Aparaty skierowane zostały w szybę wystawową, tak że światło dnia zostało przytłumione przez blask fleszy. Odwróciłam się zasłaniając oczy. Najwyraźniej zostawiłam swoje okulary na zapleczu w Fael.

Szczupły chłopak z czubem, który wyglądał na nastolatka, zrobił krok w przód. Niezgrabnie uklonił się.

- Księżniczko Meredith, czy zechciałabyś usiąść?

Spojrzałam na jego szczupłą twarz z jasnozielonkawą skórą. Było coś w jego twarzy, co świadczyło, że nie jest człowiekiem. Nie założyłabym się o to, ale jego struktura kostna była za delikatna jak na człowieka. Wyglądał jak pixy powiększony do rozmiarów człowieka, przez jakąś mieszankę genów. W swoich szpiczastych uszach miał prawie tak wiele kolczyków jak Doyle. Ale w płatkach uszu miał wiszące kolczyki z wielokolorowych piór, które dotykały skórzanej kamizelki na ramionach.

- Z wielką chęcią – odrzekłam.

Sięgnął po jedno z małych krzeseł i podał mi. Z wdzięcznością opadłam na nie. Nagle poczułam się bardzo zmęczona. Czy powodem była ciąża, czy ciężki dzień?

Doyle podszedł do kupca.

- Dokąd prowadzi tylne wejście?

Nie widziałam żadnego wyjścia zapasowego, ale gdzieś musiało być.

Odezwała się kobieta, wychodząca z zaplecza.

- Przykro mi, nie mamy tutaj tylnego wyjścia, Księżniczko, Wasze Wysokości. Kraty w drzwiach powstrzymają ogary z prasy przed otoczeniem cię.

Na pierwszy rzut oka pasowała do swojego męża, pokryta delikatnymi zmarszczkami i okrągłościami, wyglądała ludzko. Ale potem zorientowałam się, że przeszła taki sam rodzaj zabiegu chirurgicznego jak Robert z Fael, chociaż ona zrobiła tylko tyle, żeby wyglądać ludzko, a nie starała się wyglądać cudownie. Piękno jej wystarczało. Potem przeszła dookoła lady i spojrzała na mnie tymi brązowymi oczami, przypominając mi tak bardzo moją babcię, że ścisnęło mnie w gardle i piersiach. Cholera, nie mogę się rozplakać.

Klęknęła przede mną i wsunęła swoje ręce w moje. Jej ręce były zimne w dotyku, jakby pracowała na zapleczu przy czymś zimnym.

- Wstań, Matylde – odezwał się jej mąż. – Robią zdjęcia.

- Niech robią – powiedziała spoglądając przez ramię, a potem odwróciła się z powrotem do mnie. Spojrzała na mnie tymi oczami, tak podobnymi do oczu Babuni.

- Jestem kuzynką Maggie May, która gotuje na Dworze Unseele.

Chwilę zajęło mi, zanim zorientowałam się, co to znaczy dla mnie osobiście. Kiedyś wiedziałam, że nie mam krewnych sidhe na wygnaniu poza faerie. Nie pomyślałam, że mogą być tu inni krewni, którzy nie byli sidhe. Uśmiechnęłam się.

- Więc jesteś kuzynką mojej Babuni.

Skinęła głową.

- Aye – w tym jednym słowie był tak ciężki akcent, że można by po nim chodzić.  
– Jeżeli pochodziła ze skrzatów ze Szkocji, które przybyły do nowego świata, to jesteśmy kuzynkami. Robert pochodzi z Walii, więc nie jest moim krewnym.

- Naszym krewnym – odrzekłam.

Uśmiechnęła się do mnie wspaniałym uśmiechem, w którym błysnęły zęby tak białe, że widać było, że ich biel powstała w gabinecie dentystycznym, ale w końcu byliśmy w L.A.

- Czy uznajesz mnie jako swoją krewną?

Skinęłam głową.

- Oczywiście – odrzekłam. Jakieś napięcie, z którego nawet nie zdawałam sobie sprawy, opuściło ich wszystkich, jakby aż do tej chwili byli zdenerwowani, czy nawet bali się. To wydawało się zachęcić ich do podejścia bliżej.

- Większość z wysoko urodzonych udaje, że w ich żyłach nie płynie nic poza czystą krwią sidhe – stwierdziła.

- Ona nie udaje – odrzekł punk pixy. Wskazał w stronę Doyle'a. – Ładne kolczyki. Masz coś jeszcze przeklutego?

- Tak – odpowiedział Doyle.

Chłopak uśmiechnął się, a przez to kolczyki w jego nosie i wargach zmarszczyły się radośnie.

- Ja również – odrzekł.

Matylda poklepała mnie po ręce.

- Wyglądasz blado. Twoja ciąża jest z tych wygłodniałych, czy głodujących?

Skrzywiłam się na te wyrażenia.

- Nie rozumiem.

- Niektóre kobiety są głodne cały czas, a niektóre nie chcą widzieć jedzenia, nawet gdy potrzebują tego dzieci.

Rozluźniam się.

- Mam ochotę na pieczoną wołowinę. Proteiny.

Znów błysnęła tym wspaniałym uśmiechem.

- To mamy – zawołała przez ramię do mężczyzny. – Harvey, ukrój trochę pieczonej wołowiny dla księżniczki.

Zaczął protestować marudząc coś o fotografach, ale odwróciła się i rzuciła mu takie spojrzenie, że po prostu odwrócił się i zrobił, co powiedziała. Najwyraźniej nie poruszał się wystarczająco szybko, ponieważ poklepała znów moją rękę i poszła zobaczyć, czy pomóc.

Wszyscy udawaliśmy, że nie ma tutaj narastającego tłumu przy oknie i drzwiach. Odwróciłam się plecami do fleszy i znów pożałowałam, że nie mam okularów słonecznych.

Młodo wyglądający mężczyzna, który najpewniej był starszy ode mnie o wieki, przysunął się do Doyle'a i Mroza.

- Czy ty ukrywasz szpiczaste uszy?

Mrozowi zajęło chwilę, zanim zorientował się, że jest adresatem tego pytania.

- Nie – odrzekł.

Chłopak przypatrywał się mu.

- Więc tak wyglądają sidhe pełnej krwi?

- Nie – stwierdził Mróz.

- Wiem, że nie wszyscy wyglądacie tak samo – powiedział chłopak.

- Nie jestem bardziej czystej krwi niż Doyle.

Odwróciłam się na krześle i dodałam.

- Ani ja.

Spoglądał to na jedno z nas, to na pozostałych. Uśmiechnął się zadowolony.

Odchrząknięcie sprawiło, że odwróciłam się, żeby spojrzeć na kobietę z ludzko wyglądającym dzieckiem. Kobieta dygnęła, mrugając swoimi jastrzębimi oczami. Chłopiec obok niej próbował zrobić to samo, ale złapała go za ramię.

- Nie, nie Felix, ona jest księżniczką faerie, nie ludzką. Nie musisz się jej klaniać.

Chłopiec zmarszczył brwi próbując zrozumieć.

- Jestem jego nianią – powiedziała, jakby musiała się tłumaczyć. – Istoty magiczne jako nianie stają się tutaj popularne.

- Nie wiedziałam – stwierdziłam.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Nie zostawiłabym Felixa. Jestem z nim od kiedy miał trzy miesiące, ale mogę polecić kilka innych istot magicznych, które nie są zatrudnione, lub będą chętne, żeby zostawić swoją posadę.

Nie wybiegałam myślą tak daleko, ale...

- Czy masz może wizytówkę? – zapytałam.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła jedną z torebki. Położyła ją na ladzie i napisała na odwrocie.

- To jest mój domowy telefon, więc nie musisz dzwonić przez agencję. Oni nie zrozumieliby, że jesteś inna niż większość klientów.

Zabrałam wizytówkę i włożyłam ją do małego portfela przypiętego na rękę, to było wszystko, co ze sobą miałam. Mieliśmy jechać na plażę. Potrzebowałam prawa jazdy i niczego więcej.

Matylda przyniosła mi mały talerz z ułożoną dekoracyjnie pieczoną wołowiną.

- Dołożyłabym coś jeszcze, ale przy kobietach przy nadziei nigdy nie wiadomo co dodać.

Uśmiechnęłam się.

- To jest idealne. Dziękuję... przepraszam. Przyzwyczajenie.

- Och, nie martw się tym. Mieszkam pomiędzy ludźmi od wieków. Trzeba czegoś więcej niż dziękuję, żeby uciszyć tego skrzata, prawda Harvey? – zaśmiała się ze swojego własnego żartu. Harvey za nią wyglądał równocześnie na zakłopotanego i zadowolonego.

Pieczona wołowina była miękka, upieczona tak jak trzeba, idealnie taka, na jaką miałam ochotę. Nawet dodatek soli był odpowiedni. Zauważyłam, że gdy miałam zachcianki, to jedzenie którego chciałam i które w końcu dostałam, smakowało wspaniale. Zastanawiałam się, czy to typowe.

Matylda opadła na krzesło, a niania, która miała na imię Agnes, zrobiła to samo. Żadne z nas nie mogło wyjść. Utknęliśmy przez prasę. W rzeczywistości reporterzy i paparazzi przed sklepem byli przyciśnięci do okien i drzwi. Próbowali odsunąć się, ale za nimi był zbyt wielki nacisk tłumu.

Doyle i Mróz nadal stali, patrząc na ludzi na zewnątrz. Młodo wyglądający mężczyzna stał wraz z nimi. Najwyraźniej cieszył się, że jest jednym z facetów i pokazywał Doyle'owi i Mrozowi swoje tatuaże.

Matylda powiedziała Harveyowi, żeby zrobił kawę. Zorientowałam się, że po raz pierwszy od tygodni siedzę z inną kobietą i nie czuję się jak księżniczka, detektyw czy ktokolwiek, kto musi kimś dowodzić czy zajmować się. Razem z nami przybyły z faerie inne kobiety, ale one były również częścią straży książęcej. Spędziły wieki służąc mojemu ojcu, Księciu Essusowi, on wprawdzie był przyjacielski, ale bez przesady. Przestrzegał zasad, które królowa, jego siostra lekceważyła. Ona traktowała swoją straż jak swój harem, zabawki do tortur, on traktował straż z szacunkiem. Miewał kochanki pośród strażniczek, ale seks między istotami magicznymi jest czymś normalnym, nie służy do okazywania wyższości.

Strażniczki oddałyby życie, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo, ale one chciały strzec księcia, a nie było już żadnego księcia ani na Dworze Unselie, ani poza faerie. Zabiłam ostatniego, zanim on zdołał zabić mnie. Nie oplakiwały straty księcia. Był seksualnym sadystą, tak jak jego matka. Jediną rzeczą, jaką udało nam się ukryć przed mediami, było to, jak wielu strażników i strażniczek nadal przeżywało traumę z powodu tortur, jakie doświadczyli.

Niektóre z nich chciały, żeby Doyle, Mróz czy jeden z pozostałych ojców został nazwany księciem, żeby mogły być jego strażą. Tradycyjnie, to że zaszłam w ciążę sprawiłoby, że ojciec dziecka zostałby księciem i przyszłym królem, a przynajmniej oficjalnym królewskim faworytem. Ale przy tak wielu ojcach nie było precedensu, żeby wszyscy z nich zostali książętami.

Siedziałam z kobietami, po prostu słuchając jak rozmawiają o normalnych sprawach i zorientowałam się, że takie siedzenie w kuchni mojej Babuni, czy w kuchni Maggie May było czymś najbliższym normalności, co kiedykolwiek doznałam.

Po raz trzeci tego dnia poczułam, jak łzy napływają mi do oczu i ściskają mnie w gardle. Było tak za każdym razem, kiedy pomyślałam o Babuni. Tylko miesiąc minął od jej śmierci. Zdaje się, że byłam usprawiedliwiona.

- Dobrze się czujesz, Księżniczko? – zapytała Matylda.

- Merry – odrzekłam. – Nazywaj mnie Merry.

Tym zasłużyłam sobie na następny jasny uśmiech. Za nami rozległ się dźwięk.

Wszystkie odwróciłyśmy się, żeby zobaczyć jak szyba pęka pod ciężarem napierających na nią reporterów.

Doyle i Mróz znaleźli się obok mnie. Podnieśli mnie na nogi, pobiegliśmy za ladę i na zaplecze. Agnes porwała małego chłopca i wszyscy uciekliśmy, żeby się schować. Usłyszeliśmy krzyki i szyba pękła z głośnym, ciekłym trzaskiem.



## Rozdział 12

Pojawiła się policja i karetki, a szkło było wszędzie. Żadne z nas w sklepie nie zostało ranne, ale niektórych paparazzi zabrano do szpitala. Większość z ludzi przyciśniętych do szyby było fotografami próbującymi zrobić to jedno, specjalne zdjęcie, które uczyni ich bogatymi. Plotki głoszą, że niektóre ujęcia mogą zostać sprzedane za setki tysięcy dolarów. Po dzisiejszym dniu uwierzyłam w te plotki.

Lucy stała nade mną, kiedy medycy z karetki mnie badali. Ogluchła na moje protesty „Ze mną dobrze, nie zostałam ranna”. Kiedy Lucy znalazła mnie w pokrytych szkłem delikatesach, zbladła. Spojrzałam na wysoką brunetkę i zorientowałam się, że chociaż nie chodzimy razem na zakupy, jest moją przyjaciółką.

Technik medyczny ściągnął mi z ramienia ciśnieniomierz.

- Wszystko jest w porządku. Ciśnienie krwi w normie. Ale nie jestem lekarzem, a już z całą pewnością nie jestem lekarzem od dzieciaków.

- Ale uważasz, że powinna jechać do szpitala? – zapytała Lucy.

Sanitariusz zmarszczył brwi, a ja zrozumiałam jego dylemat. Jeżeli powie „nie” i pomyli się, będzie miał problemy. Jednak byli tu inni ludzie, którzy zostali ranni i jeżeli zostawi kogoś, żeby zabrać mnie, tylko na wszelki wypadek, a ten kogo zostawił, umrze, to również będzie źle.

Lucy odwróciła się do Doyle’a i Mroza po wsparcie.

- Powiedźcie jej, że musi jechać do szpitala.

Wymienili spojrzenia, Doyle skinął lekko głową jakby mówił „Ty jej to wytłumacz”.

- My nie „mówimy” Merry, co ma robić, detektywie. Ona jest naszą księżniczką – odpowiedział Mróz.

- Ale nosi w sobie wasze dzieci – odrzekła Lucy.

- To nie daje nam prawa do wydawania jej rozkazów – powiedział.

- Spodziewam się, że ty zrozumiesz nas lepiej niż pozostali, detektywie Tate – dodał Doyle.

Zmarszczyła brwi patrząc na ich obu, a potem odwróciła się do mnie.

- Możesz przysiąc mi, że nie upadłaś, ani też nic na ciebie nie spadło?

- Przysięgam – odrzekłam.

Zrobiła wdech i powoli wypuściła powietrze, a potem skinęła głową.

- Dobrze. W porządku. Odpuszczę. Jeżeli żadne z was się nie martwi, to nie wiem, dlaczego ja zawracam sobie tym głowę.

Uśmiechnęłam się do niej.

- Ponieważ jesteś moją przyjaciółką, a przyjaciele martwią się o siebie nawzajem.

Wyglądała na niemalże zakłopotaną, a potem uśmiechnęła się szeroko.

- Niech będzie. Idź i ciesz się tym, co pozostało ci z soboty.

Doyle wyciągnął rękę i pozwolił mi pomóc sobie wstać. Obaj byli spokojniejsi niż Lucy, ale oni byli ze mną cały czas. Wiedzieli, że fizycznie nic mi się nie stało, ale byli ostrożniejsi w stosunku do mnie, niż byli wcześniej. To było równocześnie poruszające i trochę irytujące. Martwiłam się, że w trakcie postępującej ciąży to może stać się mniej poruszające, a bardziej irytujące. To jednak było zmartwienie na inny dzień. Mogliśmy jechać na plażę, nadal był dzień, którym mogliśmy się cieszyć. To było mile.

- Czy z księżniczką już skończyłem? – zapytał sanitariusz.

- Taaa – powiedziała Lucy. – Idź i znajdź kogoś, kto krwawi, żeby zabrać go na przejażdżkę.

Uśmiechnął się, najwyraźniej ulżyło mu i pospieszył się, żeby znaleźć kogoś, kto naprawę potrzebuje przejażdżki do szpitala.

- Przydzielę ci mundurowych, żeby odprowadzili cię do samochodu – skinęła lekko głową w stronę prasy, która tłoczyła się za policyjną taśmą i barierkami. Kuriozalnie, paparazzi którzy zostali ranni, teraz sami stali się newsem. Zastanawiałam się, czy cieszą się tym, że znaleźli się po drugiej stronie kamery.

- Niektórzy z nich podążą za nami na plażę – powiedział Mróz.

- Mogę spróbować ich zgubić.

- Nie, nie chcę nawet myśleć, jak wyglądałaby wtedy jazda na plażę – powiedział Doyle bardzo szybko i nawet Lucy zauważyła jego niepokój.

- Och, więc wysoki, ciemny i śmiertelnie niebezpieczny nadal nie lubi jeździć samochodami – powiedziała do mnie.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

- Wolę limuzynę, przynajmniej tak wyraźnie nie widzę drogi.

Lucy uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Wiesz, to sprawia, że bardziej cię lubię, jeżeli wiem, że czegoś się boisz, Doyle.

Skrzywił się i najpewniej skomentowałby to jakoś, ale jej telefon zadzwonił. Sprawdziła i zobaczyła, że musi odebrać. Podniosła palce, żebyśmy poczekali.

- Powiedz mi, że to żart – powiedziała. Ale w jej tonie głosu nie było słycać rozbawienia.

- Jak? – zapytała, a potem słuchała i dodała. – Przepraszam nic nie zmienia – odłożyła telefon i zakłęła cicho pod nosem.

- Co się stało? – zapytałam.

- Kiedy przybyliśmy tutaj posprzątać ten bałagan, nasz świadek ulotnił się. Nie możemy jej znaleźć.

- Kiedy to się...

- Nie wie. Najwyraźniej kiedy było nas mniej, dwór Gildy stał się odważniejszy i gdy ich uspokoili, świadka już nie było – zauważyłam, że bardzo uważa, żeby nie wypowiedzieć imienia Bittersweet głośno. To była dobra ostrożność, jeżeli morderca miał zdolności magiczne. Nigdy nie wiesz kto, jak, ani kogo podsłuchuje.

- Przykro mi Lucy. Gdybyś nie przyszła tu pomóc nam, to by się nie stało.

Spojrzała na paparazzi, którzy nie byli ranni, ale których policja zmusiła, żeby poczekali, aż zostaną przesłuchani.

- Nie potrzebowałabyś pomocy, gdyby te bękarty nie dręczyły cię.

- Nawet nie jestem pewna, czy będziesz w stanie oskarżyć ich o cokolwiek – powiedziałam.

- Coś znajdziemy – powiedziała rozniewanym głosem. Najpewniej bardziej była wściekła na ulotnienie się Bittersweet i to, że będzie musiała powiedzieć szefom, że w czasie kiedy to się stało, musiała ratować księżniczkę przez wielkimi, złymi reporterami, ale nieuszkodzeni paparazzi będą wdzięcznym celem dla tego gniewu.

- Idź, ciesz się swoim weekendem. Zajmę się tym towarzystwem i dam ci eskortę do samochodu. Wyślę kilka samochodów, żeby upewnić się, że nikt nie jedzie za tobą z Fael, ale jeżeli będą czekać na ciebie dalej – wzruszyła ramionami - obawiam się, że niewiele mogą zrobić.

Chwyciłam jej rękę i uściśnęłam.

- Dziękuję ci za wszystko i przepraszam, że masz problemy ze świadkiem.

Uśmiechnęła się, ale w jej oczach nie widać było rozbawienia.

- Poradzę sobie. Idź, zajmij się swoim piknikiem, czy co tam planujesz – odwróciła się, a potem wróciła ze zmarszczonymi brwiami. Podeszła do nas bliżej i wyszeptala. – Jak znaleźć kogoś, kto ma tylko cztery cale wzrostu, w mieście wielkości Los Angeles?

To było dobre pytanie, ale ja miałam pomocną odpowiedź.

- Jest jedną z mniejszych, więc jest bardzo wrażliwa na metal i technologię. Szukaj w parkach, niezabudowanych miejscach, zadrzewionych poboczach ulic, okolicach podobnych do dzisiejszego miejsca zbrodni. Żeby tu przetrwać potrzebuje przyrody.

- Jakim rodzajem kwiatowej istoty jest? – zapytał Mróz.

- Nie wiem – odrzekła Lucy.

- Dobry pomysł, Mróz – stwierdziłam. – Dowiedz się, Lucy, ponieważ będzie zainteresowana swoimi roślinami. Niektórzy z nich są przywiązani do skrawka ziemi, na którym hodują swoje rośliny, ponieważ bez nich zgasną na śmierć.

- Ach, to dlatego jesteście tak zainteresowani ochroną środowiska – odrzekła Lucy.

Skinęłam głową.

- Kto będzie wiedział, jakie lubi kwiaty?

- Może Robert – odpowiedziałam.

- Gilda mogłaby wiedzieć – odezwał się Doyle.

Lucy skrzywiła się spoglądając na niego.

- Ona właśnie dzwoni do prawników. Nie zamierza z nami rozmawiać.

- Może będzie, jeżeli powiesz jej, że brak współpracy narazi jej ludzi na niebezpieczeństwo – odpowiedział Doyle.

- Nie wydaje mi się, żeby zbytnio o to dbała – stwierdziła Lucy.

Uśmiechnął się lekko.

- Powiedz jej, że Meredith najwyraźniej dba bardziej niż ona. Zasugeruj, że Merry jest lepszym rodzajem władcy, a wtedy wydaje mi się, że powie ci przynajmniej, co to są za rośliny.

Spojrzała na niego ze skinięciem aprobaty.

- Oni są równocześnie przystojni i mądrzy. To nieuczciwe. Dlaczego ja nie mogę znaleźć Księcia z Bajki takiego jak ci faceci?

Nie byłam pewna co odpowiedzieć, ale Doyle wiedział.

- W naszej bajce to nie my jesteśmy Książętami, detektywie Tate. To Meredith przyjechała nam na ratunek i ocaliła nas od naszego złego losu.

- Więc to ona jest Księżniczką z Bajki?

Uśmiechnął się, tym razem tym jasnym błyskiem, który nieczęsto pokazywał. To sprawiło, że Lucy zaczerwieniła się odrobinę, a ja zorientowałam się, że lubiła Doyle'a. Nie mogłam jej za to winić.

- Tak, detektywie, ona jest naszą Księżniczką z Bajki.

Mróz wziął moją rękę w swoją i spojrzał na mnie spojrzeniem, w którym było widać wszystko.

- O tak, tym właśnie jest.

- Więc zamiast czekać aż książę mnie znajdzie, muszę znaleźć jakiegoś, który potrzebuje ratunku i sprowadzić go do domu?

- Ja tak zrobiłam – odezwałam się.

Potrząsnęła głową.

- Całe dni ratuję ludzi, lub przynajmniej próbuję, Merry. Choć raz chciałabym być tą, która jest ratowana.

Potrząsnęłam głową.

- Byłam ratowaną i ratującą, Lucy. Zaufaj mi, lepiej jest samemu ratować.

- Skoro tak mówisz. Idę sprawdzić, czy Robert wie, gdzie znaleźć naszą małą przyjaciółkę – pomachała nam i przeszła przez tłum.

Dwóch umundurowanych oficerów pojawiło się, tak jakby powiedziała im, że mają podejść, jak tylko się oddali, najpewniej właśnie tak było. To byli nasi starzy przyjaciele, Wright i O'Brien.

- Mamy bezpiecznie odprowadzić was do samochodu – powiedział Wright.

- To chodźmy – stwierdziłam.

Spojrzeliliśmy za siebie, na drogę, jaką mieliśmy przebyć, przez zaporę z błysków fleszy nowych aparatów jeszcze większego tłumu różnych paparazzi i reporterów.

## Rozdział 13

Skończyliśmy otoczeni prasą i umundurowanymi oficerami. Z jednej strony reporterzy byli tłumem nie do przebiccia, przez który Wright i O'Brian nie mogli przejść nie rozpychając ich rękami, a najwyraźniej rozkazano im nie dotykać prasy. Właśnie doświadczali problemu, z jakim moi strażnicy borykali się od tygodni. Co politycznie poprawnego można powiedzieć do obcych, wrzeszczących ci w twarz, oślepiających cię fleszami? Do tłumu, który zmienił się w masę ciał, jakiej nie wolno ci dotknąć?

Reporterzy wrzeszczeli pytania.

- Czy pomagasz policji przy jakiejś sprawie, Księżniczko?
- W jakim dochodzeniu pomagasz policji?
- Dlaczego płaczesz?
- Czy właściciele sklepu są naprawdę spokrewnieni z tobą?

Wright i O'Brian próbowali przepchać się przez tłum bez pchania, co było dużo trudniejsze, niż brzmiało. Doyle i Mróz stali po mojej drugiej stronie, ponieważ za reporterami narastał tłum. Ludzie i istoty magiczne wyszli ze sklepów i restauracji, żeby zobaczyć co to za zamieszanie. Ciekawość jest częścią „ludzkiej” natury, ale jeżeli doda się do tego otaczającą nas prasę, to oznacza, że ruch do przodu nie był możliwy.

Nagle reporterzy zamilkli, nie wszyscy naraz, ale stopniowo. Najpierw ucichł jeden, potem następny, a potem zaczęli rozglądać się dookoła, jakby słyszeli dźwięk, niepokojący dźwięk. Potem ja również to poczułam: strach. Strach jak zimny, wilgotny wiatr na twojej skórze. Przez chwilę stałam tam, w jasnym kalifornijskim słońcu i poczułam, jak ciarki przechodzą mi po kręgosłupie.

Doyle ścisnął moje ramię i to pomogło mi myśleć. Pomogło mi zacieśnić moje magiczne osłony i w chwili, w której to zrobiłam, strach mnie opuścił, ale nadal mogłam widzieć go na twarzach reporterów.

Wright i O'Brian z pistoletami w rękach rozglądali się z niepokojem dookoła. Rozszerzyłam moje osłony na nich w taki sposób, w jaki wcześniej narzuciłam swoją magię osobistą na Doyle'a i Mroza. Ramiona Wright'a opadły, jakby spadł z nich ciężar.

- Co to było? – odezwała się O'Brian.
- To – odrzekł Doyle.
- Co? – zapytała.

Reporterzy rozstąpili się jak kurtyna. Po prostu nie chcieli być obok tego, co przechodziło pomiędzy nimi. Purpurus podszedł w naszą stronę, uśmiechając się szeroko, pokazując podobne do pieńków zęby. Miałam rację, to był zły uśmiech. Radość ze strachu reporterów była widoczna na jego twarzy i w radosnym kroku.

Podszedł stając przed nami, a potem opadł na kolana przede mną.

- Moja królowo – powiedział.

Błysnął flesz aparatu, unieruchamiając ten wizerunek do jutrzejszych lub dzisiejszych wiadomości. Purpurus spojrział w stronę, z której błysnęło. Rozległ się krzyk, a potem mężczyzna pobiegł w dół chodnika. Jego liczne aparaty dźwięczały, kiedy biegł krzycząc tak, jakby ścigały go psy piekielne.

Pozostali reporterzy równocześnie zrobili krok w tył. Purpurus zaśmiał się złym chichotem, a ten dźwięk wystarczył, żeby wywołać u mnie gęsią skórę. Gdybym była sama na jakiejś ciemnej drodze, byłabym przerażona.

- Musisz poćwiczyć ten śmiech – odezwałam się. – Jest stanowczo zły.

Wyszczrzył zęby.

- Istoty magiczne lubią wiedzieć, że ich starania są doceniane, moja królowo.

- Nazwał cię swoją królową. Czy to oznacza, że zatrzymałaś tron? – zawołał reporter drżącym głosem.

Purpurus wstał i obrócił się do nich wyciągając ręce.

- Buuu! – powiedział.

Reporterzy po tej stronie uciekli. Przesunął się w stronę drugiej grupy, ale większość z nich cofnęła się unosząc w górę ręce, jakby chcieli pokazać, że nie mają złych zamiarów.

- Meredith, czy jesteś królową Dworu Unseelie? – zapytała jedna kobieta stłumionym głosem.

- Nie – odrzekłam.

Purpurus spojrział na mnie.

- Czy mogę powiedzieć im, jaka korona pojawiła się najpierw nad twoją głową?

- Nie tutaj – odezwał się Doyle.

Purpurus spojrział na niego.

- Nie pytałem ciebie, Ciemności. Gdybyśmy byli krewniakami, to byłoby co innego, ale nie zawdzięczam ci niczego, tylko jej.

Zorientowałam się, że odmowa przez Doyle'a uznania ich pokrewieństwa została uznana przez Purpura za zniewagę.

Doyle również wydawał się domyślać tego, ponieważ odezwał się.

- Nie ukrywam mojego mieszanego dziedzictwa, Purpurusie. To, co powiedziałem, oznaczało tylko, że w moich żyłach nie ma twojej krwi, nic innego.

- Ay, ale miałaś naszą krew na swoim mieczu, prawda? Zanim stałeś się Ciemnością Królowej, zanim byłeś Nudonsem i uleczaleś swoją magią, byłeś kimś innym, nosiłeś inne imiona – Purpurus ściszał głos z każdym wypowiedzianym słowem, aż pozostali reporterzy zaczęli podchodzić bliżej, żeby go usłyszeć. Wiedziałam, że Doyle był kimś innym, zanim był uwielbiany jako bóg, zanim dojrzał u boku Królowej Andais, ale nigdy o to nie pytałam. Starsze sidhe nie lubią rozmawiać o czasach wcześniejszych, kiedy nasz naród miał większą moc.

Purpurus obrócił się i doskoczył do reporterów z głośnym „Ha!”. Uciekli, niektórzy upadli na innych, pozostali tratowali ich w szaleńczej panice, żeby uciec od niego. Ci, którzy upadli na ziemię, podnieśli się i odbiegli z innymi.

- Wykorzystywanie magii przeciwko prasie nie jest całkiem legalne – odezwała się O'Brian.

Purpurus przekrzywił głowę na jedną stronę jak ptak, który wypatrzył robaka. Ten mały pokaz sprawił, że O'Brian przelknęła mocniej, ale z moimi osłonami wytrzymała.

- A jak chciałaś ich przesunąć dziewczyno?

- Oficer O'Brian – powiedziała.

Wyszczерzył się do niej w uśmiechu, ale ona go nie odwzajemniła. Tym zyskała punkt za odwagę, ale nie byłam pewna czy drwienie z niego po tym, jak wyraźnie okazał swoje seksualne zainteresowanie podczas przepytania Bittersweet, było dobrym pomysłem. Czasami mądrym posunięciem było okazać odrobinę strachu.

Zaczął naruszać jej osobistą przestrzeń, a ja weszłam pomiędzy nich.

- Czego chcesz, Purpurusie? Doceniam pomoc, ale nie robisz tego z dobroci serca.

Spojrzał z ukosa na O'Brian, a potem odwrócił się, żeby spojrzeć na mnie. To mi nie przeszkadzało.

- Nie mam w sercu dobroci, moja królowo, tylko zło.



- Nikt nie jest tylko zły – odrzekłam.

Spojrzenie zmieniło się, aż jego twarz zastygła jak zła maska, to był taki rodzaj zła, jaki umieszcza się na halloweenowych maskach.

- Jesteś zbyt młoda, żeby zrozumieć zło.

- Wiem, co to jest zło – powiedziałam. – I ono nie przychodzi wraz z maską i spojrzeniem. Zło pojawia się na twarzy kogoś, kto powinien cię kochać i troszczyć się o ciebie, a tego nie robi. Zło przychodzi z nagłym uderzeniem albo z ręką, która przytrzymuje cię pod wodą tak, że nie możesz oddychać, a cały czas jej twarz jest pogodna, a nie rozzłoszczona, nie szalona, ponieważ wierzy, że ma rację.

Zły wyraz jego twarzy zaczął zmieniać się w coś poważniejszego. Spojrzał na mnie.

- Plotki mówią, że doświadczyłaś wiele cierpień z rąk twoich krewnych sidhe – powiedział.

Doyle odwrócił się do policjantów.

- Dajcie nam trochę prywatności, dobrze?

Wright i O'Brien wymienili spojrzenia, a potem Wright wzruszył ramionami.

- Powiedziano nam tylko, żebyśmy odprowadzili was do samochodu, poczekamy.

O'Brien zaczęła protestować, ale jej partner nalegał. Klócili się cicho, odsuwając się, żeby zapewnić nam odrobinę prywatności.

Ręka Doyle'a na moim ramieniu zacisnęła się, a Mróz przysunął się bliżej. Mówili mi bez słów, żebym nie dzieliła się opowieściami z kimś spoza dworu, ale królowa nigdy nie dbała o to, czy coś powiem.

- I ich przyjaciele, nie zapominaj o ich przyjaciółach. Ja nie zapominam – dodałam.

Spojrzał na Mroza i Doyle'a.

- Znęcali się nad tobą, zanim stali się twoimi kochankami?

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Nie wzięłam sobie na kochanka nikogo, kto kiedykolwiek podniósł przeciwko mnie rękę.

- Oczyszczałaś kopiec Unseelie. Oni wszyscy przybyli do L.A. z tobą. Kto pozostał z tych, co się nad tobą znęcali?

- Zabrałam ze sobą strażników, nie arystokratów – stwierdziłam.

- Tak, ale wszyscy strażnicy pomiędzy sidhe są również arystokratami, inaczej nie byłiby godni strzec królowej czy króla.

Wzruszyłam ramionami.

- Wezwałam do siebie tych, których uważam za swoich.

Znów opadł na kolana, ale tym razem bliżej moich nóg, tak że zmusiłam się, żeby zwalczyć odruch i nie zrobić kroku w tył. Wcześniej może bym i cofnęła się, ale coś w tej chwili sprawiło, że chciałam być taką królową, jakiej Purpurus potrzebował. Doyle wydawał się czuć to samo, ponieważ położył rękę na moich plecach, jakby pomagał mi wytrzymać. Mróz po prostu przesunął się na moją drugą stronę, tak że niemalże mnie dotykał, ale nadal na wszelki wypadek miał wolne ręce, by chwycić za broń. W miejscach publicznych próbowali zawsze zachowywać się tak, żeby jeden z nich miał wolne ręce, chociaż czasami było ciężko pocieszyć mnie i strzec w tym samym czasie.

- Nie wezwałaś Purpurusów, Królowo Meredith.

- Nie wiedziałam, że uważają się za moich, żebym miała prawo ich wzywać.

- Jesteśmy przeklęci, a nasze kobiety zostały zniszczone, więc skończymy jak ludzie. Nie ma znaczenia, jak długo żyjemy, Purpursi są wymarłą rasą.

- Nigdy nie słyszałam nawet aluzji, że Purpursi mieli kobiety, czy cokolwiek o kłątwie.

Zwrócił swoje czarne, zdenerwowane oczy na Doyle'a stojącego u mojego boku.

- Zapytaj jego, czy mówię prawdę.

Spojrzałam na Doyle'a. Po prostu skinął głową.

- My i Czerwone Kaptury prawie pokonałszy sidhe. Byliśmy dwiema dumnymi rasami egzystującymi dzięki rozlewowi krwi. Sidhe przybyli pomóc ludziom, ocalić ich – jego głos był gorzki.

- Zabiliście każdego mężczyznę, każdą kobietę i dziecko na wyspie – powiedział Doyle.

- Może byśmy tak zrobili – odrzekł Purpurus - ale mieliśmy prawo do tego. Oni byli naszymi wyznawcami, zanim stali się wasi, sidhe.

- A co to za bóstwo, które niszczy wszystkich, którzy go wyznają, Purpursie?

- A co to za bóstwo, które utraciło wszystkich swoich zwolenników, Nudons?

- Nie jestem bogiem i nigdy nim nie byłem.

- Ale wszyscy wierzyliśmy, że nimi jesteśmy, prawda Ciemności? – znów zaśmiał się tym niepokojącym śmiechem.

Doyle skinął głową, a jego ręka na moich plecach zeszywniała.

- Wierzyliśmy w wiele rzeczy, które okazały się nie być prawdą.

- Ay, właśnie tak, Ciemności – Purpuruś brzmiał na smutnego.

- Powiem ci prawdę, Purpuruś. Zapomniałem o tobie, twoim ludzie i tym, co stało się dawno temu.

Spojrzał na Doyle'a.

- Och, ay, wy sidhe robicie wiele rzeczy, o których po prostu zapominacie. Obmywacie ręce nie w wodzie, czy nawet we krwi, ale w zapomnieniu i czasie.

- Meredith nie może zrobić tego, czego pragniesz.

- Została koronowana na królową sluaghów i przez krótką chwilę na królową Unseelie. Koronowana przez faerie i Boginię, a to jest to, na co czekaliśmy, Ciemności. Przez ciebie i twój lud zostaliśmy przeklęci tym, że będziemy bezimienni, bezdzietni, bezdomni, aż przyjdzie królowa ukoronowana w odpowiedni sposób przez Boginię i samo faerie, i znów zapewni nam imiona – spojrzał na mnie. – To ich sposób, żeby przekląć nas na zawsze, żeby brzmiało to, jakby nie było na zawsze. To był sposób, żeby nas torturować. Przybywaliśmy przed oblicze każdej nowej królowej i prosiliśmy o zwrócenie nam naszych imion, ale odmawiano nam.

- Pamiętali, kim byliście, Purpuruś – stwierdził Doyle.

Purpuruś odwrócił się do Mroza.

- A ty, Zabójczy Mrozie, dlaczego jesteś tak cichy? Nie masz własnego zdania poza tym, które da ci Ciemność? Takie krążą plotki, że jesteś jego podwładnym.

Nie byłem pewna, czy Mróz zrozumiał tę ostatnią część, ale wiedział, że został obrażony.

- Nie pamiętam losu Purpuruś. Obudziłem się zimą, a wasz lud zniknął.

- To prawda, to prawda, kiedyś byłeś małym Jackiem Frostem, tylko jednym z członków świty na dworze Królowej Zimy – znów przekrzywił głowę na jedną stronę. – Jak zmieniłeś się w sidhe, Mrozie? Jak tak urosłeś w moc, podczas kiedy pozostali ją tracili?

- Ludzie we mnie wierzyli. Jestem Jack Frost. Opowiadali, pisali książki i historyjki, a dzieci wyglądały przez okna i widząc mróz na swoich szybach uważały, że ja to zrobiłem – Mróz zrobił krok w stronę mniejszego, kłęczącego mężczyzny. – A co ludzkie dzieci mówią o tobie, Purpurusie? W dzisiejszych czasach jesteś ledwie szeptem w ludzkich umysłach, zupełnie zapomniany.

Purpurus spojrział na niego naprawdę przerażającym spojrzeniem, ponieważ było pełne nienawiści.

- Pamiętają nas, Jackie, pamiętają. Żyjemy w ich wspomnieniach i w ich sercach. Nadal mamy nad nimi władzę.

- Kłamstwa ci nie pomogą, tylko prawda – wtrącił się Doyle.

- To nie kłamstwa, Ciemności, spójrz na nich. Na ich seryjnych morderców, ich wojny, zabójstwa w codziennych wiadomościach, kiedy mężczyźni zabijają całe swoje rodziny, by nie dowiedzieli, że utracili pracę. Albo na kobiety, które topią swoje dzieci, by móc odejść do innego mężczyzny. Och nie, Ciemności, ludzie nas pamiętają. Jesteśmy głosami w ciemności ludzkiej duszy i tam mamy zamiar nadal żyć. Czerwone Kaptury dały im wojnę, ale to Purpurusi dali im ból i tortury. Oni są nadal naszymi dziećmi, Ciemności, nie miej złudzeń co do tego.

- A my daliśmy im muzykę, opowieści, sztukę i piękno – powiedział Doyle.

- Jesteście Unseelie sidhe, daliście im również morderstwa.

- Daliśmy im wszystkie te rzeczy – zgodził się Doyle. – Nienawidzisz nas, ponieważ oferujemy więcej niż tylko krew, śmierć i strach. Żaden Czerwony Kapturek, żaden Purpurus nigdy nie napisał żadnego wiersza, nie namalował obrazu, ani nie zaprojektował czegoś nowego i świeżego. Nie macie zdolności do tworzenia, tylko do niszczenia, Purpurusie.

Skinął głową.

- Spędziłem wieki, wiele wieków z tą wiedzą, ucząc się lekcji, jakiej nam udzieliliście, Ciemności.

- I czego się nauczyłeś? – zapytałam. Mój głos był cichy, ale nie byłam pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

- Że ludzie są rzeczywisti. Że ludzie nie są tylko dla naszej przyjemności i żebyśmy mogli ich zarzynać, ale są również po prostu ludźmi – spojrział na Doyle'a. – Ale Purpurus przeżył na tyle długo żeby widzieć, że wielcy upadają tak, jak myśmy upadli. Obserwowaliśmy jak sidhe tracą moc i chwałę, a tych kilku z nas którzy pozostali, raduje się tym.

- Znów upadłeś przed nami na kolana – powiedział Doyle.

Potrząsnął głową.

- Upadłem na kolana przed królową sluaghów, a nie Dworem Unseelie czy Seelie. Klęczę przed Królową Meredith i gdyby Król Sholto był tutaj, uznalbym go. On również doświadczył ciężkiego losu.

- Macki Sholto są tylko tatuażem, chyba że wezwie je. Wygląda jak każdy inny z sidhe – powiedział Doyle.

- A jeżeli pragnę młodej dziewczycy, czyż nie wykorzystam magii, żeby wyglądać lepiej?

- To nielegalne wykorzystywać magię, żeby oszukać kogoś w łóżku – odezwała się O'Brian.

Obejrzałam się. Nie zdawałam sobie sprawy, że powrócili w zasięg głosu.

Purpurus spojrział na nią.

- A ty nie malujesz się na randki, oficerze? Nie zakładasz pięknej sukni?

Nie odpowiedziała mu.

- Ale żaden makijaż nie ukryje tego – wskazał na swoją twarz. – Żaden garnitur nie ukryje mojego ciała. Dla mnie może sprawić to tylko magia. Mogę sprawić, że zrozumiesz, jak to jest być wypaczonym w oczach ludzi.

- Nie zranisz jej – powiedział Doyle.

- Ach, wielki sidhe odezwał się i wszyscy musimy słuchać.

- Nie nauczyłeś się niczego, Purpurusie – stwierdził Doyle.

- Właśnie groziłeś, że wykorzystasz magię, żeby zdeformować O'Brian – potwierdziłam.

- Nie, moja magia to tylko magia osobista, żeby kogoś zdeformować potrzebuje czegoś solidniejszego.

- Nie kończ ich klątwy, Meredith. Będą udreką dla ludzi.

- Ktoś powinien wytłumaczyć mi dokładnie, czym jest ta klątwa.

- Ja to zrobię, w samochodzie – powiedział Doyle i ruszył naprzód, przesuwając mnie za siebie. – Purpurusie, może pożałowałibyśmy cię po tak długim czasie, ale w tych

kilku słowach skierowanych do ludzkiej kobiety pokazałeś, że nadal jesteś niebezpieczny, nadal jesteś zbyt zły, żeby zwrócić ci twoje moce.

Purpurus wyciągnął do mnie rękę sięgając obok nogi Doyle'a.

- Ale daj mi imię, moja królowo, błagam cię. Daj mi imię i znów będę mógł żyć.

- Nie, Meredith, dopóki nie zrozumiesz, czym byli i czym znów mogą być.

- Na świecie pozostała nas tylko garstka, Ciemności – uniósł głos. – Jaką krzywdę możemy teraz wyrządzić?

- Gdybyś nie potrzebował Meredith, żeby uwolnić się od klątwy, gdybyś nie potrzebował jej przychylności, przychylności jakiegokolwiek królowej faerie, co zrobiłbyś dzisiejszej nocy jakiejś ludzkiej kobiecie, Purpurusie?

W oczach Purpurusa widać było taką nienawiść, że cofnęłam się za Doyle'a, a Mróz przesunął się tak, że widziałam Purpurusa jedynie pomiędzy ich ciałami, tak jak na początku.

Spojrzał na mnie pomiędzy nimi dwoma, a to spojrzenie sprawiło, że naprawdę wystraszyłam się. Wstał na nogi, trochę ciężko, jakby kolana bolały go od zbyt długiego klęczenia na chodniku.

- Nie tylko ludzkiej kobiecie, Ciemności, czy już zapomniałeś, że kiedyś, kiedy nasza magia konkurowała z waszą, sidhe nie byli bezpieczniejsi od ludzi?

- Nie zapomniałem o tym – w głosie Doyle'a można było wyczuć gniew. Nigdy wcześniej nie słyszałam takiego tonu w jego głosie. Brzmiał, jakby było to coś osobistego.

- Nie ma zasad co do sposobu, w jaki otrzymamy imię od królowej – powiedział. – Poprosiłem ładnie, ale może nazwać mnie, żeby ocalić siebie i dzieci, które ma w sobie. Moglibyście pozwolić jej mnie nazwać, żeby ich ocalić.

Dwaj mężczyźni zbliżyli się do siebie i straciłam widok na Purpurusa.

- Nie zbliżysz się do niej, Purpurusie, inaczej będzie to oznaczać twoją śmierć. A jeżeli usłyszymy o jakichkolwiek zbrodniach, które będą wyglądać na twoją sprawę, nie będziesz więcej oplakiwał swojej utraconej wielkości, bo martwi niczego nie oplakują.

- Och, a jak stwierdzicie, że to moje dzieło, a nie dzieło ludzi, którzy noszą w swojej duszy ducha Purpurusa? To nie muzykę i poezję widzę w wiadomościach, Ciemności.

- Odchodzimy – powiedział Doyle. Pożegnaliśmy się z Wright i O'Brian, i mężczyźni doprowadzili mnie do ciężarówki. Uruchomiliśmy silnik, ale nie odjechalismy

aż do chwili, w której Wright i O'Brian nie zniknęli w tłumie policjantów. Wydaje mi się, że żadne z nas nie chciało pozostawiać O'Brian blisko Purpuruśa.

To Alicja ze swoim wyglądem Gotki wyszła z Fael i podeszła do Purpuruśa. Uścisnęła go, a on uściskał ją. Ręka w rękę wrócili do herbaciarni, ale kiedy wrzuciłam bieg w SUVie odwrócił się i rzucił mi spojrzenie przez ramię. W jego wzroku widać było wyzwanie, coś w rodzaju Powstrzymaj Mnie Jeżeli Możesz. Zniknęli w sklepie. Wyjechałam ostrożnie na ulicę i włączyłam się do ruchu.

- O co, do cholery, tam chodziło? – zapytałam.

- Nie chciałbym opowiadać tego w samochodzie – odezwał się Doyle, mocno trzymając się uchwytu przy drzwiach i na suficie. – Nie należy opowiadać opowieści o Purpuruśie, kiedy się boisz. To wzywa go do ciebie i daje mu nad tobą przewagę.

Nie wiedziałam co na to odpowiedzieć, ponieważ pamiętałam czas, w którym sądziłam, że Ciemność Królowej nie czuje niczego, a już najmniej strachu. Wiedziałam, że Doyle odczuwa wszystkie emocje, jakie czują inni, ale przyznać się do słabości, nie, tego nie robił często. Powiedział jedyną rzecz, jaka mogła powstrzymać mnie od zadawania mu pytań w drodze na plażę. Wykorzystałam bluetooth i zadzwoniłam do domku na plaży i do głównego domu, żeby powiadomić wszystkich, że z nami wszystko w porządku. Że jedyni, którzy zostali ranni, to paparazzi. W niektóre dni karma równoważy się natychmiast.

## Rozdział 14

Domek plażowy Maeve Reed umiejscowiony był przy oceanie, na klifie, na drewnianych i betonowych podporach zaprojektowanych, żeby oprzeć się trzęsieniom ziemi, osunięciom błota i wszystkiemu innemu, co klimat południowej Kalifornii mógł rzucić w dom. Położony był na strzeżonym terenie z umundurowanymi strażnikami i bramą. To powstrzymało prasę od podążenia za nami. Ponieważ nas znaleźli. To był niemalże rodzaj magii- sposób w jaki nas znajdowali, jak psy podążające za zapachem. Nie było ich za wielu na wąskich, krętych drogach, ale wystarczająco. Zatrzymali się i wyglądali na rozczarowanych, kiedy przejechaliśmy przez bramę.

Na bramie stał Ernie. Był to starszy Afroamerykanin, który kiedyś był żołnierzem, ale został ranny tak bardzo, że jego kariera wojskowa zakończyła się. Nigdy nie powiedział mi, co to była za rana, a znalazłam na tyle ludzką kulturę, żeby nie pytać wprost.

Zmarszczył brwi widząc samochody parkujące na drodze dojazdowej do bramy.

- Wezwałem policję, więc zarejestrowaliśmy wykroczenie.

- Kiedy ty masz służbę, trzymają się z daleka od bramy, Ernie – powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie.

- Dziękuję Księżniczko. Robię co tylko jestem w stanie – uchylił wymyślnego kapelusza kłaniając się Doyle'owi i Mrozowi. – Panowie.

Odkiwnęli i wjechaliśmy. Gdyby domek plażowy nie znajdował się za bramą, bylibyśmy zdani na miłosierdzie prasy, a po tym jak widziałam pękającą szybę w delikatesach Matyldy, nie wydawało mi się, żeby był to dzisiejszej nocy dobry pomysł. Dobrze byłoby pomyśleć, że ten wypadek sprawi, że paparazzi wycofają się, ale to najprawdopodobniej sprawiło tylko, że jestem dzisiejszym newsem, tym cenniejszym celem. To było ironiczne, ale na pewno prawdziwe.

Zadzwęczał telefon w samochodzie. Doyle odebrał, a ja odezwałam się w powietrze w stronę mikrofonu.

- Słucham.

- Merry, jak blisko domku jesteście ty i chłopaki? – zapytał Rhys.

- Jesteśmy prawie na miejscu – powiedziałam.

Zaśmiał się śmiechem, który przez bluetooth zabrzmiał metalicznie.

- To dobrze, bo nasz kucharz zaczyna się denerwować, że jedzenie wystygnie, zanim przyjedziecie.



- Galen? – powiedziałam to jak pytanie.

- Taaa, nawet nie ściągnął niczego z kuchenki, ale niepokoi się o jedzenie, więc nie niepokoi się o ciebie. Barinthus powiedział mi, że zadzwoniłaś i brzmiałaś na podekscytowaną. Wszystko w porządku?

- Czuję się dobrze, chociaż jestem zmęczona – odrzekłam.

- Jesteśmy prawie na miejscu - odezwał się głośno Doyle.

- Bluetooth działa tylko dla kierowcy – powiedziałam nie po raz pierwszy.

- Dlaczego nie wychwytuje tego, co mówi każdy na przednim siedzeniu? – zapytał Doyle.

- Merry, co powiedziałaś? – zapytał Rhys.

- Doyle coś powiedział – odrzekłam i dodałam ciszej do Doyle'a. – Nie wiem.

- Czego nie wiesz? – zapytał Rhys.

- Przepraszam, nadal sprzecząmy się o bluetooth. Jesteśmy prawie na miejscu, Rhys.

Ogromny czarny kruk siedział na płocie obok drogi. Zakrakał i poruszył skrzydłami.

- Powiedz też Cathbodui, że z nami wszystko jest dobrze.

- Widzisz jedno z jej zwierzątek? – zapytał.

- Tak – kruk wzleciał w niebo i zaczął okrążyć samochód.

- Wie o tobie więcej niż ty sama – odrzekł, brzmiąc na zniechęconego.

- Wszystko w porządku? Brzmisz na zmęczonego – powiedziałam.

- Ze mną dobrze, podobnie jak z tobą - powiedział i znów się zaśmiał, a potem dodał. - Właśnie tu dotarłem. Prosta sprawa do której posłał mnie Jeremi, okazała się być nie całkiem prosta.

- Porozmawiamy o tym podczas kolacji – odrzekłam.

- Chciałbym poznać twoje zdanie, ale wydaje mi się, że na kolację przewidziano co innego.

- Co masz na myśli?

Mróz pochylił się tak daleko, jak tylko pozwoliły mu pasy.

- Czy coś się jeszcze stało? Rhys brzmi na zmartwionego? – zapytał.

- Czy coś się stało, kiedy nas nie było? – zapytałam. Spojrzałam na drogę dojazdową do domku. Ściemniało się już. Nie był to jeszcze całkiem zmierzch, ale światło gasło niezauważenie, jeżeli nie poświęcało się mu uwagi.

- Nic nowego Merry. Przysięgam.

Ostro skręciłam na drogę dojazdową, przez co Doyle uchwycił się tak mocno samochodowi, że usłyszałam jak rama drzwi protestuje. Był na tyle silny, żeby wyrwać drzwi z zawiasów. Miałam nadzieję, że nie zrobi tego przez swoją fobię.

- Jestem na drodze dojazdowej. Zobaczymy się za chwilę – odezwałam się prowadząc SUVa na drodze dojazdowej ciągnącej się skrajem klifu.

- Będę czekał – rozłączył się, a ja skoncentrowałam się na prowadzeniu. Nie byłam jedyna, która nie lubiła tej drogi. Było trudno to stwierdzić przez ciemne okulary, ale wydaje mi się, że Doyle zamknął oczy, kiedy skręcałam.

Światła na zewnątrz były już włączone, a najniższy z moich strażników stał przed domem, w białym trenczu rozwiewanym przez oceaniczną bryzę. Rhys był jedynym ze strażników, który miał własną licencję detektywistyczną. Zawsze uwielbiał stare filmy noir i kiedy pracował jako tajniak, lubił ubierać się w trencz i fedorę. Zazwyczaj były białe lub kremowe, żeby pasowały do jego sięgających pasa loków. Jego włosy, tak jak i płaszcz rozwiewał wiatr. Zorientowałam się, że jego włosy płaczą się na wietrze tak jak wcześniej moje.

- Włosy Rhysa rozwiewa wiatr – powiedziałam.

- Tak – odrzekł Mróz.

- Czy to dlatego nosi je tylko do pasa?

- Tak mi się wydaje – stwierdził.

- Dlaczego jego włosy płaczą się na wietrze, a twoje nie?

- Doyle'a także nie. Tylko on lubi warkocz.

- To samo pytanie. Dlaczego?

Podjechałam, żeby zaparkować obok samochodu Rhysa. Ruszył w naszą stronę, uśmiechał się, ale w całym języku jego ciała widać było zaniepokojenie. Na oku nosił białą opaskę, która pasowała do jego dzisiejszego płaszcza. Nosił ją, kiedy spotykał się z klientami, a także kiedy przebywał na zewnątrz. Większość ludzi i niektóre istoty magiczne z zaniepokojeniem reagowały na blizny, które miał w miejscu, gdzie kiedyś było jego prawe oko. W domu, kiedy byliśmy tylko my, nie kłopotał się opaską.

- Nie wiem, dlaczego nasze włosy się nie płaczą – powiedział Mróz. – Zawsze tak było.

Po tej niezadowolającej odpowiedzi Rhys podszedł do moich drzwi. Odblokowałam je, więc mógł pomóc mi wysiąść z samochodu, niepokój zmienił jego jedyne niebieskie oko w trzy okręgi błękitu, jeden chabrowoniebieski, drugi jak błękit nieba, ostatni jak zimowe niebo, wirujący jak nadciągająca burza. Pokazywało to, że jego magia jest tuż pod powierzchnią, co zazwyczaj oznaczało problemy z uczuciami lub koncentracją. Czy jego zmartwienie dotyczyło mojego dzisiejszego bezpieczeństwa, czy czegoś nad czym pracował w Agencji Detektywistycznej Graya? Nie mogłam sobie nawet przypomnieć, co to było poza tym, że było to coś związanego z przedsiębiorstwem sabotowanym za pomocą magii.

Rhys otworzył drzwi, a ja odruchowo podałam mu rękę. Chwycił ją i uniósł do swoich ust, składając na moich palcach pocałunek który sprawił, że przeszły mnie ciarki. A więc zmartwienie o mnie, a nie o sprawę sprawiło, że jego magia wirowała bliżej powierzchni. Zastanawiałam się, jakie zdjęcia pojawiły się w telewizji i jak całe zdarzenie na nich wyglądało, przecież nie było wcale tak źle, prawda?

Objął mnie ramionami i przyciągnął do swojego ciała. Uścisnął, a ja przez chwilę czułam, jak silny był, a także że jego ciało drżało. Próbowałam odsunąć się na tyle, żeby spojrzeć mu w twarz, ale przez chwilę przyciągnął mnie mocniej, więc nie miałam wyboru, tylko stać przy nim. Pozwoliłam sobie poczuć jego ciało pod tymi ubraniami. Naga skóra byłaby jak jego pocałunek, zamrowiłby przy mojej skórze, ale nawet przez ubrania mogłam wyczuć puls i uderzenia jego mocy, jakby jakiś świetnie dostrojony silnik mruczał przy mojej skórze od policzka do uda. Pozwoliłam sobie wchłonąć to odczucie. Pozwoliłam sobie zapaść się w siłę jego ramion i muskularną jędrność jego ciała i choć na chwilę odsunąć od siebie wszystko to, co się stało, wszystko to, co dzisiaj widziałam. Pozwoliłam, żeby odegnała to siła męczyzny, który mnie trzymał.

Pomyślałam o nim nagim i trzymającym mnie, niosącym ze sobą obietnicę, żeby ta wibrująca moc wsiąknęła w moje ciało. Ta myśl sprawiła, że przycisnęłam pachwinę mocniej do niego i poczułam, że jego ciało zaczyna odpowiadać.

To on był tym, który uniósł głowę na tyle, żebym mogła spojrzeć w jego twarz. Uśmiechał się i nadal mocno obejmował mnie rękami za plecy.

- Jeżeli myślisz o seksie, to nie możesz być w szoku – wyszczerzył się.

- Już czuję się lepiej – odwzajemniłam uśmiech.

Na dźwięk głosu Hafwyn odwróciliśmy się w stronę drzwi. Wyszła z domu, mając swoje długie żółte włosy zaplecione w jeden gruby warkocz przerzucony przez ramię. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać kobieta Seelie sidhe. Miała ponad sześć

stóp wzrostu, szczupła, ale kobieca, z oczami jak wiosenne niebo. Kiedy byłam małą dziewczynką, to właśnie takiego wyglądu pragnęłam zamiast mojego zbyt-ludzkiego wzrostu i zaokrągłeń. Moje włosy, oczy i skóra były sidhe, ale reszta mnie nie dorosła do tego. Wielu sidhe z obu dworów upewniło się, że wiem o tym, że wyglądam zbyt ludzko, niewystarczająco sidhe. Hafwyn nie była jedną z nich. Nigdy nie była dla mnie okrutna, kiedy byłam jeszcze tylko Meredith, córką Essusa, bez możliwości żeby usiąść na jakimkolwiek tronie. W rzeczywistości była dla mnie prawie niewidzialna, będąc tylko jedną ze strażniczek mojego kuzyna Cela.

Kiedy stałam w ramionach Rhysa, z Doylem i Mrozem przechodzącym obok nas, nie zazdrościłam nikomu. Jak mogłabym chcieć zmienić cokolwiek w sobie, kiedy było tak wielu ludzi, którzy mnie kochali?

Hafwyn nosiła białą sukienkę, jeszcze bardziej prostą niż moja, prawie koszulę, jaką kiedyś nosiło się pod sukniami, ale prostota ubrania nie mogła ukryć piękna jej właścicielki. Piękno wszystkich sidhe przypominało mi często, dlaczego kiedyś byliśmy wielbieni jako bogowie. Tylko częściowo z powodu magii. Ludzie mieli skłonności do równoczesnego wielbienia czy urągania pięknu.

Kiedy podeszła do mnie, ukloniła się mi. Już prawie udało mi się przekonać nowych strażników, żeby zrezygnowali z takich publicznych gestów, ale przyzwyczajenia nabyte przez wieki są ciężkie do złamania.

- Czy potrzebujesz uzdrowienia, moja pani?

- Nie zostałam zraniona – odrzekłam.

Była jedną z kilku prawdziwych uzdrowicielek, jakie pozostały w faerie. Mogła po prostu położyć ręce na ranach czy chorym miejscu i uleczyć je magią. Poza faerie jej moce były słabsze, ale wiele z naszych mocy słabło w świecie ludzi.

- Bogini niech będą dzięki – powiedziała, dotykając mojego ramienia, które spoczywało na ciele Rhysa. Zauważyłam, że im dłużej przebywamy poza wysokimi dworami faerie, tym bardziej spragnieni dotyku stają się strażnicy. Dotykanie kogoś w chwilach zaniepokojenia było czymś, co robiły pomniejszych istot magicznych.

Sidhe powinni być ponad takie blahe pocieszenie, ale nigdy nie uważałam dotyku przyjaciół za blahe pocieszenie. Ceniłam ludzi, którzy pobierali siłę z dotykania mnie, lub dawali mi ukojenie swoim własnym dotykiem.

Jej dotyk był krótki, ponieważ Królowa Powietrza i Ciemności, moja ciotka, raczej wyśmiałyby ją za jej potrzebę, lub zmieniłyby ten rodzaj gestu w coś seksualnego i/lub przerażającego. Każda słabość będzie wykorzystana, każda uprzejmość napiętnowana.

Galen wyszedł z domu nadal mając na sobie fartuch, który był bardzo biały i bardzo w stylu telewizyjnego szefa kuchni, chociaż wcześniej nosił je bardziej powiewne. Ten jeden nosił bez koszuli, ponieważ wiedział, że lubię na niego patrzeć. Ale zakochał się w telewizyjnych programach o gotowaniu i teraz wybierał bardziej użyteczne fartuchy. Pod fartuchem miał na sobie ciemnozielony podkoszulek bez rękawów i bermudy. Koszulka wydobywała zielonkawy odcień jego skóry i krótkich, kręconych włosów. Jedynym przypomnieniem długich włosów, jakie inne sidhe nosiły na Dworze Unseelie, był długi, cienki warkoczek, który opadał do jego kostek. Był jedynym sidhe, jakiego znalazłam, który z własnej woli obciął tak krótko swoje włosy.

Rhys puścił mnie, więc mogłam owinać się dookoła sześciostopowego ciała Galena. Nagle znalazłam się w powietrzu, ponieważ mnie podniósł. Jego oczy były pełne zmartwienia.

- Chwilkę wcześniej włączyliśmy telewizor. Całe to szkło, mogłaś zostać zraniona.

Dotknęłam jego twarzy, próbując wygładzić zmarszczki zmartwienia, które nie powinny pozostać na jego idealnej skórze. Sidhe w pewien sposób starzeją się, chociaż nie widać tego zewnątrz. Ale tak już jest z nieśmiertelnymi, prawda?

Odchyliłam się, żeby go pocałować, a on pochylił się w dół, by pomóc mi dosięgnąć. Pocałowaliśmy się i w pocałunku Galena była magia, podobnie jak w dotyku Rhysa, ale tam gdzie dotyk Rhysa był głęboki, prawie elektryzujący, jak jakiś rodzaj mrużącego w oddali silnika, energia Galena pieściła skórę na sposób delikatnego wiosennego deszczu. Jego pocałunek wypełnił mój umysł jak kwiatowe perfumy, tym pierwszym ciepłem jakie przychodzi, kiedy śnieg w końcu odejdzie i ziemia obudzi się po raz kolejny. Wszystko to rozlało się po mojej skórze od jednego pocałunku. Odsunęłam się do tyłu z rozszerzonymi, zaskoczonymi oczami i musiałam walczyć, żeby złapać oddech.

Wyglądał na zakłopotanego.

- Przepraszam, Merry, po prostu tak się martwiłem i tak cieszę się, że widzę cię bezpieczną.

Spojrzałam w jego oczy i zobaczyłam, że są w tym samym uroczym zielonym kolorze. Nie widać było tak wyraźnie jak po reszcie z nas, kiedy jego magia przepływa przez niego, ale ten pocałunek powiedział mi lepiej niż jakiegokolwiek lśniącego czy lśniąca skóra, że jego magia jest tuż pod powierzchnią. Gdyby był wewnątrz faerie, może kwiaty wyrosłyby u jego stóp, ale asfaltowy podjazd pod nami był niezmienny. Wytworzona przez ludzi technologia była wystarczającym ograniczeniem dla większości naszej magii.

- Galen, coś się tu gotuje – dobiegł męski głos z wnętrza domu. – Nie wiem, jak to zatrzymać!

Galen uśmiechnięty odwrócił się w stronę domu, nadal trzymając mnie w ramionach.

- Chodźmy ratować kuchnię, zanim Amatheon i Adair ją spalą.

- Zostawiłeś ich, żeby doglądali kolacji? – zapytałam.

Skinął głową idąc w stronę nadal otwartych drzwi. Niósł mnie bez wysiłku, jakby mógł iść ze mną w ramionach wiecznie i nie zmęczyć się. Może rzeczywiście mógłby.

Doyle i Mróz szli z jednej strony, Rhys z drugiej.

- Co im zrobiłeś, że zgodzili się pomóc w gotowaniu? – zapytał Doyle.

Galen błysnął swoim jak-miło-cię-spotkać uśmiechem, który sprawiał, że każdy go odwzajemniał. Nawet Doyle nie był odporny na jego urok, ponieważ błysnął białymi zębami na swojej ciemnej twarzy, odpowiadając na prostą życzliwość Galena.

- Poprosiłem – odrzekł.

- I oni po prostu zgodzili się? – zapytał Mróz.

Skinął głową.

- Powinieneś widzieć jak Ivy obiera ziemniaki – powiedział Rhys. – Królowa musiała straszyć go torturami, żeby zgodził się to zrobić.

Wszyscy z nas poza Galenem spojrzeli na niego.

- Czy ty mówisz, że Galen po prostu poprosił ich, a oni zgodzili się? – upewnił się Doyle.

- Tak – odrzekł Rhys.

Spojrzelśmy na siebie. Zastanawiałam się, czy oni myśleli o tym co ja, że przynajmniej niektóra nasza magia działała dobrze poza faerie. W rzeczywistości Galen wydawał się stawać mocniejszy. To było prawie tak interesujące i zaskakujące, jak wszystko inne co wydarzyło się dzisiaj, ponieważ to było „niemożliwe” żeby istoty magiczne zostały zabite w sposób, w jaki wydawało się, że zostały zabite, a to że magia sidhe staje się mocniejsza poza faerie, było również niemożliwe. Dwie niemożliwe rzeczy jednego dnia. Mogłam powiedzieć, że było to jak bycie Alicją w Krainie Czarów, ale jej Kraina Czarów była baśniową krainą, a żadna z niemożliwości nie przetrwałaby wycieczki, jaką Alicja odbyła z powrotem do „rzeczywistego” świata. Nasze niemożliwości były po niewłaściwej stronie króliczej nory. Coraz dziwniej i dziwniej,

pomyślałam cytując małą dziewczynkę, która dwukrotnie zawędrowała do krainy czarów i wróciła do domu w jednym kawalku. To był jeden z tych powodów, dla których nikt nie uważał przygód Alicji za prawdziwe. Kraina faerie nigdy nie daje drugiej szansy. Ale może świat zewnętrzny był bardziej wybaczący. Może jeżeli jesteś gdzieś w miejscu, w którym nie ma tak wiele ważnych rzeczy, to możesz mieć nadzieję na drugą szansę. Ale skoro Galen i ja byliśmy jedynymi z wygnanych sidhe, którzy nie byli uwielbiani w ludzkim świecie, to nie była druga szansa, ale pierwsza. Pytanie było, szansa na co? Ponieważ jeżeli był w stanie przekonać sidhe, żeby zrobili to, o co ich prosi, ludzie nie mieli najmniejszych szans przeciwstawić się.

## Rozdział 15

Jedynym światłem w ogromnym salonie domku przy plaży było światło dochodzące z aneksu kuchennego znajdującego się po jednej stronie, jak lśniąca grota w narastającym mroku. Amatheon i Adair byli w tym blasku panikując. Obaj mieli trochę ponad sześć stóp wzrostu, szerokie ramiona, a ich nagie ręce we współczesnych koszulkach były umięśnione od wieków władania bronią. Miodowobrazowe włosy Adaira, zaplecione w warkocz, były przeprowadzone skomplikowanym splotem pomiędzy przymocowanymi na ramionach mieczami, dalej luźno spływały do kostek. Włosy Amatheona były w kolorze ciemnej miedzi, kręciły się na tyle, że jego sięgający kostek kucyk był morzem połyskującej czerwieni, podczas kiedy pochylał się nad dzwoniącym alarmem piekarnikiem. Zamiast spodni mieli kilty, ale nieczęsto widuje się sześciostopowych nieśmiertelnych wojowników panikujących, a panikowanie w kuchni, z garnkami w rękę i z otwartym piekarnikiem, do którego zaglądały z zaskoczeniem, było bardzo specjalnych i ujmującym rodzajem paniki.

Galen postawił mnie na podłogę delikatnie, ale szybko, ruszając długimi krokami w stronę kuchni, żeby ocalić posiłek od mających dobre intencje, ale nieudolnych pomocników. Nie załamywali rąk, ale ich język ciała wyraźnie mówił, że uciekliby, gdyby tylko byli w stanie zapewnić sobie, że to nie tchórzostwo.

Galen wkroczył do tego chaosu całkowicie spokojny i opanowany. Lubił gotowanie i był zaznajomiony z nowoczesnymi wynalazkami, ale on często w swoim życiu odwiedzał świat zewnętrzny. Pozostała dwójka była poza faerie dopiero od miesiąca. Galen wyjął garnek z rąk Adaira i położył go z powrotem na kuchence zmniejszając ogień. Chwycił ręcznik, pochylał się obok wodospadu włosów Amatheona i zaczął wyciągać paszteciki z piekarnika. W jednej chwili wszystko było opanowane.

Amatheon i Adair stali po prostu obok rozgrzanej kuchenki wyglądając na strapionych i pełnych ulgi.

- Proszę, nigdy więcej nie zostawiaj nas, żebyśmy doglądali posiłku – odezwał się Adair.

- Mogę gotować na otwartym ogniu, jeżeli muszę – powiedział Amatheon, - ale te nowoczesne wynalazki są zbyt inne.

- Czy któryś z was mógłby przygotować steki na grillu? – zapytał Galen.

Spojrzeli na siebie nawzajem.

- Masz na myśli otwarty ogień? – upewnił się Amatheon.

- Tak, z drucianą kratką, więc jedzenie umiejscowione jest ponad żarem, ale to prawdziwy ogień i jest na zewnątrz.



Obaj skinęli głowami.

- Możemy sobie z tym poradzić – brzmiali, jakby im ulżyło.

- Ale Amatheon jest z nas dwóch lepszym kucharzem – dodał Adair.

Galen wyciągnął miskę z lodówki, owiniętą plastikową folią i wręczył ją Amatheonowi.

- Steki są w marynacie. Wszystko co musisz zrobić to zapytać każdego, jak chce mieć przyrządzone steki.

- A jak mogą być przyrządzone? – zapytał Amatheon.

- Krwawe, półkrwawe, brązowe w środku, szare pośrodku – wytłumaczył Galen, najwyraźniej nawet nie próbując tłumaczyć mężczyźnie określeń niedosmażone, średnio dosmażone, czy dobrze wysmażone. Ostatni raz, kiedy któryś z nich był poza faerie, to było wtedy, kiedy Henryk był królem Anglii. A i wtedy ich pobyt w ludzkim świecie był krótki, potem wrócili do jedyne go życia, jakie znali. Od miesiąca przebywali w nowoczesnej kuchni i to bez służby, która wykonywałaby całą podstawową pracę. Zachowywali się lepiej niż inni, którzy też byli nowi w świecie ludzi. Niestety Mistral nie przyjął za dobrze całej tej nowoczesnej Ameryki. Skoro był jednym z ojców moich dzieci, było to problemem, ale nie było go z nami dzisiejszej nocy. Nie lubił podróżować poza mury posiadłości w Holmby Hills, którą nazywaliśmy domem. Amatheon, Adair i wielu innych strażników było bardziej otwartych na nowe i nie frustrowali tak pozostałych, co było mile.

Halfyn dołączyła do Galena w kuchni. Jej długi, żółty warkocz poruszał się na jej plecach, kiedy szła. Zaczęła odbierać rzeczy od niego i podawać mu inne, jakby już wcześniej to robili. Czy Hafwyn częściej pomagała w kuchni? Jako uzdrowicielka nie musiała wypełniać obowiązków strażnika, a nie wydawało nam się, żeby wykonywanie pracy uzdrowicielki na zewnątrz było dobrym pomysłem. Mogła leczyć dotykiem rąk, więc żaden lekarz, ani szpital nie zatrudniłby jej. Magia uzdrowicielska nadal była uważana w Stanach Zjednoczonych za oszustwo. Przez wieki było tu zbyt wielu szarlatanów, więc prawo nie pozostawiało za wiele miejsca na praktykę dla prawdziwych uzdrowicieli.

Rhys nadal stał obok mnie w półmroku ogromnego salonu, ale Doyle i Mróz przeszli przez pokój w stronę ogromnego stołu jadalnego, zrobionego z jasnego drewna lśniącego w świetle księżyca. Byli tylko sylwetkami przy ogromnej szklanej ścianie, za którą widać było ocean. Była tam też trzecia sylwetka, o stopę wyższa niż oni. Barinthus miał siedem stóp wzrostu, był najwyższym sidhe, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Pochylał się nad niższymi mężczyznami i nie słysząc nawet słowa wiedziałam, że przekazują mu zdarzenia dnia. Barinthus był najbliższym przyjacielem i doradcą mojego

ojca. Królowa obawiała się go jako twórcy królów i rywała do tronu. Pozwolono mu dołączyć do Dworu Unseelie dopiero po złożeniu obietnicy, że nigdy nie będzie próbował tam rządzić. Ale my już nie byliśmy na Dworze Unseelie i po raz pierwszy widziałam to, co pewnie widziała moja ciotka Andais. Mężczyźni składali mu raporty i prosili go o radę, nawet Doyle i Mróz. Było tak, jakby aura przywództwa była owinięta dookoła niego. Aura, jakiej tak naprawdę nie był w stanie nadać żaden królewski tytuł, żaden ród. Był po prostu kimś, wokół kogo zbierają się ludzie. Nie byłam nawet pewna, na ile inni sidhe byli świadomi tego, co robią.

Sięgające kostek włosy Barinthususa były niezwiązane i rozrzucone dookoła jego ciała jak peleryna zrobiona z wody. Jego włosy miały wszystkie odcienie, jakie może przybrać ocean, od ciemnego niebieskiego przez tropikalny turkus, do burzowo-szarego i wszystkiego co pomiędzy. Nie można było dojrzeć oryginalnej gry kolorów w nikłym świetle księżyca dobiegającym z okna, ale było coś w ruchu i falowaniu jego włosów, nawet w ciemności, co sprawiało, że wydawały się być rzeczywiście z wody. Włosy ukrywały ciało Barinthususa, więc nie mogłam nic powiedzieć o jego ubraniu.

Mieszkał w domku na plaży niedaleko oceanu i wydawało się, że im dłużej tu przebywa, tym mocniejszy się staje, bardziej pewny siebie. Kiedyś był Mannan Mac Lir i było w nim dalej coś z boga morza, co starało się wydostać. Wydawało się, że kraina faerie osuszyła go z jego mocy, ale przebywanie niedaleko oceanu oddawało mu większość tego, co inni sidhe tracili, kiedy opuszczali faerie.

Rhys położył mi ręce na ramionach.

- Nawet Doyle traktuje go jak przywódcę – wyszeptał.

Skinęłam głową.

- Czy Doyle zdaje sobie już z tego sprawę?

Rhys pocałował mnie w policzek, ale miał swoje moce pod kontrolą na tyle, że był to tylko pocałunek, miły, ale nie przytłaczający.

- Nie wydaje mi się.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego, był tylko o sześć cali wyższy ode mnie, więc mieliśmy niemalże kontakt wzrokowy.

- Ale ty zauważyłeś – stwierdziłam.

Uśmiechnął się i przesunął jednym palcem po brzegu mojej twarzy, jak dziecko rysujące na piasku. Pochyliłam się do tego dotyku, a on dotknął mnie większą częścią dłoni, tak że otulał nią mój policzek. Byli inni mężczyźni w moim łóżku, którzy mogli

otulić całą moją twarz jedną dłonią, ale Rhys był jak ja, nie za duży, a czasami to również było mile. Urozmaicenie nie jest złą rzeczą.

Amatheon i Adair podążyli za Hafwyn za przesuwane szklane drzwi, które prowadziły na ogromny pomost, na którym stał wielki grill. Ocean kotłował się pod tym pomostem. Nawet nie widząc, można było w jakiś sposób wyczuć całą tę moc, która pulsowała i poruszała się przy domku.

Rhys przyłożył swoje czoło do mojego.

- Jak czujesz się z tym, że wielcy faceci biorą sprawy w swoje ręce?

- Nie wiem. Jest tak wiele problemów do rozwiązania.

Przesunął rękę na mój kark i przesunął twarz tak, że pocałował mnie, a potem odsunął się.

- Jeżeli chcesz powstrzymać tę moc, jaką zaczyna mieć nad tobą, musisz to zrobić już wkrótce, Merry – pocałował mnie, kiedy wypowiedział moje imię, a ja pozwoliłam sobie wsiąknąć w ten pocałunek. Pozwoliłam, żeby ciepło jego warg, czułość jego dotyku dotknęła mnie tak, jak nic dzisiejszego dnia. Może był to efekt tego, że byliśmy w domku, z daleka od śledzących oczu, które wydawały się być wszędzie, ale coś twardego i nieszczęśliwego połuźniło się wewnątrz mnie, kiedy mnie całował.

Przytulił mnie do siebie, a nasze ciała dotykały się od ramienia do uda tak ciasno, jak tylko mogły. Mogłam wyczuć jak jego ciało twardnieje i cieszy się z tego, że jestem przed nim. Nie wiem, czy nie spróbowalibyśmy poszukać przed kolacją trochę prywatności w którejś z sypialni, ale Caswyn przyszedł korytarzem od sypialni i nagle utraciłam wiele ze swojego zadowolenia.

Nie chodziło o to, że nie był uroczy, bo był, przystojny, wysoki, szczupły i muskularny jak większość wojowników sidhe, ale aura żalu która go otaczała sprawiła, że zabolalo mnie serce. Był pomniejszym arystokratą na Dworze Unseelie. Miał włosy proste, kruczoczarne jak Cathbodua lub sama Królowa Andais. Jego skóra była jasna jak moja, czy Mroza. Jego oczy były nadal okrągami czerwieni, czerwopomarańczowego i pomarańczowego, jakby ogień przygaszał oddalając się od źrenic. Andais zgasła w nim ten ogień, torturując go w noc, w której zginął jej syn, a my uciekliśmy z faerie. Caswyn został przyprowadzony do nas przez otuloną w pelerynę kobietę, która powiedziała nam, że umysł Caswyna nie przetrwa więcej Miłosierdzia Królowej. Nie byłam zupełnie pewna, czy jego umysł nie został już złamany. Ale skoro to Caswyn stał się dla gniewu Andais chłopcem do bicia z naszego powodu, przyjęliśmy go. Jego ciało uzdrowiło się, ponieważ był sidhe, ale jego umysł i serce były czymś bardziej kruchym.

Przyszedeł korytarzem jak duch o kruczonych włosach, w białej niezapiętej koszuli wypuszczonej na jasne, luźne spodnie. Ubranie było pożyczone, ale czy koszula Mroza nie leżała na nim lepiej tydzień temu? Czy on nadal nic nie jadł?

Podszedł prosto do mnie, tak jakby Rhys mnie nie trzymał. Rhys przesunął się na bok, tak że mogłam objąć Caswyna. Owinał się dookoła mnie z westchnieniem będącym niemalże szlochem. Trzymałam go i pozwoliłam gwałtowności jego uścisku otoczyć mnie. Przytulał się często i był dość emocjonalny, od kiedy został uratowany z krwawego łóżka królowej. Torturowała go, żeby w pewien sposób ukarać mnie, ponieważ moi kochankowie byli poza zasięgiem. Wybrała go przypadkowo. Nigdy nie był nikim ważnym dla mnie, nie był ani przyjacielem, ani wrogiem. Caswyn był tak neutralny, jak tylko dwór na to pozwalał, ale wieki dyplomacji roztrzaskały się o szaleństwo Andais. Osłonięta peleryną kobieta powiedziała „Królowa zaprosiła go do swojego łóżka, a on, jako że nie był jednym z jej strażników, którzy muszą posłuchać rozkazu, grzecznie odmówił”. Odrzucenie Caswyna było tym jednym za wiele jak na jej zdrowie psychiczne. Zmieniła go w czerwoną ruinę leżącą na jej prześcieradle i upewniła się, żeby mi to pokazać, kiedy zaklęciem zmieniła lustro w wideotelefon lepszy niż jakakolwiek ludzka technologia mogła stworzyć. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Caswyna, był tak nie do rozpoznania, że w pierwszej chwili pomyślałam, że może być kimś, na kim mi zależało.

Kiedy powiedziała mi, kto to jest, byłam zaskoczona. Był dla mnie nikim. Nadal mogłam słyszeć głos Andais: „Więc nie dbasz o to, co z nim zrobisz?”

Nie wiedziałam co na to odpowiedzieć i w końcu odrzekłam: „Jest arystokratą na Dworze Unseele i zasługuje na ochronę od swojej królowej”.

- Odrzuciłaś koronę, Meredith, a ta królowa mówi, że on nie zasługuje na nic za te wszystkie lata ukrywania się. Nie jest niczym wrogiem, ani niczym przyjacielem. Zawsze nienawidziłam w nim tego - chwyciła go za włosy i sprawiła, że błagał, kiedy patrzyliśmy.

- Zniszczę go.

- Dlaczego? – zapytałam.

- Ponieważ mogę.

Powiedziałam mu, żeby przybył do nas, jeżeli będzie mógł. Kilka dni później z pomocą sidhe, która chciała zostać nieznaną, przybył. Nie mogę przyjąć odpowiedzialności za czyny mojej ciotki. To było jej zło, a ja byłam tylko wymówką, która pozwoliła jej w końcu uwolnić swoje demony. Wydaje mi się, a Doyle zgadzał się ze mną, że Andais próbowała zmusić arystokratów, żeby dokonali na nią zamachu. To był wersja królowej na „samobójstwo gliniarza”.

Takie chwile jak tamta nie były rzadkie dla Królowej Andais, mojej ciotki i był to jeden z powodów, dla którego tak wielu strażników wybrało wygnanie niż pozostanie z nią, kiedy w końcu dostali możliwość wyboru. Większość z nich lubiła odrobinę dominacji, ale była linia, którą niewielu z nich przekroczyło by z własnej woli. A Andais nie była dominantką we współczesnym rozumieniu BDSM. Była dominantką w starym stylu, tam gdzie posiadanie władzy absolutnej oznaczało właśnie dokładnie to. Stare powiedzenie, że „władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie” można było uznać za odpowiednie dla obojga moich krewnych, na obu tronach. Nie przewidziałam tego, że jej pomysł na ból i seks rozciągnie poza swoją osobistą straż, a także że arystokraci uznają to za obrazę. Dlaczego nikt nie próbował jej teraz zabić? Dlaczego się nie bronili?

- Myślałem, że odeszłaś – powiedział Caswyn. – Myślałem, że zostałaś ranna, lub co gorsze, że wszyscy zginęliście.

- Doyle i Mróz nie pozwoliliby, żeby to się stało – powiedział Rhys.

Cawsyn spojrzał na niego, nadal próbując owinać swoje ponad sześciostopowe ciało dookoła mojego, dużo mniejszego.

- A jak powstrzymaliby Księżniczkę Meredith od pocięcia na kawałki przez szkło? Wprawa we władaniu bronią i odwaga nie są w stanie powstrzymać każdego zagrożenia. Nawet Ciemność Królowej i Zabójczy Mróz nie mogą powstrzymać zagrożenia nowoczesnego życia, jakie niesie ze sobą wytworzone przez człowieka szkło. Mogło pociąć ich wszystkich, nie tylko księżniczkę.

Powiedział prawdę. Szkło starego typu, wytopione z naturalnie występujących składników mogłoby spaść na moich strażników i nie zranić ich, ale ze sztucznymi dodatkami, lub dodatkami metalu mogło poranić ich tak samo jak mnie.

Doyle szedł przez pokój mówiąc, kiedy szedł.

- Masz rację, Wyn, ale osłonilibyśmy ją naszymi ciałami. Meredith nie zostałaby ranna, bez znaczenia co stałoby się z nami.

Zaczęliśmy go nazywać głośno Wyn, ponieważ moja ciotka sprawiła, że jego pełne imię było czymś wyszeptanym po zmierzchu, pełnym krwi i bólu.

Pchnęłam delikatnie pierś Wyna, żeby podniósł się i nie napierał tak ciężko na mnie. Nie mogłam wytrzymać takiego uścisku zbyt długo bez szkody. Głowę miałam pochyloną pod niewłaściwym kontem.

- Delikatesy należą do jednej z kuzynek mojej Babci, skrzata o imieniu Matyllda. Ona zapewniłaby mi bezpieczeństwo.

Wyn wyprostował się na tyle, że mogłam przytulić się do niego obejmując go ramionami w pasie. W ten sposób mogłam stać przez godziny, a on wydawał się bardzo potrzebować dotyku. Był wysokim na sześć stóp umięśnionym wojownikiem, ale królowa naprawdę złamała go w każdy sposób. Jego ciało uleczyło się, tak jak leczą się sidhe, ale wydawał się czuć bezpiecznym tylko wtedy, kiedy przebywał ze mną, Doylem, Mrozem, Barinthussem, Rhysem czy kimś, kogo uważał za wystarczająco potężnego, żeby go obronić. Pozostali sprawiali, że bał się tak, jakby Andais mogła go porwać, kiedy nie będzie z kimś silnym.

- Jeden skrzat nie wydaje się być wystarczającą ochroną – powiedział tym niepewnym głosem, jakim mówił, kiedy przybył do nas. Nigdy nie był wyjątkowo odważnym mężczyzną, ale teraz jego strach był zawsze tuż pod skórą, jakby płynął w jego krwi, więc strach był w nim wszędzie.

Uśmiechnęłam się do niego próbując sprawić, żeby i on uśmiechnął się do mnie.

- Skrzaty są dużo bardziej wytrzymałe, niż wyglądają.

Nie odwzajemnił uśmiechu, wyglądał na przerażonego.

- Och, Księżniczko, wybacz mi - uklęknął na jedno kolano i opuścił głowę, włosy rozsypały się dookoła jego ciała. – Zapomniałem, że ty sama jesteś po części skrzatem. Nie chciałem sugerować, że nie jesteś silna – wszystko to powiedział z pochyloną głową, a jego spojrzenie utkwione było w podłogę, albo co najwyżej w moje ubrane w sandały stopy.

- Wstań Wyn, nie uznałam tego za zniewagę.

Pochylił się niżej, tak że położył ręce na podłodze obok moich stóp. Włosy pokryły mu twarz, więc wszystko co do mnie docierało, to jego coraz bardziej rozgorączkowany głos.

- Proszę, wasza wysokość, nie chciałem obrazić.

- Wyn, powiedziałam, że nie uznałam tego za zniewagę.

- Proszę, proszę, nie miałem na myśli nic złego...

Rhys klęknął obok niego.

- Słyszałeś, co powiedziała Merry, Wyn? Nie jest na ciebie zła.

Jego czoło dotknęło rąk na podłodze, więc przyjął pozycję całkowitego ponizenia.

- Proszę, proszę, nie – powtarzał bez końca.

Kłękęłam obok Rhysa i dotknęłam długich nie związanych włosów. Caswyn krzyknął i położył się płasko na brzuchu, jego ręce poruszały się w błagalnym geście.

Doyle i Mróz kłękęli po drugiej jego stronie razem z nami. Próbowali uspokoić go, ale wydawało się, że nie słyszy nas, ani nie widzi. Cokolwiek widział i słyszał, było przerażające.

W końcu krzyknęłam na niego.

- Wyn, Wyn, to Merry! To Merry!

Położyłam się płasko na drewnianej podłodze niedaleko jego głowy. Nie widziałam nic przez jego włosy, więc wyciągnęłam rękę, żeby odsunąć je z jego twarzy.

Krzyknął i odczołgał się od mojego dotyku. Mężczyźni również próbowali go dotknąć, ale krzyczał przy każdej próbie i odczołgiwał się na kolanach od naszych rąk, aż napotkał ścianę przy której się skulił. Trzymał ręce przed sobą, jakby chciał osłonić się przed nożami.

W tej chwili nienawidziłam mojej ciotki.

## Rozdział 16

To Hafwyn podeszła do przodu z rozpostartymi ramionami.

- Pozwól sobie pomóc, Caswyn.

Nieustannie potrząsał głową. Jego włosy rozrzucone były w nieładzie na twarzy, więc szeroko otwarte oczy otoczone były kosmykami włosów. To nadawało mu dziki, nieco szalony wygląd.

Zaczęła pochylać się, żeby go dotknąć, ale znów krzyknął i Galen nagle znalazł się przy niej, chwytając ją za nadgarstek.

- Upewnij się, że wie, że to ty, a nie ona, zanim go dotkniesz.

- Nigdy by mnie nie zranił – odrzekła.

- Może nie wiedzieć, że to ty – odpowiedział Galen.

Zaczęłam podnosić się z kolan, Rhys podał mi rękę, żeby pomóc mi wstać. Doyle i Mróz stali obok spoglądając na Caswyna. Ich twarze były pełne wielkiego żalu.

Ruszyłam w ich stronę trzymając rękę Rhysa w mojej. Cofnął się, a ja spojrzałam na niego.

- Moja moc przynosi śmierć, Merry. To tutaj nie pomoże.

Spojrzałam na Doyle'a i Mroza, nawet na Barinthusa stojącego nadal przy szklanych, przesuwanych drzwiach. Mogłam zobaczyć przez nie Amatheona i Adaira stojących na pomoście. Odwrócili wzrok, kiedy spojrzałam im w oczy, jakby byli szczęśliwi, że są na zewnątrz gotując, a nie wewnątrz starając się poprawić tę sytuację. Bycie członkiem rodziny królewskiej może wydawało się łatwe, ale w rzeczywistości nie sprowadza się do robienia wyłącznie prostych rzeczy. Czasami musisz robić to, co jest trudne, jeżeli właśnie tego potrzebują twoi ludzie. Caswyn potrzebował czegoś właśnie teraz, a wszystkim co mieliśmy, byłam ja.

Modliłam się.

- Bogini, pomóż mi pomóc jemu. Daj mi moc, której potrzebuję, żeby go uzdrowić.

Poczułam zapach róż, który był tym zapachem, jaki czułam, kiedy Bogini odpowiadała na modlitwy, lub próbowała zwrócić moją uwagę.

- Czy ktoś jeszcze czuje zapach kwiatów? – zapytał Galen.

- Nie – odrzekła Hafwyn.



- Czy ktoś jeszcze czuje zapach kwiatów lub roślin? – odezwał się Rhys.

W pokoju rozległ się chór niskich, basowych „nie”. Podeszłam w stronę Galena i Hafwyn, którzy stali teraz przed Caswynem. Zapach róż był mocniejszy, kiedy szłam do nich. Wiedziałam, że to był sposób, w który Bogini mówiła *tak*. Wewnątrz faerie lub snu mogłam ją widzieć, ale w codziennym życiu najczęściej był to przyjemny aromat, lub inne mniej dramatyczne znaki.

Hafwyn odsunęła się od Galena i Caswyna. Jej niebieskie oczy były rozszerzone.

- Mogę uleczyć tylko ciało, nie umysł.

Skinęłam głową i podeszłam, żeby stanąć obok Galena. Spojrzał na mnie.

- Nie jestem uzdrowicielem.

- Ja również – odrzekłam. Zdenerwowana sięgnęłam po jego dłoń. W chwili w której jego dłoń owinęła się dookoła mojej, zapach róż stał się nawet mocniejszy, jakbyśmy stali obok krzaka dzikich róż rozgrzanych letnim słońcem.

- Znow kwiaty – powiedział - mocniejsze niż wcześniej.

- Tak – odrzekłam.

- Jak możemy mu pomóc? – zapytał.

To było pytanie. Jak możemy mu pomóc, nawet gdy otacza nas zapach kwiatów i obecność Bogini w powietrzu? Jak możemy uleczyć Caswyna poza faerie?

Zapach róż stał się tak mocny, że miałam wrażenie, jakbym mogła napić się wody różanej, a ona osiadłaby czysta i słodka na moim języku.

- Majowe wino – odezwał się Galen. – Czuję smak majowego wina.

- Woda różana – powiedziałam cicho.

Zaczęłam klękać, a Galen klęknął wraz ze mną.

- Bogini, pozwól, żeby Caswyn nas zobaczył. Pozwól mu poznać, że jesteśmy jego przyjaciółmi.

Ręka Galena w mojej stawała się cieplejsza, nie gorąca, ale tak, jakby był na słońcu i jego skóra nagrzała się od niego. Uśmiechnął się swoim jak zawsze życzliwym uśmiechem, a Caswyn spojrział na niego. Jego oczy rozszerzyły się, tracąc to całkowicie spanikowane spojrzenie.

- Galen - powiedział.

- Tak Wyn, to ja.

Rozejrzał się gorączkowo po pokoju, ale w końcu spojrzął na mnie.

- Księżniczko, gdzie ona odeszła?

- Gdzie kto odszedł? – zapytałam, ale byłam całkowicie pewna kim była „ona”.

Caswyn potrząsnął głową sprawiając, że jego włosy prześlizgnęły się po twarzy.

- Nie ośmielę się wymówić jej imienia po zmroku. Znów mnie znajdzie.

- Nie ma jej w Los Angeles.

- Los Angeles? – wypowiedział to jak pytanie.

- Wyn, wiesz gdzie jesteś? – zapytał Galen.

Caswyn oblizal wargi, jego oczy przybrały znów zmartwiony wyraz, ale teraz był to inny rodzaj strachu. Nie był to strach w rodzaju wizji w stresie pourazowym, ale strach że nie wie, gdzie jest i nie rozumie, dlaczego tego nie wie.

Jego oczy rozszerzyły się.

- Nie, nie wiem – wyszeptał. Wyciągnął rękę do nas, a my oboje sięgnęliśmy do niego razem, naszymi nie złączonymi rękami. Nie wiem, czy było to przypadkowe, czy zamierzone, że dotknęliśmy go równocześnie, oboje dotykając nagiej skóry przedramienia tam, gdzie był podwinięty rękaw? Cokolwiek było tego przyczyną, z chwilą, w której wszyscy dotknęliśmy swojej nagiej skóry, przeszła przez nas magia. Nie była to tak wszechogarniająca magia, jaka jest wewnątrz faerie, ale może nie tego Caswyn potrzebował. Może żeby zostać uzdrowionym, potrzebował czegoś delikatnego, czegoś jak dotyk wiosny czy pierwsze ciepło lata, kiedy róże wypełniają polany.

Łzy wypełniły jego oczy kiedy na nas spojrzął, a my wciągnęliśmy go w nasze ramiona i trzymaliśmy go, kiedy zapłakał. Trzymaliśmy go, a zapach róż był wszędzie.

## Rozdział 17

Tej nocy spałam pomiędzy Galenem, a Caswynem i Rhysem w dalszej części łóżka. Nie było seksu, ponieważ Wyn potrzebował bardziej przytulania, niż pieprzenia. Tak właściwie, to był już wystarczająco wypieprzony, a ręce które trzymały go, kiedy odpływał w sen, próbowały właśnie z tego go uleczyć. Nie było to takie kojące zakończenie dnia, jakiego chciałam, ale kiedy zasypiałam z Wynem wtulonym w moje ramiona i Galenem przytulonym do moich pleców, stwierdziłam, że są gorsze sposoby żeby zakończyć dzień.

Kiedy zaczęłam śnić, znalazłam się w wojskowym Hummerze. Był to jeden z tych, w których Gwardia Narodowa uratowała mnie, gdy poprosiłam o pomoc, żeby moi krewni nie mogli zabrać mnie na drugi dwór. Ale żadnego z żołnierzy nie było w Hummerze. Żadnego z moich strażników. Byłam sama, na tylnym siedzeniu Hammera, który jechał sam. Wiedziałam, że to nie jest właściwe, ale też w jakiś sposób wiedziałam, że to sen. Śniłam wcześniej o wybuchających bombach, ale zawsze było to bliższe rzeczywistości. Potem zorientowałam się, że Hummer był czarny, całkowicie czarny i wiedziałam, że to nie pojazd wojskowy, ale nowa postać Czarnego Powozu. Był to powóz, który przez wieki przybywał na wezwanie władców Dworu Unseele. Kiedyś był powozem z czterema końmi czarniejszymi niż bezksiężycowa noc i oczami wypełnionymi ogniem, który nigdy nikogo nie ogrzał. Potem sam zmienił się, stając się długą, czarną limuzyną z zaklętym ogniem pod maską. Czarny Powóz był mocą sam w sobie, przedmiotem z jaźnią, starszym niż jakakolwiek istota magiczna na dworach, starszym niż ktokolwiek pamiętał, co oznaczało, że istniał od tysiący lat, lub pojawił się jednego dnia. Był czymś pomiędzy osobowością, a przedmiotem magicznym i z całą pewnością miał swoją własną świadomość.

Pytaniem było, dlaczego znalazł się w moim śnie? I czy to był tylko sen, czy też Czarny Powóz „naprawdę” istniał wewnątrz snu? Nie mówił, więc nie mogłam zapytać, a że byłam sama, nie mogłam zapytać nikogo innego.

Samochód jechał sam wąską drogą. Wjechaliśmy na otwartą polanę, tam gdzie wybuchła bomba. Skończyłam z odłamkami w jednej ręce i ramieniu, ogromnymi gwoździami, które wypadły, kiedy magicznie leczyłam żołnierzy. Nigdy wcześniej nie miałam daru leczenia przez położenie rąk, ale tamtej nocy go otrzymałam. Ale najpierw był wybuch.

Zimne, zimowe powietrze doleciało przez otwarte okno. Opuściłam szybę, żeby użyć magii przeciwko naszym wrogom, ponieważ żołnierze umierali chroniąc mnie, a ja nie mogłam na to pozwolić. Nie byli moimi żołnierzami, moją strażą, ale w jakiś sposób to, że oddawali życie żeby mnie chronić, nie wydawało się właściwe. Nie, jeżeli mogłam temu zapobiec.

Wybuch uderzył w świat z hukiem i mocą. Czekalam na uderzenie i ból, ale nie nadeszły. Świat zafalował od wibracji i nagle znalazłam się w świetle dnia, oślepiającym, gorącym świetle dziennym. Zamrugalam oślepiena nim, a wszędzie wokół mnie był piasek. Nigdy nie byłam w miejscu, gdzie było tak wiele piasku i skał. Gorąco dobiegające przez okno było podobne, jakbym zaglądała do rozgrzanego piekarnika.

Jedyną taką samą rzeczą były eksplozje. Cały świat wypełniały ich uderzenia, a koła Hummera podskoczyły na nierównej ziemi, która była drogą, zanim bomby wybiły pośrodku leje.

Był tutaj inny Hummer, pomalowany pustynnymi kolorami kamuflującymi, przy jednej jego stronie znajdowali się żołnierze wykorzystujący go jako osłonę, zbyt wielką, żeby przeszły przez nią kule, ale za małą dla ostrzału raketowego. Wybuch bomby wyrwał następny lej na drodze.

- Jesteśmy w zasięgu. Weszli w zasięg! – usłyszałam, jak wrzeszczy jakiś głos.

Jeden z żołnierzy próbował odsunąć się od Hummera, ale kule świsnęły obok niego i uderzyły w ziemię na drodze. Byli w śmiertelnej pułapce.

Wtem jeden z żołnierzy na końcu szeregu odwrócił się i zobaczył czarnego Hummera. Na kolanach opierał karabin, trzymając go jedną ręką, ale drugą ręką dotykał czegoś na szyi. Myślałam, że to krzyżyk, ale potem zobaczyłam jego twarz i wiedziałam że to gwóźdź. Miał gwóźdź na rzemyku zawiązany na szyi.

Spojrzał na mnie ogromnymi brązowymi oczami, jego skóra pociemniała wystarczająco na słońcu, że wyglądał inaczej niż ta blada wersja, jaką pamiętałam. To był Brennan, jeden z żołnierzy, których uzdrowiłam wcześniej.

Jego usta poruszyły się i zobaczyłam, że wypowiada moje imię. Nie słyhać było żadnego dźwięku poza szczękiem broni

- Meredith – powiedział bezgłośnie.

Hummer podjechał do niego, a pociski wydawały się nie dość w niego uderzać, a kiedy uderzyła następna rakietą, była jak jeden z pocisków. Poczulałam uderzenie w ciele, jakby wibracje przeszły przeze mnie i uderzyły mnie w żołądek. Piasek i kurz opadły jak suchy deszcz na lśniący, czarny metal Hummera.

Otworzyłam drzwi, ale wydawało się, że tylko Brennan może mnie widzieć. Żaden z pozostałych nie był jednym z moich. Wypowiedział moje imię i nawet przez dzwonięcie w uszach usłyszałam jego szept.

- Meredith.

Wyciągnął rękę, którą trzymał gwóźdź zawieszony na szyi.

- Co ty robisz? – zapytali pozostali.

Kiedy tylko dotknął mojej ręki, pozostali zobaczyli mnie, zobaczyli samochód. Rozległy się sapnięcia zdziwienia i wycelowano we mnie broń.

- Ona jest przyjacielem – powiedział Brennan. – A teraz wsiadajcie do Hummera!

- Skąd ona się wzięła – odezwał się jeden z żołnierzy. – Jak...

Brennan pchnął go w stronę przednich drzwi.

- Pytania później.

Następna rakietka uderzyła tuż obok ich Hummera i nagle nie było więcej pytań.

- Nikt nie kieruje! – rozległ się krzyk. Ale wszyscy wskoczyli do środka, Brennan tłoczył się obok mnie w tyle, a w chwili, w której wszyscy znaleźli się w środku, Hummer odjechał. Pojechaliśmy w dół drogi, która była na tyle cała, żeby można było po niej przejechać, a w następnej chwili Hummer za nami wybuchł.

- Dosięgli nas – powiedział jeden z mężczyzn.

Mężczyzna, który siedział na przednim siedzeniu odwrócił się i zapytał.

- Kurwa, Brennan co się dzieje?

Spojrzał na mnie i powiedział.

- Modliłem się o pomoc.

- No cóż, Bóg usłyszał twoje modlitwy – powiedział inny mężczyzna.

- To nie do Boga się modliłem – powiedział Brennan patrząc mi w oczy, wyciągnął jedną rękę, jakby bał się mnie dotknąć.

Położyłam tę rękę na mojej twarzy. Był na niej żwir, kurz i krew. Ściskając gwóźdź skaleczył się w rękę.

- Modliłem się do Bogini – powiedział Brennan.

- Wezwalesz mnie przez krew, metal i magię – wyszeptalam.

- Gdzie jesteś? – zapytał.

- W Los Angeles – odpowiedziałam.

Poczułam jak sen, wizja czy cokolwiek to było, blednie i rozwiewa się, i odezwałam się w powietrze.

- Mój Czarny Powozie, zabierz ich w bezpieczne miejsce. Dopilnuj, żeby żadna krzywda nie spotkała moich ludzi.

Radio na przedzie Hummera zatrzeszczało i ożyło, co zaskoczyło nas wszystkich, a potem nerwowo się zaśmialiśmy. Rozległa się piosenka „Take it Easy” śpiewana przez The Eagles.

- Co to jest, film o Transformersach? – zapytał jeden z żołnierzy.

Śmiech był ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam, zanim sen opadł, a ja obudziłam się siadając na łóżku pomiędzy moimi mężczyznami. Łóżko było pokryte płatkami róż.

## Rozdział 18

Z jakiegoś powodu Rhys był jedynym, który się obudził. Galen i Wyn spali tak, jakby nic się nie stało. Płatki opadły na ich włosy i twarze, ale oni spali.

- Masz coś na twarzy – odezwał się Rhys. Wyciągnął rękę i odsunął ją ubrudzoną kurzem i świeżą krwią. – Jesteś ranna? – zapytał.

- To nie moja krew.

- A więc czyja? – zapytał.

- Brennana.

- Kaprała Brennana, żołnierza, którego uzdrowiłaś, a który pomógł nam walczyć?

- Tak – odrzekłam. Chciałam wiedzieć, czy Rhys obserwował mnie we śnie. Chciałam wiedzieć, czy moje ciało pozostało w łóżku, czy też zniknęłam, choć obawiałam się tego dowiedzieć. Ale musiałam wiedzieć.

- Jak długo mnie obserwowałeś?

- Poczulem dotyk Bogini. Obudziła mnie i strzegłem twojego snu, chociaż skoro mogłaś powrócić z krwią Brennana na sobie, to może nie strzegłem właściwej części ciebie.

- Dlaczego Galen i Wyn nie obudzili się? – zapytałam, ścisząc głos jak wtedy, kiedy dookoła ciebie śpią ludzie.

- Nie jestem pewien. Pozwólmy im spać i porozmawiajmy w salonie.

Nie sprzeczałam się. Po prostu wyslizgnęłam się spod pokrytych płatkami róż prześcieradeł i od ciepła ciał moich mężczyzn. Wyn wślizgnął się na wolne miejsce, które zrobiłam. Kiedy dotknął Galena, przestał się poruszać, zapadając znów w głęboki sen. Galen nie poruszył się. To było niezwykle. Miał mocny sen, ale nie aż tak mocny.

Patrzyłam na niego, podczas kiedy Rhys zbierał swoją kaburę, broń i krótki miecz, który zazwyczaj nosił na plecach. Miał pozwolenie na broń, ale miecz był koniecznością, ponieważ teoretycznie nadal był strażnikiem Księżniczki Meredith, a niektóre rzeczy, które mogły mnie zaatakować, szanowały bardziej ostrze niż pociski.

Zabrał swoją broń, ale nie zawracał sobie głowy ubraniem. Wyciągnął do mnie rękę, całkowicie nagi, trzymając broń w drugiej ręce.

Zgarnęłam krótki, jedwabny szlafrok, który leżał na ziemi. Czasami było mi zimno, Rhysowi rzadko. On, podobnie jak Mróz, był kiedyś bóstwem zimniejszych rzeczy niż noc w południowej Kalifornii.

Położył swoją broń na kuchennej ladzie i odwrócił się, żeby włączyć światło nad kuchenką, zapalając nagle światelko w ciemnym, cichym domu. Odwrócił się do ekspresu do kawy, który był przygotowany na rano.

- Po prostu miałeś ochotę na kawę – zbesztalam go.

Uśmiechnął się do mnie.

- Ja zawsze mam ochotę na kawę, ale wydaje mi się, że to będzie długa rozmowa, a ja pracowałem cały dzień.

- Chodzi o ten magiczny sabotaż, prawda? – zapytałam.

- Tak, ale Bogini nie obudziła nas, żebyśmy rozmawiali o tej sprawie.

Ubrałam szlafrok i zawiązałam go. Był czarny z czerwonymi i zielonymi kwiatami. Rzadko noszę całe czarne rzeczy, jeżeli tylko jestem w stanie temu zapobiec. To był wybrany kolor mojej ciotki Andais. Moje włosy urosły na tyle, że musiałam wyciągnąć je zza kołnierza szlafroka.

Cieszyło mnie obserwowanie, jak Rhys krząta się nago po kuchni. Podziwiałam muskularną linię jego pośladków, kiedy wspinał się na palce, by dosięgnąć kubków w szafce.

- Jeżeli w kuchni rządzi siedmiostopowy mężczyzna, to sprawia problemy, bo wszystko z czego korzystasz, kładzie cholernie za wysoko.

- On o tym nie myśli – powiedziałam i usiadłam na jednym z wysokich krzeseł stojących obok lady.

Ściągnął jeden z kubków i odwrócił się z szerokim uśmiechem.

- Czy ty patrzysz na mój tyłek?

- Tak i na resztę ciebie. Lubię patrzeć jak kręcisz się po kuchni nie mając na sobie nic poza uśmiechem.

To sprawiło, że znów uśmiechnął się szeroko, kładąc kubki koło ekspresu do kawy, który teraz wydawał z siebie wesołe odgłosy świadczące, że parzy się kawa.

Podszedł do mnie, jego twarz stała się poważna. Spojrzał na mnie z całą uwagą swojego jedyne go błękitnego oka. Uniósł znów rękę dotykając krwi i żwiru na mojej twarzy.

- Domyślałam się dzięki temu, że Brennan był ranny.

- Małe nacięcie na dłoni i była to dłoń, która ścisnął gwóźdź.



- Nadal nosi go na szyi – stwierdził Rhys.

Skinęłam głowę.

- Znasz plotki o żołnierzach, którzy walczyli z nami?

- Nie – odrzekłam.

- Oni uzdrawiają ludzi, Merry. Kładąc na nich ręce.

Wpatrywałam się w niego.

- Myślałam, że to było tylko na tamtą noc, że to magia faerie spłynęła na nas wszystkich.

- Najwyraźniej nie – odrzekł. Wpatrywał się w moją twarz, jakby widział coś szczególnego.

- Co? – zapytałam, zdenerwowana pod jego zbyt poważnym spojrzeniem.

- Nie opuściłaś łóżka, Merry. Mogę to przysiąc. Ale Brennan dotknął cię fizycznie na tyle, żeby zostawić na tobie krew i kurz z miejsca, w którym przebywał, a to mnie przeraża.

Odwrócił się i zaczął szukać czegoś w szafkach. Wrócił z torebkami strunowymi i łyżeczkami.

Musiałam patrzeć na niego podejrzliwie, ponieważ zaśmiał się i wytłumaczył.

- Zamierzam tylko zebrać pył i krew. Chcę wiedzieć, co powie o tym nowoczesne laboratorium.

- Jeżeli Agencja Detektywistyczna Graya ma za to zapłacić, musisz to jakoś wytłumaczyć.

- Jeremy jest dobrym szefem, dobrą istotą magiczną i dobrym mężczyzną. Pozwoli mi to zrobić jako część sprawy.

Nie kłóciłam się z niczym, co powiedział o Jeremim. Jeremy był jednym z moich nielicznych przyjaciół, od kiedy po raz pierwszy przybyłam do Los Angeles.

Rhys otworzył jeden z woreczków i nachylił się do mojego policzka z łyżeczką.

- To niedokładnie procedura zbierania dowodów. Gdyby to była prawdziwa sprawa, torebka strunowa pozwoliłaby drugiej stronie twierdzić, że dowody rzeczowe zostały zanieczyszczone.

- Nie myślałem o tym, kiedy cię dotknąłem, więc jest w tym mój naskórek. Tak że masz rację co do metody zbierania, ale to nie jest prawdziwa sprawa, Merry – bardzo ostrożnie zeszkrobał pył do jednej z otwartych torebek. Był tak delikatny, że poczułam tylko lekki nacisk.

Kiedy miał wystarczająco dużo kurzu, zamknął torebkę. Wziął nową łyżeczkę i nową torebkę, i zeszkrobał znów trochę kurzu, ale mogłam się założyć, że tym razem była w tym krew. Zebranie tej próbki zajęło mu więcej czasu i odrobinę zadrapał moją skórę. To nie bolało, ale pewnie zaczęłoby boleć, gdyby robił to wystarczająco długo.

- Co masz nadzieję zyskać sprawdzając te próbki?

- Nie wiem, ale będziemy wiedzieć więcej, niż wiemy w tej chwili – zaczął otwierać szuflady, aż odnalazł niezmywalny marker w szufladzie tuż przy telefonie. Napisał na torebkach datę, swoje imię, a potem również moje.

Głęboki zapach kawy wypełnił kuchnię. Zawsze pachniała dobrze. Nalał kawy do jednego z kubków, ale powstrzymałam go od napełnienia drugiego.

- Żadnej kofeiny, pamiętasz?

Potrząsnął głową na tyle, że białe loki opadły na twarz.

- Jestem idiotą. Przepraszam, Merry. Nastawię wodę na herbatę.

- Powinnaś powiedzieć coś wcześniej, ale prawdę mówiąc, ten sen mnie oszołomił.

Napełnił czajnik wodą i położył go na kuchence, a potem wrócił stając obok mnie.

- Opowiedz mi o tym, kiedy będziemy czekać, aż zagotuje się woda.

- Możesz pić swoją kawę – powiedziałam.

Potrząsnął głową.

- Wezmę świeżą, kiedy będziesz miała herbatę.

- Nie musisz czekać – odrzekłam.

- Wiem – położył swoją rękę na mojej. – Twoje ręce są zimne – chwycił moje dłonie w swoje i uniósł je do ust, składając na nich delikatny pocałunek. – Opowiedz mi o śnie.

Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam mu. Słuchał, wydając co jakiś czas zachęcające wtrącenia. Kiedy nie szykował herbaty, trzymał moje dłonie. Gdy

skończyłam opowiadać swoją opowieść, moje ręce były trochę cieplejsze, a na ladzie stał czajniczek herbaty.

- Podróżowanie we śnie, czy w wizji nie było czymś, o czym nie słyszelibyśmy w przeszłości, ale fizyczna obecność, którą mógłby dotknąć wyznawca, przez którą mógł być dotknięty, czy uratowany od niebezpieczeństwa, to było naprawdę rzadkie nawet wtedy, kiedy nasz lud był w rozkwicie.

- Jak rzadkie? – zapytałam.

Zadźwiedział minutnik nastawiony na zaparzenie herbaty.

- Wydaje mi się, że my sami byliśmy na tyle cicho, żeby nikogo nie obudzić, ale celowo nastawiłem minutnik na czas parzenia herbaty – za pomocą malutkich szczyptec wyciągnął z herbaty zaparzac z liściastą jaśminową herbatą. – Nikt się nie obudził, Merry.

Pomyślałam o tym.

- Doyle i Mróz powinni byli obudzić się, kiedy przechodziliśmy obok drzwi ich sypialni, ale tego nie zrobili.

- Ten minutnik obudziłby martwego – wydawał się uważać to za zabawne, zaśmiał się z własnego żartu, potrząsnął głową, położył małe sitko nad moim kubkiem zanim nalął herbaty.

- Nie jestem pewna, czy zrozumiałam żart – powiedziałam.

- Bóstwo śmierci – powiedział, wskazując na siebie, podczas kiedy odstawił czajniczek z herbatą.

Skinęłam głową, jakby to miało sens, którego nie miało, ale...

- Nadal nie chwytam żartu.

- Przepraszam, to żart dla wtajemniczonych. Nie jesteś bóstwem śmierci, więc możesz nie chwytać.

- Okay.

Przysunął mi kubek z herbatą, a potem poszedł wylać swoją zimną kawę i zrobić sobie świeżej. Napił się łyka, zamknął oczy i po prostu wyglądał na szczęśliwego. Uniosłam swoją herbatę, więc mogłam poczuć zapach jaśminu, zanim jej skosztowałam. Przy niektórych delikatniejszych herbatach zapach był równie ważny jak smak.

- Dlaczego uważasz, że nikt inny nie mógł się obudzić? Chodzi mi o to, że Galen i Wyn byli tuż obok przez cały czas.

- Wydaje mi się, że Bogini na tę noc jeszcze z tobą nie skończyła i to coś, co chce, żebyśmy zrobili razem.

- Myślisz, że to dlatego, że jesteś jedynym bóstwem śmierci, jakie jest tu z nami?

Wzruszył ramionami.

- Nie jestem jedynym bóstwem śmierci w Los Angeles. Jestem tylko jedynym celtyckim bóstwem śmierci w Los Angeles.

Zmarszczyłam brwi patrząc na niego.

- Kogo masz na myśli?

- Inne religie też mają bóstwa, Merry, a niektóre z nich chodzą po świecie udając ludzi.

- Powiedziałeś to, jakby nie byli takim samym rodzajem bóstw jak ty i pozostali.

Znów wzruszył ramionami.

- Wiem, że to szczególne bóstwo wybrało przebywanie wśród ludzi w ludzkiej postaci, ale może też być duchem. Gdybyś zobaczyła mnie chodzącego bez ludzkiego ciała, oznaczałoby to, że nie żyję.

- Masz na myśli, że nie jest to ktoś inny, władający za pomocą magii nad śmiercią, ale jest prawdziwym bóstwem, bogiem przez wielkie „B” jak Bogini, czy jej Małżonek.

Skinął głową popijając kawę.

- Kto to jest? Chodzi mi o to, czym on jest? Chodzi mi...

- Nie, nie powiem ci. Za dobrze cię znam. Powiesz Doyle'owi, a on nie będzie w stanie powstrzymać się, żeby mu się bliżej nie przyjrzeć. Rozmawiałem już z tym bóstwem i mamy umowę. Zostawimy go w spokoju, a on zostawi nas.

- Jest przerażający?

- Tak i nie. Jak już mówiłem, nie testowałem raczej jego mocy, skoro wszystko co musimy zrobić, to nie zaczepiać go.

- Nie zrani nikogo w mieście, prawda?

- Zostaw to – zmarszczył brwi. – Powiniennem trzymać swój wielki dziób zamknięty na kłódkę.

Łyknęłam swojej herbaty, ciesząc się jaśminowym smakiem, ale prawdę mówiąc zapach kawy Rhysa górował nad delikatnym zapachem kwiatów. Byłoby mile napić się kawy, powinnam spróbować bezkofeinowej.

- O czym tak myślisz? – zapytał podejrzliwie.

- Zastanawiam się, czy mogłabym kupić kawę bezkofeinową i jak by smakowała.

Zaśmiał się i pochylił, żeby pocałować mnie w policzek.

- Musimy cię oczyścić.

Podszedł znów do zlewu i oderwał kawałek papierowego ręcznika z rolki wiszącej obok zlewu. Odstawił swoją kawę, więc mógł go zmoczyć. Ale w chwili, kiedy podszedł do mnie z ręcznikiem, poczułam zapach róż, a nie jaśminu.

- Nie – powiedziałam. – Nie możemy tego zmyć w ten sposób.

- Co masz na myśli? – zapytał.

Po prostu znalazłam odpowiedź.

- Ocean, Rhys. Musimy umyć to w oceanie, w miejscu gdzie woda spotyka się z brzegiem.

- To miejsce pomiędzy – odrzekł. – Miejsce gdzie faerie spotyka się z światem doczesnym.

- Możliwe – odrzekłam.

- Co masz na myśli?

Wzięłam głęboki wdech i znów poczułam zapach jaśminu mocniej niż zapach róż.

- Nie jestem pewna, czy to *ja* mam to na myśli.

- W porządku, więc co Bogini ma na myśli?

- Nie wiem – odrzekłam.

- Często powtarzamy to dzisiejszej nocy. Nie podoba mi się to.

- Mnie również, ale ona jest Boginią. Prawdziwą, tak jak twoje bezimienne bóstwo śmierci.

- Nie zamierzasz odpuścić, prawda?

- Nie, ponieważ kiedy zapytałam, czy krzywdzi tutaj ludzi, ty mi nie odpowiedziałeś.

- Dobrze. Chodźmy nad ocean – odłożył kubek z kawą i wyciągnął do mnie rękę.
- Tak po prostu pójdziesz ze mną nie wiedząc dlaczego.
- Tak.
- Ponieważ nie chcesz więcej rozmawiać o tym bóstwie śmierci – stwierdziłam.

Uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Częściowo tak, ale Bogini pomogła ci ocalić Brennana i jego ludzi. Czarny Powóz przybrał nowy kształt, dzięki któremu mógł przejechać przez strefę wojenną. Bogini pokryła twoje łóżko płatkami róż. Żołnierze uzdrawiają ludzi w twoje imię. Po tym wszystkim wydaje mi się, że mogę zaufać, że chce nas na brzegu z jakiegoś dobrego powodu.

Ześlizgnęłam się ze stolka i wsunęłam swoją dłoń w jego. Kiedy przechodził obok broni zgarnął ją i podeszliśmy do szklanych, przesuwanych drzwi.

- Jeżeli wejdiesz do słonej wody w jedwabnym szlafroku, zniszczysz go – dodał puszczając moją dłoń, żeby otworzyć drzwi.

- Masz rację – powiedziałam, odwiązując pasek i pozwalając szlafrokowi opaść na podłogę.

Spojrzał na mnie tym spojrzeniem, jakim patrzył na mnie, od kiedy skończyłam szesnaście lat, ale teraz w tym spojrzeniu była również wiedza. Miało w sobie nie tylko pożądanie, ale też miłość. To było dobre spojrzenie.

- Nie wydaje mi się, żebym potrzebowała szlafroka – stwierdziłam.

- Woda jest zimna – odrzekł.

Zaśmiałam się.

- Więc ja będę na górze.

- Może być jeszcze jeden problem związany z zimnem.

- Ach, ten problem facetów z zimną wodą – powiedziałam.

Skinął głową.

- Bóstwo płodności, a przynajmniej coś koło tego. Wydaje mi się, że mogę ci w tym pomóc – powiedziałam.

- Dlaczego Bogini chce śmierci i płodności na brzegu wody?

- Tej części mi nie wytłumaczyła.

- A wytłumaczy?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem.

To sprawiło, że potrząsnął głową, ale chwycił moją rękę w swoją i wyszliśmy na zimne, nocne powietrze, przepelnione zapachem oceanu. Zrobiliśmy to, co chciała Bogini, nie wiedząc dlaczego, ponieważ czasami właściwe jest ślepe zaufanie, nawet gdy kiedyś samemu było się wielbionym jak bóstwa.

## Rozdział 19

Piasek pod moimi nagimi stopami był zimny, co nie obiecywało za dobrze kąpieli w wodzie. Zadrzałam, a Rhys położył ręce na moich ramionach, przyciągając mnie do swojej muskularnej twardości. Bardziej niż jakikolwiek z pozostałych strażników był jędrny, cały z mięśni. Nie miał sześciopaka, miał ośmiopak, o czym nawet nie wiedziałam, że to możliwe.

Tulił mnie w ramionach i trzymał w ciepłe swojego uścisku, chociaż metal jego broni nie grzał mnie, gdy opierał się na moich nagich plecach. W tej samej ręce Rhys trzymał skórzaną pochwę swojego krótkiego miecza, więc przesuwiała się delikatnie po moim ciele. Przywarłam do jego ciepła wierząc się, żeby być bliżej i oddalając się od twardego nacisku broni.

- Przepraszam – powiedział, przesuwając odrobinę broń, żeby nie wbijała się we mnie. Wtulił twarz w moje włosy. – Mam broń, ale kiedy zajmiemy się seksem, nie będę w stanie jej użyć. Będę zbyt zajęty używaniem mojej ulubionej broni, żeby martwić się o pistolety i miecze.

- Broń, tak? – powiedziałam uśmiechając się.

Poczułam jego uśmiech tylko po napięciu jego warg przy mojej głowie.

- No cóż, nie chciałbym się przechwalać.

Zaśmiałam się i spojrzałam na niego. Szeroko uśmiechał się do mnie. Jego twarz była w połowie oświetlona księżycowym światłem, a w połowie ocieniona. To ukrywało jego zdrowe oko i pozostawiało blizny pomalowane srebrem, twarz Rhysa wyglądała gładko i idealnie poza tym blaskiem blizn, więc blizny stały się po prostu następną częścią ideału.

- Dlaczego jesteś taka poważna? – zapytał.

- Pocałuj mnie i dowiedz się.

- Poczekaj. Zanim rozproszymy się, muszę zająć się jedną sprawą.

- Tak, zajmijmy się tym – powiedziałam i przesunęłam palcami po mocnych mięśniach jego brzucha w stronę niższych części jego ciała.

Złapał moje dłonie swoją wolną ręką i wykorzystał tę pełną broń, żeby przytrzymać je nieruchomo.

- Nie, Merry, najpierw wysłuchaj mnie – przesunął twarz tak, że teraz cała oświetlona była jasnym, miękkim światłem księżyca. Światło poszarzyło jego oczy, więc nie wydawały już wcale niebieskie.



- Kiedy zaczniemy się kochać, będę zbyt rozproszony, żeby cię strzec. Wszyscy inni, na których moglibyśmy liczyć, są uśpieni, więc nie będzie pomocy, jeżeli będziemy jej potrzebować.

Pomyślałam o tym, co powiedział i w końcu skinęłam głową.

- Masz rację, ale po pierwsze jasno powiedzieliśmy wszystkim w faerie, że nie chcemy żadnego tronu w żadnym królestwie, więc zabicie mnie nic im nie daje. A po drugie nie wierzę, żeby Bogini sprowadziła nas tutaj, gdybyśmy mieli zostać zaatakowani.

- Myślisz, że zapewni nam bezpieczeństwo?

- Nie pozostało ci ani trochę zaufania, Rhys? – wpatrywałam się w jego twarz, kiedy zapytałam.

Spojrzał na mnie bardzo smutno i westchnął.

- Kiedyś ufalem.

- Zejdźmy do oceanu i dowiedzmy się, czy możesz znów zaufać.

Uśmiechnął się, ale na brzegach był to smutny uśmiech. Chciałam odpędzić ten żal.

Pociągnęłam delikatnie swoje ręce, a on mnie puścił. Pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie, całymi wargami i pozwoliłam żeby moje ciało przytuliło się do niego, więc wydał cichy dźwięk zaskoczenia, nadal mnie całując. Potem jego ramiona uniosły się, nadal z pistoletem i mieczem w jeden ręce, więc znów mogłam poczuć ich nacisk na moich plecach.

Odsunęłam się po pocałunku i zauważyłam, że mój ukochany jest trochę zdyszany, patrzył na mnie rozszerzonymi oczami, z otwartymi ustami. Mogłam poczuć, jak jego ciało twardnieje i narasta przy mnie.

Nie protestował już, ale pozwolił mi poprowadzić się w stronę szumiącego morza.

## Rozdział 20

Fale unosiły się jak biała pianista koronka, woda czerniła się i srebrzyła w świetle księżycy. Unosiła się i opadała przy górnych stopniach pomostu, więc weszłam w zimną pianę oceanu i zorientowałam się, że chociaż rozlał się dookoła moich kolan, nadal mogłam trzymać się balustrady. Morze było wystarczająco zimne by przyprawić mnie o dreszcz, ale widok Rhysa, tego, że był nagi, nieufny i taki bardzo „Rhysowaty” pomógł mi zadrzeć bardziej. Nacisk oceanu pchnął moje nogi, a piasek przesunął się, jakby sam świat nie był pewien, czy utrzyma się nieruchomo.

- Powinienem to wszystko unieruchomić, żeby fale nie porwały mi rzeczy, Merry. Kiedy to zrobię, broń nie odpłynie.

Powinnam powiedzieć nie, lub go ostrzec, lub spróbować obudzić pozostałych strażników, ale nie zrobiłam tego.

- Wszystko będzie w porządku – powiedziałam. W jakiś sposób wiedziałam, że tak będzie.

Nie powiedział ani słowa, po prostu wszedł w wirującą wodę, aż dotknął mojej wyciągniętej ręki. W chwili w której nasze ręce dotknęły się, pojawiła się moc, magia.

- Stoimy w miejscu między i pomiędzy, ani na ziemi, ani na morzu – powiedziałam.

- Jesteśmy najbliżej faerie, jak możemy być tutaj, przy Zachodnim morzu – odrzekł.

Skinęłam głową.

Rhys przewlekl paski pochwy miecza dookoła pistoletu i użył nagiego ostrza, żeby przyszpilić to wszystko do piasku. Klęknął w wodzie, która sięgała mu ponad pas, wbijając miecz głęboko w piasek, tak żeby nie mógł być porwany do morza.

Uśmiechnął się szeroko do mnie nadal klęcząc w wodzie, która bawiła się końcówkami jego loków.

- W większości pozycji o których myślę, któreś z nas utonie.

- Nie możesz utonąć, jesteś sidhe.

- Może nie mogę umrzeć przez utonięcie, Merry, ale zaufaj mi, polykanie tego rodzaju wody boli jak sukinsyn – zrobił minę i zadrzał, a mnie nie wydawało się, żeby był to dreszcz z zimna.

Zastanawiałam się, jakie stare wspomnienie przyprawilo go o dreszcz. Prawie zapytałam, ale wraz z następną falą doszedł mnie zapach róż zmieszany z solą. Nie ma miejsca dzisiejszej nocy na złe wspomnienia, teraz musimy stworzyć nowe, lepsze.

Stałam, więc mogłam dotknąć jego ramion, jego twarzy i sprawić, żeby spojrzał na mnie. Przez chwilę cień tej starej krzywdy był widoczny na jego twarzy, ale potem Rhys uśmiechnął się do mnie, objął mnie w pasie silnymi ramionami i przyciągnął do swojego ciała. Wycalował ścieżkę w górę mojego brzucha, piersi i szyi, jakby same pocałunki mogły pociągnąć go, żeby stanął na nogi, aż mógł położyć swoje wargi na moich.

Pocałował mnie. Całował mnie, podczas gdy woda wirowała i przesuwala się dookoła nas, więc jej nacisk i szarpnięcia były jak dodatkowe ręce pieszczące nasze ciała, podczas kiedy nasze wargi, dłonie i ramiona badały skórę, która była ponad poziomem wody.

Pochylił się i rękami uniósł moją pierś do swoich ust, tak że mógł ją lizać i ssać, aż tylko napór jego warg na moim sutku sprawił, że zalkałam. Drugą ręką uniósł moją drugą pierś i zrobił to samo. Potem pieścił jedną i drugą, podczas kiedy wokół nas narastał zapach róż, aż wyłkałam jego imię. Dopiero wtedy opadł znów na kolana, zanurzając się po pierś w wodę i podniósł mnie tak, że oparłam się kolanami na jego ramionach, a jego twarz ukryła się pomiędzy moimi nogami.

- Nie wytrzymasz zbyt długo w tej pozycji – zaprotestowałam.

Spojrzał wzdłuż linii mojego ciała, jego usta były tuż obok moich najintymniejszych części ciała, ale jeszcze ich nie dotykały.

- Pewnie nie – odrzekł.

- Więc dlaczego to robisz?

Uśmiechnął się szeroko.

- Ponieważ chcę spróbować.

To było bardzo w stylu Rhysa. Sprawilo, że uśmiechnęłam się, a potem jego usta odnalazły mnie i to nie uśmiech wydobył ze mnie.

Odchylił moje ciało do tyłu swoimi silnymi rękami, więc mógł dosięgnąć całą mnie, żeby lizać i ssać. Jego ręce utrzymywały cały mój ciężar podtrzymując mnie na plecach, nogi opierałam na jego ramionach, w zupełnie niemożliwej pozycji. Chciałam powiedzieć mu, żeby mnie postawił, żeby był rozsądny, ale za każdym razem kiedy byłam już bliska powiedzenia tego, robił coś niesamowitego swoimi ustami, swoim językiem i przyjemność jaką mi dawał, kradła mi słowa.

Poczułam, jak jego ramiona zaczynają drżeć, tak nieznacznie, jak delikatnie zaczynała tworzyć się przyjemność pomiędzy moimi nogami, więc był to wyścig, czy doprowadzi mnie na krawędź, zanim będzie musiał mnie postawić. Kilka odczuć później, kiedy poczułam, jak jego mięśnie drżą, powinnam powiedzieć mu, żeby mnie postawił, ale przyjemność minęła ten punkt samolubności, więc chciałam uwolnienia bardziej, niż być uprzejmą czy wielkoduszną. Chciałam, żeby dokończył to, co zaczął. Chciałam, żeby przeprowadził mnie poza tą mokrą, ciepłą krawędź.

Moja skóra zaczęła lśnić, jakbym była jakąś sadzawką, w której może odbić się sam blask księżyca. Rhys wezwał moją magię do życia.

W końcu osunął się na kolana, więc moje plecy dotknęły balustrady. Woda była na tyle wysoko, że niższe stopnie pomostu były pod wodą i oparłam się plecami o drewno, wykorzystując balustradę tak, jak wykorzystalabym zagłówek łóżka, żeby wesprzeć się na niej i utrzymać się pod odpowiednim kątem. Zszedł na przykryte wodą stopnie, więc pomogły mu utrzymać moją wagę, kiedy lizał, ssał i kochał mnie swoimi ustami tak, jak będzie kochał mnie później inną częścią swojego ciała.

Zauważyłam blask moich włosów i oczu, karmazyn, szmaragd i złoto. Jego skóra zaczęła lśnić bielą, z grą światła pod spodem, jakby chmury, albo coś innego poruszało się wewnątrz jego ciała, coś czego nie mogłam zobaczyć, ani zrozumieć.

Prawie doszłam, już prawie, prawie, potem pomiędzy jedną pieszczotą jego języka a następną, to ciepło narastające między moimi nogami rozlało się i przeszło przeze mnie w ciepłym uderzeniu, które tańczyło na moim ciele, sprawiło, że zacisnęłam uda przy jego twarzy. Ssał mnie mocniej, wyciągając ze mnie przyjemność, sprawiając, że ten ostatni narastający orgazm przeszedł w następny i w następny, aż pisnęłam i krzyknęłam do księżyca ponad nami.

Dopiero gdy opadłam bezwładna i nie mogłam utrzymać rąk zaciśniętych na balustradzie, zatrzymał się i stanął na stopniach unosząc mnie rękami, pozwalając nadpływającej wodzie otoczyć mnie. Poczułam, jak napiera na przód mojego ciała. Zimna woda nie uczyniła mu żadnej szkody, ponieważ był długi, twardy i spragniony, kiedy napierał na moje wejście.

Ocean rozlał się pomiędzy naszymi nogami. Dopiero co całował mnie tam, więc zapłakałam, kiedy wchodził we mnie, tak jakby ocean i Rhys obaj kochali się ze mną w tym samym czasie.

Potem był we mnie, tak głęboko jak tylko zdołał, przytwierdzając mnie do balustrady, jego ręce trzymały się drewna, powstrzymując fale od porwania nas w głąb oceanu. Owinęłam nogi dookoła jego bioder, objęłam rękami jego ramiona i pocałowałam go. Całowałam go i smakowałam siebie na jego wargach, świeżo i słono,

smak mojego ciała połączył się z oceanem, więc był inny, tak jakby pochodził od kogoś innego, kogoś, kto smakował morzem.

Jego oko z trzema okręgami koloru odzyskało swój błękit, ponieważ jego magia miała własne światło, żeby pokazać mi słoneczny błękit w jego oku, jakby niebo mogło płonąć błękitem.

Wślizgiwał się we mnie i wychodził, a fale co jakiś czas pomagały mu. Czasami wydawały się zdeterminowane rozdzielić nas, jakby były zazdrosne o to, co robimy. Zaczęłam znów czuć narastającą przyjemność, ale tym razem głębiej we mnie.

Nie byłam pewna, czy wrzasnęłam to, czy wyszeptałam mu w twarz.

- Szybciej, szybciej.

Zrozumiał i zaczął szybciej pracować biodrami, wchodząc głębiej i szybciej, więc każde pchnięcie przechodziło przez właśnie tę część mnie. Fale próbowały pomóc mu znaleźć ten punkt wewnątrz mnie, ale Rhys nie pozostawił im miejsca. Wypełniał mnie, pomiędzy jednym pchnięciem, a następnym znów wykrzyczałam jego imię drapiąc paznokciami jego plecy, śledząc moją przyjemność w jego księżycowo bladej skórze.

Wykrzyczałam jego imię, kiedy brał mnie w oceanie, na obniżających się stopniach pomostu. Poczulałam, jak jego ciało zmusza się, żeby zachować rytm dzięki któremu doszłam, więc mógł zaprowadzić mnie tam znów i znów, i dopiero wtedy, kiedy straciłam rachubę, w końcu pozwolił sobie na to ostatnie pchnięcie, które wygięło go w łuk, więc patrzył w niebo, gdy w końcu doszedł.

To ostatnie pchnięcie sprawiło, że ja również doszłam i poczułam, jak otacza nas zapach róż z deszczu różowych płatków róż, które unosiły się na falach oceanu. Magia przeszła przez naszą skórę niczym inny rodzaj orgazmu. Przeszedł przez nas dreszcz, ale był ciepły, taki ciepły. Na tyle ciepły, że ocean nie wydawał nam się już zimny. Bliźniaczy blask naszych ciał stopił się i stał jednym, jakbyśmy razem mogli stworzyć nowy księżyc i posłać go na niebiosy. Księżyc, który wyglądał jak płynny ogień płonący szmaragdem, wirującymi granatami, stopionym złotem i szafirami tak błękitnymi, że widząc je, zapłakalibyście. Włosy Rhysa były białą pianą dookoła twarzy, opadającą na ramiona, stapiającą się z białym blaskiem naszych ciał.

Dopiero wtedy zorientowałam się, że powinniśmy zakreślić krąg, żeby utrzymać moc, czy kontrolę, ale było już za późno. Moc przeszła przez nas i rozeszła się w noc. Czulałam już wcześniej uwolnienie mocy, ale nigdy nie stało się to tak stanowczo. Zawsze było to właśnie przez przypadek, a teraz poczułam, jak nasze połączone energie szukają czegoś, jak magiczny pocisk wycelowany w konkretny cel.

Poczuliśmy uderzenie, spodziewałam się niemalże usłyszeć odgłos jakiegoś wielkiego wybuchu, ale nie było żadnego dźwięku. Uderzenie zszokowało nas, sprawiło, że Rhys zagłębił się we mnie po raz ostatni, oboje zapłakaliśmy od wyzwolenia w naszych ciałach i wyzwolenia magii o mile stąd.

Kiedy blask naszej skóry zaczął niknąć, lśnić tylko na krańcach, zamiast tego gorącego białego światła, dopiero wtedy Rhys pozwolił sobie opaść na kolana, nadal trzymając mnie, gdy ześlizgiwałam się po balustradzie. Ocean podtrzymał nas, a potem próbował ściągnąć nas ze schodów. Rhys poruszył się czolgając, aż znaleźliśmy się bezpiecznie na wyższych stopniach. Położył mnie gdzieś wyżej, ale oboje byliśmy wykończeni. To nam wystarczyło.

Zaśmiał się drżącym śmiechem, kiedy przytulał mnie do siebie, oparliśmy się plecami o schody.

- Co to była za magia? – zapytałam nadal zdyszczanym głosem.

- To był moc faerie tworząca kopiec.

- Wydrażone wzgórze tutaj, w Los Angeles? – odrzekłam.

Skinał głową, nadal próbując złapać oddech.

- Doszedł do mnie przebłysk. To budynek, nowy budynek, którego wcześniej tam nie było.

- Gdzie nie było? – dopytywałam się.

- Przy ulicy.

- Jakiej ulicy?

- Nie wiem, ale jutro będę w stanie go znaleźć. Wezwie mnie.

- Rhys, jak wyjaśnisz pojawienie się nowego budynku?

- Nie będę musiał. Gdy wzgórza pojawiały się, ludzie uważali, że były tam cały czas. Jeżeli magia działa tak jak zawsze, wszyscy stwierdzą że ten budynek był tam wcześniej. Może ja będę nowym mieszkańcem, ale budynek nie wygląda na nowy i ludzie pamiętają go.

Położyłam głowę na jego piersi, a jego serce nadal biło szybko.

- Kopiec to jak nowy dwór faerie, prawda?

- Tak – odrzekł.

- Czyli właściwie, to faerie ogłosiło cię królem.

- Nie Ard-ri, ale tak, jakimś pomniejszym królem.

- Ale ja nie widzę tego budynku. Nie wyczuwam go.

- Jesteś wyższą królową, Merry. Nie musisz mieć jednego kopca, w pewien sposób wszystkie są twoje.

- Czy ty mówisz, że pozostali mężczyźni również mogą je dostać?

- Nie wiem. Może tylko ci z nas, którzy kiedyś jakiś mieli.

- To będziesz ty i kto?

- Barinthus. O pozostałych muszę pomyśleć. To było tak dawno, minęło tak wiele wieków. Starasz się zapomnieć, kim byłeś wcześniej, ponieważ nie sądziłeś, że do tego powrócisz. Starasz się zapomnieć.

- Najpierw w moim śnie czy wizji byłam zdolna ocalić Brennana i jego ludzi, którzy byli o setki mil ode mnie, oni są zdolni uzdrawiać za moim błogosławieństwem, czy jakkolwiek byłbyś w stanie to nazwać. Teraz to. Co to wszystko może oznaczać?

- Sidhe nie docenili, że Bogini wróciła przez ciebie. Wydaje mi się, że zdecydowała dowiedzieć się, czy ludzie są bardziej wdzięczni niż istoty magiczne.

- A co to dokładnie może znaczyć? – zapytałam.

Znów się zaśmiał.

- Nie wiem, ale nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć ten nowy, nowoczesny kopiec, czy spróbować wytłumaczyć to Doyle'owi i Mrozowi – wstał na nogi, chwytając się balustrady, żeby utrzymać równowagę.

- Jeszcze nie dam rady iść – powiedziałam.

Uśmiechnął się szeroko.

- To wielka pochwała dla mnie.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Bardzo wielka.

- Zamierzam uratować moją broń, zanim porwą ją fale. Muszę wszystko oczyścić. Słona woda niszczy jak nic innego – zszedł w dół do wody i zniknął z widoku pomiędzy falami, żeby odnaleźć to miejsce, gdzie pozostawił broń wbitą w piasek.

Przez chwilę byłam sama z morzem, wiatrem i księżycem w pełni lśniącym ponad mną.

- Dziękuję, Matko – wyszeptalam.

Potem usłyszałam jak Rhys wypływa, bierze głęboki wdech i pluskając idzie w stronę schodów, broń wisiała mu w ręce, jego loki przylepiły się do twarzy i ramion. Przeszedł obok mnie, woda sphywała w dół jego skóry w lśniących strumyczkach.

- Możesz już iść?

- Wydaje mi się, że tak, jeżeli skorzystam z niewielkiej pomocy.

Znów się wyszczerzył.

- To było niesamowite.

- Seks czy magia? – zapytałam kiedy pomagał mi wstać na nogi. Moje kolana nadal były trochę słabe, więc chwyciłam się jedną ręką balustrady, za drugą podtrzymał mnie Rhys.

- Jedno i drugie – powiedział. – Panie, ocal nas, ale jedno i drugie.

Śmiejąc się szliśmy po schodach nieco drżąc. Wiatr wiejący od wody wydawał się dużo cieplejszy niż zanim zaczęliśmy się kochać, jakby pogoda zmieniła zdanie i zdecydowała, że lato to lepszy pomysł niż jesień.



## Rozdział 21

Słona woda jest jedną z tych rzeczy, które musisz zmyć ze swojego ciała zanim pójdziesz do łóżka. Właśnie to robiłam stojąc pod większym prysznicem, kiedy drzwi otwarły się gwałtownie i Ivi z Brii, zdrobnienie od Briac, pojawili się w drzwiach, oddychając ciężko, z nagimi mieczami w rękach.

Znieruchomiałam w pół ruchu, z rękami uniesionymi w trakcie zmywania balsamu z włosów, mrugając spojrzałam na nich przez szklane drzwi prysznica.

Kątem oka zauważyłam ruch i Rhys nagle wślizgnął się przez drzwi, przez które właśnie weszli, a które pozostały otwarte. Swój świeżo naoliwiony miecz przystawił do gardła Brii, a właśnie oczyszczoną broń wycelował w Iwiego. Obaj mężczyźni znieruchomieli w pół ruchu, kiedy właśnie podnosili własną broń.

- Stójcie – powiedział Rhys. – Obaj. Dlaczego opuściliście swoje posterunki?

Obaj oddychali tak ciężko, że mogłam zobaczyć, jak ich klatki piersiowe walczą o powietrze, więc nie mieli go na tyle, żeby odpowiedzieć. Brii miałby pewnie problemy z mówieniem z mieczem przyłożonym do gardła, a niewielki łuk, który trzymał w ręce ze strzałą niemalże napiętą, był całkowicie bezużyteczny.

Brii zamrugał błyszczącymi zielonymi oczami, jego włosy w kolorze żółtym jak jesienne liście wiśni, związane były na plecach w długi warkocz. Ubrany był w skórę, która wyglądałaby jak modne ubranie, ale była częściami pancerza starszego, niż te opisane w większości ludzkich historycznych ksiązek.

Czubek miecza Rhysa wydawał się być przytknięty do poruszającego się pulsu na jego gardle.

Spojrzał na drugiego mężczyznę, który nadal był nieruchomy, nie poruszał się pod wycelowanym w siebie pistoletem, a tylko szaleńcze unoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej zdradzało, że żyje. Jego zielono- białe włosy były rozpuszczone, opadały wzdłuż nóg i podobnie jak u Doyle'a i Mroza, wydawały się nigdy nie plątać. W przeciwieństwie do nich, Ivi miał wzór winorośli i liści jakby nadrukowany na włosach. Jego imię widoczne było w jego włosach jak wymalowany obraz, a jego oczy były plamkami zieleni i bieli, więc ludzie mogli uważać to za jakieś szalone soczewki kontaktowe, ale to był po prostu Ivi. Nosił nowoczesne ubranie, a na piersi miał jako kamizelkę nowoczesny pancerz.

- Ivi, wytłumacz i niech to lepiej będzie dobre wytłumaczenie – powiedział Rhys. Pistolet nadal miał wycelowany w mężczyznę.

Ivi zmusił się do wyrównania oddechu i zwolnienia pracy serca na tyle, żeby być w stanie mówić.

- Obudziliśmy się... podczas pełnienia warty. Zapadliśmy w zaczarowany sen... najpewniej zesłany przez wrogów – odkaszlnął, starając się oczyścić gardło, lub zaczerpnąć tchu. Starał się nie poruszać trzymaną w ręce bronią. – Myśleliśmy, że Księżniczka została zabita, lub porwana.

- Powiniennem zabić was obu za zaśnięcie podczas warty – odezwał się Rhys.

Ivi lekko skinął głową.

- Jesteś trzecim dowódcą, masz takie prawo.

Brii w końcu zdołał przemówić, mimo miecza przytkniętego do gardła.

- Zawiedliśmy księżniczkę.

Rhys jednym ruchem odsunął miecz od gardła Brii i obniżył pistolet w stronę podłogi, stając w drzwiach, jakby po prostu przez nie wszedł. Z Mrozem i Doylem przy mnie czasami zapominałam, że jest więcej niż jeden powód, dla którego Rhys był trzecim w hierarchii dowodzenia Kruków Królowej. Kiedy każdy jest dobry, ciężko pamiętać jak dobry może być.

- To sama Bogini zesłała na was sen – powiedział Rhys. – Nikt z nas nie byłby w stanie z tym walczyć, więc wydaje mi się, że nie zabiję was dzisiejszej nocy.

- Cholera – powiedział Ivi. Opadł na kolana obok drzwi od prysznicza opierając głowę o rękę, w której trzymał broń. Brii oparł się plecami o ściankę obok prysznicza. Poprawił duży luk, jaki miał na plecach, tak że nie dotykał płytek. Był jednym z tych strażników, którzy nie korzystali jeszcze z pistoletów, ale kiedy jest się tak dobrym w strzelaniu z łuku, jak on był, to nie stanowiło problemu, a przynajmniej Doyle się z tym zgodził.

Odchyliłam głowę do tyłu pod wodę, kończąc splukiwać odżywkę. Teraz była kolej Rhysa na skorzystanie z prysznicza. Najpierw oczyścił swoją broń.

- Co masz na myśli mówiąc sama Bogini? – zapytał Brii.

Rhys zaczął tłumaczyć, opowiadając mocno skróconą wersję. Zakręciłam prysznic i otworzyłam drzwi, żeby dosięgnąć ręcznik, który zawsze wydawał się wisieć na miejscu, gdzie go potrzebowaliśmy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy Barinthus odkładał ręczniki, ale wątpiałam w to. Nie robił na mnie wrażenia aż tak uslužnego.

Brii podał mi pierwszy z brzegu ręcznik, ale nie spuszczał oczu z opowiadającego Rhysa. Pochyliłam głowę, żeby owinąć ręcznik na włosach i to ręka Ivi prześlizgnęła się po moich plecach i zsunęła się niżej. To sprawiło, że spojrzałam na niego, ponieważ wydawało mi się, że rozmowa o Bogini powinna odciągnąć go od takich spraw. Ale w przeciwieństwie do Brii, jego oczy utkwione były we mnie. W jego oczach był żar,

którego nie powinno być po miesiącach wolności, miesiącach w których mieliśmy prawie taką samą ilość strażników, co strażniczek.

- Ivi – odezwał się Rhys. – Nie słuchasz mnie.

Nie brzmiał na rozzłoszczonego, raczej na zaskoczonego.

Ivi zamrugał, otrząsnął się jak ptak otrząsający pióra.

- Mógłbym przeprosić, ale obaj jesteśmy za starzy, żeby uznać to za obrazę. Cóż mógłbym powiedzieć, może, że widok nagości księżniczki odciągnąłby moją uwagę od wszystkiego, co powiesz? – uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie był całkowicie szczęśliwy.

- Ty i pozostali powinniście porozmawiać o tym z Merry po kolacji.

- Purpuruś powrócił – odrzekł Ivi. – Pamiętam ich, Panie Śmierci. To oni byli pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałem, kiedy się ocknęliśmy i zorientowaliśmy się, że zasnęliśmy na warcie – Ivi zrobił minę. Była w niej złość, obrzydzenie i inne rzeczy, których nie mogłam odczytać.

- Jestem zbyt młody, żeby pamiętać, więc osobiście nie byłem tego świadkiem – wtrącił się Brii - ale dostałem prawdziwego życia wkrótce po ich końcu, więc pamiętam opowieści. Widziałem rany i szkody, jakich dokonali. Kiedy tacy wrogowie są w pobliżu, czy dobry żołnierz może narzekać na inne sprawy?

Stałam tam z włosami owiniętymi ręcznikiem i z drugim ręcznikiem zwisającym luźno w rękach.

- Coś przeoczyłam – powiedziałam.

- Powiedz jej – odrzekł Rhys, robiąc lekki, zachęcający ruch swoim pistoletem.

Brii wyglądał na zakłopotanego, a ta emocja nie była zbyt częsta wśród sidhe. Ivi spuścił swój śmiały wzrok.

- Nie wypełniłem dzisiejszej nocy swoich obowiązków. Jak mogę po tym prosić o więcej?

- Galen i Wyn nadal śpią, od kiedy tu przyszedłam. Czy to nie powinno ich obudzić? – zapytałam.

Trzej mężczyźni spojrzeli po sobie, a potem Brii i Rhys przeszli przez drzwi na tyle, żeby zobaczyć wielkie łóżko. Wrócili do łazienki, z Rhysem potrząsającym głową.

- Nawet się nie poruszyli – wydawał się myśleć o tym. – Niewątpliwie, Doyle i Mróz powinni tu być. Wszyscy pozostali strażnicy powinni tu być z wyciągniętą bronią.

Ci dwaj – wskazał swoim mieczem na nich – zrobili w cholere halasu, kiedy przybywali, by cię ratować.

- Ale nikt inny się nie obudził – stwierdziłam.

Rhys uśmiechnął się.

- Bogini utrzymała wszystkich uspiionych, poza wami dwoma. Wydaje mi się, że to oznacza, że powinniście porozmawiać z Merry. Moja broń jest już czysta. Teraz moja kolej na prysznic.

- Poczekaj – powiedziałam - jaka rozmowa?

Rhys pocałował mnie w czoło.

- Twoi strażnicy boją się ciebie, Merry. Obawiają się, że możesz stać się taka jak twoja ciotka, twój kuzyn, wujek czy dziadek – spojrzał w górę, jakby myślał nad tą listą.

- W moim rodzinnym drzewie jest wielu złych szaleńców – powiedziałam.

- Większość z nowych strażników, którzy podążyli za tobą z faerie, pozostało w celibacie.

Wpatrywałam się w niego, a potem powoli obróciłam się spoglądając to na Brii, to na Ivi.

- Dlaczego, w imię Danu? Powiedziałam wam, że zasady mojej ciotki dotyczące celibatu już was nie obowiązują.

- Ona też tak mówiła w przeszłości – powiedział Brii powoli. – I akceptowała to, kiedy chodziło tylko o zaspokojenie zwyczajnego pożądania, ale kiedy znaleźliśmy kogoś, na kim nam zależało... - zamilkł i spojrzał na Ivi.

- Nigdy w nikim się nie zakochałem – odezwał się Ivi. – A po tym, jak zobaczyłem, co zrobiła kochance jednego z nas, nigdy nie byłem szczęśliwszy, że byłem gburem i nie doświadczyłem tego.

- Mam sześciu ojców i sześciu kochanków. Nie mam nic przeciwko, żeby pozostali z was uprawiali seks, mieli przyjaciół, zakochali się. To byłoby cudowne, gdyby więcej z was znalazło miłość.

- Wydajesz się tak uważać – stwierdził Ivi - ale twoi krewni przez wieki wydawali się być przy zdrowych zmysłach, ale tacy nie byli.

Zorientowałam się, o co mu chodzi.

- Uważacie, że stanę się tak szalona jak moja ciotka, kuzyn, wujek i... - pomyślałam o tym i mogłam tylko dodać. – Wydaje mi się, że rozumiem, o co wam chodzi.

- Oni nie, ale twój dziadek był zawsze okrutny i przerażający – powiedział Ivi.

- Jest powód, dla którego nazywa się Uar Okrutny – odrzekłam, nawet nie próbując ukryć odrazy widocznej na mojej twarzy. Nic dla mnie nie znaczył, ani ja dla niego.

- Zawsze wyglądało na to, że to zawiść była tym, co niszczyło twoich krewnych zazdrozczących uczuć, mocy czy nawet majątku – odezwał się Brii. - Masz krewnych na obu tronach faerie, a oni wszyscy są równocześnie próżni i nienawidzą wszystkich, którzy chociażby napomkną, że mogą oni nie być najpiękniejszymi, najprzystojniejszymi i najpotężniejszymi.

- Wierzycie, że jeżeli znajdziecie sobie innych kochanków, uznam to jako odrzucenie mojej urody?

- Tak, coś w tym rodzaju – odrzekł.

Marszcząc brwi spoglądałam to na jednego, to na drugiego.

- Nie wiem, jak was zapewnić, ponieważ macie rację co do moich krewnych. Mój ojciec i babcia byli zdrowi umysłowo, ale nawet moja własna matka nie jest całkiem normalna. Tak więc nie wiem, jak mam was zapewnić.

- Prawdę mówiąc, powstrzymuje ich fakt, że nie dotknęłaś żadnego z nich – wtrącił się Rhys.

- Co?

- Królowa pozwoliła tylko strażnikom, których nigdy nie dotknęła, znaleźć innych kochanków. Jeżeli miała z którymś seks, był jej na zawsze, nawet jeżeli nigdy więcej go nie dotknęła.

Wpatrywałam się w niego.

- Chodzi ci oto, że zanim wprowadziła ten absurdalny celibat, miała taką zasadę?

- To było jej prawo – odrzekł Ivi.

- Zawsze była bardzo zaborczą kobietą – stwierdził Rhys.

- Chodzi ci o to, że zawsze była szalona – odrzekłam.

- Nie, nie zawsze – powiedział Rhys.

Pozostali mężczyźni zgodzili się z nim.

- Fakt, że kiedyś królowa nie była szalona, a tylko bezwzględna, jest tym, co przeraża nas w tobie, Księżniczko Meredith – odezwał się Ivi.

- Widzisz – dodał Brii - gdyby zawsze była szalona, wierzylibyśmy, że twój rozsądek będzie niezmienny, ale kiedyś królowa była zrównoważona. Kiedyś była dobrym władcą faerie, inaczej Bogini nie wybrałaby jej.

- Rozumiem problem – powiedziałam i owinęłam się prawie zapomnianym ręcznikiem. Nagle zrobiło mi się zimno. Nie myślałam w ten sposób o swojej rodzinie. A co jeżeli to było genetyczne? Co jeżeli gdzieś we mnie było to sadystyczne szaleństwo, czekające na szansę, żeby się wydostać? Czy to było możliwe? No cóż, tak, ale... - moja ręka powędrowała do brzucha, nadal płaskiego, ale były tam dzieci. Mogły odziedziczyć to po mnie i moim ojcu, lub... To było najbardziej przerażające. Ufałam sobie, ale dzieci były nieznanym.

- Co mogę zrobić? – zapytałam. Nie byłam nawet pewna, o czyj strach pytałam się, ale mężczyźni byli w stanie skupić się tylko na jednym strachu.

- Zawiedliśmy cię dzisiaj nocy, Księżniczko Meredith – powiedział Brii. – Nie zasługujemy na nic więcej niż darowanie nam życia.

- Kiedy Bogini porusza się pomiędzy nami, nikt nie może stanąć jej na drodze – powiedział Rhys.

- Naprawdę sądzisz, że Ciemność lub Zabójczy Mróz zobaczyliby to w ten sposób, gdyby coś się jej stało? – zapytał Ivi.

- Gdyby coś się jej stało, ja również bym tego tak nie widział – odrzekł Rhys, a była w nim jakaś brutalność, którą najczęściej ukrywał za swoimi żartami i miłością do filmów noir, ale widziałam ją coraz wyraźniej. Odzyskał większość swojej mocy, którą utracił przed wiekami i coś było w tej mocy, co sprawiało, że był twardszy.

- Rozumiem – powiedział Ivi.

- Znów czuję, że coś przeoczyłam. Rhys, po prostu powiedz, o co im chodzi, bo oni chodzą wokół mnie na paluszkach.

Rhys spojrział na jednego mężczyznę, potem na drugiego.

- Musicie sami poprosić. Taka zawsze była zasada.

- Ponieważ jeżeli sam o to nie poprosisz, to znaczy, że nie pragniesz tego tak szaleńczo – dokończył za niego Brii trochę smutno. Zaczął odkładać z powrotem wszystkie strzały i odwracać się do nadal otwartych drzwi.

- Poczekaj, jeżeli ja poproszę, to będzie za nas dwóch – wtrącił się Ivi.

Brii zawahał się w drzwiach.

- Ja chcę tego na tyle, żeby poprosić – powiedział Ivi.

- Poprosić o co? – powiedziałam.

- Kochaj się z nami, miej z nami seks, pieprz nas. Nie dbam o to, jak to nazwiesz, ale proszę, dotknij nas. Jeżeli dotkniesz nas dzisiaj, a jutro spokojnie odeślesz nas do innych kochanek, będzie to dla nas dowód, że nie jesteś jak twoja ciotka, czy nawet jak twój wujek na Jasnym Dworze. On może nie zabiłby kochanek, które weszły do innego łóżka, ale zniszczyłby je politycznie na dworze, ponieważ wejście z jego łóżka do łóżka innego po nocy z nim mówiło, przynajmniej jemu, że nie był na tyle dobrym by sprawić, że nie będzie się pragnąć nikogo innego.

- Rozumiesz teraz, dlaczego nie chcę prosić o to dzisiejszej nocy? – zapytał Brii. – To wielki honor znaleźć się w lożu naszego władcy, a za tak źle wypełniony obowiązek nie powinno być nagrody.

- Bogini obudziła was najpierw – powiedziałam. – Musi być jakaś tego przyczyna.

- Nie czuję zapachu kwiatów – wtrącił się Rhys.

- Ja również, ale może tu nie chodzi o działania Bogini, ale o to, że ktoś powinien mi o tym powiedzieć wcześniej. Całe swoje życie żyłam w strachu przed moją ciotką. Byłam ofiarą jej tortur, a kiedy tylko mój ojciec nie patrzył, kuzyn zmieniał moje dzieciństwo w koszmar.

- Chcieliśmy wiedzieć, jak wiele z królowej jest w jej bratanicy – powiedział Ivi i był bardzo poważny, było to zupełnym przeciwieństwem jego zwyczajowego drażnienia się. Zorientowałam się, że może to jego drażnienie, podobnie jak żarty Rhysa, jest sposobem na ukrycie poważniejszych rzeczy.

- Rhys potrzebuje prysznic, a łóżka są zajęte, ale sofa jest wystarczająco duża.

Rhys pocałował mnie w policzek.

- Milej zabawy.

Przeszedł obok mnie wchodząc pod prysznic, kładąc swoją broń z tyłu kabiny prysznicowej, gdzie była półka przeznaczona na mniej śmiertelne rzeczy, ale jak odkryliśmy, idealnie nadawała się na broń.

- Sofa jest wystarczająco wielka na co? – zapytał Brii.

- Na seks – odrzekłam. – Dzisiejszej nocy seks ze mną, ale musicie jutro przekonać którąś ze strażniczek, żeby była z wami, ponieważ zadziała to tylko, jeżeli prosto z mojego łóżka przejście do czyjegoś innego, prawda?

- Czy to nie jest dla ciebie problemem? – zapytał Brii.

Zaśmiałam się.

- Gdybym nie była po części bóstwem płodności, nie kochalibyśmy się dzisiaj. Rhys doskonale wypełnij dzisiaj swoje obowiązki i gdybym miała całkowicie śmiertelne ciało, byłabym trochę obtarta, ale tak nie jest. Moc, która rozbłyśnie pomiędzy nami wystarczy, aby było dobrze.

- Więc twoim rozkazem jest kochać się teraz z tobą, ale tak szybko, jak tylko jest możliwe, przespać się z inną strażniczką? – upewnił się Ivi.

Pomyślałam o tym, a potem skinęłam głową.

- Tak, takie są moje rozkazy.

Ivi uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Podobają mi się.

Uśmiechnęłam się do niego, ponieważ nic na to nie mogłam poradzić.

- Mnie też się to podoba. A teraz znajdziemy sofę i okażmy sobie jak się lubimy.

Usłyszałam w tyłu włączony prysznic i przeszliśmy w stronę drzwi.



## Rozdział 22

W domku na plaży mieliśmy dwa salony. Jeden był mniejszy i bardziej przytulny, jeżeli można było użyć tego słowa na określenie powierzchni na tyle wielkiej, żeby pomieścić jadalnię, kuchnię, wejście, przedpokój i mały salon z jednej strony. To był wielki pokój, ale jego część salonowa była mniejsza niż reszta pomieszczenia, więc był to mały salon. Większy salon był samodzielnym pokojem ze szklaną ścianą, na której okna sięgały od sufitu aż do pokrytej dywanem podłogi. Było to jedno z niewielu miejsc, gdzie leżał dywan, więc woda tutaj stanowiłaby problem, to właśnie dlatego był oddzielony od innych miejsc i nie miał drzwi prowadzących bezpośrednio na plażę. Długa, szeroka, złożona z kilku części sofa zajmowała większość pokoju. Na jednym końcu było tylko wąskie przejście, a stolik kawowy rozdzielał meble, więc można było położyć na nim napoje, gdyby mały stolik ze złotego drewna, który stał z jednej strony, obok wypełnionego barku, nie wystarczał na odłożenie szklanek.

Sama sofa była biała, postawiona na beżowym dywanie. Kolorystyka była podobna jak w głównym domu Maeve Reed. W innych częściach domu było pełno zimnych kolorów, bieli, beżów, złota i niebieskiego, ale tutaj nic nie odciągało spojrzenia od niesamowitej przestrzeni oceanu, tak że można było stanąć przy oknie i spoglądać na ostre skały, w które uderzało morze.

Był to równocześnie piękny pokój jak i zimny. Wydawało się, że został zaprojektowany, żeby zabawiać tu partnerów w interesach, a nie przyjaciół. Próbowaliśmy dodać trochę ciepła do wystroju.

Niebo za szybą było nadal czarne. Morze rozciągało się, wydając się prawie gładkie w swoim atramentowoczarным blasku, kiedy odbijało pełny księżyc.

Brazowy dywan w świetle księżyca i mroku wydawał się szarobiały. Sofa w księżycowym świetle lśniła prawie jak zjawa. Było na tyle jasno, że w pokoju widoczne były delikatne cienie. Żeby były widoczne takie cienie, potrzebne jest jasne światło księżyca. We troje weszliśmy w te cienie, a nasza skóra odbiła światło, jakbyśmy byli białą wodą, która lśni przy blasku księżyca.

Dom był tak cichy, że można było usłyszeć szum i uderzenia morza o skały poniżej nas. Poruszaliśmy się w ciszy utworzonej przez światło księżyca, cienie i westchnienie oceanu.

Podeszłam do sofy stojącej przy szklanej ścianie. Nazwanie tego oknem nie było całkiem słuszne. To była ściana szkła, tak że morze rozciągało się aż napotykało zakrzywienie świata w ciemności, poruszający się krąg, który lśnił i drżał pod dotykiem księżyca.

Coś w grze światła sprawiło, że chciałam patrzeć na morze, więc minęłam sofę i stanęłam na krańcu szkła, gdzie widziałam ten oszalamiający widok oceanu i skał, woda pieniała się srebrem i bielą w ciemnym świetle.

Brii zaczął ściągać swój luk, strzały i ostrza, kładąc je ostrożnie na długim stoliku z boku pokoju.

Ivi podszedł do mnie z kaburą na pistolet i mieczem nadal umocowanym przy pasie. Podszedł do mnie nadal ubrany w pancerz. Większość z mężczyzn jest niepewnych, kiedy są pozbawieni towarzystwa kobiet przez tak długo, ale Ivi chwycił mnie za ramiona w prawie bolesnym uścisku i podniósł, więc mógł mnie całować. Ten mężczyzna nie schylał się, sprawił, że to ja podniosłam się dla niego, był na tyle silny, żeby podnieść mnie z ziemi i po prostu trzymać mnie tam, gdzie chciał.

Ręcznik owinięty na włosach opadł na podłogę, więc moje włosy były mokre i zimne przy jego twarzy. Jednym ramieniem objął mnie w pasie, żeby przytrzymać. Drugą rękę wsunął w mokre włosy i pociągnął, ostro i mocno, więc zapłakałam dla niego, po części z bólu, po części z czegoś innego.

Jego głos był ochryply i gwałtowny, obniżający się jak u niektórych mężczyzn.

- Inni mówią, że lubisz ból.

Odezwałam się zdyszczonym głosem, napiętym przez jego uścisk.

- Odrobinę bólu, nie za wiele.

- Ale lubisz to – odrzekł.

- Tak, lubię.

- To dobrze, bo ja też – pociągnął za moje włosy mocniej przyciągając mnie do siebie, drugą ręką odpiął rzepy swojej kamizelki. Potem położył mnie na dywanie i ściągnął kamizelkę przez głowę niemalże tym samym ruchem.

Leżałam tam zadyszana od nagłości tego ruchu, a on uderzył we właściwą nutę, więc czułam się podporządkowana. Cieszyła mnie zabawa w przymuszanie, jeżeli była rozgrywana właściwie. Gdyby rozegrał to źle, spotkałby się z walką. Ręcznik, którym byłam okryta, rozwiązał się, więc po prostu leżałam tam, naga i odsłonięta na światło księżyca i dla niego.

Przyszpilił moje nogi klękając na nich, unieruchamiając dolną część mojego ciała, podczas kiedy odrzucał pistolety, miecz, pas i koszulkę. Rozrzucone leżały koło niego jak płatki oderwane od przekwitłego kwiatu.

Unosił się nade mną, napierając bardziej na moje nogi, więc było to niemalże bolesne, ale niezupełnie. Widziałam go nagiego, ponieważ większość z nas nie ma problemów z nagością, ale rzucenie okiem na mężczyznę bez ubrania to nie to samo, co patrzenie na linie jego ciała, kiedy klęczy nad tobą, a ty wiesz, że tym razem to ciało obiecuje, że będzie twoje.

Jego biodra były długie i szczupłe. Nawet mięśnie pod całą tą lśniącą skórą były długie i szczupłe, więc bez znaczenia co by zrobił, nie mógł stać się pękaty. Był zbudowany jak biegacz długodystansowy, gracia i prędkość zmieszana z całą tą siłą. Jego włosy opadły dookoła niego i zorientowałam się, że poruszają się same, bez wiatru, ale przez jego własną magię, która sprawiała, że rozciągały się dookoła niego jak aureola bieli, szarości i srebra, a winorośl, która była wpleciona w te włosy lśniła jaśniej, tak jakby każdą gałązką winorośli i liściem popłynęła elektryczność, więc były pomalowane odcieniami zieleni. Spirala jego oczu zaczęła poruszać się tak, że oszołomiłyby mnie, gdybym patrzyła w nie za długo.

Cokolwiek widział na mojej twarzy, sprawiło, że ściągnął spodnie i przycisnął do mnie te szczupłe biodra uwalniając ostatnią część siebie, która była już gotowa, twarda, długa i gruba, jakby jego ciało zdecydowało, że reszta jego jest wystarczająco szczupła, więc tutaj powinno być inaczej. Przycisnął przód swojego ciała, gruby i długi, będący wszystkim, co można by pragnąć w tej chwili.

Pochylił się nade mną, jego kolana nadal przygniatały moje nogi, więc drżąc z niecierpliwości mógł przesuwac tę grubość, jak chciał. Pochylił się nade mną, a jego włosy nie opadły w przód, ale przesunęły się z boku, więc ich blask i ruch osłonił nas. Jego włosy wydawały dźwięk jak liście poruszane wiatrem.

Przygniótł moje nadgarstki do podłogi tak, że byłam całkowicie unieruchomiona, ale on nie mógł mnie dosięgnąć. Byłam uwięziona, ale z tego co widziałam- nie celowo.

Pochylił swoją twarz nade mną.

- Nie krzyw się, Meredith. To nie to chcę teraz widzieć na twojej twarzy.

Mój głos był zadyszany, ale udało mi się odezwać.

- A co chcesz widzieć na mojej twarzy?

Pocałował mnie. Całował mnie, jakby chciał mnie zjeść, przygryzając zębami, a potem, kiedy już prawie łkałam, zmienił to w długie, głębokie pocałunki, tak czule i pełne troski, jak żaden, jaki otrzymałam.

Uniósł swoją twarz na tyle, że mogłam zobaczyć jego oczy. Nie były już więcej spiralami, ale zielenią tak lśniąca, jakby mógł zostać oslepiony przez światło.

- Taki wyraz twarzy – odrzekł. – Powiedziałaś pod prysznicem, że doświadczyłaś już całej gry wstępnej, jakiej potrzebowałaś, więc nie muszę się tym martwić, ale chcę, żebyś wiedziała, że ja nie jestem jak twój Mistral. Są noce, w których lubię też delikatność.

- Ale nie dzisiejszej nocy – wyszeptałam.

Uśmiechnął się,

- Nie, nie dzisiejszej nocy, ponieważ widziałem, że każdego dnia podejmujesz tysiące decyzji, Księżniczko. Zawsze czemuś dowodzisz, zawsze masz wybory do podjęcia, zawsze wpływasz na tak wielu ludzi. Czuję, że potrzebujesz miejsca, gdzie decyzje są podjęte za ciebie, a wybory nie są twoje, miejsca, gdzie możesz odpuścić i przestać być księżniczką.

- I czym być? – wyszeptałam.

- Po prostu tym – odrzekł. Trzymał moje nadgarstki jedną ręką, a drugą ściągnął swoje spodnie z ud. Potem przesunął swoje kolana w górę moich nóg, tak że rozsunął moje uda i mógł zacząć wsuwać się w moje wejście.

Była prawie za długi jak na ten ką, pod którym wchodził, więc podpierając się swoją wolną ręką przesunął się, aż mógł wsunąć koniuszek siebie we mnie. Był na tyle szeroki, że nawet mimo tego, że wcześniej rozluźniłam się kochając się, musiał wpychać się do środka pracując biodrami.

Uniosłam głowę na tyle, że mogłam obserwować jego ciało wsuwające się we mnie. Jest zawsze coś w sposobie, w jaki mężczyzna po raz pierwszy wchodzi we mnie, co sprawia, że chcę to obserwować i tylko widok jego, tak grubego, tak wielkiego... sprawił, że zalkałam bez słów.

Opierał się prawie całą swoją wagą na moich biodrach w miejscu, gdzie mnie trzymał. To bolało, ale w ten dobry sposób, w sposób, który dawał mi odczuć, że chwila, w której podejmowałam decyzję, już minęła. Mogłam powiedzieć nie, zaprotestować, ale gdyby on nie zechciał mnie puścić, nie mogłabym go zmusić. Było coś w tej chwili, co było dokładnie tym, czego pragnęłam.

Zalkałam ponownie, kiedy wchodził tak daleko, jak tylko był w stanie. Dotarliśmy do końca mojego ciała, zanim skończyła się jego długość. Potem zaczął znów wchodzić i pchać, a ja wreszcie zrobiłam się wystarczająco mokra, by cały mógł się zmieścić. Zaczął wpychać się i wychodzić w długich, powolnych pchnięciach. Po sposobie w jaki zaczął, spodziewałam się ostrego seksu, ale kiedy był we mnie, to było jak drugi pocałunek, jakim mnie obdarzył, głębokie, czule, niesamowite.

Pracował w ten sposób, uderzając, aż zaprowadził mnie na krawędź i sprawił, że wykrzyczałam jego imię. Moje ręce napięły się pod jego i gdybym mogła go dosięgnąć, porysowałabym jego ciało paznokciami, ale utrzymał mnie z łatwością, zapewniając sobie bezpieczeństwo, podczas kiedy ujeżdżał mnie i sprawiał, że krzyczałam jego imię.

Przez moje ciało przebiegło światło, skóra zalsniła pasującym do niego blaskiem. Moje włosy jak rubinowe światło odbijały się w bieli i czerni jego włosów, a moje oczy dodały drżący złoty blask do różnych oieni zieleni jego oczu, gdy leżeliśmy w osłonie ze światła i magii utworzonej z jego własnych włosów.

Kiedy stałam się cała czymś drżącym i wyczerpanym, a moje oczy nie były w stanie skupić się na czymkolwiek, on zaczął znów. Tym razem nie było tu nic delikatnego. Tym razem ujeżdżał mnie, jakbym należała do niego, a on chciał się upewnić, że dotknie każdej części mnie. Wpychał się we mnie i doszłam prawie od pierwszego pchnięcia, więc znów krzyczałam, tak jakbym dochodziła za każdym jego pchnięciem. Nie mogłam powiedzieć, gdzie kończył się jeden orgazm, a zaczynał drugi. Był to jeden długi ciąg przyjemności, aż mój głos ochrypl od krzyków i byłam ledwie świadoma tego, co działo się wokół. Cały świat skurczył się do tego poruszającego się we mnie ciała i mojej przyjemności.

W końcu pchnął po raz ostatni, a w tej chwili wiedziałam, że wcześniej był bardziej ostrożny, ponieważ to ostatnie pchnięcie doprowadziło mnie do prawdziwego orgazmu, a ból był zmieszany z tak wielką przyjemnością, że przestał być bólem, a stał się jedynie częścią ciepłego, lśniącego krańca ekstazy.

Kiedy zaczął wysuwać się ze mnie, zorientowałam się, że nie przytrzymuje moich nadgarstków, coś jednak je trzymało. Nie mogłam skupić wzroku na tyle, żeby zobaczyć, ale kiedy pociągnęłam ręce, były na nich sznury, ale niepodobne do żadnego sznura, z jakim spotkałam się kiedykolwiek.

Przesunął się przede mną, a ja zorientowałam się, że nie mogę poruszyć również nogami. Więcej sznurów było owiniętych dookoła moich ud i nóg.

To sprawiło, że szarpnęłam się mocniej, żeby zobaczyć i zorientować się, co to jest. Nienawidziłam tego, że tak wielka przyjemność skończyła się, ale chciałam zobaczyć, czego użył do związania mnie i jak to zrobił bez poruszania rękami.

Dookoła moich nadgarstków były pędy winorośli, częściowo wspięły się po szklanej ścianie, więc ich ciemne linie były tylko zarysem w łagodniejącym mroku. Nie było tak ciemno jak wtedy, kiedy zaczęliśmy, ale też nie był to blask świtu. Ciemność opadała, ale nie było tu prawdziwego światła. Falszywy świt przyległ do okien, na wpół ukryty w ciemnych liniach winorośli.

Ivi wstał na nogi, wykorzystując oparcie sofy żeby się podeprzeć, a i tak prawie upadł.

- Nie byłem w stanie sprawić w ten sposób przyjemności kobiecie od tak dawna. Jeszcze dawniej nie byłem w stanie wezwać winorośli. Jesteś związana pnączami, Księżniczko.

Próbowałam powiedzieć, że nie wiem, co to oznacza, ale Briac stanął obok pokrytego winoroślą szkła. Był nagi, więc mogłam widzieć jego popielatobiałą skórę, nie białą jak światło księżycy, ale szarobiałą, jaką nie mógł poszczycić się nikt inny na dworze. Jego ramiona były szersze niż Iwiego, jego ciało bardziej muskularne. Brii był cały piękny, pełen gracji z długim, żółtym warkoczem ciągnącym się po jednym ramieniu w dół jego ciała, tak że na wpół ukrył tą swoją pełną entuzjazmu długość poniżej, ale musiałby rozpuścić włosy, żeby zakryć się całkowicie. Leżałam tam, ze związanymi rękami i nogami, niezdolna żeby podnieść się, czy poruszyć, a on stał nade mną nagi i gotowy.

- To nie w ten sposób chciałem przybyć do ciebie po raz pierwszy, Księżniczko Meredith – powiedział. Wydawał się prawie zakłopotany, co nie było emocją, jaką odczuwaliśmy podczas seksu.

- On nie lubi za bardzo dominacji, ten nasz Briac – odrzekł Ivi, a w jego głosie słyhać było tę drażniącą nutę, która była charakterystyczna dla jego wypowiedzi, ale zniknął z niej żal, jakby tutaj nie było miejsca na nic innego poza szczęściem.

Pociągnęłam za pnącza, a one przesunęły się na mojej skórze, wiążąc mnie mocniej, skręcając się i żyjąc, więc im mocniej szarpałam się, tym mocniej mnie trzymały.

- Tak – odezwał się Ivi - to żyje. Pnącza są częścią mnie, ale obudziły się, Meredith. Zaciskają się przy szarpaniu. Jeżeli będziesz szarpać się za mocno, ścisną cię bardziej, niż chciałabyś.

Brii opadł na kolana, potem na czworaki. Zaczął czolgać się w moją stronę, a pnącza na podłodze odsuwały się od niego, jak małe zwierzątka ociekające od jego dotyku. Nic nie mogłam poradzić, ale poruszyłam się odrobinę, kiedy tak czolgał się do mnie. Winorośle zacisnęły się jak ręce przypominające mi, żeby przestała i zmusiłam się, żeby być nieruchomo, podczas kiedy Brii znalazł się nade mną, nadal na czworakach, więc mogłam widzieć całe jego ciało. Widzieć, że był twardy i gotowy, pragnąc żeby znalazł się we mnie tak, jak zrobił to Ivi.

Brii obniżył swoje pełne, czerwone wargi, najpiękniejsze wargi na obu dworach, tuż przy moich ustach.

- Powiedz tak – wyszeptał.

- Tak – powiedziałam.

Uśmiechnął się, a potem mnie pocałował. Oddałam mu pocałunek, a on zaczął wpychać się we mnie.

## Rozdział 23

Pozostał podparty na ramionach, tak jak wcześniej Ivi. Obaj byli zbyt wysocy, żeby kochać się ze mną w standardowej pozycji misjonarskiej. Brii wślizgnął się we mnie łatwiej niż Ivi, ale nie stało się to dlatego, że był mniejszy.

- Bogini, jest taka mokra, ale ciasna.

- Nie tak ciasna, jak była wcześniej, zanim miałem swoją kolej – odezwał się Ivi. Przesunął się na tyle, że mogłam go widzieć ponad ramionami Brii. Spojrzał w dół na mnie, podczas kiedy drugi mężczyzna odnalazł swój rytm i zaczął swój taniec wchodząc i wychodząc ze mnie, jego ciało pompowało nad moim, podczas kiedy Ivi trzymał mnie dla niego.

Brii uniósł jedną rękę z podłogi, gdzie podtrzymywał się nade mną i położył ją na boku mojej twarzy.

- Chcę, żebyś patrzyła na mnie, Księżniczko, kiedy cię pieprzę, a nie na niego – tak jakbym obraziła go odwracając wzrok, może twierdził, że woli delikatnie, ale jego upodobania były widocznie różnorodne. Zaczął wpychać się we mnie tak twardo i szybko, jak tylko zdołał, więc ten dźwięk, który wydaje ciało uderzające o ciało, jego wymęczony oddech i moje ciche dźwięki protestu były wszystkim, co było słyhać.

Było to zbyt wcześnie po tym, jak Ivi dobrze się sprawił, więc Briac szybko mnie doprowadził. W jednej chwili czułam narastającą przyjemność, a w następnej moje ciało szamotało się i naprężało pod nim, walcząc z orgazmem, walcząc z pnączami przytrzymującymi mnie, mój kręgosłup wygiął się w łuk, moja szyja odchyliła się do tyłu, a ja wykrzyczałam znów jego imię prosto w szkło.

Briac ujeżdżał moje ciało, aż ucichło, a ja pozostałam bezwładna pod nim i dopiero wtedy pozwolił, żeby jego ciało wykonało to ostatnie pchnięcie, więc krzyknął bez słów nade mną. Potem opadł na mnie bezwładny, ale jego wagę odczułam jako coś dobrego i właściwego. Jego serce biło przy moim ciele, jego oddech był tak gwałtowny, że brzmiał, jakby biegł tak szybko, jak tylko mógł, podczas kiedy leżał na mnie, zbyt wyczerpany, żeby się ruszyć, zbyt zmęczony, żeby przesunąć swoje ciało trochę na bok, tak żeby nie była przyduszona przez jego pierś i brzuch.

Kiedy w końcu był w stanie się poruszać, wyszedł ze mnie, a to sprawiło, że znów zalkałam, a on wydał z siebie jęk, który był dźwiękiem przyjemności zmieszanej z bólem.

Położył się na boku obok mnie, a ja mogłam skupić spojrzenie wystarczająco, żeby zobaczyć się jak uspokaja. Odezwał się swoim ochryplym i niskim głosem.

- Bogini, to było takie dobre, prawie za dobre.



- Po tak długiej przerwie to prawie bolało, prawda? – odezwał się Ivy, a ja znów mogłam zobaczyć go siedzącego teraz na sofie, na tyle blisko, że nas widział.

- Tak – odrzekł Brii.

- Księżniczko, czy mnie słyszysz? – zapytał Ivi.

Zamrugalam i w końcu udało mi się wydyszeć.

- Tak.

- Rozumiesz, co mówię?

- Tak.

- Powiedz coś poza „tak”.

Uśmiechnęłam się lekko.

- Co chcesz, żebym powiedziała?

Uśmiechnął się.

- Dobrze, ty naprawdę mnie słyszysz. Pomyślałem, że może zatraciłaś się w przyjemności.

- Niezupełnie – odrzekłam.

- Może następnym razem.

To sprawiło, że spojrzałam na niego nieco ostrzej, starając się powstrzymać euforię po seksie. Świt pojawił się na wschodzie, więc na wschodniej części nieba widać było białe światło. Noc odeszła, podczas kiedy my zajmowaliśmy się seksem.

- Nie wydaje mi się, żeby był następny raz – powiedziałam i zorientowałam się, że mój głos był ochryply od wykrzykiwania ich imion.

Uśmiechnął się szerzej, a jego oczy miały w sobie tę wiedzę, którą mają oczy mężczyzny po tym, jak był z tobą w intymny sposób.

- Rozkazałaś pieprzyć nam kogoś innego tak szybko, jak to jest możliwe. Nie wydałaś rozkazu, żebyśmy nigdy znów ciebie nie pieprzyli.

Z tym nie mogłam się klócić, chociaż wydawało się, że powinnam, ale jeszcze nie myślałam całkiem jasno. Moje ciało nadal czuło się słabe i płynne, jakbym była tylko w połowie wewnątrz niego. Nie tak, jakbym wypłynęła z niego, ale coś bardzo zbliżonego.

Pnącza zaczęły odwijać się z moich ramion i nóg przesuwając się, jakby miały mięśnie i swój własny rozum. Czułam zapach kwiatów, ale nie był to ani zapach róż, ani kwiatów jabłoni.

Spojrzałam za Brii, który nadal leżał na boku przy szybie. Tuż przy oknie, tylko o kilka jardów od jego ramy wyrosło drzewo. Miało szarobiałą korę i wznosiło się przynajmniej pięć stóp nad nami. Było pokryte białymi i różowymi kwiatami, a cały pokój wypełniony był ich zapachem.

Zmusiłam się, żeby podnieść się, podpierając na łokciu, by lepiej widzieć. Zorientowałam się, że kora była w tym samym szarobiałym kolorze co skóra Briaca. Zawsze wiedziałam, żeby był jakiegoś rodzaju bóstwem roślinnym, ale jego imię nic nie podpowiadało. Wpatrywałam się w kwitnące drzewo, a potem spojrzałam na dół, na leżącego obok mnie mężczyznę.

- To...

- Drzewo wiśni – dokończył za mnie Ivi.

## Rozdział 24

Nie byliśmy pewni, czy pnącza i drzewo pozostaną, czy znikną tak jak jabłoń, która pojawiła się w głównym domu po tym, jak Maeve Reed i ja miałyśmy tam seks. Więc właściwie bez rozmawiania o tym zjedliśmy śniadanie w oficjalnym salonie, przy stole, pod rozpościerającymi się konarami wiśni i jej kwiatami, gdzie czuć było wiosnę.

Dla Galena i Hafwyn oznaczało to dłuższą drogę żeby przynieść jedzenie, ale wszyscy pomogli. Nikt nie narzekał, kiedy pierwsze płatki zaczęły wpadać do talerzy. Zanim skończyliśmy śniadanie, siedzieliśmy w pokoju pełnym różowego i białego śniegu utworzonego z płatków, a tam gdzie były kwiaty, zaczynały rosnąć liście i pierwsze zaczątki owoców.

Rozmawialiśmy cicho pod opadającymi kwiatami i rosnącą zielenią. Nic, czym dzieliliśmy się, nie wydawało się być tak złe, czy tak przykre, czy tak niebezpieczne jak powinno być, jakby nawet powietrze było słodsze, spokojniejsze i nic nie mogło nas zmartwić.

Wiedziałam, że to nie będzie trwało wiecznie, ale dopóki trwało, wszyscy cieszyliśmy się tym. Dlatego nawet Doyle i Mróz, którzy powinni martwić się tym, że przespali całą noc, nie robili tego. Rhys i ja podzieliliśmy się snem o Brennanie i jego ludziach, wszyscy rozmawialiśmy o tym, co to może oznaczać, a także co znaczy, że żołnierze, których uzdrowiłam, teraz uzdrawiają innych.

Rozmawialiśmy o trudnych rzeczach, ale nic nie wydawało się być aż tak trudne, kiedy drzewo rosło nad nami, a światło od oceanu przeświecało przez nie. Była to jedna z najspokojniejszych niedziel, jakie kiedykolwiek przeżyłam, pełna cichych rozmów, dotykania, pieszczot i nawet wieść, że Rhys ma dla siebie kopiec, nie wywołała zaniepokojenia. Wydawało się, że mogliśmy podzielić się jakąkolwiek informacją, bez znaczenia jak ważną czy mroczną, a to po prostu nie było aż tak ważne czy złe.

Mieliśmy błogosławiony dzień i chociaż planowaliśmy wrócić na tę noc do głównego domu, jakimś sposobem nie zrobiliśmy tego. Nikt z nas nie chciał złamać czaru, czymkolwiek on był, zaklęciem czy błogosławieństwem. Jakakolwiek magia została wezwana, chcieliśmy wykorzystać ją do końca. Trwała cały dzień i całą noc, ale poniedziałkowe poranki zawsze nadchodzą, a magia weekendu nigdy nie przetrwa. Nawet dla księżniczek sidhe, czy nieśmiertelnych wojowników. Wielka szkoda.

## Rozdział 25

Spalam wtulona w słodki zapach pleców Mroza, jedno ramię przelożyłam przez jego pas, moje biodra wtuliły się w mocne zaokrąglenia jego pośladków. Doyle leżał za moimi plecami, wtulając się we mnie doskonale. Byli o stopę i cal wyżsi ode mnie, więc wtulenie się w siebie oznaczało, że musieliśmy wybrać, czy chcemy przylegać do siebie twarzami, czy pachwinami. Nie było możliwości, żeby przytulać się jednym i drugim.

Doyle spał z jednym ramieniem przerzuconym przeze mnie, położonym na Mrozie. Tak jak wszyscy, dotykali się przez sen, jakby potrzebowali upewnić się nie tylko czy ja tam jestem, ale czy ten drugi mężczyzna jest tam również. Podobało mi się to.

Doyle poruszył się odrobinę i nagle stałam się świadoma, że jego ciało bardzo się cieszy z tego, że jest wtulone w mój tyłek. To odczucie ocuciło mnie z sennej drzemki. Nie widziałam zegarka, więc nie wiedziałam, ile mamy czasu, zanim rozlegnie się budzik, ale ilekolwiek czasu nie mielibyśmy, chciałam go wykorzystać.

Zabrzmiała muzyka. To nie był dźwięk budzika. To było „Feelin’ Love” Pauli Cole, co znaczyło, że to mój telefon. Poczułam, że Doyle i Mróz budzą się natychmiast. Ich ciała naprężyły się, mięśnie gotowe do wyskoczenia w łóżka w razie niebezpieczeństwa. Zauważyłam, że większość strażników budzi się w ten sposób, chyba że budzą ich pieszczotami i seksem, jakby wszystko inne oznaczało jakiś kryzys.

- To mój telefon – powiedziałam. Jakieś nieznaczne napięcie opuściło ich mięśnie. Mróz wyciągnął swoje długie ramię za łóżko i zaczął przegrzebywać stertę ubrań, w której wszystkie nasze rzeczy skończyły ostatniej nocy.

Jedną z interesujących rzeczy w Treo było to, że mógł wygrać całą piosenkę, co właśnie stało się, kiedy Mróz przegrzebywał nasze rzeczy. Ja nie byłabym w stanie poszukać czegoś na podłodze bez wypadnięcia z łóżka, ale Mróz mógł z łatwością sięgnąć do podłogi. W jego ciele nie widać było napięcia, kiedy w końcu znalazł telefon i podał go w moją stronę.

Rozległo się na tyle dużo piosenki, żebym zastanowiła się bardziej nad wyborem melodii dla telefonu. Wszystko było w porządku, dopóki nie zabrzmiała w miejscu publicznym. Nie peszył mnie wyraźnie seksualny tekst, ale oczekiwałam, że starsze osoby czy matki małych dzieci mogłyby zaprotestować. Jak na razie odbierałam wcześniej i nikt tak długo jej nie wysłuchiwał.

Odebrałam telefon i nagle rozmawiałam z Jeremim Grayem, moim szefem.

- Merry, tu Jeremy.

Usiadłam, spoglądając na stojący obok budzik, zaniepokojona, że zaspalam. Ciemne zasłony zaciągnięte w sypialni nie były pomocne.

- Która jest godzina?

- Jest dopiero szósta, masz jeszcze godziny, zanim powinnaś być w biurze – brzmiał ponuro. Jeremy był zazwyczaj pogodny, więc oznaczał to, że stało się coś złego.

- Co się stało, Jeremy?

Obaj mężczyźni przeturlali się na plecy i obserwowali mnie. Znow byli spięci, ponieważ oni, podobnie jak i ja wiedzieli, że Jeremy nie dzwoniłby tak wcześnie rano, gdyby stało się coś dobrego. Zabawne, ale nikt nigdy nie budzi cię z powodu dobrych wieści.

- Miało miejsce następne morderstwo.

Usiadałam prościej pozwalając, żeby prześcieradło spadło mi na kolana.

- Podobne do poprzedniego?

- Jeszcze nie wiem. Lucy właśnie dzwoniła.

- Zadzwoiła do ciebie, a nie do mnie – powiedziałam. – Po zamieszaniu jakie sprawiła moja obecność na poprzednim miejscu zbrodni, wydaje mi się, że najpewniej jestem teraz persona non grata.

- Jesteś – odrzekł - ale czuję, że opinia twoja i twoich strażników będzie potrzebna. Pozostawiła mi bardzo jasno postawioną wiadomość. Powiedziała: „Sprowadź tych swoich pracowników, którzy będą najbardziej pomocni w tej sprawie. Ufam twojej ocenie, Jeremy i wiem, że rozumiesz sytuację”.

- To dziwny, jak na nią, sposób proszenia o pomoc.

- Tym sposobem, jeżeli pokażesz się, to nie będzie jej wina, ale moja. Ja zadecyduje, czy ty przydasz się tej sprawie bardziej.

- Nie jestem pewna, czy przypuszczenia Lucy nie są właściwe, Jeremy. To, że musiała przybyć mi na pomoc, było powodem utraty jedyne go świadka, jakiego mieliśmy.

- Może, ale jeżeli istota magiczna, a zwłaszcza krwawy motyl chce uciec, to zawsze ucieknie. Znikają lepiej niż ktokolwiek z nas.

Miał rację, ale...

- To prawda, ale jednak było tam zamieszanie.

- Weź ze sobą tylko tych strażników, którzy władają na tyle magią osobistą, żeby ukryć się. Zabierz ze sobą więcej strażników, bo z tego co widziałem w wiadomościach, dwójka nie wystarczy.

- Jeżeli wezmę ze sobą więcej strażników, będzie więcej osób do ukrycia – odrzekłam.

- Zabiorę ze sobą innych ludzi i znikniecie wśród nich. Będziemy widoczni jako grupa. Nie będzie odznaczać się, ilu strażników zabierzesz, ale zostaw Doyle'a i Mroza. Oni nie są za dobrzy w magii osobistej, a są cholernie zbyt zauważalni.

- Nie spodoba im się to.

- Jesteś Księżniczką czy nie, Merry? Jeżeli jesteś, to wydaj rozkaz, a on ma być wykonany. Jeżeli nie jesteś, to przestań udawać.

- Głos doświadczenia – stwierdziłam.

- Wiesz o tym – odrzekł. – Jeżeli będę cię potrzebował, spotkasz się z Julianem – podał mi adres gdzie mieliśmy się spotkać, więc nie musieliśmy pokazywać się w znanym prasie samochodzie.

- Nie wpuszczają tylu osób na miejsce zbrodni, Jeremy – powiedziałam.

- Niektórzy z nas nie będą musieli wchodzić na miejsce zbrodni, żeby wykonać swoją pracę, a to nie zaszkodzi naszej reputacji, jeżeli więcej naszych ludzi pojawi się przed kamerami, zmieszanych z policją.

- To dlatego jesteś szefem, że myślisz o takich rzeczach.

- Pamiętaj o tym, Merry. Musisz nauczyć się jak być szefem. Rozłącz się, ciesz się jeszcze kilkoma godzinami z twoimi chłopakami, ale bądź gotowa, żeby zapracować na tytuł Księżniczki. Zostaw swoje dwa cienie w domu i zabierz takie, które lepiej będą mogły się wtopić w tłum, kiedy zadzwonię.

Rozłączyłam się i wytłumaczyłam Doyleowi i Mrozowi, dlaczego nie pojedą ze mną, jeżeli będę musiała jechać. Nie spodobało im się to wcale, ale zrobiłam to, co poradził mi Jeremy. To ja byłam szefem. Miał rację. Albo sprostam tej funkcji, albo zrobi to ktoś inny. Prawie utraciłam ją wcześniej na rzecz Doyle'a, teraz to samo działo się z Barinthussem. Pośród nas było zbyt wielu przywódców, a za mało podwładnych. Doyle i Mróz ubrali się w dżinsy, koszulki i pasujące marynarki. Ja wybrałam jesienną garsonkę i szpilki. Szpilki były dla Sholto, który przybywał dzisiaj pomóc mnie strzec. Był dobry w magii osobistej jak nikt inny, do tego mógł podróżować prosto ze swojego królestwa do miejsca, gdzie piasek spotykał się z falami, ponieważ było to miejsce pomiędzy, a on był

Panem Tego Co Pomiędzy. On i Król Taranis pozostali jedynymi sidhe, którzy mogli w ten sposób podróżować.

Prawdziwym problemem było to, że tylko dwóch strażników było naprawdę dobrych w magii osobistej. Rhys i Galen mogli jechać ze mną jako główni strażnicy, ale potrzebowaliśmy jeszcze kogoś. Znałam Doyle'a i Mroza na tyle, żeby wiedzieć, że jeżeli nie mogą być ze mną, będą nalegać na więcej straży, na co mogłam się zgodzić, ale kto? Sholto był świetny w magii osobistej, więc on również, ale kto jeszcze? Zamiast odpoczywać spędziliśmy większość poranka zastanawiając się, kto jeszcze powinien iść ze mną.

- Saraid i Dogmaela, obie są dobre w magii osobistej, jak i ja – oznajmił Rhys.

- Ale one są z nami tylko od kilku tygodni – odrzekł Mróz. – Nie ufamy im na tyle, żeby powierzyć im osobiste bezpieczeństwo Merry.

- Czasami musimy je wypróbować – odpowiedział.

Doyle odezwał się z krańca łóżka, na którym siedział, podczas kiedy ja ubierałam się.

- Tylko kilka tygodni temu były osobistymi strażniczkami Cela. Nie jestem chętny, żeby powierzyć im bezpieczeństwo Merry.

- Ani ja – zgodził się Mróz.

- Uznałem je za kompetentne, podczas kiedy strzegły domku przy plaży – odezwał się Barinthus stojący przy zamkniętych drzwiach.

- Ale to tylko pilnowanie granic – stwierdził Doyle. – Każdemu strażnikowi zaufałbym co do tego. A osobiste bezpieczeństwo Merry jest zupełnie innym rodzajem odpowiedzialności.

- Albo im zaufamy, albo odeślijmy je – powiedział Rhys.

Doyle i Mróz wymienili spojrzenia.

- Aż tak nie jestem nieufny – odezwał się Doyle.

- Więc musisz pozwolić niektórym z nich strzec bezpieczeństwa Merry – powiedział Barinthus. – Już zaczęły podejrzewać, że nigdy nie zaufasz im, z powodu ich związków z Księciem Celem.

- Skąd to wiesz? – zapytałam.

- Spędzili wieki odpowiadając przez królową i księciem, czują, że potrzebują czyjegoś przywództwa. Pozostawiliście w ciągu tych kilku tygodni wielu z nich tutaj, koło domku plażowego. To ja jestem tym, za którym podążają.

- Nie jesteś ich przywódcą – stwierdził Rhys.

- Nie, księżniczka nim jest, ale wasze starania, żeby trzymać ich z daleka od niej pozostawiają wakat na stanowisku przywódcy. Są przerażeni tym nowym światem, do którego ich sprowadziliście i zastanawiają się, dlaczego nie wybrałaś niektórych z nich jako swoich dam do towarzystwa.

- To ludzki zwyczaj, który przyjął się na Dworze Seelie – odrzekłam. – To nie jest zwyczaj Dworu Unseelie.

- To prawda, ale wielu z nich należało dłużej do Dworu Seelie niż do naszego. Poszukują czegoś znajomego.

- Czy może to ty poszukujesz czegoś znajomego? – zapytał Rhys.

- Nie wiem, co masz na myśli, Rhys.

- Owszem, wiesz – było coś poważnego w głosie Rhysa.

- Powtarzam znów, nie wiem, co masz na myśli.

- Nieśmiałość nie pasuje do ciebie, bogu morza.

- Ani do ciebie, bogu śmierci – odrzekł Barinthus, teraz w jego głosie pojawił się cień zdenerwowania. To nie był gniew. Nieczęsto widziałam tego wielkiego mężczyznę naprawdę rozgniewanego, ale było pomiędzy tą dwójką, jakieś napięcie, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

- Co się dzieje? – zapytałam.

To Mróz był tym, który mi odpowiedział.

- Pośród tych, których masz przy sobie, oni dwaj są najbardziej potężni.

Spojrzałam na Mroza.

- A co to ma wspólnego z napięciem pomiędzy nimi?

- Zaczynają odczuwać, że powracają do swoich pełnych mocy i jak barany na wiosnę chcą walnąć się łbami, żeby sprawdzić, który jest silniejszy.

- Nie jesteśmy zwierzętami, Zabójczy Mrozie.



- Ale chcesz przypomnieć mi, że nie jestem prawdziwym sidhe. Ani nie byłem jednym z dzieci Danu, kiedy po raz pierwszy przybyła na brzeg naszej ojczyzny. Wszystko to przypominasz mi moim starym przezwiskiem. Byłem Zabójczym Mrozem, a kiedyś nawet czymś mniejszym niż to.

Barinthus wpatrywał się w niego.

- Może rozróżniam tych, którzy kiedyś byli czymś mniejszym niż sidhe, ale i sidhe widzę teraz mniejszych niż byli kiedyś. Nie powinienem czuć w ten sposób, ale nie mogę zaprzeczyć, że ciężko jest mi patrzeć na ciebie z księżniczką, na to, że jesteś ojcem jej dzieci, kiedy nigdy nie byłeś bóstwem, byłeś kiedyś jedynie czymś dziecinnym, skaczącym w zimową noc i malującym mrozem okna.

Nie miałam pojęcia, że Barinthus uważa tych, którzy zaczęli życie jako nie sidhe za kogoś gorszego i nawet nie próbowałam powstrzymać zaskoczenia widocznego na mojej twarzy.

- Nigdy nie wspomniałeś o czymś takim rozmawiając ze mną, Barinthusie.

- Chętnie wybrałbym kogokolwiek na ojca twoich dzieci, gdyby to pomogło posadzić cię na tronie, Meredith. Gdybyś już zasiadła na tronie, to wtedy moglibyśmy poczynić starania, aby zwiększyć siłę twojej władzy.

- Nie, Barinthus, zajęlibyśmy tron i stalibyśmy się celem zamachów, aż ktoś z nas by zginął. Arystokraci nigdy by mnie nie zaakceptowali.

- Moglibyśmy zmusić ich do uznania twojej mocy.

- Mówisz „my”, Twórco Królów. Zdefiniuj „my” – odezwał się Rhys.

Przypomniałam sobie ostrzeżenia Rhysa, które wypowiedział, gdy po raz pierwszy przybyłam do domku plażowego.

- My to księżniczka i arystokraci – stwierdził Barinthus.

- Poza mną – powiedział Mróz.

- Tego nie powiedziałem – odrzekł.

- Ale tak uważasz? – zapytałam i wyciągnęłam rękę do Mroza, więc stanął wysoki i wyprostowany obok mnie. Oparłam głowę o jego biodro.

- Czy to prawda, że byłaś koronowana przez faerie z błogosławieństwem samej Bogini? – zapytał. – Naprawdę nosiłaś koronę księżycowego światła i cieni?

- Tak – odpowiedziałam.

- Czy Doyle naprawdę koronowany był cierniami i srebrem?

- Tak – powiedziałam bawiąc się dłonią Mroza, pocierając kciukiem o jego kostki i czując pocieszające oparcie w jego biodrze przy moim policzku.

Barinthus położył ręce na twarzy, jakby nie mógł już znieść spojrzenia żadnego z nas.

- Co się z tobą dzieje? – zapytałam.

Odezwał się nie odsuwając rąk.

- Wygrałeś, Merry, nie rozumiesz tego? Wygrałeś tron i koronę, która uciszyłaby arystokratów – opuścił ręce, a jego twarzy widać było cierpienie.

- Tego nie możesz wiedzieć – powiedziałam.

- Nawet teraz stoisz obok mnie z nim u boku. Z tym, dla którego wszystko oddałeś.

W końcu zrozumiałam, co go dręczyło, a przynajmniej tak mi się wydawało.

- Złóścisz się, ponieważ oddałam koronę, żeby ocalić życie Mroza.

- Złoszczę się - powiedział śmiejąc się niemiło. – Złoszczę... nie, nie mogę powiedzieć, żebym się na ciebie złościł. Gdyby twój ojciec został obdarowany takim błogosławieństwem, wiedziałby, co z tym zrobić.

- Mój ojciec pozostawił faerie, żeby ratować moje życie.

- Byłaś dzieckiem.

- Miłość to miłość, Barinthusie. Jakie ma znaczenie, jaki to rodzaj miłości?

Wydał z siebie prychnięcie odrazy.

- Jesteś kobietą, więc może takie rzeczy przemawiają do ciebie, ale Doyle – spojrzał na drugiego mężczyznę. – Doyle, oddałeś wszystko, o czym wcześniej marzyliśmy, żeby ocalić życie jednego mężczyzny. Wiedziałeś, co stanie się z naszym dworem przy słabej królowej i bez następcy tronu.

- Spodziewałem się, że albo wybuchnie wojna domowa, albo będzie miał miejsce zamach na królową, po którym zabiją ją i obsadzą nowego władcę na naszym dworze.

- Więc jak mogłeś cenić bardziej życie jednego mężczyzny ponad dobro wszystkich swoich ludzi? – zapytał Barinthus.

- Myślę, że twoja wiara w nasz lud jest za wielka – stwierdził Doyle. – Wydaje mi się, że bez względu na to, czy Merry była koronowana przez faerie i Boginię, czy też nie, dwór jest zbyt głęboko podzielony na frakcje. Nie wydaje mi się, żeby zamachowców powstrzymała królowa. Celowałiby w nową królową, w Merry lub tych najbliższych i najpotężniejszych przy niej, aż zostałyby tak samotna i bezradna, jak ją widzą. Byliby szczęśliwi dopiero wtedy, gdyby zmienili ją w marionetkę w swoich rękach.

- Z nami stojącymi przy niej z naszą pełną mocą, nie ośmieliliby się – odrzekł Barinthus.

- Reszta z nas została doprowadzona do swoich pełnych mocy, ale ty zyskałeś tylko małą część swoich – odezwał się Rhys. – O ile Merry nie doprowadzi cię z powrotem do twoich mocy, nie jesteś potężniejszy od większości sidhe w tym pokoju.

Cisza w pokoju stała się nagle cięższa, a powietrze gęstsze, jakby można było wypić oddech.

- Fakt, że Zabójczy Mróz może być potężniejszy niż wielki Mannan Mac Lir musi sprawiać ból – powiedział Rhys.

- Nie jest potężniejszy niż ja – odezwał się Barinthus, ale w jego głosie słychać było szum morza, jak rozłoszczone fale rozbijające się o skały.

- Przestańcie – wtrącił się Doyle, stając pomiędzy nimi.

Zorientowałam się, że to magia Barinthusowa sprawiła, że powietrze stało się gęstsze i przypominałam sobie opowieści o nim, że był zdolny zabić ludzi wodą wypływającą z ich ust, utopić ich na suchym lądzie o mile od wody.

- A ty w końcu będziesz królem? – zapytał Barinthus.

- Jeżeli złościsz się na mnie, to bądź zły na mnie, stary przyjacielu, ale Mróz nie podjął tej decyzji, podjęliśmy ją sami. Merry i ja wybraliśmy z własnej woli.

- Nawet teraz go bronisz – powiedział Barinthus.

Wstałam, nadal trzymając rękę Mroza.

- Czy dręczy cię to, że oddaliśmy koronę faerie za jednego mężczyznę, czy dręczy cię to, że oddaliśmy ją za Mroza?

- Nie mam nic do Mroza jako mężczyzny czy jako wojownika.

- Ale tak naprawdę nie jest wystarczająco sidhe jak dla ciebie?

Rhys zrobił krok obchodząc Doyle'a na tyle, żeby spojrzeć Barinthusowi w oczy.

- Lub może widzisz w Doyle'u i Mrozie to, czego pragnąłeś od Księcia Essusa, ale zawsze obawiałeś się poprosić?

Wszyscy znieruchomieliśmy, jakby jego słowa były bombą, którą wszyscy widzieliśmy, że wpada pomiędzy nas, ale nie było sposobu, żeby ją zatrzymać. Nie było możliwości żeby ją złapać, czy uciec. Po prostu staliśmy tam, a przez chwilę wspomnienia o moim ojcu i Barinthusie przemknęły przez moją głowę. To były szybkie przebłyski. Ręka na czyimś ramieniu, ręka która leżała trochę za długo, zakłopotanie, spojrzenie i nagle zorientowałam się, że może najlepszy przyjaciel mojego ojca mógł być kimś więcej niż tylko jego przyjacielem.

Nie było nic złego w miłości na naszym dworze, bez znaczenia jaką pleć wybrałeś, ale królowa nie pozwoliła żadnemu z jej strażników na seks z nikim poza nią, a jednym z warunków, na których pozwoliła dołączyć Barinthusowi do dworu było to, że dołączy do jej straży. To był sposób, żeby go kontrolować, sposób, żeby powiedzieć, że ma wielkiego Mannan Mac Lira jako swojego sługę i jest jej w każdy sposób, tylko jej.

Zawsze zastanawiałam się, dlaczego nalegała, żeby Barinthus dołączył do jej straży. Nie było to wymagane od każdego, kto został wygnany z Dworu Seelie. Większość innych sidhe, którzy przybyli w tym czasie, po prostu dołączała tylko do dworu. Zawsze myślałam, że nalegała na to, ponieważ obawiała się mocy Barinthususa, ale teraz widziałam też inny motyw. Kochała swojego brata, mojego ojca, ale była również zazdrosna o jego moc. Essus był imieniem, które ludzie nadal wymawiali jak boskie, przynajmniej do niedawna, o ile liczysz czasy Rzymskiego Imperium jako niedawne, ale jej własne imię, Andais, było tak całkowicie zapomniane, że nikt nie pamiętał, kim wcześniej była. Może zmusiła Barinthususa, żeby był jej strażnikiem i zachował celibat po to, żeby nie dopuścić go do łóżka jej brata?

Przez chwilę pomyślałam o Essusie i Barinthusie połączonych jako para, pod względem politycznym i magicznym, i stwierdziłam, że chociaż nie mogę zgodzić się z tym co zrobiła, to rozumiałam jej strach. Oni dwaj byli najbardziej potężni pomiędzy nami. Połączeni, mogli zagarnąć oba dwory, gdyby tylko tego chcieli. Barinthus dołączył do nas, zanim zostaliśmy wygnani z Europy. Nasze wewnętrzne wojny były wtedy naszą sprawą, bez względu na ludzkie prawo, więc mogli najpierw zagarnąć Unseelie, a potem Dwór Seelie.

Odezwałam się w tę ciężącą ciszę.

- A może to Andais uczyniła niemożliwym, byś miał jego miłość? Nie chciała ryzykować, że wy dwaj połączycie swoje moce.

- A teraz jest królowa faerie, która pozwoliłaby ci spełnić swoje pragnienia, ale jest już za późno – dodał cicho Rhys.

- Jesteś zazdrosny o bliskość, jaka jest pomiędzy Rhysem a Doylem? – zapytałam ostrożnym, cichym głosem.

- Jestem zazdrosny o moc, jaką widzę w innych ludziach. Przyznaję to, a myśl, że nie wrócę do moich pełnych mocy bez twojego dotyku, jest czymś ciężkim – upewnił się, że popatrzyliśmy się sobie w oczy, ale jego twarzy była maska arogancji, piękna i obcości. To było spojrzenie, jakie widziałam, kiedy patrzył na Andais. To była twarz nie do odczytania i nigdy wcześniej nie patrzył tak na mnie.

- Podtopiłeś każdą rzekę w okolicy St. Louis, kiedy Merry i ty kochaliście się tylko w wizji – powiedział Rhys. – Jak wiele mocy pragniesz?

Tym razem Barinthus odwrócił spojrzenie i nie spojrzął nikomu w oczy. To, jak mi się wydaje, była wystarczająca odpowiedź.

Doyle zrobił w przód krok, czy dwa.

- Rozumiem, że chcesz z powrotem swoją moc, mój przyjacielu.

- Ty odzyskałeś swoją! – krzyknął Barinthus. – Nie pocieszaj mnie, podczas kiedy sam stoisz pełen swoich mocy.

- Ale to nie jest moja stara moc, nie do końca. Nadal nie mogę uleczać. Nie mogę robić wielu rzeczy, które wcześniej robiłem.

Barinthus spojrzął na Doyle'a, a gniew zmienił jego oczy od szczęśliwego błękitu w czerni, jaką przybierają głębokie wody, kiedy pędzą, a tuż pod powierzchnią są skały gotowe rozedrzeć kadłub twojego statku i zatopić cię.

Nagle rozległ się plusk o ścianę domku. Byliśmy za daleko od morza, żeby przyplływ mógł nas dosięgnąć, poza tym była nieodpowiednia pora dnia. Rozległ się następny plusk wody i tym razem usłyszałam uderzenie w ogromne okno łazienki należącej do tej sypialni.

To Galen prześlizgnął się przez drzwi i przeszedł do łazienki sprawdzić, co to za dźwięk. Rozległo się następne uderzenie wody o szybę, a kiedy wrócił, miał poważny wyraz twarzy.

- Ocean podniósł się, ale woda wygląda, jakby ktoś ją podnosił i uderzał w okno. Jest oddzielona od morza, wydaje się unosić na chwilę, zanim uderzy.

- Musisz kontrolować swoją moc, mój przyjacielu – powiedział Doyle, a jego głęboki głos stał się jeszcze niższy od silnych emocji.

- Kiedyś mógłbym wezwać ocean i zmyć ten dom do wody.

- Czy właśnie to chcesz zrobić? – zapytałam. Ścisnęłam rękę Mroza, a potem przesunęłam się naprzód, żeby stanąć obok Doyle'a.

Barinthus spojrzał na mnie, a na jego twarzy widać było wielką udrękę. Jego ręce zwisające z boku ciała zacisnęły się w pięści.

- Nie, nie zniszczyłbym wszystkiego, co zyskaliśmy i nigdy nie skrzywdziłbym ciebie, Merry. Nigdy nie przyniosłbym hańby Essusowi, a on próbował zrobić wszystko, żeby ocalić twoje życie. Nosisz w sobie jego wnuczeta. Chcę tutaj być, żeby zobaczyć narodziny dzieci.

Jego niezwiązane włosy owinęły się wokół niego, większość włosów wyglądała, jakby rozwiewał je wiatr, był coś płynnego w sposobie, w jaki poruszały się, jakby były tu w pokoju jakieś prądy, które dotykały i bawiły się jego sięgającymi kostek włosami. Moge założyć się, że jego włosy również nie płątały się.

Morze na zewnątrz uciszyło się, hałas oddalił się, aż słyhać było tylko cichy szum wody na plaży.

- Przepraszam. Straciłem kontrolę nad sobą, a to jest niewybaczalne. Ja, ze wszystkich sidhe wiem, że takie dziecinne popisy są płytkie.

- I ty chcesz, żeby Bogini oddała ci więcej mocy? – zapytał Rhys.

Barinthus spojrzał w górę i ten błysk czarnej wody w jego oczach pokazał się na chwilę, a potem przeszedł w coś spokojniejszego, bardziej kontrolowanego.

- Chcę. A ty nie chciałbyś? Och, zapomniałem, masz kopiec, który czeka na ciebie, otrzymany od Bogini wcześniejszej nocy – w jego głosie była teraz gorzycz, a ocean brzmiał trochę nieprzyjemnie, jakby wielka ręka zbeltała wodę niecierpliwym ruchem.

- Może to jest powód, dla którego Bogini nie oddała ci więcej twoich mocy – powiedział Galen.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego. Opierał się o framugę drzwi, wyglądając na poważnego, ale spokojnego.

- Nie wtrącaj się do tego, chłopcze. Nie pamiętasz, co utraciłem.

- Nie pamiętam, ale wiem, że Bogini jest mądra, widzi głębiej w naszych sercach i umysłach niż my. Jeżeli tak zachowujesz się z tylko częścią swoich dawnych mocy, to jak arogancki staniesz się, jeżeli odzyskasz je wszystkie?

Barinthus zrobił krok w jego stronę.

- Nie masz prawa mnie osądzać.

- Jest ojcem moich dzieci, tak jak i Doyle – odezwałam się. – Jest dla mnie królem, tak jak i Doyle.

- Nie został koronowany przez faerie i samą boginię.

Rozległo się pukanie do drzwi. To sprawiło, że podskoczyłam.

- Nie teraz – zawołał Doyle.

Ale drzwi otwarły się i wszedł Sholto, Pan Cieni i Tego Co Pomiędzy, Król Sluaghów. Wszedł z niezwiązanymi włosami, w białoblonde pelerynie opadającej na czarno- srebrną tunikę i wysokie buty.

Uśmiechnął się we mnie i zostałam obdarowana pełną siłą spojrzenia jego trójkolorowych oczu: metalicznozłotego przy źrenicy, potem bursztynowego i żółtego jak osikowe liście jesienią. Jego uśmiech zbladł, kiedy obrócił się do pozostałych mężczyzn.

- Słyszałem twoje krzyki, Panie Mórz. Ja zostałem ukoronowany przez faerie i samą boginię. Czyż to nie sprawia, że ta walka jest bardziej moja?

## Rozdział 26

- Nie boję się ciebie, Panie slughów – powiedział Barinthus i znów rozległ się rozszluszczony dźwięk dochodzący z zewnątrz, od morza.

Uśmiech Sholto zniknął całkowicie, pozostawiając jego przystojną twarz arogancką, ponuro piękną i całkowicie nieprzyjazną.

- Będiesz – powiedział, a jego głos miał w sobie cień gniewu. W jego złotych oczach zaczęły lśnić iskry.

Morze na zewnątrz znów uderzyło o okno, mocniej, z większym gniewem. Nie chodziło tylko o to, że rzucanie sobie wyzwania przez mężczyzn było złym pomysłem, dla nas wszystkich przebywanie niedaleko morza było niebezpieczne. Nie mogłam uwierzyć, że to Barinthus, ze wszystkich ludzi, zachowywał się tak źle. Przez wieki był głosem rozsądku na Dworze Unseelie a teraz... musiałam przeoczyć w nim jakąś zmianę, lub może bez Królowej Andais, Królowej Powietrza i Ciemności trzymającej go pod kontrolą, widziałam prawdziwego jego. To była smutna myśl.

- Dostyc tego – odezwał się Doyle. – Wy obaj.

Barinthus odwrócił się do Doyle'a.

- To nie na ciebie jestem zły, Ciemności. Ale jeżeli wolisz ze mną walczyć, niech tak będzie.

- Myślałem, że to na mnie jesteś zły, Barinthusie – odezwał się Galen. Jego uwaga zastała mnie nieprzygotowaną, nie sądziłam, że będzie po raz drugi zwracał na siebie gniew większego mężczyzny.

Barinthus obrócił się i spojrzał na Galena, który nadal stał nieruchomo w drzwiach łazienki. Z tyłu za nim morze uderzało o okna na tyle mocno, aby te zadrżały.

- To nie ty zdradziłeś odmawiając korony, ale jeżeli chcesz odrobiny tej walki, możesz ją mieć.

Galen uśmiechnął się lekko i odszedł od drzwi.

- Jeżeli Bogini dałaby mi wybór pomiędzy tronem, a życiem Mroza, wybrałbym jego życie, tak samo jak zrobił Doyle.

Mój żołądek zacisnął się na te słowa. Potem zorientowałam się, że Galen drażni Barinthusą i niepokój odszedł. Poczulałam nagle spokój, prawie szczęście. Była to tak gwałtowna zmiana nastroju, że wiedziałam, że nie jest moja. Spojrzałam powoli na Galena idącego powoli w stronę Barinthusą, z ręką wyciągniętą, jakby oczekiwał uścisku dłoni. Och, Moja Bogini, on stosował na nas swoją magię, a był jednym z tych niewielu,



którzy mogli to zrobić, ponieważ jego magia nie dawała wyraźnych oznak. Nie lśnił, nie błyszczał, nie był niczym innym poza uprzejmością, a ty po prostu miałaś ochotę odwzajemnić tę uprzejmość.

Barinthus nie ponowił groźby, podczas kiedy Galen powoli i ostrożnie podchodził, uśmiechając się i wyciągając rękę do drugiego mężczyzny.

- A więc ty również jesteś głupcem – powiedział Barinthus, ale gniew w jego głosie był mniejszy, a następne uderzenie oceanu o okno też było mniejsze. Tym razem okno nie zadrżało.

- Wszyscy kochamy Merry – powiedział Galen nadal idąc naprzód. – Prawda?

Barinthus zmarszczył brwi wyraźnie zaskoczony.

- Oczywiście, że kocham Meredith.

- Czyli jesteśmy po tej samej stronie, prawda?

Barinthus mocniej zmarszczył brwi, ale w końcu uklonił się lekko.

- Tak – to jedno słowo było niskie, ale wyraźne.

Galen był prawie przy nim, jego ręka prawie dotykała ramienia Barinthus, a ja wiedziałam, że o ile jego magia działa nieźle z odległości, to jeden dotyk mógł uspokoić całą sytuację. Nie byłoby żadnej walki, gdyby ręka Galena dotknęła ramienia Barinthus. Nawet wiedza o tym, co się stało, nie zniszczyłaby całkowicie uroku Galena, a do mnie dochodziła tylko niewielka ilość jego magii. Większość z niej była skoncentrowana na Barinthusie. To jego chciał uspokoić Galen. To z nim chciał się zaprzyjaźnić.

Poza pokojem rozległ się krzyk, ale był to krzyk wewnątrz domu. Krzyk był wysoki i wypełniony przerażeniem. Czar Galena, podobnie jak większość uroków, roztrzaskał się od krzyku, adrenalina uderzyła, kiedy wszyscy z nas chwycili za broń. Miałam pistolety, ale nie zabrałam ich na plażę. To nie miało znaczenia, ponieważ Doyle pchnął mnie na podłogę przy dalszej stronie łóżka i rozkazał Galenowi pozostać ze mną. On sam oczywiście ruszył w stronę krzyku.

Galen klęknął obok mnie, z wyciągniętą, gotową do strzału bronią, ale nie wycelowaną, ponieważ nie było jeszcze nic, w co można by wycelować.

Sholto otworzył drzwi, stając z boku przy framudze, więc nie zrobił z siebie celu. Był strażnikiem królowej, kiedy nie był królem w swoim własnym królestwie, znał zagrożenia, jakie niosła ze sobą nowoczesna broń, a także celna strzała. Barinthus był przyciśnięty do drugiej strony otwartych drzwi, obaj robili to, do czego byli wyszkoleni od czasu dawniejszego, niż Ameryka była państwem.

Cokolwiek tam zobaczyli, sprawiło, że Sholto przykucnął w pozie bojowej, z pistoletem w jednej ręce, a mieczem w drugiej. Barinthus przeszedł za drzwi bez widocznej broni, ale kiedy jest się wysokim na siedem stóp, silniejszym od człowieka, prawie nieśmiertelnym, wytrenowanym wojownikiem, nie zawsze potrzebujesz broni. To ty jesteś bronią.

Rhys ruszył następny, trzymając pistolet nisko w rękach. Mróz i Doyle prześlizgnęli się przez drzwi uzbrojeni i przygotowani, w nagle opustoszałym pokoju pozostał Galen i ja. Puls dudnił mi w uszach nie na myśl o powodzie, dla którego krzyknęła jedna z moich strażniczek, ale przez myśl o mężczyznach, których kochałam, ojcach moich dzieci, którzy może nie wejdą znów przez te drzwi. Śmierć dotknęła mnie zbyt wcześnie, żebym nie rozumiała, że prawie nieśmiertelność nie jest tą samą rzeczą co absolutna nieśmiertelność. To śmierć mojego ojca nauczyła mnie tego.

Może gdybym była królową na tyle, żeby poświęcić Mroza dla korony, bardziej martwiłabym się o inną kobietę, ale byłam względem siebie uczciwa. Zdołałam zaledwie spróbować zaprzyjaźnić się z nimi w ciągu tych ostatnich kilku tygodni, a mężczyzn kochałam, a dla tego, kogo kochasz, poświęcisz więcej. Każdy kto mówi coś innego, albo nigdy naprawdę nie kochał, albo się okłamuje.

Usłyszałam głosy, ale nie były to krzyki, tylko rozmowa.

- Rozumiesz, co mówią? – wyszeptałam do Galena.

Większość z sidhe ma słuch czulszy od ludzkiego, ale nie ja. Przekrzywił głowę na jedną stronę, pistolet miał teraz wycelowany w otwarte drzwi, gotowy, żeby strzelić we wszystko, co przejdzie przez nie.

- Głosy, kobiece. Nie mogę zrozumieć, co mówią, ale jedna to Hafwyn, druga płacze, a Saraid jest wkurzona. Teraz Doyle i Ivi, który jest smutny, ale nie zły. Brzmi na spanikowanego, jakby cokolwiek się stało, zmartwiło go.

Galen spojrzał na mnie, marszcząc trochę brwi.

- Ivi brzmi, jakby przeproszał.

Ja również zmarszczyłam brwi.

- Ivi nigdy za nic nie przeprosza.

Galen skinął głową, a potem nagle całą swoją uwagę skierował na drzwi. Obserwowałam, jak jego palec zaczyna naciskać spust. Nie mogłam zobaczyć nic poza rogiem łóżka. Potem uniósł broń w stronę sufitu, wypuszczając oddech w niskim *uff*, co pozwolił mi się zorientować, jak blisko był pociągnięcia za spust.

- Sholto – powiedział unosząc dłoń z pistoletem nadal w jednej ręce, drugą podał mi. Chwyciłam jego rękę i pozwoliłam mu pomóc sobie wstać.

- Co się stało? – zapytałam.

- Wiedziałaś, że Ivi i Dogmaela mieli seks ostatniej nocy? – zapytał Sholto.

Skinęłam głową.

- Nie dokładnie to, ale wiedziałam, że wybiorą sobie kochanki pomiędzy kobietami, które będą chętne.

Sholto uśmiechnął się i potrząsnął głową, jego twarz była czymś pomiędzy rozbawieniem i zamyśleniem.

- Wydaje się, że po ostatniej nocy Ivi założył, że może ją trochę poprzytulać i coś co zrobił, przeraziło ją.

- Co jej zrobił? – zapytałam.

- Hafwyn była świadkiem i potwierdziła, co zrobił, a czego nie. Najwyraźniej po prostu podszedł do Dogmaeli z tyłu, objął ją ramionami w pasie i podniósł z podłogi, a ona zaczęła krzyczeć – powiedział Sholto. – Dogmaela jest zbyt rozhisteryzowana, żeby to co mówi, miało jakiś sens. Saraid jest fizycznie powstrzymywana od zaatakowania Ivi, a mężczyźni wydają się szczerze zadziwieni rozwojem wypadków.

- Dlaczego po prostu podniesienie z podłogi sprawiło, że zaczęła krzyczeć? – zapytałam.

- Hafwyn mówi, że to było coś, co ich dawny pan, książę, mógł zrobić, ale on po prostu rzucił je na łóżko, lub przytrzymał je, żeby ktoś inny robił im naprawdę złe rzeczy.

- Och – powiedziałam. – To zdarzenie wyzwalające.

- Zdarzenie jakie? – zapytał Sholto.

- To coś zazwyczaj nieszkodliwego – wytłumaczył Galen, - co przypomni ci złe zdarzenia, czy przemoc i nagle sprawi, że wszystko powróci.

Oboje spojrzeliśmy na niego zaskoczeni, niezdolni, żeby to ukryć. Galen rzucił mi gorzkie spojrzenie.

- No co, nie mogę tego wiedzieć?

- Nie, po prostu – uściskałam go - to było niespodziewane.

- Czy to, że coś wiem, jest takim wielkim zaskoczeniem? – zapytał.

Nie było nic grzecznego, co mogłabym powiedzieć odpowiadając na te pytanie, więc tylko uściskałam go mocniej. Odwzajemnił uścisk i pocałował mnie w czubek głowy.

Sholto stał obok mnie, jego spojrzenie było utkwione we mnie. To było to spojrzenie, jakim patrzy mężczyzna, kiedy widzi kobietę, która jest jego kochanką i kimś więcej. Po części zaborcze, po części podekscytowane, częściowo zakłopotane, jakby nadal myślał o zdarzeniach, jakie miały miejsce poza pokojem. Wyciągnął rękę do mnie, a ja puściłam dłoń Galena, żeby chwycić jego. Galen puścił mnie, dzieliliśmy się przez większość czasu, a nawet gdybyśmy tego nie robili, to Bogini oznajmiła, że Sholto jest jednym z ojców dzieci, które w sobie nosiłam. Wszyscy ojcowie są uprzywilejowani. Wydaje mi się, że żadne z nas nie spodziewało się takiego genetycznego cudu, jakim jest szczęście ojców dwójki dzieci.

Sholto przyciągnął mnie w swoje ramiona, a ja poddałam mu się z chęcią. Był najnowszym w moim łóżku ze wszystkich ojców. Właściwie, zanim zaszłam w ciążę, mieliśmy seks tylko raz, ale jak mówi stare powiedzenie, czasami raz wystarczy. Najnowszy oznaczało, że jeszcze go nie kochałam. Właściwie wcale nie byłam w nim zakochana. Pociągał mnie, troszczyłam się o niego, ale nie rozmawialiśmy ze sobą na tyle, żebym poznała go wystarczająco, by go pokochać. Lubiliśmy się nawzajem, bardzo się lubiliśmy.

- Widzę, że Król Slaghów zamierza przywitać się ze swoją królową – odezwał się Galen - więc zostawię was samych. Może przydam się Dogmaeli – brzmiał na trochę zniesmaczonego, ale puściłam go, ponieważ zaskoczył mnie tym, że był mądrzejszy niż sądziłam i że go nie doceniłam.

Sholto nie czekał, aż drzwi zamkną się za Galenem, zanim pokazał mi, jak bardzo mnie lubi, pocałunkiem, rękami i swoim ciałem przyciśniętym tak mocno do mnie, jak tylko pozwoliły mu ubrania, które nadal miał na sobie. Pozwoliłam sobie wsiąknąć w siłę jego ramion, satynę jego tuniki, migoczącej haftem i naszytymi na nią małymi klejnotami. Przebiegłam rękami po jego ubraniu, tak jak i po ciele pod nim. Pomyślałam o nim, kochającym się ze mną tak, jak Ivi ostatniej nocy, prawie kompletnie ubranym, tak że satyna pieściłaby moją skórę, kiedy kochalibyśmy się. Ta myśl sprawiła, że gorliwiej odpowiedziałam na jego pocałunki, a moje ręce przesunęły się, żeby przesłedzić jego pośladki pod tuniką, chociaż jedną ręką ciężko było mi sięgnąć, ponieważ musiałam objąć jeszcze miecz, jaki miał przypasany do pasa.

Sholto odpowiedział na moją gorliwość wślizgując się rękami na moje pośladki i unosząc mnie. Owinęłam się nogami dookoła jego pasa, a on przeszedł do tyłu kilka stóp dzielących nas od łóżka. Położył mnie na łóżku, z moimi ramionami i nogami nadal

owiniętymi dookoła niego. Jedną rękę trzymał na moich plecach, a drugą podparł się o łóżko, żeby utrzymać naszą wagę.

Oderwał się od pocałunku na tyle, żeby odezwać się zdyszonym głosem.

- Gdybym wiedział, że spotka mnie takie powitanie, przybyłbym szybciej.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Tęskniłam za tobą.

Uśmiechnął się szeroko. Miał jedną z najprzystojniejszych twarzy na całym dworze, a szeroki uśmiech niszczył ten idealny ideał, ale kochałam ten uśmiech, ponieważ był skierowany do mnie. Wiedziałam, że nikt inny nigdy nie sprawił, żeby uśmiechnął się w ten sposób. Nikt inny nie sprawił, żeby był tak szczęśliwy jak w chwilach, które spędzaliśmy razem. Może jeszcze go nie kochałam, ale kochałam to, jaki był, kiedy byliśmy razem. Kochałam to, że pozwalał mi widzieć, jak uśmiecha się Król Sluaghów. Ceniłam to, że opuszcza tą noszoną przez lata maskę arogancji, dzięki czemu mogłam widzieć mężczyznę kryjącego się za nią.

- Uwielbiam to, że za mną tęskniłaś – jakby czytał w moich myślach, uniósł mnie, zmuszając mnie do puszczenia go na tyle, żeby był w stanie sięgnąć w dół i odpiąć swoje spodnie. Pozostawił na miejscu swój miecz, pas, pistolet i kaburę, odpinając to tylko na tyle, żeby uwolnić siebie, twardego, solidnego i wspaniałego, jak żaden inny mężczyzna na dworze.

Normalnie pragnęłabym więcej gry wstępnej, ale ta chwila działała na moją korzyść. Po części przez to, co Ivi i Brii zrobili mi wcześniejszej nocy, ale częściowo Sholto spowodował to swoim powitaniem.

Położył mnie z powrotem na łóżku, moje nogi zwisały poza jego krawędź, a on sięgnął pod spódnicę, aż odnalazł moje majteczki. Przeciągnął je w dół nóg, przeciągając je przez szpilki, aż upadły na podłogę. Uniósł moją koszulę i spojrział w dół na mnie, naga od pasa w dół poza szpilkami. Nie pytałam, czy chce, żebym ściągnęła buty, ponieważ wiedziałam, że nie chce. Sholto lubił mnie w szpilkach.

Położył ręce po obu stronach moich bioder, przyciągając mnie gwałtownie do twardej długości swojego ciała. Pochylał się nade mną, woląc raczej unieść moje biodra, niż zmienić kąt nachylenia. Wepchnął się we mnie, a ja byłam za ciasna jak dla niego, żeby wszedł za jednym pchnięciem. Musiał popracować biodrami, byłam już mokra, tylko ciasna. Ścisnęłam się dookoła niego, nadal wąska, sprawiając że opuścił głowę, a jego włosy opadły mi na twarz. Zawahał się ponad mną, a potem pchnął mocniej, zdobywając kolejny cal, aż dostałam orgazmu tylko od odczucia jakie dawało to, że jest tak wielki i wypełnia mnie tak całkowicie.

Wykrzyczałam swoją przyjemność, głowę odchyliłam do tyłu, moje palce wbiły się w jego pokryte satyną ramiona, niezdolne znaleźć nic, co mogłyby oznaczyć.

Uniósł mnie z łóżka nadal będąc we mnie. Trzymał mnie w ramionach, podczas kiedy moje ciało wilo się pod nim, przywierając do niego. Ukrył pozostałą część siebie we mnie w jednym długim pchnięciu trzymając mnie, a ja znów krzyknęłam dla niego.

Na wpół opadł na łóżko, na wpół wczolgał się na jego środek. Puścił mnie rękami i tylko dolna część jego ciała przyszpilała mnie do łóżka. Przestał poruszać się, kiedy był tak głęboko we mnie, jak tylko był w stanie wejść.

- Jesteś moją królową, a ja jestem królem. To jest na to dowód – powiedział.

To było bardzo stare powiedzenie pomiędzy nocnymi myśliwcami, jednym z których był jego ojciec. Wyglądali jak ogromne, ciemne płaszczyki z mackami, ich twarze były dalekie od ludzkich. Pomiędzy nimi, tylko ci z królewskiego rodu byli płodni i zdolni do tak łatwego doprowadzenia kobiety do orgazmu. Kobiety nocnych myśliwców reagowały na kolec wewnątrz penisa, który mnie zabiłby, ale szczęśliwie dla nas obojga, Sholto nie odziedziczył po swoim ojcu aż tak wiele.

Wypowiedziałam pozostałą część rytuału, ponieważ Sholto nauczył mnie tego.

- Ty wewnątrz mnie- oto dowód na to, że jesteś z królewskiego rodu, a ja jestem brzemienna – gdybym nie była w ciąży, odpowiedź brzmiałaby „Ty wewnątrz mnie - oto dowód, że jesteś z królewskiego rodu, a ja będę brzemienna”.

Uniósł się na tyle, żeby odpiąć pas, jaki miał zapięty na biodrach. Odłożył miecz i pistolet na bok nie zrzucając ich z łóżka, były w zasięgu, ale nie przeszkadzały.

- Nie przypominam sobie, żebyś tak łatwo osiągała rozkosz, Meredith – odezwał się, kiedy zaczął ściągać tunikę z siebie, a jego ciało nadal przyszpilało mnie do łóżka.

Dzieliliśmy się sobą, my wszyscy, ale nie na tyle, bym powiedziała mu, że to częściowo dzięki Ivi i Brii wcześniejszej nocy jego wejście we mnie było tak niesamowite.

- Powiedziałam ci, że tęskniłam za tobą.

Znów uśmiechnął się szeroko, a potem zniknął za uniesioną tuniką. Zerwał również białą koszulkę, jaką miał pod spodem i w końcu mogłam zobaczyć jego ciało. Był umięśniony jak żaden z mężczyzn, poza Rhysem. Miał szerokie ramiona, po prostu piękne, a na jego brzuchu był tatuaż sięgający aż do żeber. Tatuaż był mackami, które odziedziczył po swoim ojcu. Kiedyś nie były tatuażem, były czymś prawdziwym. Teraz mógł być tak gładki i ludzki jak każdy sidhe, albo mógł wybrać bycie takim sobą, jakim był.

Zazwyczaj pytał mnie, co wolę, ale teraz w jednej chwili unosił się nade mną z płaskim i przepięknym brzuchem, a w następnej macki wiły się wokół mnie jak jakiś fantastyczny morski stwór utworzony z kości słoniowej i kryształu, o krawędziach ze złota i srebra przechodzących przez całe to jasne piękno. Pochylił się nade mną nadal twardy i szybki pomiędzy moimi nogami, ale zbliżył się do pocałunku przyciskając wszystkie te swoje mięśnie i pieszcząc moje ciało, więc kiedy całował mnie, trzymał mnie większą ilością „ramion”, niż którykolwiek z moich kochanków. Najgrubsze macki były do unoszenia ciężkich rzeczy, owiły się dookoła mnie jak muskularna lina, ale tysiąc razy delikatniejsza, jak jedwab czy satyna, a nawet bardziej delikatna. Jego bardziej ludzkie ramiona również pochyliły się do pocałunku, ale to wszystko było częścią jego, to wszystko przytulało mnie, trzymało mnie, całowało mnie. Sholto uwielbiał to, że nie wzdrygałam się przed jego dodatkami. Kiedyś widok jego niepowtarzalności mnie rozpraszał. Nie, uczciwie mówiąc to mnie przerażało, ale gdzieś pośród magii połączyliśmy się jako para, a ja doszłam do wniosku, że ta różnica nie była złą rzeczą. Prawdę mówiąc mógł poszczycić się, że robi mi takie rzeczy, jakich nie był w stanie zrobić żaden inny mężczyzna, nie bez pomocy innego mężczyzny.

Mniejsze macki, bardzo cienkie i rozciągliwe, miały małe czerwone przyssawki na końcach. Wepchały się pomiędzy nas, a ja przesunęłam się do ich dotyku, niecierpliwie czekając aż znajdą swój cel. Małe czubeczki przesunęły się po moich piersiach, aż odnalazły sutki, a potem przyssały się do nich mocno i tak szybko, że z moich ust, które całował, wydarł się rozgorączkowany jęk. Moje ręce przesunęły się po muskularnej długości pleców Sholto, prześlizgnęły się po jedwabnej twardości macek, pieszcząc ich wewnętrzną stronę, o której wiedziałam, że jest bardzo wrażliwa. To sprawiło, że wysunął się ze mnie, robiąc wystarczająco miejsca, żeby jedna z mniejszych macek mogła wślizgnąć się pomiędzy moje nogi i odnaleźć ten mały, słodki punkt, więc kiedy zaczął wchodzić i wychodzić między moimi nogami, pieszcząc mnie tam, gdzie byłam tak mokra i wąska, wyrwał mi się następny cichy jęk.

Uniół się podpierając na ramionach, większe macki pomagały mu utrzymać ciężar ciała nade mną, podczas kiedy ssal mnie z wielką wprawą w trzech miejscach. Wiedział, że lubiłam patrzeć, jak wchodzi i wychodzi ze mnie, więc przesunął swoje dodatkowe części ciała, żeby nie zasłaniały, a ja uniosłam głowę na tyle, żeby spojrzeć w dół naszych ciał. Sprawiało mi radość obserwowanie, jak zagłębia się pomiędzy moje nogi, ale teraz również podobało mi się patrzeć jak ssie moje piersi i miejsce pomiędzy nogami, więc wszystkie części jego ciała, tak długie i twarde, dawały mi przyjemność.

W końcu otworzył mnie na tyle, żeby poruszać się we mnie szybciej. Jego ciało zaczęło odnajdywać swój rytm, a ja poczułam jak ciepło narasta pomiędzy moimi nogami, a kolejna rosnąca przyjemność zaczęła nadchodzić coraz szybciej.

- Zaraz dojdę – udało mi się wydyszeć. Lubił wiedzieć.

- Które?

- Górne – odrzekłam.

Uśmiechnął się, a jego oczy ożyły, lśniąc nade mną złotem, bursztynem i żółtym blaskiem. Nagle jego ciało stało się czymś błyszczącym i wibrującym. Magia uderzyła złotym i srebrnym światłem po tych dodatkowych częściach jego ciała. Sprawił, że moja skóra zaślniła, jakby księżyc pojawił się wewnątrz mnie, napotykać blask i unosząc go wysoko nade mną.

Miałam w sobie na tyle energii, żeby unieść ręce i dotknąć tych poruszających się dodatkowych części ciała, a moje delikatnie lśniące ręce sprawiły, że kolorowe światło wybuchło pod jego skórą, jedna magia wezwała drugą. Czułam w sobie i na sobie magię wibrującą na jego skórze, więc krzyknęłam wijąc się pod nim. Moje palce odnalazły twardość jego muskularnego ciała i pozaczyły je. Porysowałam swoją przyjemność przez kolorowe światło jego ciężkich macek, więc krwawił czerwonym blaskiem, który rozproszył się na mojej skórze jak rubiny na księżycu.

Zmusił się, żeby utrzymać powolny głęboki rytm zagłębiając się pomiędzy moimi nogami. Głowę przesunął naprzód, jego włosy poplątały się, wypełnione światłem, więc było tak, jakbyśmy kochali się wewnątrz czegoś przypominającego wirujący kryształ. Nawet pomiędzy jednym pchnięciem a następnym sprawił, że znów doszłam i wykrzyczeliśmy razem naszą przyjemność, a światło tej rozkoszy było tak jasne, że wypełniło pokój kolorowymi cieniami.

Opadł na mnie i przez chwilę byłam pogrzebana pod jego ciężarem, jego serce biło tak mocno, jakby próbowało wyrwać się z piersi, a puls tych uderzeń odczuwałam tuż obok policzka. Potem przesunął górną część swojego ciała na tyle, żebym nie była uwięziona i łatwiej mogłam oddychać. Wszedł pomiędzy moich nóg, mniejsze jego części opadły, leżąc obok mnie, jakby każda część jego ciała była wyczerpana.

Leżał na boku obok mnie, podczas kiedy oboje staraliśmy się przypomnieć sobie, jak się oddycha.

- Kocham cię, Meredith – wyszeptał.

- Ja ciebie również kocham – i w tej chwili te słowa były prawdziwe, jak żadne inne wypowiedziane przeze mnie.



## Rozdział 27

Sholto i ja ubraliśmy się i dołączyliśmy do pozostałych w małym salonie, tym połączonym z kuchnią i jadalnią. Skoro nie było tu ścian, można by sądzić, że cały ten pokój jest „dużym pokojem”, ale ci, którzy tu mieszkali nazywali to miejsce małym salonem, więc i my go tak nazywaliśmy.

Hafwyn i Dogmaela siedziały na największej sofie. Dogmaela nadal płakała cicho na ramieniu drugiej kobiety. Ich blond włosy nie były związane i w tak zbliżonym do siebie kolorze, że nie mogłam stwierdzić, które włosy należały do której.

Saraid stała obok ogromnego okna, ze zgarbionymi ramionami i rękami skrzyżowanymi pod małymi, jędrnymi piersiami. Nie potrzebowałam magii, żeby wyczuć kotlujący się w niej gniew. Słońce odbijało się w jej złotych włosach. Tak jak Mróz miał srebrne, jej były prawdziwie złote, jakby drogocenny metal był wpleciony we włosy. Zastanawiałam się, czy były równie miękkie jak Mroza.

Brii stał obok niej, jego jasne włosy wydawały się blade i niedopracowane przy jej prawdziwie złotych. Próbował dotknąć jej ramienia, ale spojrzała na niego, aż opuścił dłoń, choć nadal przemawiał do niej cicho. Najwyraźniej próbował ją uspokoić.

Ivi stał obok przesuwanych szklanych drzwi rozmawiał cicho i gorączkowo z Doylem i Mrozem. Barinthus i Galen stali po drugiej stronie. Większy mężczyzna mówił do Galena i wyraźnie był zdenerwowany. Ale najwyraźniej związane było to z Dogmaelą i Ivi, ponieważ gdyby zauważył, że Galen stosuje na nim swoją magię, byłby bardziej zdenerwowany. To była poważna zniewaga, jeżeli jeden z wysoko urodzonych sidhe próbował zauroczyć innego. To wyraźnie mówiło, że ten, który rzucił czar, jest silniejszy i bardziej potężny niż ten, który został zauroczony. Galen nie rozumował w ten sposób, ale Barinthus na pewno właśnie tak by to przyjął.

Cathbodua i Usna siedzieli na drugiej sofie, on ją przytulał. Kruczoczarne włosy Cathbodui opadały na jej ramiona, częściowo wtapiając się w czarny płaszcz, który leżał z tyłu na oparciu. Ten płaszcz był peleryną z kruczych piór, ale podobnie jak większość wypełnionych mocą przedmiotów mógł się zmienić, podobnie jak kameleon, w to, co było najlepsze dla właściciela. Skóra Cathbodui wyglądała na bledszą przy czerni włosów, chociaż wiedziałam, że nie jest bielsza niż moja własna. Usna był kontrastowy kolorystycznie w porównaniu do niej. Wyglądał jak kot kaliko, jego księżycowobiała skóra poznaczona była czernią i czerwienią. Jak kot, w którego została zmieniona jego matka, kiedy była z nim w ciąży, skulił się na kolanach Cathbotui na tyle, na ile sześciostopowa postać mogła wpasować się na jej kolana.

Rozpuścił swoje włosy, więc spływały na czarne ubranie Cathbodui i jej posępne piękno, jak futrzany koc. Cathbodua pieściła leniwie jego włosy, podczas kiedy oboje

obserwowali przedstawienie przed nimi. Jego szare oczy, najbardziej nie- kocia część Usny, i jej czarne miały niemalże taki sam wyraz. Cieszyli się zamieszaniem w ten sam beznamienny sposób, w jaki cieszą się zwierzęta. Kiedyś on był w stanie zmieniać się w kota, który był umaszczonej w latki, a ona była w stanie zmienić się w kruka lub wronę, a to nie było zależne od jej umiejętności patrzenia oczami niektórych ptaków i szpiegowania w ten sposób. Dzięki tym zdolnościom oboje byli trochę mniej ludzcy czy mniej sidhe, a czymś bardziej podstawowym.

Oczywiście aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że śpią ze sobą. Byli partnerami dzielącymi obowiązki strażników. Aż do chwili w której zobaczyłam, że zdystansowana i czasami przerażająca Cathbodia pieści Usnę, nie zdawałam sobie sprawy, że to coś więcej. Dobrze się ukrywali.

Sholto wydawał się to rozumieć, a ja być może wyglądałam na zaskoczoną, dlatego wyjaśnił:

- Pozwoliłaś innym strażnikom spać ze sobą, a to sprawiło, że odsłonili swoje własne związki.

- Nie to było tego przyczyną. Zdecydowali się ujawnić, ponieważ uważają, że to jest bezpieczne.

Sholto skinął głową.

- Zgadzam się.

Ruszył w głąb pokoju, a ponieważ trzymałam go pod ramię, pociągnął mnie za sobą, jakbyśmy zaczęli taniec.

Galen spojrzał w naszą stronę uśmiechając się, a wtem Barinthus poruszył się w smudze, za którą nie mogłam podążyć wzrokiem. Galen nagle uniósł się w powietrze i poleciał w stronę wielkiego szklanego okna i morza ze skałami poniżej.

## Rozdział 28

Galen uderzył w róg ściany tuż obok okna. Ściana zatrzeszczała od siły uderzenia jego ciała krusząc się dookoła niego, jak na kreskówkach, gdzie ludzie przechodzą przez ściany. Nie był to idealny kontur jego ciała, ale ściana wygięła się przy nim, a ja widziałam, jak wyrzucił ramię, starając się przejąć część uderzenia.

Potrząsał głową, próbując dojsć do siebie, podczas kiedy Barinthus szedł w jego stronę. Próbowałam podbiec do nich, ale Sholto przytrzymał mnie w tyle. Doyle poruszał się szybciej niż ja byłabym w stanie zastąpić drogę większemu mężczyźnie. Mróz podszedł do Galena.

- Zejdź mi z drogi, Ciemności – powiedział Barinthus, a fale uniosły się przy szkłe, uderzając w nie. Byliśmy zbyt daleko od morza, żeby były w stanie zrobić to bez pomocy.

- Pozbawisz księżniczkę jej strażnika? – zapytał Doyle. Próbował wyglądać na spokojnego, ale nawet ja mogłam zauważyć, że jego ciało napięło się, a jedna stopa mocniej oparła się o podłogę przygotowując się do skoku, lub innej fizycznej reakcji.

- On mnie obraził – powiedział Barinthus.

- Może, ale jest również jednym z najlepszych w magii osobistej. Tylko Meredith i Sholto mogą się z nim równać, a my potrzebujemy dzisiaj jego magii.

Barinthus stał pośrodku podłogi, wpatrując się w Doyle'a. Wziął głęboki wdech, a potem wypuścił powietrze w jednym ostrym wydechu. Jego ramiona obniżyły się w widoczny sposób i potrząsnął sobą na tyle, żeby jego włosy poruszyły się jak pióra, chociaż żaden ptak, jakiego znalazłam, nie miał upierzenia w tak wielu odcieniach niebieskiego.

Spojrzał przez pokój na mnie i Sholto nadal trzymającego mnie za ramię.

- Przepraszam, Meredith. Byłem dziecinny. Potrzebujemy go dzisiaj – wziął następny głęboki wdech i wypuścił powietrze, a ten dźwięk wydawał się głośny w gęstej ciszy wypełniającej pokój.

Potem spojrzał obok nadal gotowego Doyle'a. Mróz pomagał Galenowi wstać na nogi, chociaż ten wydawał się trochę niestabilny, jakby bez ręki Mroza nie był w stanie ustać.

- Pixie – zawołał Barinthus, a ocean tym razem uderzył w okno mocniej i silniej.

Ojciec Galena był pixy, który zapłodnił jedną z dam do towarzystwa królowej. Galen stał trochę pewniej, zieleń jego oczu przeszła od zwyczajnej zieleni do czegoś

bledszego i obramowanego białą. Jego oczy zbladły, a to nie był dobry znak. Oznaczało to, że był naprawdę wkurzony. Niewiele razy widziałam jego oczy tak jasne.

- Jestem tak samo sidhe jak i ty, Barinthusie – powiedział Galen.

- Nigdy więcej nie używaj na mnie swoich sztuczek pixi, Zielony Człowieku, lub następnym razem nie chybię w okno.

Zorientowałam się w tej chwili, że Rhys miał rację. Barinthus zaczął przejmować rolę króla, ponieważ tylko król byłby tak śmiały względem ojca mojego dziecka. Nie mogłam pozostawić tego bez odpowiedzi. Nie mogłam.

- To nie pixie w nim pozwoliło mu prawie zauroczyć wielkiego Mannan Mac Lira – powiedziałam.

Ręka Sholto ścisnęła moje ramię, jakby próbował powiedzieć mi, że nie uważa, żeby to był dobry pomysł. Prawdopodobnie nie był, ale musiałam coś powiedzieć. Gdybym nie zrobiła tego, równie dobrze mogłabym oddać moją „koronę” już teraz.

Barinthus zwrócił swoje rozzłoszczone oczy na mnie.

- A to co miało znaczyć?

- Znaczy to, że Galen zyskał swoją potężną magię będąc jednym z moich kochanków, jednym z moich królów. Nigdy wcześniej nie udało mu się tak zamgląć umysłu Barinthususa.

Barinthus skinął lekko głową.

- Zyskał moc. My wszyscy zyskaliśmy.

- Wszyscy moi kochankowie – stwierdziłam.

Bez słów skinął głową.

- Tak naprawdę jesteś rozgniewany dlatego, że ostatnio nie wzięłam cię do łóżka nie dlatego, że pragniesz seksu, ale ponieważ chcesz wiedzieć, czy oddam ci całą moc, jaką utraciłeś.

Wolał na mnie nie patrzeć, jego włosy otuliły go jednym z tych falujących wodnych ruchów.

- Czekałem, aż wrócisz do pokoju, Meredith. Chciałem, żebyś zobaczyła, jak odrzucam Galena - spojrzał na mnie, a na jego twarzy nie było nic, co mogłabym zrozumieć. Najlepszy przyjaciel mojego ojca i jeden z najczęstszych gości w domu, w którym mieszkaliśmy w ludzkim świecie, nie był człowiekiem, który teraz stał przede mną. Te kilka tygodni tutaj, nad brzegiem morza, zmieniły go. Czy ta arogancja i

małostkowość była w nim, kiedy po raz pierwszy przybył na Dwór Unseelie? Czy już wtedy jego moc była umniejszona?

- Dlaczego chciałeś, żebym to zobaczyła? – zapytałam.

- Chciałem, żebyś zobaczyła, że mam na tyle kontroli, żeby nie wyrzucić go przez okno, gdzie mógłbym wykorzystać morze by go utopić. Chciałem, żebyś zobaczyła, że zdecydowałem się go oszczędzić.

- W jakim celu? – zapytałam. Sholto przyciągnął mnie do swojego ciała, więc odruchowo objęłam go ramionami. Nie byłam pewna, czy stara się chronić mnie, czy pocieszyć, czy może po prostu pociesza siebie, chociaż dotyk jest pocieszeniem bardziej dla pomniejszych istot magicznych niż dla sidhe. A może ostrzegął mnie. Pytaniem było: przed czym mnie ostrzegął?

- Nie mógłbym utonąć – odezwał się Galen.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego.

- Jestem sidhe – powtórzył. – Nic, co pochodzi z naturalnego świata nie może mnie zabić. Mógłbyś mnie zaciągnąć pod powierzchnię morza, ale nie mógłbyś mnie utopić, nie zginąłbym także od ciśnienia. Twój ocean nie może mnie zabić, Barinthusie.

- Ale mój ocean może sprawić, że będziesz bliski śmierci, Zielony Człowieku. Uwięziony na wieki w najczarniejszej głębi, woda tak solidna wokół ciebie, tak pewna jak żadne więzienie i bardziej mordercza. Sidhe może nie mogą utonąć, ale to nadal boli, kiedy woda dostaje się do płuc. Twoje ciało nadal pragnie powietrza i próbuje oddychać wodą. Nacisk ciśnienia nie może zmiążdżyć twojego ciała, ale nadal napiera. Będiesz na zawsze cierpiał, nie umierając, nie starzejąc się, ale cierpiąc na wieki.

- Barinthus – powiedziałam, a to jedno słowo wyrażało cały szok jaki odczuwałam. Przywarłam teraz do Sholto, ponieważ potrzebowałam pocieszenia. Ten los naprawdę był gorszy od śmierci, a on straszyl nim Galena, mojego Galena.

Barinthus spojrział na mnie, a cokolwiek zobaczył na mojej twarzy, nie spodobało mu się.

- Nie widzisz, Meredith, że ja jestem najbardziej potężny pośród twoich mężczyzn?

- A więc robisz to w jakiejś pokręconej próbie, żeby zyskać u mnie szacunek? – zapytałam.

- Pomyśl, jak potężny mógłbym być przy twoim boku, gdybym zyskał moje pełne moce.

- Byłbyś w stanie zniszczyć ten dom i każdego w nim. Powiedziałeś tak w drugim pokoju – odrzekłam.

- Nigdy bym ciebie nie skrzywdził – powiedział.

Potrząsnęłam głową i odsunęłam się od Sholto. Wyciągnął do mnie rękę na chwilę, potem pozwolił mi stanąć swobodnie. To właśnie tak musi być zrobiona następna rzecz.

- Nigdy nie skrzywdziłbyś mnie osobiście, ale jeżeli zrobiłbyś Galenowi te przerażające rzeczy, o jakich mówisz, zabrałbyś ode mnie kochankę i ojca, a to zraniłoby mnie, Barinthusie. Czy na pewno to widzisz?

Jego twarzy była z powrotem przystojną maską nie do odczytania.

- Nie rozumiesz tego, prawda? – zapytałam i pierwsza strużka prawdziwego strachu przeszła mi po kręgosłupie.

- Moglibyśmy utworzyć twój dwór siłą i mocą strachu, Meredith.

- Dlaczego musimy być przerażającymi?

- Ludzie podążą za tobą z miłości lub ze strachu, Meredith.

- Nie wyjeżdżaj do mnie z takimi machiavelizmami, Barinthusie.

- Nie wiem, co masz na myśli mówiąc w ten sposób.

Potrząsnęłam głową.

- Nie wiem, co miałeś na myśli w żadnej z tych rzeczy, jakie zrobiłeś w ciągu ostatniej godziny, ale wiem, że jeżeli kiedykolwiek zranisz któregokolwiek z moich ludzi i skażesz ich na tak przerażający los, wygnam cię. Jeżeli któryś z moich ludzi zniknie i nie będziemy w stanie go odnaleźć, będziemy musieli założyć, że zrobiłeś to, co groziłeś, a jeżeli tak się stanie, jeżeli zrobisz to któremukolwiek z nich, będziesz musiał uwolnić go, a potem...

- A potem co? – zapytał Barinthus.

- Śmierć, Barinthus. Będziesz musiał zginąć, lub nigdy nie będziemy bezpieczni, zwłaszcza tutaj na brzegu Zachodniego morza. Jesteś zbyt potężny.

- Tak więc Doyle nadal jest Ciemnością Królowej, wysyłanym do takich zadań, jak dobrze wyszkolony pies jakim jest.

- Nie, Barinthusie, zrobię to sama.

- Nie możesz stanąć przeciwko mnie i wygrać, Meredith – powiedział, ale teraz jego głos był łagodniejszy.

- Mam pełną rękę ciała i krwi, Barinthusie. Nawet mój ojciec nie miał pełnej ręki ciała, a Cel nie miał pełnej ręki krwi, a ja mam jedno i drugie. To tak zabiłam Cella.

- Nie zrobiłabyś mi czegoś takiego, Meredith.

- Chwilę temu powiedziałabym, że ty, Barinthusie, nigdy nie groziłbyś ludziom, których kocham. Myliłam się co do ciebie, nie popelnij ty tej samej pomyłki.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez pokój, a świat zmniejszył się tylko do nas dwojga. Napotkałam jego spojrzenie i pozwoliłam zobaczyć mu na mojej twarzy, że miałam na myśli każde słowo, jakie wypowiedziałam.

W końcu skinął głową.

- Widzę swoją śmierć w twoich oczach, Meredith.

- Czuję twoją śmierć w swoim sercu – odrzekłam. Był to sposób na powiedzenie, że moje serce będzie cieszyć się z jego śmierci, a przynajmniej nie smucić.

- Czyli nie mogę wyzwalać tego, kto mnie obraził? Czy zrobisz ze mnie inny rodzaj eunucha, niż zrobiła Andais?

- Możesz bronić swojego honoru, ale nie przez pojedynek na śmierć lub inne działanie, które zniszczyłoby ludzi przydatnych mnie.

- To pozostawia mi niewiele sposobów na bronienie mojego honoru, Meredith.

- Może, ale to nie o twój honor się martwię, ale o swój.

- Co to oznacza? Nie zrobiłem niczego, co oczerniłoby twój honor, tylko tego dzieciaka pixie.

- Po pierwsze, nie nazywaj go tak więcej. Po drugie, to ja jestem tutaj członkiem rodziny królewskiej. Ja jestem tutaj przywódcą. Zostałam koronowana przez faerie i samą Boginię. Nie ty, ja – mój głos był niski i ostrożny. Nie chciałam, żeby załamiał się od emocji. Potrzebowałam w tej chwili kontroli. – Atakując ojca mojego dziecka, mojego kochanka, w mojej obecności, udowodniłeś, że nie masz szacunku do mnie, jako władcy. Nie szanujesz mnie jako władcy.

- Gdybyś przyjęła koronę, jaką ci proponowano, uszanowałbym to, co wybrała Bogini.

- Ona dała mi wybór, Barinthusie, a ja wierzę, że nie zrobiłaby tego, gdyby jeden z wyborów jakie zaproponowała, był zły.

- Bogini zawsze pozwala wybrać nam swoją własną zagładę. Powinnaś to wiedzieć.

- Jeżeli ocalając Mroza wybrałam zagładę, to był to mój wybór, a ty pogodzisz się z moim wyborem, albo zejdziesz mi z oczu i odejdziesz.

- Wygnałabyś mnie?

- Mogłabym odesłać cię do Andais. Słyszałam, że pogrążyła się w żądzę krwi, od kiedy opuściliśmy faerie. Oplakuje śmierć swojego jedyne dziecko w ciele i krwi swoich ludzi.

- Wiedziałaś, co z nimi robi? – brzmiał na zszokowanego.

- Nadal mamy swoich szpiegów na dworze – powiedział Doyle.

- Jak więc możesz stać tutaj, Ciemności i nie pragnąć, żebyśmy wszyscy zyskali swoje pełne moce, żeby powstrzymać ją od zarzynania naszego ludu?

- Nikogo nie zabiła – odrzekł Doyle.

- To, co im robi, jest gorsze od śmierci – powiedział Barinthus.

- Oni wszyscy mogą dołączyć do nas – stwierdziłam.

- Jeżeli doprowadzisz nas wszystkich do naszych pełnych mocy, będziemy mogli wrócić i uwolnić ich z lochów.

- Jeżeli uwolnimy ofiary jej tortur, będziemy musieli ją zabić – powiedziałam.

- Uwolniłaś mnie i wszystkich innych z Korytarza Śmiertelności, kiedy byłaś tam ostatnim razem.

- Właściwie nie zrobiłam tego – powiedziałam. – To Galen to zrobił. To jego magia uwolniła ciebie i pozostałych.

- Mówisz tak, żebym lepiej o nim myślał.

- Mówię to, ponieważ to jest prawda.

Spojrzał na Galena, który wpatrywał się w niego. Mróz stał trochę za pozostałymi mężczyznami, a jego twarzy była tą arogancką maską, jaką przybierał, kiedy nie chciał, żeby ktokolwiek odczytał jego myśli. Doyle przesunął się pomiędzy Barinthusem i Galenem, ale nie zbliżył się. Ivi, Brii i Saraid wszyscy stali w pewnej odległości od siebie, optymalnej gdyby trzeba było wyciągnąć broń. Pamiętałam jego słowa, że pozostawiłam próżnię i strażniczki pilnujące domku plażowego zwróciły się do niego, ponieważ



zlekceważyłam je i wydawałam się wcale nie ufać kobietom. W tej chwili zastanawiałam się, względem kogo ich lojalność zawiedzie, względem mnie czy Barinthus.

- Twoja magia wypełniła Korytarz Śmiertelności roślinami i kwiatami? – zapytał Barinthus.

Galen po prostu skinął głową.

- Tak więc tobie zawdzięczam wolność.

Galen znów skinął głową. Milczenie nie było do niego podobne. Fakt, że nic nie mówił, był złym znakiem. To oznaczało, że nie ufa sobie, co może powiedzieć.

Rhys nadszedł z drugiej strony korytarza. Spojrzał na nas wszystkich.

- Sprawdziłem, co to za hałasy usłyszałem. To był Jeremy. Potrzebuje nas na miejscu zbrodni, jeżeli możemy przyjechać. Możemy?

- Jedziemy – powiedziałam i oderwałam wzrok od Barinthusa spoglądając na Saraid. – Powiedziano mi, że twoja magia osobista jest na tyle dobra, że możesz skryć się przed wzrokiem.

Wyglądała na zaskoczoną, a potem skinęła głową i ukloniła się.

- Tak jest.

- A więc ty, Galen, Rhys i Sholto pojedziecie ze mną. Musimy wyglądać na ludzi, żeby prasa nas nie rozpoznała – mój głos brzmiał, jakbym była bardzo pewna siebie. Nadal ścisnęło mnie w żołądku, ale nie okazywałam tego, a to właśnie oznaczało dowodzić. Musisz utrzymać swoją panikę dla siebie.

Podeszłam do Hafwyn i Dogmaeli nadal siedzących na kanapie. Dogmaela przestała płakać, ale była blada i nadal się trzęsła. Usiadłam obok niej, ale uważałam, żeby jej nie dotknąć. Najwyraźniej jak na jeden dzień miała dosyć dotyku.

- Powiedziano mi, że twoja magia jest również odpowiednia do tej pracy, ale pozostawię cię, żebyś powróciła do zdrowia.

- Proszę, pozwól mi iść. Chcę być przydatna.

Uśmiechnęłam się do niej.

- Nie wiem, co to za miejsce zbrodni, Dogmaelo. Może tam być coś, co przypomni ci mocno coś, co robił Cel. Na dzisiaj pozostań tutaj, ale w przyszłości ty i Saraid będziecie częścią mojej straży.

Jej niebieskie oczy rozszerzyły się odrobinę, a potem przy wysychających łzach wyglądała na zadowoloną. Saraid podeszła do nas i uknęła na jedno kolano z pochyloną głową.

- Nie zawiedziemy cię, Księżniczko – powiedziała.

- Nie musisz się w ten sposób klaniać – odrzekłam.

Saraid uniosła głowę na tyle, żeby spojrzeć na mnie tymi niebieskimi oczami z białymi gwiazdkami.

- Jak wolisz, żebyśmy się klaniały? Powiedz, a zrobimy, jak wolisz.

- W miejscu publicznym macie się wcale nie klaniać.

Rhys obszedł szeroko dookoła Barinthus, ale wyraźnie starał się nie obracać plecami do większego mężczyzny. Robił to w nonszalancki sposób, ale z tego co zauważyłam pozostali mężczyźni również.

- Jeżeli ukłkniesz na jedno kolano w miejscu publicznym, to cała magia świata nie ukryje faktu, że ona jest księżniczką, a ty jej strażniczką.

Saraid skinęła głową, a potem zapytała.

- Mogę wstać, wasza wysokość?

Westchnęłam.

- Tak, proszę.

Dogmaela upadała przede mną na jedno kolano, kiedy druga kobieta wstawiała.

- Przepraszam Księżniczko, że nie oddałam ci honorów należnych twojej pozycji.

- Proszę, przestań – powiedziałam.

Spojrzała do góry, wyraźnie zaskoczona. Wstałam i podałam jej rękę. Przyjęła ją marszcząc brwi.

- Zauważyłaś, żeby mężczyźni klękali przede mną?

Kobiety wymieniły spojrzenia.

- Królowa nie nalegała na to cały czas, ale książkę tak – odezwała się Saraid. – Powiedz nam tylko, jaki rodzaj przywitania wolisz, a my się dostosujemy.

- Wystarczy: witam.

- Nie – odezwał się Barinthus - nie wystarczy.

Odwróciłam się i rzuciłam mu mniej-niż-przyjacielskie spojrzenie.

- To nie twoja sprawa, Barinthusie.

- Jeżeli nie będą okazywać ci szacunku, nie będziesz mieć kontroli nad pozostałymi sidhe – odrzekł.

- Gówno prawda – powiedziałam.

Wyglądał na tak zszokowanego, jakby nie sądził, że mogę coś takiego powiedzieć do niego.

- Meredith...

- Nie, skończyłam z tobą rozmawiać na dziś. Całe kłanianie i padanie na kolana jakie jest na świecie, nie sprawiło, żeby ktokolwiek z nich szanował Cela lub Andais. Sprawilo, że bali się ich, a to nie jest szacunek, tylko strach.

- Ty straszylaś mnie pełną ręką ciała i krwi. Chciałaś, żebym się ciebie bał.

- Wolalabym, żebyś mnie szanował, ale wydaje mi się, że ty zawsze będziesz widział mnie jako córkę Esussa i bez znaczenia jak bardzo się o mnie troszczysz, nie widzisz mnie jako władcy.

- To nieprawda – powiedział.

- Fakt, że oddałam koronę, żeby ocalić życie Mroza sprawił, że zwątpiłeś we mnie.

Odwrócił się, więc nie widziałam jego twarzy, co było wystarczającą odpowiedzią.

- To był romantyczny wybór, a nie wybór królowej.

- A ja też jestem romantykiem, a nie królem? – zapytał Doyle, przesuwając się odrobinę w stronę pozostałych mężczyzn.

Spojrzał na jedno z nas, potem na drugie.

- To było najbardziej niespodziewane, że ty, Ciemności, dokonałeś takiego wyboru. Myślałem, że to ty pomożesz zmienić ją w królową. Zamiast tego to ona zmieniła ciebie w coś miękkiego.

- Czy ty nazywasz mnie słabym? – zapytał Doyle, a mnie wcale nie spodobał się ton jego głosu.

- Wystarczy! – nie chciałam krzyczeć, ale tak właśnie się stało.

Spojrzeli na mnie.

- Widziałam przez całe moje życie dwory rządzone strachem. Wolałabym rządzić tutaj sprawiedliwością i miłością, ale jeżeli są pomiędzy moimi sidhe tacy, którzy nie przyjmują ode mnie uczciwego traktowania i miłości, są także inne wyjścia – podeszłam w stronę Barinthusa. Ciężko było być nieustępliwą, kiedy musiałam tak mocno odchyłać szyję, żeby spojrzeć mu w oczy, ale byłam najmniejsza pomiędzy nimi przez całe życie i udało mi się dokonać tego.

- Mówisz, że chcesz, żebym była królową. Że chcesz, żebym była surowa i chcesz, żeby Doyle był surowy. Chcesz, żebyśmy rządzili w sposób, w jakie sidhe powinni być rządzeni, zgadza się?

Zawahał się, a potem skinął głową.

- Dzięki Bogini i Panu, że nie jestem takim rodzajem władcy, bo gdybym była, musiałabym zabić ciebie za to, że zaledwie po miesięcznym pobycie przy brzegu morza stałeś się tak arogancki. Powinnam zabić ciebie teraz, zanim zyskasz więcej mocy. To jest dokładnie to, co zrobiłaby moja ciotka i mój kuzyn.

- Andais wysłałaby Ciemność, żeby mnie zabił.

- Już mówiłam ci, że na to jestem za bardzo córką swojego ojca.

- Próbowałabyś zabić mnie sama – odrzekł.

- Tak – potwierdziłam.

- A ty mógłbyś się obronić jedynie zabijając zarówno córkę Essusa jak i jego wnuczęta. – Odezwał się Rhys - Sądzę, że raczej pozwoliłbyś jej zabić siebie.

Barinthus odwrócił się do Rhysa.

- Trzymaj się z daleka od tego, Cromm Cruach, czy może zapomniałeś, że znam twoje pierwsze imię, dużo starsze?

Rhys zaśmiał się, a to zaskoczyło Barinthusą.

- Och, nie, Mannan Mac Lir, nie możesz grać ze mną w prawdziwe imiona. Nie jestem już dłużej tym imieniem, nie byłem nim już od tak dawna, że to nie jest już dłużej moje prawdziwe imię.

- Dostyc tego – odezwałam się tym razem spokojniejszym głosem. – Odjeżdżamy i chcę ciebie, Barinthusie widzieć dzisiejszego wieczoru w głównym domu.

- Z radością zjem kolację z moją księżniczką.

- Spakujesz wszystkie swoje rzeczy. Przez jakiś czas zamieszkaż w głównym domu.

- Wolę pozostać blisko morza – odrzekł.

- Nie dbam o to, co wolisz. Mówię, że wprowadzisz się do głównego domu razem z nami wszystkimi.

Spojrzał niemalże bolesnym spojrzeniem.

- Minęło tak wiele czasu, od kiedy mieszkałem blisko morza, Meredith.

- Wiem. Widziałam cię pływającego w wodzie i nigdy nie widziałam cię szczęśliwszym. Pozostawiłabym cię tutaj, w twoim żywiole, ale dzisiaj udowodniłeś, że uderza ci on do głowy jak wysokoprocentowy trunk. Jesteś pijany od bliskości fal i piasku i mówię ci, że pojedziesz do głównego domu, żeby trochę wytrzeźwieć.

Gniew wypełnił go, a jego włosy znów wykonały ten swój podwodny ruch w powietrzu.

- A co jeżeli odmówię przeniesienia się do głównego domu?

- Czy ty mówisz, że nie posłuchasz wyraźnego rozkazu wydanego ci przez twojego władcę?

- Pytam się, co zrobisz, jeżeli nie podporządkuję się.

- Wygnam cię z tego wybrzeża. Odeślę cię z powrotem na Dwór Unseelie, więc dowiesz się z pierwszej ręki, jak Andais poświęca krew wszystkich faerie, próbując odzyskać kontrolę na magią, która zmienia jej królestwo. Myślała, że skoro wyjechałam, magia zatrzyma się, a ona będzie w stanie ją kontrolować, ale znów pojawia się sama Bogini. Faerie znowu żyje, a wydaje mi się, że wszyscy starsi jak ty zapomnieli, co to oznacza.

- Ja nic nie zapomniałem – powiedział.

- To kłamstwo – odrzekłam.

- Nigdy bym tobie nie skłamał – odpowiedział.

- Czyli okłamujesz sam siebie – stwierdziłam. Odwróciłam się do pozostałych. – Chodźcie wszyscy. Mamy miejsce zbrodni do odwiedzenia.

Zaczęłam iść w stronę drzwi i większość z ludzi w pokoju podążyła za mną. Odwróciłam się nad ramieniem.

- Będziesz w głównym domu dzisiejszego wieczoru na kolację, Barinthusie, lub w samolocie z powrotem do St. Louis.

- Ona będzie mnie torturować, jeżeli wrócę – powiedział.

Zatrzymałam się w drzwiach, a tłum strażników rozstał się tak, że mogłam go zobaczyć.

- Czy nie jest to dokładnie to, czym groziłeś Galenowi zaledwie minutę temu?

Spojrzał na mnie, po prostu na mnie spojrzał.

- Nadal działasz z porywu serca, a nie głowy, Meredith.

- Wiesz, co mówią. Nigdy nie stawaj pomiędzy kobietą, a tym co kocha. No cóż, nawet nie groź nikomu, kogo kocham, ponieważ poruszę same Słoneczne Krainy, żeby chronić to co jest moje – Słoneczne Krainy były jednym z naszych określeń na Niebiosa.

- Będę tam na kolację – powiedział i uklonił się. – Moja Królowo.

- Będę cię oczekiwać – powiedziałam, ale wcale nie miałam tego na myśli. Ostatnią rzeczą jaką chciałam mieć w głównym domu, to egocentryczne, rozszoszczone byle bóstwo, ale czasami decyzje nie dotyczą tego, czego pragniesz, ale tego co jest konieczne. Właśnie teraz musieliśmy jechać na miejsce zbrodni, a także zarobić na utrzymanie coraz większego tłumu, jakim się stawaliśmy. Gdyby tylko mój tytuł przyszedł wraz z większą ilością pieniędzy, większą ilością domów i mniejszą ilością kłopotów, bo jeszcze nigdy nie spotkałam żadnej księżniczki faerie, która borykałaby się z takimi problemami. Opowieści o wrózkach mówią prawdę w jednej kwestii. Zanim dotrzemy do końca opowieści, musimy zmagać się ze złymi rzeczami i trudnymi wyborami. W pewien sposób moje „i żyli długo i szczęśliwie” skończyło się, ale w przeciwieństwie do opowieści o wrózkach, w prawdziwym życiu nic się nie kończy, ani szczęśliwie, ani inaczej. Twoja opowieść, jak twoje życie, idzie dalej. W jednej minucie uważasz, że masz życie względnie pod kontrolą, a w następnej orientujesz się, że cała twoja kontrola jest tylko iluzją.

Modliłam się do Bogini, żeby Barinthus nie zmusił mnie do zabicia go. To zraniłoby moje serce. Kiedy wyszliśmy na kalifornijskie słońce i nasunęłam swoje okulary słoneczne, w środku we mnie było coś twardego i zimnego. Byłam pewna, że gdyby naciskał mocniej, zrobiłabym dokładnie to, czym mu groziłam. Może byłam bardziej bratanicą swojej ciotki, niż sądziłam.

## Rozdział 29

Doyle i Mróz z Usną za kierownicą zabrali SUV-a, a Usna użył magii osobistej, żeby wyglądać jak ja. Zaskoczyło mnie, że ma prawo jazdy, ale najwyraźniej wiele lat wcześniej, zanim się urodziłam, opuścił faerie, żeby pozwiedzać kraj. Kiedy zapytałam dlaczego, odrzekł „koty są ciekawskie”. A ja wiedziałam spoglądając na jego twarz, że to jedyna odpowiedź jaką dostanę.

Usna nie był na tyle dobry w magii osobistej, żeby przejść przez tłum. Jedno zderzenie i iluzja roztrzaskałaby się, to właśnie dlatego nie szedł ze mną. Tam gdzie ja będę, będzie tłum. Ale mieliśmy nadzieję, że bardziej podstawowa iluzja zwiedzie prasę przy bramie, więc będziemy mogli odjechać nie niepokojeni.

Partnerka Usny, Cathbodia, była natomiast na tyle dobra, żeby jechać z nami. W jednej chwili stała pośrodku pokoju w swojej kruczej pierzastej pelerynie, a sięgające ramion włosy mieszały się z piórami w taki sposób, że u niej, podobnie jak u Doyle'a, nie można było zauważyć, gdzie kończy się jedna czerń, a zaczyna druga. To sprawiało, że jej skóra wydawała się niemalże unosić przy całej tej ciemności. Potem pióra wygładziły się i miała na sobie długi, czarny trenz z rodzaju tych najczęściej noszonych. Cathbodia złagodziła kolor swojej skóry z nieludzkiej bledości do bardziej ludzkiego, jasnego koloru. Większość kobiet była tak rzadko fotografowana ze mną, że nie było potrzeby, żeby zmieniała całkowicie swój wygląd, poza oczami i niektórymi elementami ubioru.

Saraid zmieniła swoje złote włosy na brązowo- złote, a skórę na opaloną przez słońce. Jej niebieskie oczy z gwiazdkami stały się po prostu niebieskie. Nadal była piękna, ale mogła podawać się za człowieka. Nawet wobec faktu, że miała sześć stóp wzrostu i była szczupła, nie wyróżniała się tutaj w L.A. w sposób, w jaki zwracałby uwagę na środkowym zachodzie. Tutaj były tysiące wysokich, wspaniałych kobiet, które próbowały swoich sił w aktorstwie, a na co dzień wykonywały inne prace.

Galen zmienił swoje krótkie loki w nijako brązowe i dopasował do tego oczy. Przyciemnił skórę imitując opaleniznę, dokonał subtelnych zmian w swojej twarzy i

włosach, więc wyglądał pospolicie. Można było zobaczyć roześmianych, miłych chłopców takich jak on na każdej plaży. Rhys nałożył na siebie iluzję brakującego oka, po czym zmienił kolor obu na niebieski, w niewyróżniającym się odcieniu. Sięgające pasa włosy po prostu schował pod kapelusz. Pozostawił charakterystyczny dla siebie płaszcz w domku plażowym, zakładając jedynie marynarkę, którą nosił ostatnio na plaży, ubierając ją na dżinsy i koszulkę. Dżinsy były jego, ale koszulkę pożyczył. Pasowała na ramionach, ale reszta luźno układała się na stylowo rozjaśnione dżinsy. Wsunął się z powrotem w swoje wysokie buty i już był ubrany.

Wyszłam z sypialni z włosami, które były tak kasztanowe, że niemalże brązowe. Uczesalam je we francuski kok. Ciemna, czekoladowobrązowa spódnica od garsonki była trochę za krótka jak na oficjalne wyjście, ale byłam na tyle niska, że ta długość nie wyglądała na mnie źle. Pożyczyłam kaburę i pistolet od Rhysa i włożyłam je z tyłu, byłam więc uzbrojona. Jemu pozostał pistolet, miecz i sztylet. Pod spódnicą nadal miałam swój własny nóż w kaburze przyczepionej na udzie. Nóż właściwie był nie tylko do ochrony, był również dlatego, żeby jakieś hartowane żelazo dotykało mojej nagiej skóry. Stal i żelazo pomaga przeciwko magii faerie, ale najbardziej wtedy, kiedy dotyka skóry. Było wiele istot magicznych, nawet sidhe, które nie byłyby w stanie stosować magii osobistej przy hartowanym metalu dotykającym skóry. Moje ludzkie i skrzacie dziedzictwo pomagało mi stosować magię, bez znaczenia ile metalu i technologii mnie otaczało. Nóż był niczym w porównaniu z samym miastem. Pobyt tutaj, przy oceanie był łatwiejszy dla pozostałych z nich, ale były pomniejsze istoty magiczne, które nie mogły używać magii w sercu żadnego nowoczesnego miasta.

Ta myśl sprawiła, że pomyślałam o Bittersweet i o tym, czy Lucy ją znalazła. Odsunęłam tę myśl na bok, sprawdzając po raz ostatni w lustrze czy pistolet i nóż ukryły się pod garsonką. Spódnica była cienka, ale zwiewna, dostosowała się do ruchów mojego ciała. Miałam wiele spódnic, które były na tyle obcisłe, że nawet mała broń odznaczała się przez materiał.

Wróciłam do większego pokoju. Galen podszedł do mnie uśmiechnięty.

- Zapomniałem, że także oczy zmieniasz na brązowe.



- Zielone oczy są zbyt rzadkie. Ludzie je pamiętają.

Uśmiechnął się do mnie szeroko i podszedł, żeby wziąć mnie w ramiona. Pozwoliłam mu pewna, że wiem, co powie.

- Powinniśmy sprawdzić naszą magię i upewnić się, czy dotyk nie sprawi, że któreś z nas straci koncentrację.

Pocałowaliśmy się, a to był miły, rzetelny pocałunek. Odsunął się, a ja wpatrywałam się w parę ciemnobrązowych oczu, w twarzy bardziej opalonej, niż kiedykolwiek uzyskał naturalnie.

Uśmiechnęłam się.

- Chodźcie, wy dwoje - odezwał się Rhys - Wszyscy wiedzą, że wasza magia utrzyma się. Amatheon i Adair sprawdzili. Prasa lyknęła przynętę z Doylem i Mrozem, więc możemy ruszać do pracy.

Podążyliśmy za nim za drzwi. Puściliśmy swoje ręce wychodząc na zewnątrz. Ufałam pozostałym strażnikom, że będą trzymać prasę z daleka, ale gdybyśmy trzymali się za ręce jak kochankowie, żadna magia osobista nie powstrzyma ich od pstryknięcia zdjęć, a magia nie utrzyma się przed kamerami. Nie wiemy dlaczego, ale nawet przy najlepszych z nas czasami zdjęcia ujawniają prawdę, której nie widać gołym okiem.

Sholto szedł na samym przedzie.

- Wszystkie drzwi są sprawdzone – powiedział Galen.

- Czyli po prostu się pojawisz?

- Tak.

- Skąd możesz być pewien, że nikogo nie będzie przy wejściu, kiedy się pojawisz?

- Mogę wyczuć, czy jest puste – odrzekł.

- Zmyślne.

- Nie wiedziałam, że możesz tworzyć przejścia – powiedziałam.

- To moc, która powróciła, kiedy zostaliśmy koronowani.

- Nie mów Barinthusowi – odezwał się Galen.

- Nie powiem – był mroczny, kiedy to mówił. – Ale zbadam teren i jeżeli reporterzy dadzą się nabrać, że już jesteś w drodze, okażą to po sobie, na pewno coś powiedzą.

- Na pewno – odrzekłam z uśmiechem.

- Zadzwoń, jeżeli będą cokolwiek mówić na ten temat – odszedł, a jego blond włosy wyglądały na krótkie, a złote oczy były tak brązowe jak Galena i moje. Sholto sprawił, że jego twarz była mniej przystojna, właściwie nie była atrakcyjna nawet jak na ludzkie standardy.

Rhys prowadził, skoro to był jego samochód. Posadziliśmy Saraid obok niego, a pozostali stłoczyli się w tyle. Mogliśmy dojrzeć odległe policyjne światła, kiedy Rhys wyjechał z małego parkingu. Julian lub Jordan Hart opierali się o jeden z samochodów firmowych. Dopiero kiedy obrócił się i uśmiechnął, zorientowałam się, że to Julian, a nie jego brat bliźniak. Obaj byli niscy, mieli gęste, brązowe włosy, krótsze po bokach, a dłuższe na czubku, ustawione na żelu w niewielkie kolce. Ale Jordan nie miał takiego beztróskiego uśmiechu. Miał ładny uśmiech. Obaj mieli. Na początku zarobili wystarczająco pieniędzy na modelingu, zanim zaczęli działalność agencji detektywistycznej, a potem wkupili się w Agencję detektywistyczną Graya. Obaj mieli sześć stóp wzrostu, byli szczupli i przystojni, ale Julian był szczuplejszy i miał bardziej złośliwy charakter. Chociaż, co dziwniejsze, ten złośliwszy brat od pięciu lat był bardzo szczęśliwy w monogamicznym związku. Poważniejszy brat, Jordan, był nadal kobieciarzem, podczas gdy Julian, nawet kiedy był singlem, nie był kobieciarzem. Wielbicielem mężczyzn, jeżeli istniałoby takie określenie, byłoby bardziej pasujące.

Miał na sobie okulary z cienkimi oprawkami i delikatnymi żółtymi szklami, które pasowały do brązowych odcieni jego ubrania. Podeszedł do mnie śmiejąc się.

- Powinnaś zadzwonić, kochanie. Ubrałbym się w coś innego, żebyśmy nie byli tak dopasowani.

Uśmiechnęłam się i podstawiłam policzek pod pocałunek, który otrzymałam, po czym cofnęłam się. Na jego twarzy nadal był widoczny cień śmiechu, ale jego oczy zacięzione okularami były poważne.

- Nie byłeś jeszcze na miejscu zbrodni, prawda? – zapytałam.

- Nie – odrzekł, jego głos był równie poważny jak jego oczy, ale gdyby ktokolwiek nas obserwował, jego twarz nadal była roześmiana i miła. – Ale Jordan był.

Teraz rozumiałam, dlaczego jego oczy były ponure. Bracia bliźniacy mogli pozwolić zobaczyć drugiemu bratu to, co widzą, jeżeli chcieli. Kiedy byli mali, nie mieli nad tym kontroli, ale przeszli przez szkolenie duchowe, wraz z innymi dziećmi obdarzonymi darami i teraz dzielili się tylko wtedy, gdy chcieli. Cokolwiek brat Juliana pokazał mu, było na tyle złe, że zabrało blask z jego oczu.

Spojrzał za mnie, na mężczyzn, którzy byli ze mną i uśmiech wrócił do jego oczu. Byli inni ludzcy czarownicy, którzy pytaliby najpierw, żeby upewnić się kto ukrywa się za magią, ale Julian był naprawdę dobry, tak jak jego brat. Więc podszedł do Galena i pocałowali się w policzki, tak jak ze mną, a z Rhysem wymienił uścisk dłoni. Fakt, że wiedział kogo całować, a komu tylko potrząsnąć rękę mówił, że nasze maskowanie nie zmyliło go. To nie była dobra wiadomość, skoro czarownicy byli teraz również w policji, chociaż nie specjalizowali się w „widzeniu” prawdy.

Julian zawahał się przy kobietach, co oznaczało, że to nie zmysł wzroku pozwalał mu poznać, kogo może pocałować. To było coś bardziej mistycznego. Nie znał za dobrze moich żeńskich strażniczek, więc tylko potrząsnął im rękę. Właściwie był bardziej ostrożny w stosunku do kobiet, niż do mężczyzn.

Oczywiście nawet Julian nie był całkiem sobą, od kiedy więcej niż połowa agencji detektywistycznej Kane'a i Harta została zjedzona przez wielką, złą magiczną bestię nazywaną Bezimiennym. My, moi mężczyźni i ja, przeżyliśmy to, ale Kane i Hart zostali

tylko z czterema pracownikami. To dlatego Agencja Detektywistyczna Graya była teraz Agencją Detektywistyczną Gray i Hart. Obie agencje obsługiwały ten sam niszowy rynek, więc wydawało się sensowne połączyć siły. A może Julian i Jordan Hart uważali, że połączenie ich ludzkiej magii z naszą, nie do końca ludzką, będzie korzystniejsze dla ich pracowników.

Adam Kane, długoletni przyjaciel Juliana, stracił w tej walce swojego młodszego brata Ethana. Wydaje mi się, że w tamtych dniach Adam zgodziłby się na wszystko. Nawet teraz Adam wykonywał w większości prace biurowe, rozmawiając z klientami, ale nie pracując w terenie. Nie byłam pewna, czy to nadal była żaloba, czy też nie był w stanie stanąć w obliczu zagrożenia. Jeżeli będzie to stanowić problem, to Jeremy się tym zajmie, ponieważ w Agencji to Jeremy był szefem. To było właściwie mile, że nie byłam cholernym szefem wszędzie.

- Właśnie miałem iść - powiedział Julian. Wsadził rękę do kieszeni marynarki i zaczął wyciągać paczkę papierosów, po czym zawahał się. - Nie masz nic przeciwko, że zapalę, kiedy będziemy szli?

- Nie wiedziałam, że palisz - powiedziałam.

Rzucił mi olśniewający uśmiech, błyskając idealnymi białymi zębami, które poprawił sobie jako model i które teraz sprawiały, że idealnie wychodził na zdjęciach, kiedy pracował z lokalnymi sławami.

- Rzuciłem kilka lat temu, ale ostatnio poczułem, że znów potrzebuję - coś przeszło przez jego twarz, jakaś emocja i nie była ona dobra.

- Czy scena zbrodni jest aż tak zła? - zapytał Galen, dowodząc, że on również to zauważył.

Julian spojrzał niemalże w roztargnieniu, jakby to co naprawdę widział, nie było teraz i tutaj. Widziałam u niego takie spojrzenie już wcześniej, kiedy patrzył oczami swojego brata.

- Było wystarczająco złe, ale to nie to sprawiło, że mam ochotę zapalić.

Zastanawiałam się czy zapytać go, *co* było na tyle złe, żeby chciał zapalić, podczas kiedy on wyciągnął papierosa i zaczął iść w dół chodnika. Szedł tak jak zazwyczaj chodził, jakby chodnik był wybiegiem dla modeli, a wszyscy powinni na niego patrzeć. Czasami właśnie tak było. Rhys ruszył na przedzie przed nami, w Saraid u swojego boku. Galen i Cathboduia zajęli dokładnie takie pozycje za Julianem i za mną. Zorientowałam się, że możemy używać całej magii, jakiej chcemy, ale oni i tak wyraźnie wyglądali na ochroniarzy. To jest wskazówka, że Julian i ja nie jesteśmy tymi, na których wyglądamy.

On również zdołał to zauważyć, ponieważ podał mi rękę, a ja ją przyjął. Zaczął głaskać moje ramię i uśmiechnął się do mnie szeroko. Udawał po części kochanka, biznesmena, czy sławną osobę, która potrzebuje ochrony. A ja grałam wraz z nim, opierając głowę na jego ramieniu i śmiejąc się z komentarzy, które wcale nie były śmieszne.

Pochylił się i odezwał cicho, uśmiechając się olśniewająco.

- Zawsze byłaś świetna w pracy pod przykrywką, Merry.

- Dzięki, ty też.

- Och, ja jestem bardzo dobry pod przykryciem - i zaśmiał się. Równocześnie wrzucił na wół wypalonego papierosa do pierwszego kosza jaki napotkaliśmy.

- Myślałam, że potrzebujesz papierosa - powiedziałam uśmiechając się do niego.

- Już prawie zapomniałem, że flirtowanie jest lepsze od palenia - pochylił się do mnie, obejmując mnie jednym ramieniem, przyciągając mnie do swojego ciała. Miałam dużo praktyki w chodzeniu w ten sposób z mężczyznami mającymi około sześć stóp wzrostu, chociaż on poruszał się trochę inaczej niż moi mężczyźni. Objęłam go ramieniem dookoła pasa, wsuwając rękę pod marynarkę, przesuwając ją po jego broni, umiejscowionej na pasie, ale tak małej, że nie odznaczała się pod marynarką. Przeszliśmy w ten sposób przez ulicę, nasze biodra ocierały się o siebie, kiedy szliśmy.

- Nie sądziłam, że lubisz flirtować z kobietami - powiedziałam.

- Jestem otwarty na różne rodzaje flirtu, Merry, powinnaś to wiedzieć.

Zaśmiałam się, tym razem szczerze.

- Pamiętam, ale zazwyczaj nie spotyka to mnie.

Pocałował mnie w czoło, lekko, była w tym jakaś intymność, coś, czego zazwyczaj nie było, kiedy był przy mnie. Zawsze była w nim odrobina drażnienia się. To pozwalało ci poznać, że tak naprawdę nie ma on na myśli tego, co mówi i nie możesz później użyć tego przeciwko niemu.

Julian zawsze dotykał ludzi, a to podsunęło mi myśl. Pochyliłam się do niego mocniej i odezwałam się cicho, tylko do jego ucha.

- Dostajesz ostatnio wystarczająco wiele dotyku?

To zaskoczyło go na tyle, że potknął się i wypadł z rytmu kroków. Dostosował się i nadal szliśmy, prawie leniwie, przez chodnik w stronę oślepiających świateł.

- Czy to nie jest przerażająco prosto wyjęte z kultury istot magicznych? - wyszeptał prosto w moje włosy.

- Tak - odszepnęłam - ale my za chwilę znajdziemy się na scenie zbrodni, a ja chcę wiedzieć, co dzieje się z moim przyjacielem.

Uśmiechnął się, chociaż byłam na tyle blisko, że zauważyłam, że ten uśmiech był powierzchowny.

- Nie. Nie dostaję wystarczająco wiele dotyku w domu. Adam zdaje się pogrzebał swoje serce razem ze swoim bratem. Zaczynam się rozglądać, Merry. Zaczynam się rozglądać na poważnie i zorientowałam się, że to nie tylko seksu mi brakuje, ale to do dotyku tęsknię. Myślę, że gdybym miał więcej dotyku, byłbym w stanie poczekać, aż minie jego żaloba.

Przesunęłam dłonią po jego płaskim brzuchu, a on rzucił mi olśniewający uśmiech. Uśmiechnęłam się do niego.

- Możesz dostać dotyk, Julianie. Nasza kultura nie widzi dotyku jako czegoś koniecznie seksualnego.

Zaśmiał się, gwałtownym i szczęśliwym śmiechem zaskoczenia.

- Myślałem, że ty widzisz każdy dotyk jako seksualny.

- Nie, może zmysłowy, ale nie seksualny.

- A jest tu jakaś różnica? - zapytał.

Przesunęłam znów ręką po jego brzuchu, podczas kiedy moja druga ręka spoczywała na jego pasie.

- Tak.

- Jaki był ten? - zapytał.

To sprawiło, że zmarszczyłam brwi.

- Nie lubisz kobiet, pamiętasz?

Zaśmiał się znów i położył swoją rękę na mojej, nadal leżącej na jego brzuchu.

- Tak, ale ty nie dzielisz się swoimi mężczyznami.

- To jest pytanie do poszczególnych mężczyzn - odrzekłam.

Uniósł brwi.

- Naprawdę?

Jego reakcja rozśmieszyła mnie.

- Widzisz, wolałbyś raczej przespać się z nimi, niż ze mną.

Przewrócił oczami i lekko machnął rękami, a potem uśmiechnął się szeroko do mnie.

- Prawda - pochylił się, nadal uśmiechnięty, ale jego następne słowa nie pasowały.

- Ale jeżeli poprzytulam się z tobą, Adam mi to wybaczy, a na pewno nie wybaczy mi mężczyzny.

Wpatrywałam się w jego oddaloną tylko o cale twarz.

- Jest tak źle?

Skinął głową i uniósł moją rękę ze swojego brzucha, więc mógł złożyć na moich palcach niewielki pocałunek.

- Kocham Adama bardziej niż sądziłem, że kiedykolwiek mógłbym pokochać kogokolwiek, ale źle się czuję bez poświęcanej mi uwagi - pozwolił, żeby moja ręka upadła i przybliżył nasze twarze bliżej na tyle, na ile można było to zrobić przy naszej różnicy wzrostu i moich szpilkach. - To moja słabość, ale potrzebuję dotyku, flirtowania, czegokolwiek.

- Przyjdź dzisiaj wieczorem do nas na kolację i popieścimy się podczas oglądania telewizji.

Jego kroki zawahały się i prawie zmylił rytm, ale powstrzymał się, tak że żadne z nas nie potknęło się.

- Jesteś pewna?

- Zaufaj mi, tak długo, jak nie jest to seksualne, możesz dostać dotyk.

- A jeżeli chciałbym, żeby stał się seksualny? - zapytał.

To sprawiło, że zmarszczyłam brwi patrząc na niego, ale odwrócił wzrok, nie patrząc mi w oczy. Udawał, że patrzy na policję i wszystkie te pojazdy służbowe, ale wiedziałam, że ukrywa przede mną swoją twarz, ponieważ cokolwiek było widoczne w jego oczach w tej chwili, nie chciał się tym dzielić.

Zatrzymałam go przestając iść. Odwróciłam się do niego twarzą.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że twój związek z Adamem jest twoim pierwszym szczęśliwym, że wcześniej byłeś w związkach, ale nigdy nie byłeś szczęśliwy, nie tak naprawdę.

Skinął lekko głową.



- Jeżeli mówisz mi, że twoim priorytetem jest utrzymać związek z nim, pomogę ci w tym, ale jeżeli mówisz mi, że to jest skończone i chcesz seksu, to jest to zupełnie inna rozmowa.

Obserwowałam ból w jego oczach. Przyciągnął mnie do uścisku, który nie pozostawił miejsca pomiędzy nami. Nigdy wcześniej tak mnie nie ścisnął i nieczęsto innych mężczyzn, chyba że drażnił się i próbował sprawić, żeby poczuli się niepewnie. Ale to nie był uścisk związany z seksem i drażnieniem się. Trzymał mnie zbyt mocno i desperacko. Odwzajemniłam uścisk i odezwałam się z twarzą przyciśniętą do jego piersi.

- Julian, co się dzieje?

- Zamierzam go zdradzić, Merry. Jeżeli dalej będzie mnie tak traktował, zamierzam go zdradzić. Wydaje mi się, że on na to czeka, więc może wykorzysta to jako wymówkę, żeby zerwać.

- Dlaczego chce to zrobić? - zapytałam.

- Nie wiem, może dlatego, że Ethan zawsze nienawidził faktu, że jego jedyny brat jest gejem. Zawsze nienawidził mnie i winił, że zmieniłem jego brata w pedzla.

Odsunęłam się na tyle, żeby próbować zobaczyć jego twarz, ale tak owinał się dookoła mnie, że nie byłam w stanie.

- Ethan nie uważał tak. Adam zawsze lubił mężczyzn.

- Miał kilka dziewczyn to tu, to tam. Był wcześniej nawet raz zaręczony.

Dotknęłam jego twarzy i odwróciłam, żeby spojrzał na mnie.

- Czy wspomina cokolwiek na temat powrotu do kobiet?

Potrząsnął głową, a ja zorientowałam się, że za jego przyciemnionymi okularami lśnią łzy. Jeszcze nie płakał, mruganiem starał się je odgonić.

- Nie wiem. On po prostu nie chce, żebym go dotykał. Nie chce, żeby ktokolwiek go dotykał. Nie wiem już, o czym myśli.

Na rzęsach zdrzwały łzy. Trzymał oczy tak szeroko otwarte, że nie mogły opaść.

- Przyjdź na kolację. Przynajmniej dostaniesz trochę dotyku.

- Mamy zjeść razem kolację dzisiejszego wieczoru. Jeżeli uda się, to może nie będę potrzebował dotyku od nikogo innego.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Jeżeli się nie pokażesz, to będę wiedzieć, że ty i twój partner świetnie się bawicie i będzie to wspaniale.

Uśmiechnął się do mnie i pospiesznie otarł łzy. Był gejem, ale nadal był mężczyzną, a większość z nich nienawidzi płakać, zwłaszcza w miejscu publicznym.

- Dziękuję, Merry. Przykro mi, że zawracam ci tym głowę, ale moi pozostali przyjaciele to w większości mężczyźni i...

- Mogą uznać to za szansę, żeby cię poderwać - dodałam.

To znów sprawiło, że machnął ręką.

- Nie poderwać, ale nauczyłem się już, że wielu z moich przyjaciół byłoby szczęśliwymi móc znaleźć się znów w moim łóżku.

- Taki masz problem, jeżeli większość z twoich przyjaciół, to twoi byli kochankowie - stwierdziłam.

Zaśmiał się i tym razem brzmiało to szczęśliwie.

- Co mogę powiedzieć. Po prostu jestem przyjacielskim facetem.

- Tak też słyszałam - powiedziałam i uścisnęłam go, a on odwzajemnił uścisk, tym razem bardziej przyjacielsko. - Rozmawiałaś z Adamem o terapii dla par? - zapytałam.

- Powiedział, że nie potrzebuje terapii. Wie, co z nim jest źle. Stracił swojego cholernego brata i musi go oplakać.

Rhys odchrząknął i odwróciliśmy się do niego.

- Musimy pokazać dowód tożsamości, żeby przejść przez linię - mówił to zupełnie obojętnym głosem, ale wiedziałam, że usłyszał część z tego o czym mówiliśmy. Po pierwsze wszystkie istoty magiczne mają słuch lepszy od ludzkiego, a po drugie, po tysiącu lat można nauczyć się rozumieć ludzi.

- Przepraszam - powiedział Julian. - Zachowałem się nieprofesjonalnie, a to niedopuszczalne - odsunął się ode mnie, poprawiając marynarkę, wygładzając kłapy, w tym czasie pozbierał się.

Galen pochylił się.

- Możemy poprzytulać cię, bez niszczenia twojego związku - powiedział.

- Och, to roztrzaskalo moje ego - powiedział Julian z uśmiechem. - To, że nawet nie masz ochoty mnie uwieść.

Galen uśmiechnął się szeroko.

- Nie sądziłem, że to ja będę tym, który uwodzi.

Julian odwzajemnił uśmiech.

- Ja dzisiejszej nocy nie będę przytulać nikogo, poza Usną - powiedziała Cathbodia marszcząc brwi.

- Szkoda - odrzekłam.

Cathbodia zmarszczyła brwi mocniej. Potrząsnęłam głową.

- Nikt nie będzie nikogo przytulał, jeżeli nie chce. Mówimy o dotyku, którego się pragnie, a nie takim, do którego jest się zmuszonym.

Wymieniła spojrzenia z Saraid.

- To bardzo różni się od podejścia księcia.

- Na szczęście - dodała Saraid.

Julian spojrzal to na jedną, to na drugą.

- Wy naprawdę sądzicie, że Merry zmusiłaby was, żebyście mnie dotykały, gdybyście tego nie chciały?

Kobiety tylko patrzyły na niego. Julian zadrżał.

- Nie wiem, jakie było wasze życie wcześniej, ale ja nikogo nie zmuszam. Jeżeli mój urok osobisty nie sprawi, że będziecie chciały mojego towarzystwa, to trudno.

Kobiety wymieniły następne spojrzenie.

- Daj nam jeszcze kilka miesięcy w tym nowym świecie, a może uwierzymy i w ciebie i w księżniczkę - oznajmiła Cathboda.

- Powiedz Jeremiemu, że wszystkie strażniczki przez jakiś czas popracują pod przykrywką - powiedział Julian.

Zastanowiłam się o tym, jak kobiety przyjmą spacer z Julianem. Czy uznają to za jakiś rodzaj zmuszania, czy znęcania się seksualnego? Tak wieloma krzywdami trzeba się zająć, a ja właśnie zaproponowałam, że zatroszczę się o Juliana. Ale nie myślałam o tym wcześniej, ponieważ wiem, jak słabym można stać się przy braku troski, aż zaczniesz rozglądać się za obcymi, podczas kiedy osoba, która powinna cię kochać, zaniedbuje cię. Ludzie widzą to jako słabość, część zdrady, ale ja wiedziałam z mojego pierwszego związku, że można odejść od partnera na wiele różnych sposobów, nie tylko po prostu odchodząc. Możesz opuścić partnera pozbawiając go czułości, a to jakby nie kochać wcale.

Gdybyśmy mogli pomóc Julianowi porozumieć się z Adamem, zrobilibyśmy to. Rozumiałam, że umiera po trosze każdego dnia z braku właściwego dotyku od właściwej osoby. Spędziłam trzy lata bez dotyku sidhe. Nie chciałabym, żeby ktokolwiek inny przechodził przez to, jeżeli mogłam mu pomóc. A Adam nie powinien widzieć mnie jako zagrożenia, ponieważ byłam kobietą.

Wyciągnęliśmy dowody tożsamości i poczekaliśmy, aż otrzymamy zgodę na przejście przez kordon mundurowych. Byliśmy prywatnymi detektywami, a nie

policyjnymi detektywami, a to oznaczało, że nikt nie zamierzał tak po prostu powiedzieć "Wchodźcie".

Czekaliśmy w olśniewającym słońcu, podczas kiedy Julian trzymał mnie za rękę. Wolałabym raczej pomóc mu w jego potrzebach, niż oglądać więcej martwych ciał, ale nie płacono mi za dotykanie przyjaciół, dzisiaj płacono mi za oglądanie śmierci. Może następnym razem dostanę jakąś miłą sprawę rozwodową. To brzmiało całkiem nieźle, kiedy podążaliśmy za miłym detektywem policyjnym przez tłum policji i ratowników medycznych. Unikali nawzajem swojego spojrzenia. Nauczyłam się, że to zła oznaka, jeżeli wytrąceni z równowagi są ludzie, którzy widzieli bardzo wiele złych rzeczy. Nadal szłam, ale teraz trzymałam Juliana za rękę nie dlatego, żeby zapewnić mu trochę dotyku, ale ponieważ dotyk sprawiał, że ja czułam się trochę lepiej.

## Rozdział 30

Na miejscu zbrodni nie było nikogo, kto dowodziłby w wyraźny sposób. Wszyscy byliśmy cywilami włączonymi do policyjnego śledztwa. Byłam kobietą, ale nie całkowicie człowiekiem, więc musiałam równocześnie uhonorować zarówno swoją pleć, jak i dziedzictwo.

Pierwsza ofiara leżała skulona obok kominka. Nie był to prawdziwy kominek, ale jeden z tych elektrycznych. Zabójca czy zabójcy ułożyli ciało przed kominkiem, żeby dopasować je do ilustracji, którą Lucy miała schowaną bezpiecznie w foliowej koszulce. Ubrana była, ponieważ była to kobieta, w podobne do tego na ilustracji, postrzępione, workowane ubranie. Była to opowieść, którą pamiętałam z dzieciństwa. Dzięki babuni lubiłam opowieści o skrzatach. Skrzat zasnął przed kominkiem i został dosłownie przyłapany na drzemce przez dzieci. Babcia skomentowała to w ten sposób: "Żaden skrzat cokolwiek wart nie usnąłby na śl'źbie". W dalszej części opowieści dzieci poszły ze skrzatem do krainy wróżek. Wiem, że było to wymyślone, ponieważ byłam w tej krainie jako dziecko i nic nie było tam takie jak w książce.

- No cóż, następne wspomnienie z dzieciństwa zniszczone - powiedziałam cicho.

- Co ty mówisz? - zapytała Lucy.

Potrząsnęłam głową.

- Przepraszam, ale moja babcia czytała mi tę książkę w dzieciństwie. Myślałam, żeby swoim dzieciom też ją czytać, ale może jednak nie - spojrzałam w dół na martwą kobietę i zmusiłam się żeby zobaczyć, co zrobiono z jej twarzą. W opowieści był skrzat, więc upodobnili ją do skrzata, obcinając jej nos i wargi, by pasowała do tego, co było na obrazku.

Rhys stanął obok mnie.

- Nie patrz na jej twarz - powiedział.

- Mogę wykonywać swoją pracę - odrzekłam i nie miałam zamiaru zabrzmieć tak defensywnie.

- Chodziło mi o to, żebyś spojrzała na nią całą, a nie tylko na jej twarz.

Zmarszczyłam brwi kiedy to powiedział, a po chwili byłam w stanie zauważyć jej ramiona i nogi bez przerażenia, w jakie wprawiał mnie widok jej twarzy i zrozumiałam, co miał na myśli.

- Ona jest skrzatem.

- Dokładnie.

- Została okaleczona, żeby wyglądać jak one - powiedziała Lucy.

- Nie. Rhysowi chodziło o jej ramiona i nogi. Są dłuższe i o delikatnie innym kształcie. Założę się, że przeszła jakiś rodzaj zabiegu, żeby włosy na jej ciele wyglądały bardziej ludzko.

- Ale jej twarz była ludzka. Oczyszczili ją z krwi, ale twarz została zmasakrowana, żeby tak wyglądać - zauważyła Lucy.

Skinęłam głową.

- Znam przynajmniej dwóch skrzatów, którzy przeszli operację plastyczną modelującą im nos i wargi. Uzyskali bardziej ludzką twarz, ale nie ma możliwości zmiany wyglądu ramion i nóg.

- Robert podnosi ciężary - powiedział Rhys. - To dodaje mięśni i pomaga ukształtować kończyny.

- Skrzaty są w stanie podnieść pięć razy tyle, ile ważą. Normalnie nie potrzebują podnosić ciężarów, żeby być mocniejszymi.

- On robi to tylko po to, żeby wyglądać bardziej ludzko - powiedział Rhys.

Dotknęłam jego ramienia.

- Dziękuję. Nie widziałabym niczego innego poza twarzą. Oczyszczili ją i nie widać krwi, ale to wyraźnie świeże rany.

- Czy wy mówicie, że ona jest naprawdę skrzatem? - zapytała Lucy.

Oboje skinęliśmy głową.

- W jej dokumentach nie ma nic, co sugerowałoby, że jest kimś innym niż rodowitą mieszkanką Los Angeles.

- Może jest po części skrzatem, a po części człowiekiem? - Galen stanął za mną.

- Tak jak babunia? - zapytałam.

- Tak.

Pomyślałam o tym i spojrzałam na ciało, starając się być spokojną.

- Może, ale na pewno jedno z jej rodziców nie było człowiekiem. To wyjdzie w spisie ludności, w dokumentach innych gatunków. Powinno tam być coś o jej prawdziwym pochodzeniu.

- Na razie wszystko mówi, że jest człowiekiem i urodziła się w tym mieście - stwierdziła Lucy.

- Kop głębiej - powiedział Rhys. - Jej profil genetyczny nie jest odległy od jej magicznych przodków.

Lucy skinęła głową i zaczęła jednego z pozostałych detektywów. Cicho powiedziała coś do niego i szybko odszedł. Wszyscy lubią mieć jakieś zadanie na miejscu zbrodni, to daje im złudzenie, że śmierć nie jest taka zła, jeżeli są zajęci.

- Ten kominek elektryczny wygląda na całkiem nowy - powiedział Galen.

- Tak, zgadzam się - dodałam.

- Czy to pierwsze takie miejsce zbrodni? - zapytał Rhys.

- Co masz na myśli?



- Wypełniony rekwizytami przyniesionymi, żeby stworzyć ilustrację.
- Było już takie - powiedziałam - ale dotyczyło innej książki. Także innej opowieści, ale tak, przyniesiono rekwizyty, żeby dopasować tak idealnie, jak tylko byli w stanie.
- Druga ofiara nie jest tak idealna jak pierwsza - powiedział Galen.

Oboje zgodziliśmy się, że nie była. Dowiedzieliśmy się, że pod tym adresem mieszkali Clara i Mark Bidwell. Oboje pasowali do opisu, ale szczerze mówiąc dopóki nie będą zidentyfikowani przez porównanie dentystyczne lub odcisków palców, nie będziemy pewni. To nie ich twarze uśmiechały się do nas ze zdjęć powieszonych na ścianie. Domyślaliśmy się, że była to para, która tu mieszkała, ale było to tylko założenie. Policja również tak zakładała, więc poczułam się lepiej wiedząc, że łamię jedną z pierwszych zasad, jakich nauczył mnie Jeremy: nigdy niczego nie zakładaj. Udowodnij to, ale nie zakładaj, że tak jest.

Jakby moje myśli przyciągnęły go, Jeremy Gray wszedł do pokoju. Był mniej więcej mojego wzrostu, pięć stóp i był ubrany w szyty na miarę garnitur, który sprawiał, że jego szara skóra wyglądała na ciemniejszą, w głębszym odcieniu szarości, jakiej nigdy nie przybrałaby ludzka skóra. W jakiś sposób w czarnym garniturze wyglądał odpowiednio. W tym roku przestał ubierać się na szaro. Podobały mi się na nim te nowe kolory. Od trzech miesięcy był spotykał się regularnie z pewną kobietą, która była kostiumologiem w jednym z studiów filmowych i bardzo poważnie traktowała ubrania. Jeremy zawsze ubierał się w markowe garnitury i buty, ale te w jakiś sposób pasowały na niego lepiej. Może miłość jest najlepszym dodatkiem do ubioru.

Jego trójkątna twarz była zdominowana przez ogromny nos. Był trollem, z takiego pochodził rodzaju, ale minęły wielki, od kiedy został wygnany za kradzież jednej łyżeczki. Złodziejstwo było bardzo poważnym przestępstwem pomiędzy istotami magicznymi, a trolle były znane ze swojego purytańskiego traktowania wielu rzeczy. Mieli również reputację porywaczy ludzkich kobiet, więc nie byli purytańscy we wszystkim.

Poruszał się w charakterystyczny dla siebie sposób, z pełną gracją, nawet plastikowe ochraniacze na jego designerskich butach nie mogły sprawić, żeby poruszał się mniej

elegancko. Trolle nie mają reputacji elegantów, ale Jeremi tak i zawsze zastanawiałam się, czy był wyjątkiem pomiędzy swoim ludem, czy oni wszyscy byli tacy. Nigdy nie pytałam, ponieważ to przypomniałoby mu wszystko, co utracił wieki temu. Pomiedzy istotami magicznymi bardziej uprzejme jest pytanie o krewnych, którzy zginęli tragicznie, niż o ich wygnanie z faerie.

- Mężczyzna w sypialni jest człowiekiem - oznajmił.

- Muszę wrócić i spojrzeć znów, ponieważ szczerze mówiąc, wszystko co zauważyłam to okaleczenia na twarzy - przyznałam.

Poklepał mnie po ramieniu swoimi ubranymi w rękawiczki rękami. Wszyscy musieliśmy nałożyć ochronne rękawice, ale gdyby któreś z nas dotknęło czegokolwiek, chyba zaczęłyby krzyczeć na nas. Było wyraźnie powiedziane, patrz, ale nie dotykaj. Uczciwie przyznam, że nie miałam najmniejszej ochoty dotykać czegokolwiek.

- Pójdę z tobą - powiedział. To pozwoliło mi się domyślić, że chce porozmawiać ze mną na osobności. Galen zaczął iść za mną, ale Rhys go powstrzymał. Jeremi i ja przeszliśmy sami przez dziwnie ciemne mieszkanie. Udekorowane było odcieniami brązu i beżu. Była to typowa kolorystyka mieszkań, ale nawet meble były w odcieniach brązu. Wszystko wyglądało bardzo ponuro i trochę dobijająco. Ale może tylko miałam takie wrażenie.

- Co się dzieje, Jeremi? - zapytałam.

- Po pierwsze Lord Sholto jest w korytarzu z twoimi pozostałymi ludźmi, którzy nie mają licencji.

- Wiedziałam, że się pojawi - odrzekłam.

- Ostrzeż trolla następnym razem, kiedy jest spodziewany Król Sluaghów.

- Przepraszam, nie pomyślałam o tym.

- Lord Sholto zapewnił mnie, że powinienem dostać wiadomość od Uthera. Zostawiłem go na ulicy, żeby obserwował to miejsce.

- Widział coś?

- Nic, co dotyczyłoby sprawy - powiedział Jeremy i wprowadził mnie do sypialni, gdzie leżało drugie ciało. Mężczyzna miał twarz tak samo okaleczoną jak kobieta, ale teraz, kiedy oderwałam wzrok od jego twarzy, zorientowałam się, że Jeremy i Rhys mieli rację, był człowiekiem. Nogi, ramiona i budowa ciała były proporcjonalne. Miał na sobie szlafrok, który morderca przyciął tak, żeby pasował do lachmanów, jakie w opowieści nosiły skrzaty, ale nie komponował się tak idealnie jak ofiara w drugim pokoju.

Mordercy zostawili ilustrację i wszystko się zgadzało, ale w niektórych elementach improwizowali. Położyli go płasko na plecach, żeby pasował do ilustracji skrzata pijanego winem faerie. I znów był to błąd. Skrzaty nie upijały się, koboldy tak, a jeżeli skrzat stał się koboldem, stawał się bardzo niebezpieczny, coś w rodzaju efektu Jekylla i Hyda. Pijany skrzat nie leżał spokojnie jak człowiek, ale zorientowałam się, że było tak w wielu opowieściach o wrózkach: część była dokładna, ale w części była tak daleka od prawdy, jak tylko się dało.

- Przynieśli ze sobą książkę i później wybrali te ilustracje, więc było za późno, nie mogli dopasować wszystkich szczegółów.

- Zgadza się - powiedział Jeremy.

Coś w sposobie w jaki to powiedział, sprawiło, że spojrzałam na niego.

- Jeżeli chodzi ci o coś nie związanego ze sprawą, to coś co widział Uther może być ważne?

- Niektórzy z dziennikarzy założyli, że niska kobieta, która szła z Julianem, może być księżniczką w przebraniu.

Westchnęłam.

- A więc znów na mnie czekają?

Skinął głową.

- Obawiam się, że tak, Merry.

- Cholera - powiedziałam.

Znów skinął głową.

Westchnęłam. Potrząsnęłam głową.

- Nie mogę się teraz o to martwić. Muszę być przydatna tutaj.

Uśmiechnął się do mnie i znów poklepał mnie po ramieniu.

- To właśnie chciałem wiedzieć.

Zmarszczyłam brwi.

- Co to miało znaczyć?

- Jeżeli powiedziałabyś cokolwiek innego, zamierzałem przydzielić cię do ochrony przyjęć i odsunąć cię od prawdziwych spraw.

Spojrzałam na niego.

- Odesłałbyś mnie do celebrytów, którzy chcieliby jedynie mieć książniczkę w swoim domu?

- Placą za to wyjątkowo dobrze, Merry. Zatrudniają nas, a obecność twoja lub twoich pięknych mężczyzn kieruje na nich uwagę prasy. Zadowala to wszystkich, my zarabiamy pieniądze, a w obecnej sytuacji ekonomicznej większość agencji ma kłopoty finansowe.

Musiałam pomyśleć o tym przez chwilę.

- Czy ty mówisz, że ta dodatkowa uwaga prasy przynosi nam więcej pieniędzy?

Skinął głową i uśmiechnął się, pokazując białe, proste zęby, które były jedyną "kosmetyczną" zmianą, jakiej dokonał po przyjeździe do L.A.

- W pewien sposób jesteś jak inni celebryci, Merry. W chwili, kiedy prasa nie będzie poświęcała ci wystarczającej uwagi uprzykrzającej ci życie, będziesz miała kłopoty.

- Pod naporem prasy, która za mną podążała, w zeszłym tygodniu pękła szyba - powiedziałam.

Wzruszył ramionami.

- I było to w ogólnoświatowych wiadomościach. Nie oglądałaś telewizji przez cały weekend, że o tym nie wiesz?

Uśmiechnęłam się.

- Wiesz, że unikam audycji, gdzie mogę zobaczyć samą siebie, a my mieliśmy inne rzeczy do roboty w weekend niż oglądanie telewizji.

- Zdaje się, że gdybym miał tak wiele dziewcząt, jak ty masz chłopaków, też byłbym zbyt zajęty na telewizję.

- Byłbyś też wyczerpany - powiedziałam.

- Czy ty obrażasz mój wigor? - zapytał uśmiechając się.

- Nie, ale ja jestem kobietą, a ty mężczyzną. Kobieta może doznać wielokrotnego orgazmu, mężczyzna raczej nie.

To sprawiło, że się zaśmiał.

- Jezu - odezwał się jeden z mundurowych - jeżeli możesz śmiać się patrząc na to, to naprawdę jesteś zimnokrwistym bękartem.

- Sądzę, że wóz patrolowy zastanawia się, gdzie jesteś - odezwała się Lucy od drzwi.

- Oni śmiali się z ciała.

- Nie śmiali się z ciała. Śmiali się, ponieważ widzieli takie rzeczy, po których ty uciekłbyś do mamusi.

- Gorsze niż to? - zapytał wskazując na ciało.

Jeremy ja skinęliśmy głowami.

- Tak - odrzekłam.

- Jak możecie się śmiać?

- Idź na powietrze - powiedziała Lucy. - Natychmiast - ostatnie słowo wypowiedziała bardzo stanowczo.

Mundurowy spojrział, jakby chciał się kłócić, ale przemyślał to i wyszedł. Lucy odwróciła się do nas.

- Przepraszam za to.

- Wszystko w porządku - powiedziałam.

- Nie, nie jest - odrzekła. - I do tego prasa cię odnalazła, albo tak uważają.

- Jeremy mi powiedział - stwierdziłam.

- Musimy wydostać cię, zanim prasa, która cię szuka, przewyższy tą, która przysłała tu z powodu zwłok.

- Przepraszam za to, Lucy.

- Wiem, że cię to nie cieszy.

- Mój szef właśnie poinformował mnie, że więcej zarabiam zajmując się udawanymi przestępstwami dla celebrytów, niż kiedy zajmuję się prawdziwymi zbrodniami.

Lucy uniosła brew patrząc na Jeremego.

- Naprawdę?

- Oczywiście - zapewnił.

- Jednak musimy pokazać cię na zewnątrz, zanim ogary z prasy nabałaganią w naszym dochodzeniu.

Skinęłam głową.

- Dowiedziałaś się czegoś więcej o kobiecie, tym skrzacie?

- Okazuje się, że uchodziła za człowieka, ale była pełnokrwistym skrzatem. Miałaś rację, że chirurg plastyczny powinien wiedzieć o jej pochodzeniu, zanim zrekonstruował jej twarz. Dlaczego to jest takie ważne?

- Istoty magiczne uzdrawiają się inaczej niż ludzie. Jeżeli chirurg plastyczny nie wiedziałby, że jest skrzatem, jej skóra uzdrawiałaby się szybciej, niż on byłby w stanie pracować - wyjaśniłam.

- Lub - dodał Jeremy - z powodu niektórych metali, czy wykonanych przez człowieka medykamentów, które są dla nas śmiertelne, a zwłaszcza dla pomniejszych istot magicznych.

- Niektóre zabiegi anestezyjologiczne wcale na nas nie działają- dodałam.

- No widzisz, to dlatego chciałam cię tutaj. Żadne z nas nie pomyślałoby o lekarzu i co to znaczyło, skoro była skrzatem. Musimy mieć policjanta będącego istotą magiczną, który pomógłby nam w takich sprawach.

- Słyszałem, że staraliście się mocno przekonać jednego z nas, żeby dołączył do was - odezwał się Jeremy.

- Dla miejsc zbrodni takich jak to i dla relacji międzygatunkowych. Wiecie, że istoty magiczne nam nie ufają. Jesteśmy nadal tymi samymi ludźmi, którzy wygnali ich z Europy.

- Nie dokładnie tymi samymi - powiedziałam.

- Nie, ale wiesz, co mam na myśli.

- Obawiam się, że tak.

- Czy ktoś dołączył do was? - zapytałam.

- Z tego co słyszałam to nie.

- Jak bardzo ludzko musiałby wyglądać? - zapytałam.

- Z tego co wiem, nie ma ograniczeń co do określonego typu istoty magicznej. Po prostu chcę w policji kogoś, kto jest istotą magiczną. Większość z nas czuje, że to pomogłoby w niektórych sprawach. Chodzi mi o to, że np w kręgach pedofilskich wykorzystują istoty magiczne, które wyglądają jak dzieci.

- To nie pedofilia - powiedział Jeremy. - Istoty magiczne zgadzają się i mają setki lat, więc jest to legalne.

- Nie, jeżeli dochodzi do wymiany pieniędzy, Jeremy. Prostytycja jest nadal prostytycją.

- Wiesz, że istoty magiczne nie rozumieją tego podejścia - powiedział.

- Wiem o tym. Widzicie seks tak samo jak wszystkie inne funkcje ciała, ale to nie o to chodzi. Szczerze mówiąc, chociaż nie przyznam się do tego publicznie, jeżeli istoty magiczne wyglądające jak dzieci mogą zaspokoić tych zбочeńców, to dobrze. Może utrzyma ich to z daleka od prawdziwych dzieciaków, ale chcielibyśmy porozmawiać z istotami magicznymi przebywającymi pomiędzy pedofilami, bo mogłyby sprawdzić, czy nie są w to zamieszane również same dzieci.

- My chronimy nasze dzieci - powiedział Jeremy.

- Niektóre starsze istoty magiczne nie uważają kogoś koło osiemnastki jako dziecka.

- To następne różnice kulturowe - zgodził się Jeremy.

- Gdybyście nie pociągnęli do odpowiedzialności dorosłych istot magicznych działających wśród pedofili, to one pomogłyby wam odnaleźć tych, którzy nadal skoncentrowani są na dzieciach.

Lucy skinęłam głową.

- Wiem, że wyglądają jak dzieci, niektóre z nich są bardzo ludzkie i są traktowane jak świeże mięso, ale jeżeli się bronią wykorzystując magię, to staje się już przestępstwem federalnym.

- I to, co początkowo było pierwszym aresztowaniem za prostytycję, nagle okazuje się wykorzystaniem magii do przemocy, co jest dużo poważniejszym przestępstwem - powiedziałam.

- A co z tą istotą magiczną, która zabiła w więzieniu mężczyznę chcącego ją zgwałcić, a teraz jest oskarżona o morderstwo?



- Roztrzaskała temu mężczyźnie głowę jak jajko, Jeremy - powiedziała Lucy.
- Wasz ludzki system traktuje nas jak potwory, o ile nie mamy immunitetu dyplomatycznego i nie jesteśmy sławnymi księżniczkami.
- To nie jest uczciwe - zaprotestowałam.
- Nieuczciwe? W tym kraju żaden sidhe nigdy nie trafił do więzienia. Ja jestem jedną z pomniejszych istot magicznych, Merry. Zaufaj mi, widziałem, że ludzie zawsze traktują was inaczej niż resztę z nas.

Chciałam się klócić, ale nie mogłam.

- Zapytaliście chirurga plastycznego, czy dokonał więcej operacji na innych istotach magicznych?
- Nie, ale możemy zapytać - powiedziała.
- Krwawe motyle na pierwszym miejscu zbrodni wyglądały zwyczajnie, ale sprawdź, czy i oni nie zrobili czegoś, żeby uchodzić za ludzi.
- Nie mogliby. Są rozmiaru lalek Barbie, a nawet mniejsi - odrzekła Lucy.
- Niektóre krwawe motyle mogą zmieniać rozmiar na większy, pomiędzy trzema, a pięcioma stopami wzrostu. Jest to niecodzienna umiejętność, ale mogą zmienić swój wzrost i schować skrzydła, w zależności od tego jaki rodzaj skrzydeł mają.
- Naprawdę? - zapytała Lucy.

Spojrzałam na Jeremego.

- Jedna z waszych gwiazd niemego kina jest krwawym motylem ukrywającym skrzydła. Wiem o jednej pracownicy baru, która również umie to zrobić.
- I nikt z klientów się nie zorientował? - zapytała Lucy.
- Użyła magii osobistej, żeby je ukryć.
- Nie wiedziałam, że krwawe motyle są takie dobre w magii osobistej.

- Większość z nich jest w takiej magii lepsza niż sidhe - powiedziałam.

- To nowina - stwierdziła Lucy.

- Jest takie powiedzenie pomiędzy nami, że krwawe motyle są rdzennymi mieszkańcami faerie. To sugeruje, że krwawe motyle pojawiły się jako pierwsze i nie sidhe czy starzy bogowie, ale właśnie oni są naszą pierwszą formą.

- To prawda? - zapytała.

- Z tego co wiem, nikt nie jest tego pewien - odrzekłam.

-To magiczna wersja kury i jajka. Co powstało pierwsze, krwawe motyle czy sidhe? - powiedział Jeremy.

- Sidhe twierdzą, że my, ale szczerze mówiąc nigdy nie spotkałam nikogo na tyle starego, żeby odpowiedział na pytania.

- Niektóre z krwawych motyli, które zostały zamordowane, pracowały w ciągu dnia, ale z góry założyłam, że pracowały jako krwawe motyle. Nie przyszło mi do głowy, że mogły uchodzić za ludzi.

- Co to była za praca? - zapytałam.

- Recepcjonista, właściciel firmy zajmującej się pielęgnacją trawników, asystentka florystki, asystent dentystyczny - skrzywiła się wymawiając to ostatnie. - Zastanowiło mnie to ostatnie.

- Przyglądnij się dokładniej recepcjoniście i asystentce dentystycznej - powiedział Jeremy.

- A co z pozostałymi? - zapytałam.

- Jedno z nich pracowało w firmie od trawników, razem z szefem, a dwoje pozostałych było bezrobotnych. Z tego co mogę powiedzieć, cały czas zajmowali się kwiatami, cokolwiek mogłoby to oznaczać.

- Oznacza to, że dbali o swoje specjalne kwiaty lub rośliny i nie uważali, że potrzebne im są pieniądze - powiedział Jeremy.

- Znaczy to też, że władali w wystarczającym stopniu magią, żeby nie potrzebować pracy - dodałam.

- To typowe dla krwawych motyli, czy raczej niezwykle? - zapytała.

- To zależy.

Zadzwoił jej telefon komórkowy. Wyjęła go z kieszeni, a potem powiedziała kilkakrotnie "Tak, proszę pana", a potem rozłączyła się. Westchnęła,

- Lepiej idź i pokaż się, Merry. Nie ukrywaj się za magią. To był mój bezpośredni zwierzchnik. Chce, żebyś odeszła i żeby prasa zniknęła. Jest ich tak wielu, że obawiają się, że nie będą w stanie przyjechać po ciała.

- Przykro mi Lucy.

- Nie, nie otrzymałabym żadnej z tych informacji od ludzkich policjantów. Och i powiedział jeszcze, żebyś zabrała ze sobą swoich mężczyzn.

- Chodziło mu o sidhe, nie o mnie, prawda? - zapytał Jeremy.

Uśmiechnęła się.

- Tak założymy. Chcę zatrzymać tu przynajmniej ciebie, aż oczyścimy miejsce zbrodni.

- Wiesz, że Agencja Detektywistyczna Gray...

- I Hart - dodał Julian.

Jeremy uśmiechnął się do niego.

- Agencja Detektywistyczna Gray i Hart będzie szczęśliwa mogąc wam pomóc.

- Odesłałem Jordana do domu. Jest w większym stopniu empatą niż ja i docierają do niego resztki emocji.

- W porządku - powiedziała Lucy.

- Jeżeli pospieszysz się, to jest jeszcze na korytarzu - powiedział Julian.

Wpatrywałam się w jego przystojną twarz.

- Potrzebuje podwiezienia?

- Nie prosił, ale jeżeli wyjdziecie w tym samym czasie, zabierze się z tobą, Merry.

- Dobrze, więc idę i zawiozę Jordana do biura, żeby mógł napisać swój raport i może zobaczymy się wieczorem na kolacji.

Skinął głową.

- Mam nadzieję, że ze mną nie będziesz się widzieć.

- Ja również - powiedziałam i poszłam do drugiego pokoju, żeby zabrać Rhysa i Galena, którzy mieli licencje detektywów i mogli wejść do mieszkania. Z korytarza zabraliśmy Saraid i Cathboduę, które weszły tak daleko, jak tylko pozwoliła im policja, skoro nie miały licencji. To właśnie dlatego Sholto nie mógł wejść na miejsce zbrodni. Miałam nadzieję, że Jordan był nadal w korytarzu. Julian nie wspomniałby o nim, gdyby nie był nieźle roztrzęsiony. Nie mogłam wyczuć emocjonalnych wibracji z miejsca zbrodni, ale za każdym razem, kiedy widziałam jaki efekt wywierają na empatach, cieszyłam się, że nie jest to jeden z moich darów.

## Rozdział 31

Kiedy schodziliśmy na dół, spotkaliśmy na schodach Jordana. Był spocony i blady, jego skóra była lepka w dotyku. Bałam się, że przeoczymy go, gdyby nie był na korytarzu, ale właśnie opierał się o Galena, co oznaczało, że naprawdę był w kiepskim stanie. Jordan nie był tym z braci Hart, który lubił dotyk.

Był tak samo uczesany jak jego brat, ale miał marynarkę z rudawobrazowego tweedu i pomidorowoczerwoną koszulkę. Wszystkie te ostre kolory musiały świetnie wyglądać, kiedy Jordan zaczynał dzień, ale teraz tylko podkreślały bladość jego skóry.

Wszyscy opuściliśmy osłony, więc kiedy weszliśmy na światło słoneczne rozległy się okrzyki.

- Jest tutaj!

- Księżniczko!

- Księżniczko Meredith, spójrz tutaj!

Jeden reporter zadał pytanie dotyczące czegoś innego.

- Co się dzieje z Hartem? Dlaczego wygląda na chorego?

- Czy to morderstwo było tak straszne? - rozległ się kobiecy głos.

Miło było wiedzieć, że ten tłum ludzi po drugiej stronie policyjnej blokady nie był tu jedynie po to, żeby zrobić zdjęcia księżniczce. Zginęli ludzie, to powinno być ważniejsze.

Mężczyzna w garniturze zrobił krok i krzyknął głosem przywykłym do przekrzykiwania tłumy.

- Księżniczka i jej ludzie nie są upoważnieni do odpowiadania na pytania na temat zbrodni - odwrócił się do dwóch mundurowych obok niego, a oni zaczęli iść w naszą stronę. Zdaje się, że mieli oni odprowadzić nas do samochodu. Spojrzałam na tłum reporterów. Wtłoczyli się na ulicę aż do miejsca, w którym policja ją zablokowała, nie było tu miejsca żeby przejść i dojść do samochodu. Będziemy potrzebować więcej mundurowych.

Na drodze coś się poruszyło, prawie przetoczyło się przez prasę, jak woda, w której zamieszasz wystarczająco wielkim patykiem. Przez tłum przeszedł Uther. Może nie będziemy potrzebowali więcej mundurowych. Jeden dziewięciostopy Żelazny Jack wystarczy.

Nie tylko wzrost Uthera robił wrażenie. Jego twarz była po części ludzka, po części jak u dzika, włącznie z kłami, które były zakrzywione i tak wielkie, że wystawały mu z ust. Ostatnim razem, kiedy Uther pomógł zapanować nad tłumem, prasa rozstąpiła się na podobieństwo rozchodzącego się Morza Czerwonego i tym razem zrobił to samo, ale pozostali odwrócili się do niego i zaczęli również do niego wykrzykiwać pytania. Ale nie dotyczyły one morderstwa czy mnie.

- Constantine, Constantine, kiedy wychodzi twój następny film?
- Jak wielki jesteś? - wrzasnął inny reporter.
- Czy on właśnie zapytał o to, o co myślę, że zapytał? – Zadałam pytanie.

Kolana Jordana załamały się pod nim, a Galen chwycił go pod ramiona, niosąc go w stronę brzegu blokady. Rhys położył rękę na czole mężczyzny.

- Jest w kiepskim stanie.
- Co się z nim dzieje? - zapytał Sholto.
- Utrapienie Czarodzieja - odrzekł Rhys.
- Och - powiedział Sholto.
- Co? - zapytałam.
- To stare określenie na czarodzieja, który się przeforsował. Stwierdziłem, że tak Sholto szybciej zrozumie.
- A przez to mnie zrozumienie zajęło więcej- dodałam z uśmiechem.

Rhys wzruszył ramionami.

Zobaczyłam jak Uther potrząsa swoją głową z kłami, nawet nie słysząc go wiedziałam, że zaprzecza temu, że jest Constantinem. Najwyraźniej Uther nie był jedynym Żelaznym Jackiem w L.A. A kimkolwiek był ten drugi, robił filmy. Kochałam Uthera jako przyjaciela i współpracownika, ale nie miał odpowiedniej aparycji do filmu.

Jeden z sanitariuszy zdołał dostać się tutaj, zanim zgęstniał tłum. Był średniego wzrostu z blond włosami w takim odcieniu, jakiego nie miewają ludzkie włosy, ale promieniował poczuciem pewności, jakie miewają najlepsi uzdrowiciele.

- Pozwólcie mi spojrzeć na niego - dotknął twarzy Jordana tak, jak zrobił to Rhys, ale również sprawdził puls i oczy. - Puls jest w porządku, ale jest w szoku - jakby na sygnał, Jordan zaczął drżeć tak bardzo, że zaszczękały mu zęby.

Skończyło się na tym, że zanieśliśmy go na tył karetki. Położyli go na noszach. Zaczął panikować, kiedy personel otoczył go, wyciągając ręce do nas.

- Muszę z wami porozmawiać zanim to zniknie. – Wiedziałam, co miał na myśli. Jordan jak większość mediów mógł utrzymać wizję tylko przez krótki czas, a potem szczegóły zanikały.

- Nie ma tu miejsca dla was wszystkich - odezwał się sanitariusz o imieniu Marshal.

Jako fizycznie najmniejsza wskoczyłam do środka, chwyciłam rękę Jordana i starałam się trzymać na uboczu. Marshal i jego partner owinęli Jordana w jeden z tych izotermicznych koców i zaczęli szykować dla niego kroplówkę.

Jordan zaczął ich odpychać.

- Nie, jeszcze nie, jeszcze nie.

- Jesteś w szoku - powiedział sanitariusz.

- Wiem o tym - odrzekł Jordan. Chwycił moją rękę i wpatrywał się we mnie swoimi zbyt rozszerzonymi oczami, pokazując za wiele białka, jak koń, który poniósł.

- Oni tak się bali, Merry, tak się bali.

Skinęłam głową.

- Co jeszcze, Jordanie?

Spojrzał za mnie, na Rhysa.

- On, potrzebuję jego.

- Jeżeli pozwolisz nam podpiąć sobie kroplówkę - odezwał się Marshal - wpuścimy tu twojego drugiego przyjaciela.

Jordan zgodził się, podpięli go, a Rhys wczolgał się do nas. Galen skorzystał ze swoich umiejętności, żeby rozproszyć sanitariuszy, więc mogliśmy porozmawiać. Saraid, ze swoimi włosami lśniącymi jak metal w słońcu dołączyła do niego, uśmiechając się i powiększając to rozproszenie. Cathbodu nadal stała w otwartych drzwiach karetki na straży. Sholto dołączył do niej. Dzisiaj mieliśmy wystarczającą ilość strażników.

Jordan spojrzał na Rhysa, jego twarz była wilgotna od łez.

- Co martwi powiedzieli do ciebie?

- Nic - odrzekł Rhys.

- Nic? - zapytał Jordan.

- Cokolwiek zabiło skrzata, sprawiło, że nie byłem w stanie pomówić z martwymi.

- Co to oznacza? - zapytałam.

- Znaczy to, że zabrali wszystko. Nie było duszy, ducha, jeżeli wolisz, z którym mógłbym porozmawiać.

- Nie wszyscy martwi chcą rozmawiać z tobą - powiedział Jordan, ale był teraz spokojniejszy, albo od kroplówki, albo ponieważ go słuchaliśmy.

- To prawda - przyznał Rhys - ale tu nie chodziło o wybór. Oni zniknęli. Oboje, tak jakby nigdy nie istnieli.

- Masz na myśli, że to co ich zabiło, pożarło ich dusze - powiedział Jordan.

- Nie chcę dyskutować o semantyce, ale tak, właśnie to mam na myśli.

- To niemożliwe - odezwałam się - ponieważ oznaczałoby to, że zostali wyrwani z kręgu śmierci i odrodzenia. Nikt poza prawdziwym bogiem nie byłby w stanie tego zrobić.

- Nie patrz na mnie oczekując odpowiedzi. Ja również powiedziałbym, że to jest niemożliwe.

Jordan puścił moją rękę i chwycił marynarkę Rhysa, zaciskając ją w pięści.

- Tak bardzo się bali, oboje, a potem nie było nic. Po prostu zgaśli, jak płomień świecy.

Rhys skinął głową.

- Tak można było to odczuć.

- Ale nie mówisz, jak bardzo się bali. O mój Boże, tak bardzo się bali! - spojrzał w twarz Rhysa, jakby szukał tam pocieszenia, czy potwierdzenia - Były skrzydła, coś ze skrzydłami. Aniołowie nie mogli tego zrobić, nie zrobiłyby tego.

- Anioły to nie moja działka - stwierdził Rhys - ale są jeszcze inne istoty ze skrzydłami. Co jeszcze wyczuwałeś, Jordan?

- Coś co latało, ponieważ ona była zazdrosna. Zawsze chciała umieć latać. Wyczuwałem to wyraźnie, jakby było to marzenie z dzieciństwa. Sądziła, że cokolwiek latało, było piękne.

- A mężczyzna? - zapytał Rhys.



- On tylko się bał, bardzo się bał, ale bał się bardziej o swoją żonę niż o siebie. Kochał ją - Jordan powiedział to, jakby słowo "kochał" było napisane całe dużymi literami.

- Czy kobieta rozpoznała magię, jaka została użyta przeciwko niej?

Jordan zmarszczył brwi i przybrał to odległe spojrzenie, jakie wcześniej widziałam na jego twarzy, jakby patrzył na coś, czego ja nie mogłam zobaczyć.

- Myślała o pięknie i skrzydłach, marzyła, żeby móc latać, a potem podszedł jej mąż i była miłość, i strach. Tak wielki strach, ale ona umarła zbyt szybko, żeby bać się o swojego męża. Zabili ją pierwszą. W związku z mężczyzną było jakieś zamieszanie. Dwójka zabójców, dwoje, kobieta i mężczyzna. Są parą. Seks, pożądanie i zabijanie czuli to oboje, tak jak miłość. Oni również się kochają. Nie wiedzą, że to co czują, nie jest właściwe. Jest w nich miłość, ale poza tą miłością robią przerażające rzeczy, okropne rzeczy - spojrzal na nas przestraszonymi oczami patrząc to na jedno, to na drugie. - To nie był ich pierwszy raz. Czuli to już wcześniej, moc płynącą ze wspólnego zabijania ...oni zabijali... wcześniej.

Jego głos zaczął łamać się, oczy zaczęły tracić ten przerażony wyraz. Jego zaciśnięta pięść zaczęła rozluźniać się, walczył, żeby utrzymać w ręku marynarkę Rhysa.

- Mężczyzna, kobieta, para... zabijanie. Moc... chcą mocy... magii. Na tyle, żeby coś zrobić.

- Żeby co zrobić? - zapytałam.

Jego ręka odsunęła się bezwładnie od Rhysa i upadła na koc.

- Zrobić... - zemdlął.

Rhys zawołał.

- Marshal, czy ty dodałeś coś do kroplówki?

Marshal pojawił się w drzwiach karetki, patrząc dłużej niż to było konieczne na Cathboduę stojącą przy drzwiach, przerażającą, całą w czerni Gothki. Sholto wyglądał mniej przerażająco, chociaż wiedziałam, że nie był taki. Marshal skinął głową.

- Dolożyłem coś na uspokojenie. To standardowe przy szoku osób o zdolnościach paranormalnych. Uspokajają się i szok przechodzi. Kiedy się obudzi, wszystko będzie z nim w porządku.

- Nie będzie miał też wspomnień o tym, co zauważył na miejscu zbrodni - dodał Rhys.

- Miałem jedno medium, które załamało się przez szok. Wiem, że utraciliście trochę informacji, ale moim zadaniem jest utrzymanie go przy życiu i wykonuję swoją pracę.

Rhys był na tyle rozzłoszczony, że wysiadł z karetki bez jednego słowa. Sądzę, że nie ufał sobie na tyle, żeby dalej rozmawiać z Marshalem.

- Czy on naprawdę byłby w stanie skrzywdzić się, gdybyśmy nadal o tym rozmawiali? - zapytałam.

Marshal skinął głową.

- Możliwe, że nie, ale kiedyś pozwoliłem przedłużyć rozmowę z jednym medium, a teraz on nadal ponownie uczy się zawiązywać sobie buty. Nie zamierzam pozwolić, żeby przydarzyło się to znów następnej osobie. Nie, jeżeli mogę temu zapobiec. Moim zadaniem jest utrzymać kogoś w zdrowiu, a nie rozwiązać zbrodnię. Przykro mi, jeżeli sprawia to, że wam jest trudniej.

Dotknęłam twarzy Jordana. Pot na jego skórze już wysychał. Był cieplejszy i jego oddech przeszedł w coś, co było normalnym snem.

- Dziękuję, że mi pomogłeś.

- Po prostu wykonuję swoją pracę.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Przewieziecie go do szpitala?

- Zrobimy to, kiedy tłum się przerzedzi. Powiedziano mi, że nie stanie się tak, aż do twojego odjazdu, Księżniczko.

Skinęłam głową.

- Może tak, ale on potrzebuje, żeby ktoś pojechał z nim do szpitala. Jego brat jest na górze. Zawołam go, ale chcę, żebyś obiecał mi, że nie odwieziesz Jordana, dopóki jego brat do niego nie dołączy.

- Dobrze, daję ci słowo.

Pogroziłam mu palcem.

- Jestem księżniczką faerie. My bierzemy przysięgi bardzo poważnie. Wydajesz się być miłym facetem, sanitariuszu Marshal. Nie dawaj mi swojego słowa, o ile naprawdę nie zamierzasz go dotrzymać.

- Czy ty mi grozisz? - zapytał.

- Nie, ale otacza mnie magia, nawet tutaj w L.A., a ta magia bierze twoje słowo honoru bardzo poważnie.

- Mówisz mi, że magia otacza cię, czy tego chcesz, czy nie?

Chciałam cofnąć te słowa, ponieważ nie chciałam, żeby prasa dowiedziała się o tym fakcie, ale Marshal pomógł mojemu przyjacielowi i wyglądał na miłego faceta. Byłaby to hańba, gdyby został skrzywdzony tylko dlatego, że nie rozumiał, co jego słowo oznacza dla mocy faerie.

- Jeżeli wygadasz to reporterom, będę wiedzieć, że to ty. Ale tak, czasami tak. Wydajesz się być miłym facetem. Nie chciałabym, żebyś miał problemy z magią. Dlatego powinieneś pozostać tutaj, aż Julian, jego brat przyjdzie.

- Lub inaczej może mi się stać coś złego? - Wypowiedział to jak pytanie.

Skinęłam głową.

Zmarszczył brwi, jakby mi nie wierzył, ale w końcu skinął głową.

- Okay, zawołam jego brata. Sądzę, że tłum nie przerzedzi się zbyt szybko.

Wyślizgnęłam się z karetki. Cathbodia stanęła przy mnie tym wyćwiczonym ruchem strażnika, który zaczęłam już akceptować. Sholto zrobił dokładnie to samo po drugiej stronie. Zadzwoiłam do Juliana ze swojej komórki. Oczywiście wiedział, że jego brat kiepsko się czuje, zapomniałam, że obaj bracia byli potężnymi medium.

Odebrał telefon w tym samym czasie, kiedy zobaczyłam go w tłumie policjantów. Już szedł do swojego brata. Zamknęłam telefon i pomachałam do niego. Odmachał chowając telefon do kieszeni, co było wystarczającą odpowiedzią. Byli medium. Nie potrzebowali telefonów.

## Rozdział 32

Uther dołączył do nas przy blokadzie, wraz z naszą umundurowaną eskortą. Obaj policjanci byli mężczyznami, jeden był młodym Afroamerykaninem, a drugi miał około pięćdziesiątki i był rasy kaukaskiej. Prawdę mówiąc wyglądał, jakby był aktorem grającym starego, białego gliniarza z lekką nadwagą, trochę znudzonego życiem. Jego oczy mówiły, że widział wszystko i nic nie zrobiło na nim wrażenia.

Jego partner był żółtodziobem, w porównaniu z nim wydawał się jasny i błyszczący. Młodszy oficer nazywał się Pendleton, starszy Brust.

Pendleton wpatrywał się w istotę magiczną o prawie gigantycznych rozmiarach. Brust rzucił Utherowi to samo znużone spojrzenie, jakim obdarzał wszystko inne.

- Jesteś z księżniczką?

- Tak - odpowiedział głębokim, dudniącym głosem, który idealnie pasował do jego rozmiarów. Brał lekcje wymowy z powodu kłopotów, jakie przysparzały mu kły i teraz mógł mówić jak angielska królowa, jeżeli tylko chciał. Zazwyczaj tak robił, ponieważ to nie mieściło się ludziom w głowie, że ktoś wyglądający jak on może mówić po angielsku jak profesor uniwersytetu. To go bawiło, tak jak większość z nas.

- Sądzę, że z czterema strażnikami i nami uda nam się przejść - powiedział Brust.

Ruszyłam uśmiechnięta.

- Jestem pewna że tak, Oficerze Brust, ale Uther jest również współpracownikiem i musimy omówić z nim sprawę.

Obaj oficerowie spojrzeli na wielkiego faceta z góry na dół. Widywałam już wcześniej takie spojrzenia, podobnie jak Uther.

- Woli pan, żebym zacytował Keatsa, Milтона czy tabelę wyników futbolowych? Co przekona pana, że nie jestem tak głupi, na jakiego wyglądam?

- Ja nie... - odezwał się Pendleton. - Chodzi mi o to, że nie chciałem... Nie mówiłem nic takiego.

- Opuść, Penny - powiedział Brust i spojrzął na Uthera. Odezwał się najbardziej suchym i poważnym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam. - Mówisz więc, że nie jesteś tylko następną piękną buzią?

- Brust - powiedział Pendleton brzmiąc, jakby obraził się w imieniu Uthera. To sprawiło, że uznałam Pendletona za trochę młodszego, lub dołączył do służby później niż mi się zdawało. Jego uraza była urazą cywila, nie gliniarza.

Uther zaśmiał się grzmiącym śmiechem.

- Nie, nie jestem tylko następną piękną buzią.

Brust uśmiechnął się nieznacznie.

- To wszystko pomoże nam cofnąć tych miłych obywateli do tyłu.

Pendleton patrzył to na jednego, to na drugiego zaskoczony, że w jakiś sposób porozumieli się. Ja to rozumiałam. Uther wiedział, jak wygląda, nienawidził, kiedy ludzie udawali, że może tego nie wiedzieć. Lubił ludzi, którzy uczciwie nie zwracali uwagi na jego powierzchowność, wkurzali go za to ci, którzy się tym przejmowali, ale udawali, że tak nie jest.

- Chodź, wielkoludzie - powiedział Rhys - sprawdźmy, czy uda nam się rozpedzić ten tłum dla miłych panów policjantów.

Uther uśmiechnął się, patrząc w dół.

- Nie sądzę, żebyś był pomocny, mały.

Rhys wyszczerzył się do niego.

- Kiedyś muszę zabrać cię na mosh pit.

Galen parsknął rozradowany.

- Tylko jeżeli zabierzecie mnie ze sobą - powiedział.

- Co to jest mosh pit? - zapytała Saraid.

Cathboduia zaskoczyła nas wszystkich odpowiadając.

- To miejsce na koncercie muzycznym, gdzie ludzie tańczą popychając się i czasem tratując - uśmiechnęła się lekko do siebie. - Sądzę, że Uthera będzie warto tam zobaczyć.

- Nie wiedziałam, że lubisz nowoczesną muzykę - powiedziałam.

- Wątpię, żebyś wiedziała wiele o tym, co lubię, Księżniczko Meredith.

Z tym mogłam się tylko zgodzić. Uther przeszedł przed nas, a reporterzy cofnęły się, ponieważ był po prostu fizycznie zbyt przerażający, ale niektórzy z reporterów zaczęli zadawać mu pytania. Znowu wydawali się wierzyć, że on był tym Constantinem.

Rhys i Galen ustawili się przede mną, ale z Brustem z przodu, Pendleton ustawił się z tyłu, z Saraid i Cathboduą po bokach. Sholto pozostał przy mnie, tak jak Julian wcześniej, ale nie trzymaliśmy się za ręce do czasu, aż uwolnimy się od miejsca zbrodni.

Uther w końcu musiał zatrzymać się, ponieważ tłum był tak gęsty, że musiał albo zatrzymać się, albo tratować ludzi. Brust skorzystał ze swojego mikrofonu przyczepionego na ramieniu, najpewniej, żeby poprosić o wsparcie. Po tym już na pewno będę *persona non grata* na miejscu zbrodni, ale nie było nic, co mogłabym na to poradzić.

Uther próbował poprawić sytuację.

- Jestem Uther Boarshead. Pracuję dla Agencji Detektywistycznej Gray i Hart. Nie kręcę filmów.

Jedna z reporterek podstawiała mu mikrofon.

- Twoje kły się większe niż Constantina, bardziej zakrzywione. Czy to oznacza, że inne części ciała też masz większe?

- Jaki rodzaj filmów kręci tamten facet? - zapytałam szeptem Rhysa.

- Porno - odpowiedział.

Wpatrywałam się w niego.

Rhys uśmiechnął się szeroko i skinął głową.

- Właśnie.

- Najnowsze filmy? – zapytałam

- Najwyraźniej te filmy są bardzo popularne. Nasz wielkolud jest proszony o autografy i otrzymuje propozycje, kiedy przebywa w miejscach publicznych.

Wpatrywałam się w niego z przerażeniem, ponieważ Uther był bardzo skrytą osobą. Nie mogłam wymyślić nic, co bardziej by go gnębiło. Nie potrafiłam również wymyślić żadnego sposobu, żeby to zatrzymać. Większość ludzi widzi wygląd zewnętrzny, a ten Constantine jest najpewniej jedynym drugim Żelaznym Jackiem w L.A. To było tak, jakby być sobowtórem Brada Pitta. Ludzie chcą, żebyś był nim, więc nie wierzą, jeżeli mówisz, że nim nie jesteś.

- Zakładam, że jego partnerzy na planie filmowym są istotami magicznymi, a nie ludźmi - powiedziałam, przysuwając się do Rhysa tak blisko, żeby reporterzy, którzy byli tylko o stopę od nas, nie usłyszeli.

- Głównie zajmuje się paniami, ale czasami robi to z ludzkimi partnerkami.

Spojrzałam na Rhysa, a jego jedyne oko błyszczało zrozumieniem dla mojego zaskoczenia.

- Rhys - powiedziałam - ja nie byłabym w stanie być z Utherem i nie zostać zraniona, a jestem tylko po części człowiekiem.

- Z tego co wiem, ludzie zajmują się bardziej grą wstępną.

Galen pochylił się do nas.

- No nie wiem, myślałem, że filmy z samymi istotami magicznymi są bardziej szokujące. Patrząc na to, co wchodzi do takiego małego miejsca... - zrobił minę. Sidhe nie tak łatwo przyprawić o obrzydzenie, więc fakt, że wykrzywił się, mówił wiele o poziomie filmu.

- Oglądałeś to? - zapytałam.

- Uther chciał je zobaczyć, ale nie chciał oglądać samemu. Poprosił mężczyzn z agencji, żeby w pewien sposób trzymali go za rękę.

Chciałam zadzwonić do Lucy i powiedzieć jej, czego dowiedzieliśmy się od Jordana, ale nie miałam śmiałości zrobić tego tak blisko kamer i wszystko słyszających reporterów.

Sholto gwałtownie przyciągnął mnie do swojego ciała. Ręka Saraid pojawiła się, trzymając za ramię mężczyznę wyciągającego do mnie dyktafon.

- Proszę nie dotykać księżniczki - powiedziała, a jej głos nie pasował do olśniewającego uśmiechu.

- Pewnie, przepraszam - wymamrotał.

Puściła jego ramię, ale on pozostał tak blisko Galena, że jeżeli mieliśmy przesunąć się w przód, musiał odsunąć się, żeby Galen mógł zrobić krok naprzód.

- Księżniczko Meredith - powiedział reporter - co sądzisz o reporterach, którzy wpadli przez okno do delikatesów twojej kuzynki?

- Mam nadzieję, że nikt nie został ranny.

Jakaś kobieta wykrzyknęła zza niego.

- Meredith, czy kiedykolwiek spałaś z Utherem.

Tylko potrząsnęłam głową.

Policjanci przesunęli się, zaczynając odsuwać reporterów i pomagając nam iść naprzód. Sholto nadal przyciskał mnie do siebie. Oslaniał mnie, jak tylko mógł, przed kamerami. Byłam szczęśliwa, że idziemy, a jeszcze szczęśliwsza, że nie utknęłam przy pytaniach. Byłam przyzwyczajona do pytań o moje życie seksualne i mężczyzn w moim

życiu, ale Uthera i pozostałych detektywów w agencji, poza Roanem, z którym kiedyś się umawiałam, nie było na liście moich kochanków i wolałam, żeby tak pozostało.



## Rozdział 33

Uther jechał z tyłu SUV-a, z kolanami podciągniętymi pod brodę, całe ciało miał pochylone, a jego głowa niemalże dotykała goleni. Wyglądał na ściśniętego i w bardzo niewygodnej pozycji. Jeremy przywiózł go na miejsce zbrodni vanem, gdzie mieścił się z tyłu, ale szef musiał zostać i dalej pracować z policją. Siedziałam na środkowym siedzeniu z Galenem po jednej stronie i Sholto po drugiej. Saraid siedziała na ostatnim siedzeniu z tyłu i to właśnie było powodem dla którego Uther tak się zaklinował. Cathbodia jechała z przodu z Rhysem. Obróciłam się tak bardzo, jak tylko pozwolił mi pas, więc mogłam zobaczyć Uthera.

Wyglądał na tego, kim był, na kogoś niesamowicie dużego, wciśniętego w normalnej wielkości przestrzeń. Ale nieszczęśliwa mina na jego twarzy nie odnosiła się dokładnie do tej sytuacji, ale do tego, że starał wpasować się w świat stworzony dla mniejszych istot.

- Jak się to stało, że przeoczyłam ten cały problem z Constantinem? - zapytałam.

Wydał z siebie dźwięk przypominający *leee*.

- Ty i ja rozmawialiśmy kiedyś o ulżeniu mi w moim długim poście. Powiedziałaś nie i ja to szanuję. Bałem się, że gdybym zaczął mówić o filmach pornograficznych kręconych przez innego Żelaznego Jacka, źle zrozumiałabyś moje motywacje.

- Myślałaś, że wezmę to za flirtowanie? - zapytałam.

Skinał głową. Jego wargi owinięły się dookoła zakrzywionych kłów w taki sposób, w jaki inni ludzie chwyciliby wykalaczkę. To był jego gest wyrażający podziękowanie.

- Za chwalenie się lub uwodzenie. Od kiedy pojawiły się te filmy Constantina, dostałem więcej propozycji od kobiet, niż w całym moim życiu - skrzyżował ramiona na swojej wielkiej piersi.

Galen obrócił się siedząc obok mnie, żeby również móc zobaczyć wielkoluda.

- I dlaczego jest to problemem? - zapytał.

- Oglądałaś te filmy. Żadna ludzka kobieta tego nie przetrwałaby.

- No, teraz to się chwalisz - odezwała się Saraid odwracając się w jego stronę.

- Nie - odrzekł. - Taka jest prawda. Widziałem, co moi bracia są w stanie zrobić kobiecie. I była to najgorsza rzecz, jaką widziałem, jaką istota magiczna może zrobić człowiekowi, włączając w to nocnych myśliwców slaughów - zbyt późno przypomniał sobie o Sholto i rzucił spojrzenie w jego stronę. - Nie chciałem obrazić, Lordzie Sholto.

- Nie obraziłem się - odrzekł Sholto odbracając się, żeby równocześnie móc spojrzeć na Uthera i mieć wymówkę, by dotknąć mojego uda. Czy denerwował się? A jeżeli tak, to dlaczego? Dlaczego ta rozmowa sprawiała, że był nerwowy?

- Ja również widziałem, co królewski nocny myśliwiec potrafi zrobić ludzkiej kobiecie - ciągnął Sholto. - To było... - po prostu potrząsnął głową. - Było to powodem, dla którego zabroniłem związków moich poddanych z istotami spoza królestwa.

- Nazwałeś to związkami - powiedziała Saraid i rzuciła mu mniej-niż-przyjaicelskie spojrzenie. - Jest na to jeszcze inna nazwa, Panie Cieni.

Jego trójkolorowe oczy w odcieniach żółci i złota popatrzyły równie zimno co jej niebieskie, co przy cieplejszych kolorach tęczówek jest trudne do osiągnięcia, ale jemu się udało.

- Nigdy nie zezwalałem na gwałty, jeżeli takie opowieści krążą po Dworze Unseelie.

Jej oczy zmrużyły się, co mówiło, że trafił do celu.

- Byłeś dzieckiem. Skąd możesz wiedzieć, jak doszło do twoich narodzin - powiedziała na głos.

- Znałem swojego ojca, a on nigdy nie wziąłby nikogo wbrew jego woli.

- On tak mówił - Saraid wpatrywała się na niego.

Jego palce zaczęły przesuwać się w przód i tył po tej części uda, na której położył rękę. Teraz wiedziałam, dlaczego potrzebował dotyku.

- Mówił, zanim zginął, jeszcze przed naszym przybyciem do tego kraju. Pomiedzy nocnymi myśliwcami są przejemności, jakich nie ma nigdzie indziej.

Zrobiła minę, jaką Sholto widział u kobiet sidhe do tego czasu, kiedy nie mógł ukryć swoich macek i dodatkowych części ciała. Dawny ból wryty był nadal na jego przystojnej twarzy. Mógł być teraz naprawdę sidhe, jego macki mogły stać się jedynie tatuażem, ale nie zapomniał, jak był traktowany, kiedy jedynym sposobem, w jaki mógł je ukryć, była magia osobista.

Położyłam rękę na jego szyi. Drgnął pod dotykiem, ale kiedy zorientował się, że to ja, wydawał się odprężyć.

- Nie wydaje mi się, że jest wiele pomiędzy Unseelie, które przyjęłyby was, z kolcem czy innymi częściami ciała i nazwały to przyjemnością - powiedziała Saraid.

- Ojciec Sholto nie był jednym z królewskich myśliwców, więc nie musiał przejmować się kolcem - powiedziałam. Przesunęłam dłoń na jego kark, więc moje palce spoczęły na lini włosów, poczułam ciepło jego ciała pod kocykiem.

- Tak mówi - Saraid spojrzała znów na niego.

Galen odezwał się miłym głosem.

- Sądziś więc, że kobieta sidhe, która byłaby z nocnym myśliwcem, byłaby tylko najgorszego rodzaju zboczeńcem?

Założyła ramiona na piersi i skinęła głową.

- Spanie z jakimkolwiek sluaghem jest jedną z kilku naprawdę złych rzeczy.

- Więc ja jestem zboczona - powiedziałam.

Spojrzała zaskoczona, podnosząc na mnie wzrok.

- Nie, oczywiście, że nie. On nie jest już dłużej Perwersyjnym Potworem Królowej. Ze swoją magią jest teraz sidhe jak każde z nas.

Słyszając to zaśmiałam się.

- Czy wszystkie strażniczki sądzą, że on wchodzi do mojego łóżka tylko ciałem sidhe, bez jakiegokolwiek części nocnego myśliwca?

Saraid znów była zaskoczona i próbowała utrzymać zaskoczenie z daleka od swojej twarzy.

- Oczywiście.

Oparłam się o Sholto, przytulając się do niego tak bardzo, jak tylko pozwolił mi pas i siedzenie.

- Są takie rzeczy, które potrafią zrobić dodatkowe części jego ciała, z którymi nie poradziłoby sobie nawet czterech mężczyzn, bez znaczenia jak by się starali.

Saraid wyglądała, jakby ją zemdlilo.

Sholto objął mnie ramionami, przyciągając do siebie, jego głowa oparła się o moje włosy. Nie musiałam widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, że pojawiła się na niej satysfakcja.

Galen położył rękę na ramieniu mężczyzny. Poczułam, że Sholto napiął się, a potem znów odprężył, chociaż wiedziałam, że był zaskoczony. Galen nigdy nie dzielił łóżka z nami dwojgiem. W rzeczywistości, żaden z mężczyzn tego nie robił. Sholto nie

był na tyle zaprzyjaźniony z żadnym z pozostałych mężczyzn, żeby czuli się z tym wygodnie.

- Sholto ocalił nasze życie, sprowadzając nas do Los Angeles, zanim Cel zdołał przyjść po Merry - powiedział Galen. - Nikt inny pomiędzy sidhe nie ma takiej mocy, żeby przenieść taką ilość osób, poza Królem Sluaghów. Pomógł Merry zemścić się na morderczyni jej babci.

- Po tym jak zabił jej babcię - powiedziała Cathbodu, odzywając się z przedniego fotelu.

- Nie było cię tam - powiedział Rhys. - Nie widziałas, jak zakłęcie zmieniło Hettie w broń mającą zabić jej wnuczkę. Gdyby Sholto nie zabił jej, Merry już by nie żyła, a ja musiałbym zabić swojego starego przyjaciela. Ocalił mnie przed tym i ocalił Merry. Nie mów o czymś, jeżeli nie wiesz o co chodzi - nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby jego głos był tak mroczny. Był częstym gościem w zajeździe mojej babci, przez trzy lata, kiedy ja musiałam się ukrywać nawet przed nią, pomagał jej w interesach.

- Jeżeli ty mówisz, że to prawda, uwierzę ci - powiedziała Cathbodu.

- Mogę ci to przysięgnąć - powiedział Rhys.

- To nie będzie konieczne - powiedziała, a potem spojrzała do tyłu na nas i dodała - Proszę przyjąć przeprosiny, Królu Sholto, ale może Saraid i ja powinnyśmy powiedzieć, skąd w nas taka nienawiść do nocnych myśliwców.

- Wiem, że Książę Cel w pewien sposób zaprzyjaźnił się z pewnym wypędzonym królewskim nocnym myśliwcem - kiedy to mówił przycisnął twarz do moich włosów, jakby było zbyt okropne patrzeć wprost.

- Wiedziałeś, że książę wykorzystuje go do torturowania nas - głos Saraid wypełnił się oburzeniem, a jej złość przeszła w falę ciepła, kiedy zaczęła wzrastać jej magia.

- Zabiłem go, kiedy się o tym dowiedziałem - powiedział Sholto.

- O czym ty mówisz? - zapytała Saraid.

- Mówię, że kiedy dowiedziałem się o tym, zabiłem nocnego myśliwca, który pomagał księciu torturować was. Nie zastanawialiście się, dlaczego to się skończyło?

- Książę Cel powiedział, że to nagroda dla nas - powiedziała Cathbodu.

- Przestał, ponieważ zabiłem jego współnika i wytłumaczyłem mu, że nikt z nas nie zastąpi go, żeby spełniać fantazje Cela. Ten nocny myśliwiec powiedział mi, zanim zginął, że Książę zrobił dla niego kolec z metalu, żeby mógł równocześnie rozrywać i gwałcić - przeszedł przez niego dreszcz, jakby nadal czuł to przerażenie.

- Mam więc wobec ciebie dług, Królu Sholto - powiedziała Cathbodu.

Saraid wyrwał się szloch. Odwróciłam się w ramionach Sholto i zobaczyłam, jak łzy spływają jej po twarzy.

- Dzięki Bogini, że nie ma tu Dogmaeli, że nie dowie się, że uprzejmość księcia nie było oznaką jego łagodności, ale działaniem prawdziwego króla - w jej głosie nie było słyhać łez, jakie widziałam. Gdybym tylko słyszała głos, nie domyśliłabym się, że płacze.

- Ta uprzejmość, obietnica, że nigdy więcej jej tego nie zrobi, pomogła mu przekonać Dogmaelę do udziału w fantazjach, które wymagały współpracy - powiedziała Cathbodu.

- Nie mów o tym - powiedziała Saraid. - Przysięgłyśmy, że niegdy nie będziemy opowiadać o takich rzeczach. Wystarczy, że to przetrwałyśmy.

- Są rzeczy, jakie robiła nam królowa - odezwał się Rhys odwracając się w stronę ulicy - o których też nigdy nie mówimy.

Nagle Saraid zaszlochała. Zasłoniła twarz rękami i zapłakała, jakby miało jej pęknąć serce.

- Tak bardzo się cieszę... - powiedziała pomiędzy łkaniem - ... że jestem tutaj... z tobą, Księżniczko... Mogłam tego nie zrobić... nie przetrwać... już zdecydowałam, że zniknę - a potem po prostu rozplakała się.

Uther niezręcznie położył rękę na jej ramieniu, ale wydawała się tego nie zauważyć. Dotknęłam ręki, którą zasłoniła sobie twarz, a ona odwróciła się, trzymając moje palce, nadal ukrywając swój płacz. Galen wyciągnął rękę i dotknął jej lśniących włosów.

Zacisnęła mocniej swoją rękę dookoła mojej, a potem obniżyła drugą rękę, nadal z zamkniętymi oczami. Wyciągnęła tę rękę. Minęła chwila zanim Sholto i ja zorientowaliśmy się co robi. Potem, powoli, z wahaniem, sięgnął i chwycił ją za dłoń.

Chwyciła go i płacząc mocno trzymała nas oboje za ręce. Kiedy tylko jej szloch ucichł, spojrziała na nas, błękitnymi oczami lśniącymi od łez.

- Wybaczcie mi, że myślałam, że wszyscy książęta i królowie są tacy sami jak Cel.

- Nie ma tu nic do wybaczenia, ponieważ nadal na dworach są tacy królowie i książęta. Patrz, co król zrobił naszej Merry.

- Ale ty nie jesteś taki i pozostali mężczyźni nie są tacy.

- Wszyscy doświadczyliśmy cierpienia z tą tych, którzy powinni nas chronić - powiedział Sholto.

Galen zmierzwił jej włosy, jakby była dzieckiem.

- Wszyscy krwawiliśmy dla księcia i królowej.

Zagryzła wargi, nadal trzymając nasze ręce. Uther poklepał ją po ramieniu.

-Sprawiacie, że jestem zadowolony z tego, że tacy jak ja są samotnikami i nie należą do żadnego dworu.

Saraid skinęła głową. Uther dodał.

- Jestem jedynym, który teraz jest w stanie cię uściskać. Przyjmiesz uścisk od kogoś tak paskudnego jak ja?

Saraid odwróciła się, żeby spojrzeć na niego, a Galen cofnął swoją rękę, żeby mogła to zrobić. Wyglądała na zaskoczoną, ale spojrzała mu w oczy i zobaczyła to, co ja zawsze widziałam: życzliwość. Po prostu skinęła głową.

Uther objął ją swoją wielką ręką. Był to najbardziej ostrożny i delikatny uścisk, jaki kiedykolwiek widziałam i Saraid pozwoliła sobie zatonać w tym uścisku. Pozwoliła mu przytulić się i ukryła twarz w jego szerokiej piersi.

Uthera najpierw wyglądał na zaskoczonego, a potem zadowolonego. Jego rodzaj był znany pomiędzy faerie z tego, że byli samotnikami, ale Uther lubił ludzi, a odosobnienie nie było jego ulubioną grą. Siedział z tyłu, skulony w ciasnej przestrzeni, ale przytulał piękną kobietę. Trzymał ją swoimi mocnymi ramionami i przytulał do ogromnej piersi, w której biło największe serce, jakie kiedykolwiek poznałam.

Przytulał Saraid przez resztę drogi do domu, a w pewien sposób to ona również go przytulała, ponieważ czasami, zwłaszcza dla mężczyzn, zapewnienie silnego ramienia, na którym można się wypłakać, sprawia, że samemu nie odczuwa się tak potrzeby płaczu.

W ten sposób ani Uther, ani Saraid nie byli sami. Sholto i Galen przytulali mnie. Nawet Cathbodia położyła rękę na ramieniu Rhysa. Sidhe utracili umiejętność pocieszania się nawzajem przez dotyk. Zaczęło to być uważane za coś właściwe dla pomniejszych istot magicznych, za oznakę ich słabości, a wyższości sidhe. Ale nauczyłam się kilka miesięcy temu, że były to opowieści mające zamaskować fakt, że sidhe już dłużej nie ufają sobie na tyle, żeby pozwolić się tak dotykać. Dotyk zaczął oznaczać ból zamiast pocieszenia, ale nie tutaj, nie dla nas. Tu w samochodzie jechali sidhe i pomniejsza istota magiczna, o ile można nazwać dziewięciostopowego mężczyznę pomniejszym, ale w tej chwili byliśmy po prostu istotami magicznymi i to było dobre.

## Rozdział 34

Zajechaliliśmy przed budynek, o którym zaczęliśmy już myśleć jak o domu, choć była to posiadłość Maeve Rees w Holumby Hills. Zapewniała nas przez maila i w rozmowach telefonicznych, że chce, żebyśmy pozostali tam tak długo, jak tylko chcemy. Martwiłam się, że w końcu zmęczy ją nasza obecność, ale na dzisiaj, aż do chwili, w której wróci z Europy, to był dom.

Reporterzy, którzy podążali za nami z miejsca zbrodni, dołączyli do tych, którym sąsiedzi pozwolili obozować na swojej ziemi, oczywiście za opłatą, a my dojechaliliśmy do domu. Rhys nacisnął guzik otwierający bramę w kamiennym murze i wjechaliliśmy. Stawało się już przyzwyczajeniem ignorowanie pytań wykrzyczanych przez reporterów, którzy rzucili się naprzód. Zatrzymywali się na krańcu posiadłości Maeve. Czekałam, aż jeden z nich zauważy, że nigdy nie przekroczyli tej niewidzialnej linii, ale jak narazie żaden nie zwrócił na to uwagi.

Mieliśmy prawo uniemożliwić wtargnięcia na nasz teren. Mogliśmy wykorzystywać magię jako zabezpieczenie tak długo, jak ta magia nie wyrządzała krzywdy. Po prostu odtworzyliśmy wcześniejsze zabezpieczenia Maeve, a reporterzy zatrzymywali się za każdym razem, tak jak chcieliśmy. To mile, że coś działa się tak, jak tego chcieliśmy.

Podczas jazdy zadzwoniłam do Lucy i powiedziałam jej o wszystkim, co opowiedział nam Jordan. To było pomocne, chociaż niewystarczająco. Julian napisał do mnie, że z jego bratem wszystko w porządku i nie będzie musiał zostać na noc w szpitalu. Sanitariusz Marshal nie był jedynym, który zaczął traktować poważnie szok psychiczny u osób o zdolnościach paranormalnych. Marshal był jednak pierwszym medykiem, który przyznał dlaczego. Doceniałam to.

Rhys zajechał przed główny dom, ponieważ przeprowadziliśmy się do niego z domku gościnnego, oddając mniejszy domek naszym najnowszym towarzyszom. Zapytałam Maeve przed przeprowadzką o zgodę, ale znów to sprawiło, że zastanawiałam się, co zrobimy, kiedy Maeve będzie chciała odzyskać swój dom. Odepchnęłam tę myśl, koncentrując się na pilniejszych problemach, jak magiczny seryjny zabójca i to, czy Barinthus przeciwstawi mi się, czy też przyjdzie na kolację, czy...

Potem otworzyły się podwójne drzwi i stanęli w nich Nicca i Bidy machając do nas. On obejmował ją ręką za ramię, a ona położyła swoją rękę na jego pasie. Był tylko odrobinę wyższy niż wysoka na sześć stóp wojownicza sidhe. Jego długie, brązowe włosy związane były w dwa sięgające kolan warkocze, schodzące w dół po bokach przystojnej twarzy, ale to uśmiech sprawiał, że był naprawdę piękny. Uśmiech Bidy był podobny jak jego, chociaż ona była blada, jej czarne kręcone loki były obcięte krótko przy twarzy. Oboje mieli brązowe oczy i dziecko pewnie też będzie takie miało. Już było

to po niej trochę widoczne, chociaż kiedy nie wiedziałaś, nie poznałabyś, że oczekuje dziecka tylko patrząc na nią, ubraną w szorty i krótką koszulkę bez rękawów.

Jej nagie ramiona i nogi były długie, mięśnie poruszały się gładko pod skórą, kiedy obeszła auto dookoła podchodząc do mojej strony samochodu. Nicca podszedł do drzwi Rhysa. Był trochę mniej muskularny niż ona, chociaż niewiele, ale szczęście, jakie wydawało się ich łączyć, sprawiało, że byłam szczęśliwa za każdym razem, kiedy ich widziałam. Byli pierwszymi pomiędzy nami oficjalnie poślubionymi, a to wydawało się radować ich oboje.

Biddy nie otwierała drzwi dla Cathbodu. Zobaczyła, gdzie siedziałam i odsunęła się od drzwi, co znaczyło, że pozwala Galenowi wysiąść pierwszemu.

- Witajcie w domu, wszyscy - powiedziała Biddy. Lśniła nie tylko od ciąży, ale od miłości. Za każdym razem, kiedy byłam przy nich, miałam nadzieję, że pozostali sidhe również znajdą swoich partnerów, że naszym ludziom zaczną wieść się dużo lepiej.

- Dobrze być w domu - powiedział Galen wysiadając. Nicca otworzył drzwi po drugiej stronie i Sholto również wysiadł. Obaj wyciągnęli do mnie ręce i była dziwna chwila, kiedy dwaj mężczyźni patrzyli przez samochód na siebie nawzajem. Ale to był Galen, a on przez większość czasu sprawia, że rzeczy są łatwiejsze, a nie trudniejsze.

Zasalutował nieznacznie.

- Ty jesteś od strony domu - powiedział.

Sholto uśmiechnął się do niego, ponieważ był dobrym królem, a dobry przywódca docenia ludzi, którzy ułatwiają sprawy.

- Taki masz system? Ktokolwiek jest bliżej domu, pomaga jej wysiąść?

- Jeżeli siedzi z tyłu - przyznał Galen - ale jeżeli jest z przodu, to Biddy lub Nicca czy ktokolwiek dojdzie od strony pasażera, pomaga.

Sholto skinął głową.

- Bardzo logiczne - podał mi rękę, a ja przyjąłem ją pozwalając mu pomóc sobie wysiąść. Nicca i Biddy byli już z tyłu pomagając Utherowi. Mogliśmy cofnąć siedzenia, ale po co miał się przepychać, skoro wystarczyło otworzyć tył.

Saraid przyjęła rękę Uthera, pomagającą jej wysiąść z SUV-a. To, że przyjęła jego pomoc, sprawiło mu przyjemność. Była wysoka i muskularna, wytrenowana w walce i magii, co oznaczało, że nie potrzebowała jego pomocy, ale przyjęła od niego pocieszenie i teraz zwracała je jemu, pozwalając mu sobie pomóc.



Mogłam usłyszeć wysokie, podekscytowane szczekanie psów wewnątrz domu. To również było radosną rzeczą. Ogary faerie zniknęły, kiedy nasza magia zaczęła zanikać. Ale kiedy Bogini zwróciła nam część magii, powróciły również niektóre z naszych zwierząt. Pierwsze powróciły psy.

- Kitto starał się utrzymać je w spokoju - zaśmiała się Bidy - ale tęsknią za swoimi panami i paniami.

Rhys pierwszy dotarł do drzwi. Próbował uchylić drzwi na tyle, żeby móc wślizgnąć się do środka bez wypuszczenia futrzastej hordy, ale była to przegrana sprawa. Rozlały się dookoła niego, dziewięć psów, same terriery, wszystkie kotłowały się u jego stóp. Pochylił się, żeby pogłaskać głowy pary czarno- brązowych terrierów z rasy, która nie istniała przez wieki, ale od niej pochodziły wszystkie rasy nowoczesnych terrierów. Pozostałe psy były całe białe z czerwonymi plamkami, oryginalny kolor większości zwierząt faerie.

Galen został niemalże zasłonięty przez małe pieski pokojowe i wysokie, pełne gracji ogary. Z jakiegoś powodu miał więcej psów niż pozostali. Pieski pokojowe kręciły się u jego nóg, a ogary trącały go prosząc o pieśczołę. Robił, co tylko mógł, żeby poświęcić im całą swoją uwagę.

Sholto puścił moją rękę, żebym mogła przywitać się ze swoimi własnymi psami. Miałam tylko dwa psy, ale były szczupłe i urocze. Mungo był wyższy niż współczesne rasy, ale Minni wyglądała tak samo, chociaż teraz jej brzuch był wydęty od szczeniaków. Mogła urodzić w każdej chwili, a będą to pierwsze narodziny psów faerie. Jedni z najlepszych weterynarzy w okolicy zaczęli wydzwaniać do domu. Mielśmy podpięte do komputerów kamery, przekazujące obraz na żywo. Ci z nas, którzy pasjonowali się komputerami, podrzucili myśl, żebyśmy podzielili się z ludźmi możliwością obserwowania pierwszych od trzech wieków narodzin psów faerie. Najwyraźniej wielu ludzi obserwowało to, niektórzy z powodu psów, a niektórzy, ponieważ mieli nadzieję zobaczyć wraz z psami mnie i moich ludzi, ale jakiegokolwiek nie były motywy, okazało się to zaskakująco dochodowe, a z tak wieloma osobami, którymi się opiekowaliśmy, było to nam potrzebne.

Dotknęłam jedwabnych uszu moich psów, popieściłam ich długie pyski. Przyłożyłam czoło do czoła Minnie, ponieważ to lubiła. Mungo był trochę bardziej powściągliwy, lub może po prostu sądził, że przytulanie się czołami jest poniżej jego godności.

Wtem powietrze stało się pełne skrzydeł, jakby najpiękniejsze motyle i ćmy zdecydowały się nagle zatańczyć ponad naszymi głowami. Większość z nich były to krwawe motyle, które zdecydowały podążyć za mną na wygnanie. Były poszkodowane wśród swojego rodzaju, wszystkie były pozbawione skrzydeł w społeczności, która

widziała to jako coś gorszego od okaleczenia. Ale moja magia połączona z magią Galena, Nikki i Kitto niemalże ich zabijając, obdarowała ich skrzydłami, jakich nie mieli wcześniej. Były też tu pomiędzy nimi krwawe motyle, które przez całe dekady były na wygnaniu w L.A. Pierwsze przybyły cicho, niemalże bojąc się, a potem skoro były mile widziane, prawie podwoiła się ich ilość.

Royal i jego siostra Penny unosili się nade mną.

- Witamy w domu, Księżniczko - powiedziała. Miała na sobie małą suknię, która wyglądała, jakby pożyczyła ją od jakiejś lalki poza tym, że było tam wycięcie na skrzydła.

- Dobrze być w domu, Penny.

Skinęła głową, jej małe czułki drżały, kiedy się poruszała. Ona i jej brat byli oboje ciemnowłosi o ciemnej skórze i mieli skrzydła ćmy Ilia Underwing. Te skrzydła pasowały do tatuażu na moim brzuchu, ponieważ coś w obdarowaniu Royała skrzydłami i ocaleniu jego życia przeniosło mnie na następny poziom mocy, a wielka magia zostawia znak na tobie.

Royal unosił się nade mną, jego skrzydła poruszały się bardziej niż prawdziwej ćmy, żeby utrzymać w powietrzu jego ciało, chociaż zgodnie z prawami fizyki, żaden krwawy motyl nie był w stanie latać. Dotknął moich włosów, a ja odsunęłam je na bok, więc mógł usiąść na moim ramieniu. To było jak sygnał dla pozostałych krwawych motyli. Podlecieli do warkocza Nikki i uwiesili się na nim jak na linie. Nicca wydawał się być skoligacony z nimi, ponieważ Nicca miał swoje własne skrzydła. Kiedy sobie życzył, były tatuażem, a kiedy chciał, unosiły się nad nim jak magiczny żagiel nad jakąś żaglówką, która mogła zabrać cię do najpiękniejszych magicznych miejsc.

Był moim kochankiem zarówno wtedy, kiedy miał jedynie tatuaż, który nigdy nie był magicznymi skrzydłami, a także po tym, jak nieokielznana magia faerie sprawiła, że jego skrzydła stały się rzeczywiste, unosząc się nade mną i lśniąc od magii. Był dzieckiem sidhe i krwawego motyla, który mógł zmienić się do rozmiarów człowieka.

Tłum najmniejszych krwawych motyli, większość z nich blada z białymi, podobnymi do pajęczyny włosami, unosiła się dookoła Shoto, wysokim, brzęczącym głosem prosząc o pozwolenie na dotknięcie Króla Slaughów. Skinął głową zezwalając, a oni wspięli się na jego kucyk, jakby to była zabawa i usiedli na jego ramieniu. Żadne z nich nie było większe od dłoni, były najmniejsze z małych. Royal był po drugiej stronie skały ich wielkości ze swoimi dziesięcioma calami.

Penny, siostra Royała unosiła się nad Galenem i poprosiła o zezwolenia na lądowanie. Galen tylko sporadycznie pozwalał im się dotknąć. Miał złe doświadczenie z krwawymi motylami jeszcze na Dworze Unseelie. Ludzie sądzą, że to zabawne bać się czegoś tak małego, ale krwawe motyle na Dworze Unseelie piły krew jak nektar. Krew

sidhe jest dla nich słodka, a królewska krew nawet słodsza. Królowa Andais kiedyś skuliła Galena i wydała go tym małym ustom. Książę Cel zapłacił ich królowej, Niceven, żeby zabrały więcej mięsa niż Andais rozkazała. To doświadczenie sprawiło, że Galen miał fobię na ich punkcie. Co ironiczne, krwawe motyle lubiły dotyk jego magii, mogły unosić się nad nim w kolorowej, podobnej do motylów chmurze, ale nauczyły się nie dotykać go bez zezwolenia. Penny usiadła na jego ramieniu w swojej krótkiej sukience z jedną ręką zanurzoną głęboko w jego zielonych lokach. Galen zaczął ufać Penny.

Rhys miał tak wiele mniejszych krwawych motyli na swoich ramionach, chichoczących pomiędzy jego włosami, że wyglądały jak dzieci wyglądające zza zasłon czy liści, jak w książce. To sprawiło, że pomyślałam o naszych dwóch miejscach zbrodni i słońce jakby przygasło.

- Nagle posmutniałaś - odezwał się Royal przy mojej twarzy. - O czym teraz myślisz, Merry?

Kiedy ktoś odzywał się, odruchem było obrócić głowę w jego stronę. Skoro siedział mi na ramionach, obrócenie głowy zrzuciłoby go, więc musiałam obrócić się tylko na tyle, żeby spotkać spojrzenie tych ciemnych oczu o migdałowym kształcie, a nie tak bardzo, jak gdyby stał obok mnie.

- Tak łatwo mnie rozszyfrować, Royal?

- Dalaś mi skrzydła. Dalaś mi magię. Zwracam na ciebie uwagę, Merry.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam. Widząc mój uśmiech przesunął się bliżej do mojej twarzy, jego ciało wtuliło się w krzywiznę mojego policzka, ułożył uda pod moją brodą. Jego małe ramiona objęły mój policzek, więc górna, naga część jego ciała przyciśnięta była do mojej twarzy, co mogło być w porządku. Może byłabym w stanie cieszyć się uściskiem, a większość ludzi obserwując to widziałyby tylko niewinne pocieszenie, jak uścisk dziecka, ale ja wiedziałam lepiej. A gdybym miała jakieś wątpliwości, jego twarz była teraz tuż przy moich oczach, a na jego przystojnej, miniaturowej twarzy nie było nic niewinnego. Nie, na tej twarzy nie większej od mojego kciuka było bardzo dorosłe spojrzenie.

Nie przeszkadzałoby mi to, ale to był Royal i musiał pchnąć dalej. Jego ciało przywarło trochę za blisko mojej szczęki, tak że poczułam, jak był szczęśliwy przytulając się do mnie.

Pomiędzy krwawymi motylami było uważane za pochlebstwo, jeżeli tylko przebywanie blisko kogoś pobudziło cię, ale...

- Ja też cieszę się, że cię widzę, Royal, ale teraz, skoro pochlebileś mi już, wolalabym, żebyś dał mi więcej miejsca na oddech, proszę.

- Powinnaś zabawić się z nami, Merry. Obiecuję, że będzie to zabawne.

- Doceniam propozycję, Royal, ale nie wydaje mi się - odrzekłam.

Przycisnął się trochę mocniej, przytulając do mnie małe biodra.

- Przestań, Royal - powiedziałam.

- Gdybyś pozwoliła użyć mi mojej magii, to nie przeszkadzałoby ci. Byłabyś oczarowana - jego głos miał w sobie ten odcień chropowatego basu, który pasował do większego ciała. Będąc poza faerie, zorientowałam się, że niektóre z krwawych motyli mają najwięcej magii osobistej z nas wszystkich. Wiedziałam z doświadczenia, że Royal był w stanie sprawić, że będę myślała o nim jak o kochanku normalnych rozmiarów, a jego magia przy niewielkich staraniach doprowadzi mnie do orgazmu. To był dar, jego talent.

- Zabroniłam ci tego - powiedziałam.

Pocałował bok mojej twarzy, ale przesunął dolną część swojego ciała tak, że nie byłam już tak bardzo świadoma jego obecności.

- Marzę, żebyś mi tego nie zabraniała.

Galen zawołał od drzwi.

- Wchodzicie do środka? - zmarszczył nieco brwi. Zastanawiałam się, jak długo stoję tutaj rozmawiając z Royalem.

- Może nie użyłeś swojej magii, ale znów mnie rozproszyłeś - powiedziałam.

- Fakt, że rozproszyłem, nie zależy tylko od magii, moja biała i czerwona bogini.

- A od czego? - zapytałam zmęczona gierkami.

Uśmiechnął się wyraźnie zadowolony z siebie.

- Twoja magia wzywa moją. Oboje jesteśmy stworzeniami pożądania i żądz.

Zmarszyłam brwi patrząc na niego.

Sholto pochylił się nade mną, po stronie Royała.

- Nie sędzę, żeby księżniczka była jakiegokolwiek rodzaju stworzeniem - małe krwawe motyle przestały bawić się w chowanego w jego długich włosach, jakby też słuchały.

Royal spojrział na niego.

- Może słowo "stworzenie" jest niewłaściwe, Królu Sholto. Niewłaściwym było zapomnienie, że podobnym określeniem przezywała cię królowa.

Sholto nagle zeszytywniał stojąc obok mnie. Nienawidził, jak Królowa Andais nazywała go "swoim Perwersyjnym Potworem". Przyznał mi się do strachu, że jednego dnia stanie się kimś takim jak Zabójczy Mróz czy królewska Ciemność. Bał się, że któregoś dnia będzie po prostu królewskim "Potworem".

- Jesteś jak jakiś dokuczliwy owad i mogę pacnąć cię bez najmniejszego wysiłku. Twoja magia nie może tego zmienić, ani dać ci postaci właściwej wielkości, jak kobieta, jaką wydajesz się woleć.

- Moja magia może dać mi właściwą wielkość, jak to nazwałeś nie raz, Królu Sholto - powiedział Royal. Potem uśmiechnął się i wiedziałam z doświadczenia, że cokolwiek powie, nie spodoba mi się to. - Merry może powiedzieć o mojej magii i o tym jak bardzo się nią cieszyła.

Na twarzy Sholto było widać, jak bardzo go to zmartwiło. Odwrócił się, spoglądając na mnie zdenerwowanym spojrzeniem.

- Nie zrobiłaś tego - powiedział.

- Nie - odrzekłam - ale gdybym nie została powstrzymana, pewnie by się tak stało. Jeżeli nigdy nie doświadczyłeś magii seksu, jaką władają krwawe motyle, nie zrozumiesz tego. To najpotężniejsza magia pomiędzy tą, jaką nadal władają sidhe.

- Pamiętaj, Królu Sholto, że my ukrywaliśmy się przed ludźmi jako prawdziwe motyle, ćmy, ważki czy kwiaty. Nigdy nie przejrzeni przez nasz kamuflaż, a z magią sidhe nie zawsze było tak samo.

- To dlaczego nie pomagacie śledzić ludzi w agencji detektywistycznej? - zapytał Sholto.

- Moglibyśmy, gdyby pozostali w określonej części miasta, ale oni jeżdżą do miejsc, gdzie jest za dużo metalu - Royal zadrżał, a to nie był dobry dreszcz.

Dwójka z malutkich krwawych motyli nadal siedzących we włosach Sholto zaczerpnęła powietrza, jakby sądziła, że nawet słuchanie o tym było zbyt przerażające. Trójka ukryła się w jego włosach, jak dzieci słuchające opowieści o potworze pod łóżkiem.

- Podróżowanie do niektórych części miasta przekracza możliwości większości z nas - powiedział Royal.

- A więc wasza magia działa tylko w łagodniejszych sprawach - stwierdził Sholto.

Royal spojrział na niego, ale uśmiech wykrzywił jego delikatne usta.

- Nasza magia jest bardzo, bardzo dobra w łagodniejszych sprawach.

- Wierzę Merry, kiedy o czymś mówi, więc jeżeli ona twierdzi, że jesteś w tym dobry, to tak jest, ale wiem, że zabroniła ci znów próbować na niej swojej magii.

- W tym tygodniu jest termin, w którym pobieram darowiznę w imieniu Królowej Niceven. Sądzę, że Merry będzie chciała, żebym przy tym użył swojej magii.

Sholto przeniósł swoje oczy z małego człowieczka siedzącego na moim ramieniu, na moją twarz.

- Dlaczego nadal ofiarowujesz swoją krew Niceven przez jej surogatkę?

- Potrzebujemy sprzymierzeńców na dworze, Sholto.

- Dlaczego ich potrzebujesz, skoro nie zamierzasz powrócić i rządzić?

- Szpiedzy - wyszeptał Royal. - Krwawe motyle są przysłowiowymi uszami na ścianach, Królu Sholto. Nikt nie patrzy na nas, najczęściej nikt nawet nie zauważa, że tam jesteśmy.

Spojrział to na jedno z nas, to na drugie.

- A ja myślałem, że to powiązania Doyle'a zapewniają wam wszystkie informacje.

- Ciemność ma swoje źródła, ale żadne z nich nie jest tak słodkie jak Merry - powiedział Royal i wiedziałam, że bawił się chcąc sprawdzić, jak bardzo może zirytować drugiego mężczyznę. Royalowi sprawiało wielką przyjemność za każdym razem, kiedy mógł sprawić, że moi kochankowie byli zazdrośni. Wyjątkowo go to cieszyło.

Sholto zmarszczył brwi, a potem zaśmiał się. Ten dźwięk zaskoczył zarówno Royała jak i mnie. Mały człowieczek na moim ramieniu podskoczył, a ja byłem tylko zadziwiona. Krwawe motyle z włosów Sholto wleciały w niebo, a potem poleciały w stronę domu.

- Co jest takiego zabawnego, Królu Sholto? - zapytał Royal.

- Czy twoja magia sprawia też, że mężczyźni są zazdrośni?

- Rekcja Merry na mnie jest powodem twojej zazdrości, Królu Sholto. Nie magia.

Na twarzy Sholto pojawiło się kwaśne skrzywienie, wpatrywał się w mniejszego człowieka, nie rozzłoszczony, ale naprawdę mu się przyglądał. Nie minęło wiele czasu, kiedy Royal ukrył twarz w moich włosach. Zauważyłam, że był to typowy gest dla krwawych motyli. Robili tak, gdy byli zakłopotani, bali się, czuli się niepewnie, czy po

prostu nie chcieli czegoś zrobić. Royalowi nie podobało się, że jest przedmiotem takiego skupienia Sholto.

Mungo trącił moją rękę, a ja pogłaskałam jego szczupły pysk. Reakcja psa oznaczała, że nie tylko Royal był zdenerwowany reakcją Sholto na krwawego motyla.

Stałam i pieściłam psa pozwalając, żeby pod tym gestem opadło napięcie.

- Powinniśmy wejść do środka - powiedziałam w końcu.

Sholto skinął głową.

- Tak, powinniśmy - podał mi ramię, a ja je przyjął. Prowadził mnie do środka, kiedy Royal wyszeptał mi do ucha.

- Sluaghowie, jak gobliny, nadal zjadają nas jak przekąski.

Słyszając to potknęłam się na małym schodku prowadzącym na ganek. Sholto podtrzymał mnie.

- Wszystko w porządku?

Skinęłam głową. Mogłabym zapytać Sholto, ale jeżeli odpowiedź byłaby "tak", to wolalam nie wiedzieć, a bez względu, czy odpowiedź brzmiałaby tak czy nie, to nadal było obraźliwe pytanie. Jak zapytać mężczyznę, którego powinnaś kochać i który jest ojcem twojego dziecka, czy na boku pozwala sobie na pewnego rodzaju kanibalizm?

- Boisz się zapytać - wyszeptał Royal jak jeden z tych diabelków z kreskówek siedzących na ramionach.

To sprawiło, że oparłam się o Sholto i wyszeptałam, przechodząc przez drzwi.

- Czy slaughowie nadal polują na krwawe motyle?

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową. Spojrzał na Royała, który teraz już na poważnie ukrył się w moich włosach.

- Nie polujemy na te maluchy dla jedzenia, ale czasami stają się tak irytujące, że musimy oczyścić z nich nasz kopiec. Jak moi ludzie oczyszczają z nich kopiec, to ich sprawa. Nie toleruję ich w moim królestwie, ponieważ masz rację, można zapomnieć, że tam są, a ja nie toleruję szpiegów.

Royal wśliznął się całkiem na mój kark, położył nogi i ręce po obu stronach mojej szyi i trzymał się, jakby siedział na konarze drzewa.

- Ukrywaj się, ile chcesz, Royal, ale ja nie zapomnę, że tam jesteś - powiedział Sholto.

Mogłam wyczuć, jak serce Royała bije przy moim kręgosłupie. Czulałam do niego sympatię, ale wtedy poczułam, jak całuje mnie po karku. To bardzo erotyczny punkt, więc kiedy składał delikatne pocałunki na mojej skórze, poczułam całowicie nie zamierzoną reakcję mojego ciała. Przegoniłam go.



## Rozdział 35

Byłam w sypialni przebierając się do kolacji, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- Kitto.

Byłam tylko w swoim ciemnobrązowym biustonoszu, nadal miałam spódnice, pończochy i szpilki, ale on był na liście osób, przed którymi nie musiałam się ukrywać.

- Wejdz.

Rozejrzał się dookoła, kiedy otwierał drzwi, jakby nie był pewien, czy jest mile widziany. Potrzebowałam dla siebie kilku minut na osobności, a on wiedział, że ceniałam sobie te nieczęste chwile prywatności, ale nie widziałam go od dwóch dni, prawie od trzech i tęskniłam za nim. W chwili, w której zobaczyłam jego czarne loki i ogromne, błękitne oczy o kształcie migdałów, które wyglądały jak jeden z tych idealnych basenów w okolicy, uśmiechnęłam się szerzej. To były tylko oczy Kitto, a ja kochałam całą jego twarz, delikatny układ kostny w subtelnej trójkątnej twarzy. Był najbardziej filigranowy ze wszystkich moich mężczyzn. Miał cztery stopy wzrostu, o stopę mniej niż ja, ale były to cztery stopy szerokich ramion, wąskiego pasa, jędrnego tyłka i wszystkiego co jest potrzebne, żeby być mężczyzną, tylko umieszczonego w miniaturowej postaci. Miał na sobie markowe spodnie i obcisłą koszulkę, która pokazywała nowe mięśnie, jakie uzyskał podczas podnoszenia ciężarów. Doyle dopilnował, żeby wszyscy mężczyźni ćwiczyli.

Moja twarz musiała pokazywać, jak zadowolona byłam widząc Kitto, ponieważ uśmiechnął się w odpowiedzi i podbiegł do mnie. Był jednym z niewielu mężczyzn w moim życiu, który nie próbował być zimny, rządzić się, czy chociaż martwić się o to, czy jest męski. On po prostu chciał być ze mną i nie próbował tego ukrywać. Z Kitto nie było żadnych gier, żadnych ukrytych motywów. Po prostu uwielbiał być ze mną w sposób, z jakiego większość ludzi wyrosła, ale chociaż urodził się, jeszcze zanim Rzym stał się małym miastem, nigdy nie utracił dziecięcego entuzjazmu, jaki miał całe życie i również za to go kochałam.

Miałam chwilę na zrzucenie szpilek, zanim wskoczył na mnie wspinając się jak małpka, owijając nogi dookoła mojego pasa, a ramionami obejmując mnie mocno, więc naturalnym było pocałować go. Uwielbiałam to, że mogłam trzymać go tak, jak inni mężczyźni trzymali mnie. Pozwoliłam, żeby nasza połączona waga przechyliła mnie do tyłu, na łóżko, więc usiadłam na jego krańcu podczas kiedy całowaliśmy się.

Musiałam być ostrożna wsuwając mój język pomiędzy jego zęby, ponieważ miał parę chowanych kłów umieszczonych przy podniebieniu, a one nie były tam tylko dla ozdoby. Jego język był cieńszy niż ludzkie języki, czerwony w czarne plamki, a to,

podobnie jak jego oczy i cienkie, tęczone pasmo lusek ciągnące się po kręgosłupie, określało go jako Wężowego Goblina. Był owocem gwałtu. Jego matka sidhe nigdy go nie uznała, ale pozostawiła go na zewnątrz kopca goblinów, chociaż wtedy nadal był to czas, kiedy sidhe byli dla goblinów pożywieniem. Nie pozostawiła Kitto, żeby został ocalony przez lud jego ojca. Pozostawiła go, żeby został przez nich zabity.

Był również najmniej dominujący ze wszystkich moich mężczyzn, więc wiedziałam, że to ja będę tą, która wyciągnie mu koszulkę z za pasa i przesunie rękami po chłodnym paśmie lusek, które znaczyły jego kręgosłup. Ale w chwili, w której rozpięłam część jego ubrania, jego małe, mocne ręce przesunęły się na tył mojej koszuli, objęły moje pośladki i przesunęły się po brzegu ciemnobrązowych majtek, które pasowały do stanika.

Pociągnęłam jego koszulkę, więc podniósł ręce, żebym mogła ją ściągnąć i rzucić na podłogę. Nagle stał się nagi do pasa, nadal siedząc na moich kolanach. Podobała mi się jego nowa muskulatura i to, że był opalony, bardzo nieznacznie, ledwie muśnięcie brązu na jego bledości. Gobliny nie opalały się, ale sidhe czasami mogły, więc kiedy odkrył, że jest w stanie opalić się, zaczął opalać się przy basenie.

- Jesteś piękny - powiedziałam.

Potrząsnął głową.

- Nie, kiedy siedzę tuż przy tobie, to nie jestem - jego ręce zaczęły odpinać moją spódnicę, a potem zawahał się. Zrozumiałam i odpięłam pasek jego spodni, więc uznał, że może odpiąć guzik od mojej spódnicy i zamek. Zaczął opuszczać moją spódnicę w dół, a potem znów zawahał się. Widziałam jego chęć ściągnięcia mi spódnicy, ale musiałabym współpracować, leżąc na łóżku, żeby mógł przesunąć ją przez moje biodra. On nadal był w spodniach, a pomiędzy goblinami ten, kto pierwszy jest rozebrany, jest podległy, ma to nawet większe znaczenie pomiędzy goblinami niż w ludzkim SM.

Odpięłam guzik u jego spodni i pociągnęłam zamek. Podniósł się na kolanach oparty po obu moich bokach, więc mogłam do końca rozpiąć mu zamek. Leżałam teraz na łóżku, pozwalając mu zsunąć sobie spódnicę z bioder i w dół moich nóg, więc patrzyłam na niego będąc tylko w bieliznie, pończochach i szpilkach.

Patrzył na mnie, a jego twarz mówiła mi bardziej niż jakiegokolwiek słowa, że jak piękną mnie uznał.

- Nigdy nie marzyłem, że dozwolone będzie mi zobaczyć księżniczkę sidhe w ten sposób, a wiedza, że mogę zrobić to... - powiedział i przesunął palcami po wzniesieniach moich piersi, tam gdzie stanik spotykał się w białą mojego ciała. Sapnęłam. Uśmiechnął się i przesunął palcami na przód mojego stanika, aż odnalazł moje sutki i zabawił się

nimi, pieszcząc je dwoma palcami, ugniatając i podszczypując delikatnie, aż zaczęłam wydawać z siebie ciche jęki.

Uśmiechnął się szerzej i położył ręce na swoich rozpiętych spodniach, po czym znów się zawahał. Tym razem odezwałam się.

- Ściągnij spodnie, Kitto. Chcę cię zobaczyć bez nich.

Nie określiłam dokładnie co ma zrobić, ponieważ nie tylko ściągnął dżinsy, ale także niebieską jedwabną bieliznę, która zniknęła razem ze spodniami. Wczołgał się do mnie nagi, jego ciało gorliwie powiększało się. Leżałam na łóżku, nadal na jego krańcu, moje szpilki spoczywały na ziemi, obserwowałam Kitto, moje oczy powędrowały do tej części jego, która była najbardziej męska.

Pochylił się nade mną, tak że tylko jego usta dotykały mnie i pocałowaliśmy się. Pocałunek zaczął się delikatnie, potem Kitto zaczął go pogłębiać, ale nagle odsunął się.

- Skaleczysz się o moje kły - powiedział ochryplym szeptem.

- Mówiłeś, że trucizna działa tylko wtedy, kiedy się skoncentrujesz. Inaczej są to tylko zęby.

Potrząsnął głową.

- Nie chcę narażać na ryzyko ciebie i dzieci - położył swoją małą rękę na moim nadal płaskim brzuchu i dodał. - Nie narażę ich na niebezpieczeństwo.

Obserwowałam delikatność na jego twarzy, nie, miłość. Nie był jednym z ojców i wiedział o tym, ale dla niego, bardziej niż dla innych mężczyzn, nie miało to znaczenia. Był również bardziej podekscytowany ozdabianiem pokoju dziecięcego niż większość z pozostałych mężczyzn, włączając w to niektórych ojców.

Przesunęłam rękami po jego nagich ramionach, aż spojrzał w dół i delikatność zastąpiona została czymś już nie tak delikatnym. To idealnie pasowało do mnie i mojego nastroju. Pokazałam mu moimi dłońmi, ramionami i pocałunkami, że doceniam jego troskę o mnie, o moje dzieci, o moje życie, o wszystko. Ale całowałam go bardziej ostrożnie, ponieważ Kitto miał rację. To nie było warte ryzyka.

Nie miałam na sobie nic poza pończochami i szpilekami, a on oparł się na czworaka unosząc nade mną. Przesunęłam się w dół łóżka, tak że mogłam przesunąć rękami na jego biodra, a ustami pieścić te części jego ciała, które były wyżej. Całe jego ciało zareagowało na moje usta przesuwające się po nim, wygiął plecy, opuścił głowę, a ręce wbił w łóżko, jak kot wbijający pazury. Wypuścił oddech w cichym jęku jakby chciał coś powiedzieć, ale ja skradłam mu słowa.

Położyłam ręce na jego plecach, wbijając w niego odrobinę paznokcie, unosząc górną część swojego ciała z łóżka, a swoją drugą rękę owijając dookoła jego twardości. Kitto nie był mały, ale nie był też tak wyposażony jak pozostali mężczyźni w moim życiu. Ale to sprawia radość, kiedy możesz uprawiać oralny seks z mężczyzną, który nie musi wejść tak głęboko do twojego gardła. Przesunęłam swoje usta w dół na spotkanie jego ciała. Rękami chwyciłam jego biodra i pas, więc mogłam cieszyć się tym, że mam go tak głęboko, a nie muszę wykorzystywać rąk, jedynie usta, żeby ssać i polykać, pieszcząc ustami jego drżącą, szeroką długość.

Moje paznokcie wbily się w jego plecy i załkał dla mnie. W końcu udało mu się odezwać.

- Przestań, lub dojdę. Proszę przestań, nie chcę kończyć.

Wysunęłam go ze swoich ust na tyle, żeby móc powiedzieć.

- Dojdz, dojdz w moich ustach.

- Muszę najpierw sprowadzić na ciebie przyjemność.

- Cieszę się tym.

Potrząsnął głową i odsunąłby mnie, ale utrzymałam go ponad sobą paznokciami wbitymi w jego ciało.

- Proszę, Merry, proszę pozwól.

Wylizalam mokra linie przez jego brzuch i puścila go, wiec moglam przesunac sie pod nim, az siegnalam jego sutkow. Polizalam je, az stwardnialy pod moja uwage. Przylozylam zebry do brzegu i possalam, a potem wykorzystalam zebry, zeby naprezyly sie odstajac od ciala. Jeknal cicho.

- Proszę pozwól mi pieścić cię - powiedział zdyszonym głosem.

Ugryzłam go na tyle, żeby pozostawić czerwony znak po moich zębach dookoła jego sutka, na tyle mocno, żeby zapłakał przy mnie. Kitto lubił być gryziony, tak jak lubił uderzenia.

Zadrzał nade mną. Całe jego ciało zadygotało w reakcji na ugryzienie.

- Proszę, czy mogę cię pieścić? - zapytał, kiedy mógł kontrolować się na tyle, żeby móc się odezwać.

- Ja najpierw - powiedziałam.

- Ale później, po tym jak doprowadzę cię - nadal stał obok mnie na czworakach, czekając aż wyrażę zgodę.

- Dlaczego to takie ważne, żebym doszła pierwsza, ważniejsze niż to, żeby było to zabawne dla mnie.

Kłęknał na łóżku, opierając się na piętach.

- Wiesz, jak gobliny widzą seks oralny.

- Najpotężniejsze gobliny nie oferują seksu oralnego, otrzymują go od mniej potężnych goblinów. To oznaka dominacji doznać tych pieszczot, ale nie zawsze je odwzajemnić.

Uśmiechnął się.

- Dokładnie. Niektóre gobliny pieszczą oralnie kochanków, ale tylko na osobności, kiedy nikt inny nie dowie się.

Miałam innych kochanków goblinów, potężne bliźnięta, Hollego i Asha. Jeden z tych bliźniaków był perwersyjny jak na goblina, ponieważ uwielbiał pieścić oralnie kobiety, ale tylko wtedy, kiedy byliśmy sami, tylko nasza trójka. Wiedział, że jego brat nic nie powie, ani ja, ale gdyby ktoś się dowiedział, to obniżyłoby jego status pomiędzy nimi.

- Możesz mnie pieścić, ale tylko jak ja najpierw będę pieścił ciebie.

- Nikomu nie powiem, Kitto.

Potrząsnął głową.

- Jesteś sidhe, a to oznacza magię, ale gobliny widzą was jako delikatniejszych, słabszych. Nigdy nie zrobię nic, co tobie zaszkodzi.

Leżałam nadal na plecach, ale podparłam się na łokciach.

- Czy ty mówisz, że gdyby gobliny dowiedziały się, że pieściłam cię oralnie, zanim ty mnie dotknąłeś, to zniszczyłoby moją pozycję pomiędzy nimi?

Skinał głową i był bardzo poważny.

- Są pomiędzy goblinami tacy, którzy uważają, że Kurag, Król Goblinów, został oślepiiony przez ciebie i to dlatego jesteśmy twoimi sprzymierzeńcami. Nie wierzą mu, kiedy mówi, że jesteś mądra i potężna.

- I jeżeli dowiedzieliby się, że pozwoliłam ci zdominować mnie, to zaszkodziłoby mojej sprawie.

Znów skinął głową.

- I zaszkodziłoby Kuragowi. Królowie gobliniscy nie ustępują, nie umierają ze starości, Merry. Są mordowani przez ich następców.

- Najbardziej prawdopodobni następcy to Holly i Ash, a oni też są moimi sojusznikami.

- Są tacy pomiędzy goblinami, którzy uważają, że śpisz z bliźniakami tylko dlatego, żeby powstrzymać ich od zabicia Kuraga.

- Dlaczego miałabym przejmować się Kuragiem w tej sprawie? - zapytałam.

- Są tacy pomiędzy goblinami, którzy sądzą, że bliźniaki nie uhonorowałyby twojego porozumienia z Kuragiem, a wtedy gobliny mogłyby swobodnie sprzymierzyć się z kimkolwiek chcieliby, kiedy Unseelie będzie miało nowego władcę.

- Andais nie ustąpi - powiedziałam.

- Dla nikogo, tylko dla ciebie - powiedział.

- Ja nie chcę tronu - odrzekłam.

- Tak więc będzie królową, aż ktoś jej nie zabije. Boję się, że ktokolwiek przejmie tron, zawsze będzie widział ciebie jako zagrożenie dla siebie.

- Ponieważ faerie i Bogini koronowała mnie i Doyle'a.

- Tak, a ty pochodzisz z królewskiego rodu.

- Może faerie wybierze dla nich nowego władcę.

- Może - powiedział się, ale nie brzmiało to, jakby w to wierzył.

- Ale co ta cała polityka ma do oralnego seksu w naszej prywatnej sypialni?

- Skoro pewne rzeczy nadal zależą zarówno od Unseelie i Dworu goblinów, nie chcę zrobić niczego, co przysporzyłoby ci problemów.

Wpatrywałam się w jego poważną twarz.

- Naprawdę tak uważasz. Aż do chwili, kiedy oba dwory będą pewne swoich władców, będziesz mnie pieścił jako pierwszy.

Skinął głową.

Westchnęłam, a potem uśmiechnęłam się.

- To nie jest wielkie poświęcenie, jesteś bardzo utalentowany oralnie.

Uśmiechnął się, a w wyrazie jego twarzy nie było nic skromnego.

- Przechodziłem jako ładacznicą od jednego potężnego opiekuna do drugiego, tylko dla seksu. Musiałem być dobry w swojej jedynej pracy, żeby cenili mnie i chronili.

- Nigdy nie pytałam cię wcześniej. Jak to się stało, że kiedy Kurag zaproponował cię mnie, nie miałeś innego pana, ani pani?

- Mąż mojej ostatniej mistrzyni stał się zazdrosny o mnie, a ponieważ była to oznaka słabości, moja mistrzyni musiała albo pozbyć się mnie, albo wyzwąć swojego męża na pojedynek.

Spojrzałam na niego.

- To jest ta część kultury goblinów jakiej nie znałam.

- Słabość nie jest tolerowana pomiędzy nami.

- Jesteś sidhe w takim samym stopniu, w jakim jesteś goblinem, a może nawet większym - powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie nieznacznie, uśmiechem, którego nie byłam w stanie rozszyfrować.

- Może, ale teraz pozwolisz mi się popieścić?

- A kiedy sprawisz, że wykrzyczę twoje imię, to co?

- Wtedy z wielką ochotą będę cię pieprzył - powiedział to oficjalnie, ale słownictwo było goblinińskie. Gobliny nie kochają się, oni się pieprzą. W rzeczywistości niektóre z nich kochają się, ale gdybyś zapytał publicznie, pieprzą.

- Nikt nas nie usłyszy, Kitto.

- Chcę pieścić cię, a potem chcę cię pieprzyć.

Westchnęłam znów i skinęłam głową.

- Dobrze - powiedziałam.

- Dobrze - odrzekł.

Uśmiechnęłam się na widok szczęścia pojawiającego się na jego twarzy.

- Dobrze.

- Chcemy sprawić, żeby musieli poczekać na nas z kolacją?

- Dlaczego pytasz? - ponieważ wiedziałam, że ma jakiś powód.

- Ponieważ jeżeli doprowadzę cię więcej niż dwa razy ustami, a potem będę pieprzył cię tak długo jak chcę, będą musieli poczekać z kolacją.

Wiedziała, że nie były to czcze przechwałki.

- Zdaje się, że musimy się pośpieszyć - powiedziałam.

Spojrzał na zegarek na szafce obok łóżka.

- Godzina, to będzie szybkie.

Był więcej niż jeden powód dla którego uwielbiałam mieć Kitto w swoim życiu.



## Rozdział 36

Kitto przypomniał mi, że jego język nie składa się z tych samych mięśni, jakie mają w gardłach i ustach moi pozostali kochankowie. Przypomniał mi, że jego język jest dłuższy i cieńszy, na koniuszku częściowo rozdwojony i chwytny. Oznaczało to, że był w stanie zrobić nim rzeczy, jakich nie był w stanie zrobić nikt z ludzkim wyposażeniem.

Lizal, pieścił i ssał, aż wykrzyczałam jego imię w sufit, a potem znów przycisnął swoje usta do mnie i wykonał swoim językiem serię szybkich ruchów, które wydawały się zadziałać po tym, jak doszłam wcześniej i zadziałały po raz drugi. Wbiłam palce w jego włosy, czując pod palcami jego loki, wbijając lekko paznokcie w skórę głowy. Niewielki ból zdawał się przenieść go na wyżyny i powiększył wysiłki, żeby doprowadzić mnie do trzeciego orgazmu.

Moje oczy cofnęły się w tył głowy i nic nie widziałam, a ręce opadły bezwładnie po bokach mojego ciała, podczas kiedy dochodziłam do siebie po szoku przyniesionym mi przez jego utalentowane usta. Poczułam jak porusza się łóżko, a potem jak jego ciało rozszerza moje uda. Próbowałam otworzyć oczy, żeby widzieć go jak wchodzi we mnie, ale nadal nie mogłam wystarczająco zmusić mojego ciała do działania. Dzisiejszej nocy musiał sam sobie poradzić.

Odczucie, że wchodzi we mnie, podczas kiedy ja byłam tak mokra, tak podniecona, nabrzmiała od przyjemności, sprawiło, że wilałam się pod nim. Wiedział, że nie jest tak wielki jak niektórzy mężczyźni w moim łóżku, ale jego wcześniejsze działanie przygotowało mnie na to, a on z całą pewnością nie był mały. Wepchnął całą tą grubą, obolałą twardość we mnie, cal po calu, aż cicho wyjęczałam, zanim wsunął się tak głęboko, jak tylko moje i jego ciało były w stanie tego dokonać. Potem zaczął wychodzić ze mnie tak samo powoli, tak samo kontrolowanym ruchem.

Moje ciało nie chciało powolnych ani kontrolowanych ruchów. Zaczęłam tańczyć biodrami pod nim, przyjmując w siebie jego długość i odpychając ją, więc cała jego ostrożność zniknęła pod moją gorliwością.

Jęknął cicho z głębi gardła, prawie zapłakał, a potem zrezygnował z powolności i ostrożności. Zaczął poruszać się w rytmie, jak i nadałam i zaczęliśmy tańczyć razem, jego ciało w moim, moje ciało ponad i naokoło niego, aż tańczyliśmy po łóżku w najintymniejszym z tańców.

Był na tyle niski, że mógł położyć się na mnie i nadal mogliśmy wpatrywać się sobie w oczy. Nie byłam uwięziona pod nim, oboje nadal mogliśmy się ruszać, więc obok siebie. Poczułam, jak ta słodka, ciężka przyjemność zaczyna narastać pomiędzy moimi nogami, moje palce odnalazły jego plecy. Mój oddech łamał się i musiałam zmusić się, żeby utrzymać rytm tego tańca, kiedy moje biodra spotykały jego ciało. Pomiedzy

jednym uderzeniem, jednym pchnięciem, a drugim to słodkie napięcie rozlało się i krzyknęłam z przyjemności, odchyliłam się wbijając paznokcie w jego plecy, malując swój orgazm na nich, a jego biodra szarpnęły się. Poczulałam gdzieś pośród całej tej przyjemności, jak jego ciało traci swój rytm. Starał się go utrzymać, starając się sprowadzić następny orgazm, ale ścisnęłam go ciasno w sobie, a to mu przeszkodziło. Jego ciało wepchnęło się w moje po raz ostatni, a to doprowadziło mnie do krzyku, moje paznokcie wbiły się w jego ciało, jakby to była ostatnia solidna rzecz na świecie, a wszystko inne zniknęło z dala od naszych pulsujących ciał, od ekstazy jaką było czucie go we mnie i mnie owiniętej dookoła niego.

Opadł na mnie, głowę wtulił w moje ramiona. Leżałam na plecach czując bicie jego serca przy mojej piersi, kiedy dyszał starając się złapać oddech. Musiałam przełknąć dwukrotnie, zanim udało mi się wyszeptać.

- Będą musieli poczekać z kolacją jeszcze chwilę.

Skinął, nie mogąc nic powiedzieć, a potem wziął długi, drżący oddech.

- To było całkowicie tego warte - udało mu się odezwać.

Mogłam tylko skinąć bez słów, przestałam walczyć o tyle powietrza, żeby móc mówić, równocześnie ucząc się powoli jak w tym samym czasie oddychać.

## Rozdział 37

Przebrałam się do kolacji, która była półformalnym posiłkiem. Okazało się, że byłam ubrana trochę zbyt elegancko dla pracowników z policyjnej ekipy dochodzeniowej i oddziału magów. Jeremy zadzwonił, zanim zaczęliśmy jeść, ponieważ został poproszony przez jednego z policyjnych czarowników o wydanie opinii o skonfiskowanej różdżce Gildy. Tej, która sprawiła, że policjant zemdlął i nie ocknął się przez godziny.

Jeremy chciał, żeby ktoreś z nas spojrzęło na nią, ponieważ sądził, że została wykonana przez sidhe. Zaproponował, żebym została w domu i coś zjadła, ponieważ tak naprawdę to potrzebował porozmawiać z którymś ze starszych strażników. Rhys wyszedł wcześniej, żeby sprawdzić co z jego nowym kopcem, a Galen był, tak jak ja, za młody, żeby wiedzieć zbyt wiele o wcześniejszych przedmiotach sidhe. Ale tylko nasza trójka posiadała licencje detektywów. Pozostali mogli tylko wykonywać zadania ochrony. Reporterzy wpadający przez okno byli we wszystkich wiadomościach i na YouTube, więc policja wierzyła, że mogą wychodzić tylko otoczona strażnikami. Tak więc ja byłam "chroniona", a Jeremy dostał sidhe, żeby obejrżeli różdżkę. Jedyną wadą było to, że musiałam szybko zjeść w samochodzie, a żółte wysokie szpilki, pasujące do żółtej sukienki z paskiem, uzupełnionej dodatkową halką, żeby sukienka dobrze się układała, okazały się niewłaściwym obuwiem, kiedy stało się na betonowej podłodze.

Różdżka była pod prostokątem z pleksiglasu. Na pokrywie wryte były symbole. Była to osłona antymagiczna, wewnątrz której policjanci umieszczali przedmioty magiczne, aż specjaliści będą mogli znaleźć jakieś stałe rozwiązanie.

Staliśmy dookoła wpatrując się w różdżkę. My, to znaczy dwaj policyjni czarownicy, Wilson i Carmichael, Jeremy, Mróz, Doyle i Barinthus (który pojawił się kiedy wychodziliśmy), a także Sholto, Rhys i ja. Rhys skrócił swoją wyprawę do kopca, żeby zająć się zbrodnią.

Różdżka miała nadal dwie stopy długości, ale teraz były to dwie stopy jasnego drewna, białego i w miodowym kolorze, bez iskier, które wyzwalała Gilda, to wyraźnie pamiętałam.

- Nie wygląda jak ta sama różdżka - powiedziałam.

- Chodzi ci o ten wierzchołek z gwiazdką, rzucający iskry? - zapytała Carmichael. Potrząsnęła głową, aż jej kucyk obijał się o plecy. - Niektóre kamienie mają zdolności paranormalne, które pomagają wzmacniać magię, ale ten był tylko dla ozdoby i do zamaskowania.

Wpatrywałam się w długie, gładko wypolerowane drewnienko.

- Do zamaskowania czego?

- Nie patrz tylko oczami, Merry - powiedział Barinthus. Górował nad nami wszystkimi w swoim długim, kremowym trenczu. Pod płaszczem nosił garnitur, chociaż nie miał krawata. Był najbardziej wystrojony jak do tej pory, od kiedy zamieszkał w

Kalifornii. Swoje włosy związał z tyłu w kucyka, ale nawet teraz poruszały się inaczej niż normalne włosy, jakby nawet wtedy, kiedy stał w tym bardzo nowoczesnym budynku, otoczony najnowszym wyposażeniem naukowym, jakaś niewidzialna fala wody bawiła się jego włosami. Nie robił tego celowo. Najwyraźniej tak zachowywały się jego włosy, kiedy był w pobliżu oceanu.

Nie spodobało mi się to, co powiedział, brzmiało jak rozkaz, ale posłuchałam go, ponieważ miał rację. Większość ludzi musi wysilać się, żeby zobaczyć magię, czy robić magię. Ja byłam po części człowiekiem, ale w większości byłam istotą magiczną. Musiałam osłaniać się każdego dnia, w każdej minucie, żeby nie widzieć magii. Byłam dokładnie osłonięta nawet wtedy, kiedy weszłam do tego pomieszczenia, laboratorium naukowców, ponieważ był to pokój, gdzie trzymali potężne przedmioty magiczne, z którymi nie wiedzieli co zrobić, lub byli w trakcie likwidowania ich, próbując zorientować się, jak je zniszczyć, żeby niczego innego nie wysadzić. Niektóra magia sprawia, że raz zrobionych przedmiotów nie można bezpiecznie zniszczyć.

Miałam podniesione tarcze, ponieważ nie chciałam zostać otoczona przez całą tę magię w pomieszczeniu. Antymagiczne pudła powstrzymywały przedmioty od działania, ale nie ograniczały zdolności czarowników do studiowania ich. To był całkiem niezły magiczny wynalazek. Wzięłam głęboki wdech, wypuściłam go i opuściłam trochę moje osłony.

Próbowałam skoncentrować się tylko na różdżce, ale oczywiście w pomieszczeniu były też inne przedmioty, a nie wszystkie z nich były tylko widzialne. Coś w pokoju wołało "Uwolnij mnie z tego więzienia, a ja ci to wynagrodzę". Coś innego pachniało jak czekolada, nie, jak wiśniowe czekoladki. Nie, raczej było to jak zapach wszystkiego, co słodkie i dobre, a zapach ten wzbudzał pożądanie, żeby odnaleźć to i podnieść tak, żeby móc mieć wszystkie te wspaniałości.

Potrząsnęłam głową i skoncentrowałam się na różdżce. Jasne drewno było pokryte magicznymi symbolami. Były wyrzeźbione w drewnie, lśniły żółcią i bielą, a gdzieś widać było iskry pomarańczowoczerwonego płomienia, ale nie był to właściwie ogień, było tak, jakby sama magia iskrzyła. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

- To prawie tak, jakby była w tym magia - stwierdziłam.

- Właśnie to samo powiedziałam - odrzekła Carmichael.

- Sądzę, że to dodatkowa moc, jakby coś w stylu magicznych baterii mające pomagać w rzucaniu zaklęć - powiedział Wilson. Był wysoki, wyższy od wszystkich mężczyzn, poza Barinthussem, z krótkimi, jasnymi włosami przechodzącymi z szarości do bieli. Wilson miał ledwie trzydziestkę, jego włosy posiwały po tym, jak zniszczył potężny relikwiarz, który mógł sprowadzić koniec świata. Wszystko, co może sprowadzić koniec świata, powinno być zniszczone. Problemem było, że zniszczenie czegoś tak potężnego nie było najbezpieczniejszym zajęciem. Wilson był magicznym odpowiednikiem oddziału saperów. Był jedynym ludzkim czarownikiem od wieków, który był wykwalifikowany do likwidowania potężnych relikwiarzy mocy. Niektórzy z innych techników magicznych

sądzi, że Wilson dosłownie oddał dekady swojego życia, które utracił wraz z kolorem swoich włosów.

Poprawił na nosie okrągłe okulary. Nadal wyglądał na naprawdę wysokiego maniaka komputerowego, poza tym, że był on raczej maniakiem książek magicznych. Zgodnie z opiniami innych techników magicznych był albo najodważniejszy z nich, albo był całkiem szalonym sukinsynem. Moim zdaniem coś pośrodku. Już sam fakt, że tylko Wilson i Carmichael nadal pracowali nad różdżką, i że była w tym pokoju, oznaczał, że różdżka zrobiła coś naprawdę niedobrego.

- Czy policjant, którego Gilda uderzyła tą różdżką, zginął? - zapytałam.

- Nie - odrzekła Carmichael.

- Nie. Co słyszysz? - zapytał Wilson.

Carmichael zmarszczyła brwi patrząc na niego.

- Co? - zapytał.

- Ten pokój jest pełen przedmiotów, które przeraziły policję. Potężne relikty, rzeczy zaprojektowane do złych celów, o których nie wiecie, jak zniwelować ich działanie, czy je zniszczyć. Co zrobiła różdżka Gildy, że zasłużyła sobie na miejsce tutaj?

Dwaj czarownicy spojrzeli na siebie.

- Cokolwiek zauważysz - powiedział Jeremy - może to być klucz do zrozumienia mocy tej różdżki.

- Powiedz nam, co widzisz? - powiedział Wilson.

- Powiedziałem ci już, co ja o tym sędzę - dodał Jeremy.

- Powiedziałeś, że to może być wykonane przez sidhe. Chcę wiedzieć, co sidhe sądzą o tym - Wilson spojrział na jedno z nas, potem na pozostałych, jego twarz była teraz bardzo poważna. Wpatrywał się w nas tak, jakby studiował jakieś interesujące go pojęcie magiczne. Wilson miał czasami tendencję do widzenia istot magicznych jako coś w rodzaju przedmiotów magicznych, jakby wpatrując się w nas mógł zorientować się, co robimy.

Mężczyźni spojrzeli na mnie. Wzruszyłam ramionami.

- Widzę magiczne symbole wyryte na drewnie, białe i żółte z dziwnymi iskrami w kolorze pomarańczowej czerwieni. Symbole nie są statyczne, ale wydają się cały czas poruszać. To jest niezwykle. Magiczne symbole czasami lśnią, kiedy patrzy się na nie wewnętrznym okiem, ale te nie są świeże, jakby farba nie była sucha.

Mężczyźni skinęli głowami.

- To dlatego sądziłem, że może to być dzieło sidhe - odpowiedział Jeremy.

- Nie nadążam - powiedziałam.

- Ostatnim razem, kiedy widziałem magię, które pozostała taka świeża, był to czarodziejski przedmiot wykonany przez jednego z waszych największych czarowników. Ukryli sedno magii w metalowych przedmiocie, lub w żyjącej zieleni, której świeżość utrzymywała magia, ale to wszystko było udawane, Merry. To ma tylko ukrywać samo sedno.

- Rozumiem, co mówisz, ale dlaczego ma to wskazywać na dzieło sidhe?

- Wasz lud jest jedynym, jaki kiedykolwiek widziałem, który umie utrzymać magię wewnątrz czegoś tak witalnego.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego do tego - dodał Wilson.

- Czy to jest zrobione przez sidhe? - zapytałam.

- Nie, nie jest - odrzekł Barinthus.

Spojrzelśmy na niego.

Jeremy wyglądał na trochę zmieszanego, ale spojrzał na większego mężczyznę.

- Dlaczego to nie jest magia sidhe? - zapytał.

Barinthusowi udało się wyglądać tak lekceważąco, jak jeszcze u niego nie widziałam. To nie było związane z Jeremim, chociaż tak sądziłam na początku. Później zorientowałam się, że to uprzedzenie, jakie Barinthus ma do Jeremy'ego, dotyczy tego, że jest on trollem. To było jak uprzedzenie rasowe u Barinthus, jakby troll nie był wystarczająco wartościowy, żeby być naszym szefem.

- Wątpię, żebym był w stanie wytłumaczyć ci tak, żebyś zrozumiał - oświadczył Barinthus.

Twarz Jeremy'ego pociemniała.

Odwróciłam się do Wilsona i Carmichaele uśmiechając się.

- Wybaczcie nam na minutkę? Przepraszam, ale moglibyście wyjść na chwilkę?

Spojrzeli na siebie nawzajem, a potem na rozłoszczoną twarz Jeremy'iego i wyniosłą postawę Barinthus, i odsunęli się od nas. Nikt nie chce stać tuż obok siedmiostopowego mężczyzny, kiedy ten zaczyna walczyć.

Odwróciłam się z powrotem do wysokiego na siedem stóp mężczyzny.

- Dosyć - powiedziałam i uderzyłam palcem w jego pierś, na tyle mocno, żeby się poruszył. - Jeremy jest moim szefem. Płaci większość pieniędzy, za które duża część z nas ubiera się i żywi, włącznie z tobą, Barinthusie.

Spojrzał w dół na mnie, dwie stopy odległości wystarczy dla okazania wyniosłości, ale to od tego ex-boga morza nauczyłam się wszystkiego, co umiałam.

- Ty nie przynosisz żadnych pieniędzy. Nie przyczyniasz się w żadnej cholernej rzeczy to poniesienia kosztów utrzymania nas tutaj w L.A, więc zanim staniesz się taki

wyniosły i potężny w stosunku do nas, pomyśl o tym. Jeremy jest dużo bardziej wartościowy dla mnie i nas wszystkich niż ty.

Przez tą całą wyniosłość zobaczyłam niepewność na jego twarzy. Ukrył ją, ale była tam.

- Nie mówiłaś, że potrzebujesz, żebym w ten sposób zarabiał.

- Możemy mieszkać za darmo w domu Maeve Reed, ale nie możemy pozwolić, żeby karmiła armię ludzi. Kiedy wróci z Europy, może chcieć odzyskać swój dom, wszystkie swoje domy. Co wtedy?

Zmarszczył brwi.

- Taa, właśnie tak. Mamy więcej niż setkę ludzi, wliczając w to Czerwone Kaptury obozujące na terenie posiadłości, ponieważ nie byli w stanie zamieszkać w domach. Nie pomyślałeś o tym. Mamy tyle osób, ile dwór faerie, a nie mamy królewskiego skarbcza czy magii, która odziałaby nas, albo nakarmiła. Nie mamy kopca faerie, w którym moglibyśmy mieszkać, a który rozrastałby się, kiedy byśmy tego potrzebowali.

- Twoja magia stworzyła nową część faerie na terenie posiadłości Maeve - powiedział.

- Tak i Taranis wykorzystał tę część faerie, żeby mnie porwać, więc nie możemy wykorzystywać jej do zamieszkania, aż nie będziemy pewni, że nasi wrogowie nie użyją jej, żeby nas zaatakować.

- Rhys ma teraz kopiec. Pojawi się ich więcej.

- Ale aż do chwili, kiedy upewnimy się, że nasi wrogowie nie wykorzystają również tamtego kawałka faerie do zaatakowania nas, nie możemy się tam przeprowadzić.

- To jest apartamentowiec, Barinthusie, nie tradycyjny kopiec - powiedział Rhys.

- Budynek mieszkalny?

Rhys skinął głową.

- Magicznie pojawił się na ulicy i przesunął dwa budynki tak, że mógł powstać pomiędzy nimi, ale wygląda jak zniszczony budynek mieszkalny. To z całą pewnością kopiec, ale wygląda na stary. Otworzyłem drzwi jeden raz, a za drugim razem było za nimi inne pomieszczenie. To nieokielznana magia, Barinthusie. Nie możemy przeprowadzić się tam, aż nie upewnimy się, co zamierza.

- Czy jest aż tak potężny? - zapytał Barinthus.

Rhys skinął głową.

- Czuję, że tak.

- Pojawi się więcej kopców - powiedział Barinthus.

- Może, ale jak na razie potrzebujemy pieniędzy. Tak wielu ludzi jak to jest tylko możliwe, powinno zarabiać pieniądze. Włączając w to ciebie.

- Nie mówiłaś mi, że chcesz, żebym zajął się pracą ochroniarza, jaką on oferował.

- Nie mów o nim "on". Ma na imię Jeremy. Jeremy Gray i mieszka tutaj, między ludźmi, od dekad. Jego umiejętności są teraz dla mnie bardziej użyteczne niż twoja zdolność przywoływania oceanu i uderzania nim w dom. Tak przy okazji, to było dziecinne.

- Tamci ludzie nie potrzebowali ochrony. Oni po prostu chcieli stać w pobliżu i się na mnie gapić.

- Nie, chcą żebyś stał w pobliżu i był przystojniakiem przyciągającym uwagę do nich i ich życia.

- Nie jestem dziwadłem paradującym przed kamerami.

- Nikt już nie pamięta tej sprawy z lat pięćdziesiątych, Barinthusie - powiedział Rhys.

Jeden z reporterów nazwał Barinthusa Człowiekiem Rybą, z powodu błony pławnej pomiędzy palcami. Reporter zginął w wypadku na łodzi. Świadkowie powiedzieli, że woda po prostu podniosła się i przewróciła łódź.

Barinthus odwrócił się od nas, z rękami w kieszeni płaszcza.

- Razem z Mrozem również strzeżemy ludzi niepotrzebujących ochrony. Stoimy tam, pozwalamy im nas podziwiać i płacić za to pieniądze - odezwał się Doyle.

- Wykonałeś jedno zlecenie, a po nim odmówiłeś dalszych - powiedział Mróz do Barinthusu. - Co się stało, że potem powiedziałeś nie?

- Powiedziałem Merry, że to poniżające dla mnie udawać, że kogoś chronię, podczas kiedy powinienem chronić ją.

- Klient próbował cię uwieść? - zapytał Mróz.

Barinthus potrząsnął głową, jego włosy poruszyły się bardziej niż powinny, jak ocean w wietrzny dzień.

- Uwiedzenie nie jest wystarczająco wulgarnym określeniem na to, co zrobiła tamta kobieta.

- Dotknęła cię - powiedział Mróz, a już sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że spojrzałam na niego.

- Mówisz to tak, jakby ciebie też to spotkało.

- Zapraszają nas na przyjęcia, żebyśmy robili więcej niż tylko pracę ochrony, wiesz o tym, Merry.

- Wiem, że chcą przyciągnąć uwagę mediów, ale nikt nie mówił mi, że klienci nie umieją utrzymać rąk przy sobie.

- To my powinniśmy chronić ciebie, Meredith - powiedział Doyle. - A nie odwrotnie.

- Czy to dlatego ty i Mróz wróciliście do chronienia tylko mnie?



- Widzisz - powiedział Barinthus - ty również zdystansowałeś się od tego.

- Ale my pomagamy Merry w jej dochodzeniach. Nie poprzestaliśmy na wycofaniu się z przyjęć i ukryciu nad brzegiem morza - powiedział Doyle.

- To jest problemem, jeżeli nie masz partnera - odezwał się Rhys.

- Nie wiem, o czym ty mówisz.

- Ja pracuję z Galenem i pilnujemy nawzajem swoich pleców, upewniając się, że jedyne ręce, które nas dotykają to te, które chcemy, żeby to zrobiły. Partner nie jest jedynie od pilnowania twoich pleców w walce, Barinthusie.

Arogancja podobna do tej, za jaką ukrywał się Mróz, pojawiła się znów na twarzy Barinthusia, ale zorientowałam się, że dla niego nie była to wersja pustej twarzy.

- Naprawdę wierzysz, że żaden z mężczyzn nie jest wart, żeby być twoim partnerem? - zapytałam.

Tylko spojrzał na mnie, a to już jak mi się zdaje było wystarczającą odpowiedzią. Spojrzał na Doyle'a.

- Kiedyś byłbym szczęśliwym pracując z Ciemnością.

- Ale nie teraz, kiedy moim partnerem jest Mróz - odrzekł Doyle.

- Wybrałeś sobie przyjaciela.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy Barinthus uderzał do Doyle'a, czy jego słowa znaczyły tylko to, co powiedział. Fakt, że nigdy nie zorientowałam się, że był czymś więcej niż tylko przyjacielem mojego ojca, sprawił, że wiele rzeczy kwestionowałam.

- W porządku - powiedział Rhys. - Ty i ja nigdy nie mogliśmy się ze sobą dogadać.

- To nie ma znaczenia - powiedziałam. - Stare dzieje. Jeżeli chcesz zostać tutaj, musisz pomagać w jakiś rzeczywisty sposób, Barinthusie. Może zaczniesz od wyjaśnienia Jeremy'emu i tym miłym policyjnym czarownikom, dlaczego to nie jest magia sidhe - nawiązałam kontakt wzrokowy, tak dobry, jak tylko byłam w stanie przy blisko dwustopowej różnicy wzrostu. Zdaje się, że w trzycalowych szpilkach było to trochę mniej, ale nadal była to chwila, w której można było sobie złamać kark. Zawsze jest ciężko, kiedy musisz patrzeć na kogoś tak wysokiego.

Na te słowa jego włosy zafalowały, jakby były pod wodą, chociaż wiedziałam, że w dotyku będą suche. Było to okazanie narastającej mocy, ale już zauważyłam, że wydawało się to być u niego powiązane z emocjonalną reakcją.

- A więc tak, czy nie? - zapytałam.

- Postaram się to wytłumaczyć - powiedział w końcu.

- Dobrze, więc załatwmy to i chodźmy do domu.

- Jesteś zmęczona? - zapytał Mróz.

- Tak.

- Jestem głupcem - powiedział Barinthus. - Może nie wyglądasz, ale jesteś w ciąży. Powiniennem zająć się tobą. Zamiast tego utrudniam ci tylko życie.

Skinęłam głowę.

- Tak sobie pomyślałam.

Poprosiłam z powrotem policję i Jeremiego. Znow zebrałiśmy się wokół różdżki. Barinthus nie przeprosił, ale wytłumaczył.

- Gdyby to było naprawdę dzieło sidhe, nie byłoby takiego iskrzenia magii. Jeżeli dobrze rozumiem pojęcie spięcia elektrycznego, to jest coś podobnego. Iskrzące punkty oznaczają słabsze miejsca w magii, jakby osoba, która to wykonała, nie miała wystarczająco wiele magii, żeby zrobić to gładko. Iskrozenie pojawia się również, tak jak powiedział Czarownik Wilson, w chwilach, kiedy moc narasta. Wierzę, że właśnie jedna z tych iskier mocy raniła policjanta.

- Czyli gdybyś zrobił to ty, lub jakiś inny sidhe, przepływ magii byłby płynny i moc byłaby wyrównana - podsumował Wilson.

Barinthus skinął głowę.

- Nie chcę być niegrzeczna - odezwała się Carmichael - ale czy sidhe nie są mniej potężni magicznie niż byli kiedyś?

Była to ta kłopotliwa chwila, w której ktoś mówi coś, o czym wszyscy wiedzą, ale nikt o tym nie rozmawia. W końcu odezwał się Rhys.

- To prawda.

- Przepraszam, ale jeżeli jest to prawda, to dlaczego nie może to być sidhe, który ma mniejszą kontrolę nad swoją magią? Może było to najlepsze, co mógł zrobić?

Barinthus potrząsnął głową.

- Nie.

- To co mówi, wydaje się logiczne - powiedział Doyle.

- Widzisz symbole, wiesz, co oznaczają, Ciemności. Taka magia jest nam zabroniona już od wieków.

- Te symbole są na tyle stare, że żaden z nich nie jest mi znajomy - powiedziałam.

- Różdżka jest zaprojektowana, żeby zbierać magię - powiedział Rhys.

Zmarszczyłam brwi patrząc na niego.

- Chodzi ci o to, że sprawia, że twoja magia narasta?

- Nie.

Zmarszczyłam brwi mocniej.

- Jest zaprojektowana, żeby kraść magię innych - wytłumaczył Doyle.

- Ale tego nie można robić - powiedziałam. - Nie tylko, że nie wolno nam, ale nie jest możliwa kradzież czyjejś osobistej magii. To cecha wrodzona, jak inteligencja czy osobowość.

- I tak, i nie - powiedział.

Zaczynałam być zmęczona, naprawdę zmęczona. Nie miałam żadnych prawdziwych symptomów ciąży, ale nagle poczułam się zmęczona, aż obolała.

- Czy mogę na czymś usiąść? - zapytałam.

- Przepraszam, Merry - odezwał się Wilson. - Oczywiście, że tak.

Poszedł i przyniósł mi krzesło.

- Zbladłaś - powiedziała Carmichael. Wyciągnęła rękę, żeby mnie dotknąć, tak jak sprawdza się dziecku gorączkę, ale powstrzymała się w pół ruchu.

Zrobił to za nią Rhys.

- Jesteś zimna i spocona. To niedobrze.

- Jestem tylko zmęczona.

- Musimy zawieść Merry do domu - powiedział Rhys.

Mróz klęknął przy mnie, w tej pozycji miał oczy na tym samym poziomie, co ja siedząc. Położył rękę na mojej twarzy.

- Wyjaśnij im to Doyle i wracajmy do domu.

- Ta różdżka jest zaprojektowana, żeby pobierać magię od innych. Merry ma rację, magii nie da się ukraść na stałe, ale różdżka jest jak bateria. Wchłania magię różnych istot i daje właścicielowi więcej mocy, ale musi się niemalże cały czas karmić różdżkę nową mocą. Zakęcie jest sprytne, sięgające starych czasów naszej własnej magii, ale oznaczone przez kogoś innego niż sidhe. Nasza magia, ale nie wykonanie.

- Wiem, co mi to przypomina - powiedział Rhys. - Ludzi. Ludzi, którzy byli moimi wyznawcami, ale którzy mogli korzystać z niektórej naszej magii. Byli dobrzy, ale niedokładni.

- Znaki nie są ani wyrzeźbione na drewnie, ani wymalowane - powiedziała Carmichael.

- Gdyby to była magia sidhe, wtedy wrylibyśmy symbole na drewnie palcami lub naszą wolą, ale większość ludzi potrzebuje czegoś bardziej realnego. Na przykład nasi wyznawcy widzieli na naszych ciałach znaki mocy i myśleli, że to tatuaże, więc malowali swoje ciała dla ochrony w trakcie bitwy.

- Ale to nie działało - powiedziała Carmichael.

- Działo, kiedy mieliśmy moc - powiedział Rhys - ale kiedy ją utraciliśmy, to było bezużyteczne dla ludzi, których mieliśmy chronić - Rhys wyglądał na nieszczęśliwego. Słyszałam jak on i Doyle opowiadają o tym, co stało się ich wyznawcom, kiedy utracili tak wiele mocy, że nie byli w stanie chronić już ich swoją magią.

- Czyli to ludzie wyryli te symbole? - zapytałam. To, że siedziałam, pomogło mi.

- Wątpię, żeby było to tylko wyrycie.

- Co jeszcze mogli użyć? - zapytała Carmichael.

- Płynów z ciała - powiedział Jeremy.

Spojrzeliliśmy na niego.

- Pamiętajcie, uczyłem się magii, gdy sidhe byli jeszcze w pełni mocy. Gdy reszta z nas napotkała jakiś wasz urok, kopiowaliśmy go, wykorzystując płyny z ciała.

- Nie ma tu widocznego znaku na drewnie. Większość płynów z ciała pozostawia jakiś widoczny znak - powiedziała Carmichael.

- Ślina nie - powiedział Wilson.

- Ślina zadziałałaby - potwierdził Jeremy. - Ludzie zawsze mówią o krwi czy nasieniu, ale ślina jest dobra, jest częścią osoby.

- Nie możemy po prostu wytrzeć drewna, ponieważ nie jesteśmy pewni, jak zakłęcie na to zareaguje - powiedział Wilson.

- Cokolwiek wykorzystali, pozostawili DNA - powiedziałam. Czulałam się już lepiej. Wstałam i zwymiotowałam na podłogę laboratorium.

## Rozdział 38

Kiedy zwymiotowałam, poczułam się lepiej. Przeprosiłam za zanieczyszczenie laboratorium, ale na szczęście podłoga nie była jednym z dowodów. Carmichael dała mi miętusa i wyszliśmy. Rhys zawiózł nas do domu, umawiając się, że drugi samochód odbierzemy jutro. Byłam jedyną osobą, która mogła prowadzić, a żaden z mężczyzn nie chciał mi na to w tej chwili pozwolić. Chyba nie mogłam ich za to winić.

Oparłam się na siedzeniu pasażera.

- Zdaje się, że to powinny być poranne mdłości, a nie wieczorne.

- U różnych kobiet to jest różnie - odezwał się Doyle siedzący na tylnym siedzeniu.

- Znałeś kogoś, kto miał mdłości wieczorem? - zapytałam.

- Tak - to było wszystko, co odpowiedział.

Odwróciłam się na siedzeniu, był Ciemnością w ciemnym samochodzie, ale kiedy Rhys jechał, oświetlały nas światła uliczne. Mróz siedział obok Doyle'a, jeszcze bardziej powiększając kontrast. Barinthus był po drugiej stronie wyraźnie okazując, że nie chce siedzieć niedaleko Mroza.

- Kim ona była? - zapytałam.

- Moją żoną - odrzekł patrząc przez okno, a nie na mnie.

- Byleś żonaty?

- Tak.

- Miałeś dziecko?

- Tak.

- Co się z nimi stało?

- Nie żyją.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Dowiedziałam się, że Doyle był żonaty, miał dziecko i oboje ich utracił, a nic z tego nie wiedziałam jeszcze minutę temu. Odwróciłam się na siedzeniu i milczenie wypełniło samochód.

- Czy to cię martwi? - zapytał Doyle cicho.

- Tak mi się wydaje... Ilu z was miało wcześniej żony i dzieci?

- Wszyscy z nas, poza Mrozem, jak mi się zdaje - powiedział Rhys.

- Miałem jedno i drugie - odezwał się Mróz.

- Rose - powiedziałam.

Skinął głową.

- Tak.

- Chociaż nie wiedziałam, że miałeś z nią dziecko. Co się stało?

- Umarła.

- Oni wszyscy umarli - powiedział Doyle.

Barinthus odezwał się z ciemności tylnego siedzenia.

- Są takie chwile, Meredith, kiedy bycie nieśmiertelnym i niestarzejącym się nie jest błogosławieństwem.

Pomyślałam o tym.

- Z tego co wiem, ja starzeję się trochę wolniej niż normalny człowiek. Nie jestem ani nieśmiertelna, ani niestarzejąca się.

- Nie byłaś nieśmiertelna jako dziecko - powiedział Barinthus - ale jako dziecko nie miałaś rąk mocy.

- Czy wy wszyscy, za jakiś wiek, będziecie kiedyś siedzieć w samochodzie o napędzie rakietowym i opowiadać naszym dzieciom o mnie?

Nikt nic nie powiedział, ale Rhys ściągnął rękę z kierownicy i położył ją na mojej. Zdaje się, że tutaj naprawdę nie było nic do powiedzenia, nic pocieszającego. Chwyliłam rękę Rhysa, a on trzymał mnie całą drogę do domu. Czasami pocieszenie nie pochodzi od słów.

## Rozdział 39

Zrzuciłam szpilki, jak tylko przeszłam przez drzwi. Potem, jak w scenie z komedii, wszyscy mężczyźni próbowali pomóc mi wejść na schody. Julian i Galen wyszli z salonu na korytarz. Galen był zatroskany, kiedy usłyszał, że rozchorowałam się, ale obaj, on i Julian z trudem nie roześmiali się, kiedy usłyszeli, że zwymiotowałam w laboratorium naukowym.

Zmarszczyłam brwi patrząc na nich, a potem uściskałam Juliana wiedząc, że jego obecność znaczy, że randka z Adamem nie poszła za dobrze.

- Przykro mi, że nie było mnie, żeby przytulić cię podczas wieczornego filmu.

Julian złożył braterski pocałunek na moim policzku.

- Zajmowałaś się zbrodnią. Wybaczam ci - zażartował. Jego uśmiech był szczery, chociaż w brązowych oczach pozostał smutny cień.

Odsunęłam się od niego i Galen podniósł mnie.

- Mogę iść - powiedziałam.

- Tak, ale teraz pozostali przestaną się kłócić i pójdą za nami, będziesz mogła przygotować się do łóżka. Mam więcej wieści. Tak jak i Julian.

Galen już wszedł na schody, a słysząc swoje imię Julian podążył za nim. Musiał pospieszyć się, żeby za nami nadążyć.

Rhys dogonił nas na schodach, zanim zrobił to ktokolwiek inny. Kiedy dobiegł do nas, wyjaśnił.

- Doyle i Mróz rozmawiają z Barinthussem. My nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, więc sądzę, że raczej pomogę zająć się tobą - uśmiechnął się szeroko i lubieżnie poruszył brwiami.

To mnie rozśmieszyło i właśnie dlatego Rhys to zrobił.

- Co się stało? - zapytałam.

Kiedy dotarliśmy na górę schodów Galen pocałował mnie w policzek.

- To nie są złe wieści Merry, ale najpewniej poradziłabyś sobie bez nich.

- Po prostu mi powiedz - powiedziałam.

- Julian - odezwał się Galen.

- Jordan ocknął się będąc jeszcze pod wpływem leków i powtarzał wciąż jedno zdanie: "Calineczka chce być duża". Po prostu powtarzał to cały czas, ale kiedy leki przestały działać, nie pamiętał, co mówił i co to miało oznaczać.

- Powiedziałaś Lucy?

Skinął głową.

- Ale to musi być jakaś bzdura. Wiesz o tym.

- Może tak, ale morderca kopiuje książki dla dzieci. Może to będzie następna książka - stwierdziłam.

Rhys otworzył drzwi do sypialni, a Galen wniósł mnie tam. Łóżko było już zaścielone, leżała na nim jedwabna koszula przygotowana dla mnie.

Oparłam głowę o szyję Galena, pozwalając żeby ogarnęło mnie jego ciepło i zapach jego skóry.

- Postawiłam się Barinthusowi - wyszeptalam. - Powiedziałam mu, że Jeremy jest bardziej przydatny dla mnie niż on.

- Szkoda, że to przegapiłem - odszeptal Galen.

- Naprawdę mu przygadała - stwierdził Rhys.

- Słyszalesz, o czym mówili? - zapytał Julian.

Rhys skinął głową. Spojrzał na drugiego mężczyznę.

- Tak samo jak Galen słyszałem twoją rozmowę z Merry na chodniku, więc wiem, że twoja obecność tu oznacza, że twoja kolacja z Adamem źle poszła.

- Cholera, jak dobry słuch macie? - zapytał Julian.

Galen położył mnie na łóżku. Potem przykleknął przede mną.

- Mistral rozmawiał z Królową Niceven przez lustro w głównym pokoju. Nalega, żebyś nakarmiła Royała dzisiaj, lub sojusz między nią a tobą zostanie zakończony.

Spojrzałam na niego.

- Jedno karmienie, a ona odwoła sojusz - powiedziałam.

Skinął głową.

- Rozmawialiśmy z nią przez większość czasu, w którym cię nie było.

- Co zdarzyło się na dworze, że chce tak bardzo pozbyć się nas?



Galen spojrzal na Juliana, który pojął aluzję.

- Sądzę, że musisz zająć się swoimi sprawami i przespać, Merry. Dziękuję za propozycję zajęcia się mną, ale masz inne, ważniejsze sprawy niż ja.

- Ja się mogę tobą zająć - powiedział Rhys.

Julian spojrzal na niego marszcząc brwi.

Rhys uśmiechnął się.

- Powiedziałem ci, że razem z Galenem słyszeliśmy, co mówiłeś Merry. Jeżeli desperacko pragniesz dotyku, to Galen i ja możemy ci go zapewnić.

Julian spojrzal to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

- Dzięki, ale nie jestem pewien, co proponujecie.

- Możesz usiąść pomiędzy nami i przytulić się - powiedział Galen.

- Jedynie jak przyjaciele - dodał Rhys.

Julian spojrzal na mnie, a wyraz jego twarzy był bolesny. Roześmiałam się.

- Dostaniesz swoje przytulanie, ale będziesz pomiędzy najprzystojniejszymi mężczyznami w okolicy i żadnego seksu.

Otworzył usta, zamknął je, a w końcu stwierdził.

- Chcę dotyku, ale nie wiem, czy powinienem przyjąć to za komplement, czy za obrazę.

Rhys i Galen obaj roześmieli się.

- To komplement - powiedział Rhys - odeślemy cię do domu z nienaruszoną cnotą.

- Nie śpicie dzisiaj z Merry? - zapytał Julian.

- Nie dzisiaj. Mistral nie widział się z nią od dwóch dni, prawie trzech, więc ustąpimy mu miejsca. Nie wiem, kim będzie ten drugi mężczyzna, ale my spaliśmy z nią ostatnio, a sądzę, że dzisiejszej nocy nie będzie seksu.

- Czuję się już dobrze - odrzekłam.

Rhys spojrzal na mnie.

- Nie lekceważyłbym tego. To pierwsze poranne mdłości jakie miałaś, więc poszło lekko.

- Nie wiedziałem, że poranne mdłości mogą być wieczorem - wtrącił się Galen.

- Najwyraźniej mogą - powiedziałam, nie chciałam wznawiać rozmowy z samochodu. Sięgnęłam pod spódnicę do końca moich pończoch. Chciałam je ściągnąć i umyć zęby. Naprawdę chciałam jak najszybciej umyć zęby. Miętus, jakiego dała mi Carmichael, wystarczył tylko na chwilę.

Mistral wszedł przez drzwi klnąc pod nosem. Jego włosy były szare jak deszczowe chmury, ale w przeciwieństwie do Wilsona, zawsze miał taki kolor włosów. Oczy miał w odcieniach żółtozielonych jak niebo tuż przed tym, nim otworzy się i tornado pochłonie świat. Był to kolor, jaki jego oczy przybierały, kiedy martwił się czymś, albo był bardzo zły. Kiedyś, dawno temu, kiedy oczy Mistrala przyjmowały ten kolor, niebo go odzwierciedlało, więc jego gniew czy niepokój zmieniały pogodę. Teraz był po prostu wysokim na sześć stóp, muskularnym wojownikiem. Był najbardziej muskularny z moich mężczyzn. Był bardzo przystojny, ale nie uznałabyś jego twarzy za ładną, czy piękną. Jak na to wyglądał zbyt męsko. Był również jedynym, który miał ramiona szersze niż Doyle, Mróz czy Barinthus, a to sprawiało, że był duży. Był dużym mężczyzną, który zajmował wiele przestrzeni. Teraz był dużym, rozłoszczonym mężczyzną. Jedyną rzeczą, jaką wylapałam z jego bardzo starego języka gaelickiego, było imię Niceven i kilka przekleństw.

- Rozumiem, że Niceven nie zmieniła zdania - odezwał się Galen.

- Chce zerwać nasze przymierze z tego powodu - w widoczny sposób postarał się, żeby opanować swój gniew, a potem przyszedł do mnie. - Zawiodłem cię, Merry. Musisz nakarmić tę istotę dzisiejszej nocy.

- Pozwól mi porozmawiać z nią - odezwał się Rhys.

- Sądzisz, że uda ci się tam, gdzie mnie się nie powiodło?

- Powiem jej, że Merry jest dzisiaj chora. Niceven ma dziecko. Może dzięki temu zrozumie Merry.

Mistral usiał na łóżku ze zmartwioną twarzą.

- Jak się czujesz?

- Teraz już dobrze. Zdaje się, że nie uniknęłam niewielkich porannych mdłości.

Przytulił mnie bardzo delikatnie, jakby bał się, że mnie skrzywdzi. Mistral lubił ostry seks, więc to, że przytulał mnie, jakbym była ze szkła wywołało uśmiech na mojej twarzy. Odwzajemniłam uścisk trochę mocniej.

- Pozwól mi umyć zęby, a potem pokażę wam jak dobrze się czuję - właśnie tak zrobiłam. Chwyciłam szlafrok, jaki leżał na łóżku, umyłam zęby, ściągnęłam suknię i bieliznę. Wróciłam w szlafroku, a w pokoju nie było nikogo poza Rhysem. Siedział na krawędzi łóżka i nie wyglądał na zadowolonego.

- Jak się czujesz?

- Dobrze - odrzekłam.

Spojrzał na mnie.

- Naprawdę, czuję się dobrze. Cokolwiek spowodowało mdłości minęło.

- Poprosiłam kucharza, żeby zrobił listę rzeczy, jakie dzisiaj jadłaś. Niektóre kobiety nie mogą jeść pewnych produktów, kiedy są w ciąży.

- Jak twoja żona? - zapytałam.

Potrząsnął głową, uśmiechając się nieznacznie wstał.

- Nie, nie chcę o tym mówić. Chcę porozmawiać o Royalu czekającym na zewnątrz. Jest wyraźnie zakłopotany tym, że jego królowa nalega, chociaż wie, że wcześniej byłaś chora, ale martwi się, że jeżeli odmówi wykonania swojego obowiązku surogatki, wezwie go z powrotem do domu.

Podeszłam do niego, obejmując go ramionami w pasie. Odwzajemnił pieśczętę, a skoro był tylko sześć cali wyższy niż ja, była to wygodna pozycja.

- Kitto wspomniał, że Kurag chce zakończyć nasz sojusz. Kitto jest bardzo ostrożny, żeby nie dać mu jakiegokolwiek wymówki, by mu to ułatwić. Czy stało się coś na Dworze Unseelie, o czym nie wiem?

- Nie chcesz rządzić Dworem Unseelie, więc to nie jest twój problem.

- To oznacza tak. Coś się stało.

- Nic, o czym musiałabyś wiedzieć.

Wpatrywałam się w jego twarz, starając się odczytać coś poza uprzejmym uśmiechem jaki na niej widniał.

- Dlaczego zarówno gobliny, jak i krwawe motyle chcą zerwać więzi łączące ich ze mną?

- Kiedy zawiązywali te sojusze, sądzili, że będziesz królową, to z nią chcieli zawrzeć sojusz. Teraz chcą być wolni, żeby zawiązać sojusz z tym, ktokolwiek wygra tron.

- Dwór Unseelie ma królową - powiedziałam.

- Która zdaje się, że oszalała po śmierci syna.

Uściskałam go, przytulając twarz do jego piersi.

- Cel zamierzał mnie zabić. Nie miałam wyboru.

Oparł głowę o moje włosy.

- On zabiłby nas wszystkich, Merry, a ona by mu na to pozwoliła. Fakt, że miałaś na tyle mocy, żeby go zabić, jest niezwykle i wspaniały. Ale bądźmy szczerzy, kiedy się to zaczęło, ona nie była najbardziej stabilną umysłowo osobą.

- Nie chciałam pozostawić dworu w takim chaosie. Chciałam tylko nas ocalić.

- Nikt cię nie wini, Merry.

- Barinthus mnie wini, a jeżeli on to i pozostali.

Pocałował mnie w policzek, przytulił mnie bliżej, a to było wystarczającą odpowiedzią. Mogłam zadać pytania o to, jak źle było i co mogliśmy zrobić, ale jedyną rzeczą jaka pozostała do zrobienia, to powrót i zagarnięcie tronu. Raz zrezygnowaliśmy już z korony faerie. Nie wydawało mi się, żeby można było dostać drugą szansę. Nawet z koronami na głowach szanse, że razem z Doyle utrzymamy tron przeciwko tej frakcji, jakiej Andais pozwoliła wzrosnąć na swoim dworze, były niewielkie. Chciałam pozostać bezpieczna i mieć dzieci. One i mężczyźni których kochałam, znaczyli dla mnie więcej niż korony, a nawet więcej niż Unseelie. Pozwoliłam więc się przytulać, nie wnikając w szczegóły, ponieważ byłam pewna, że były złe.

## Rozdział 40

Royal może i był zakłopotany brakiem manier swojej królowej, ale nie krył faktu, że chciał być ze mną. Oczywiście, w kulturze istot magicznych ukrywanie faktu, że uważa się kogoś za atrakcyjnego, tym bardziej jeżeli ten ktoś starał się wyglądać atrakcyjnie, było obrażą. Ja właściwie nie starałam się wyglądać atrakcyjnie, ale również nie zachowywałam się odwrotnie.

Leżałam w białym szlafroku na jasnokremowej i złotej pościeli. Royal unosił się ponad mną na swoich czerwono- czarno- szarych skrzydłach. Były rozmazaną smugą koloru, a chociaż jego skrzydła były bardziej skrzydłami ćmy, poruszały się jak skrzydła ważki czy pszczoły, dużo szybciej niż przystało na ćmę. Obniżył się powoli w moją stronę, aż ruch jego skrzydeł rozwał moje włosy rozrzucając je czerwona falą na poduszce. Wylądował pośrodku mojej klatki piersiowej. Nie był na tyle ciężki, żebym poczuła się przygnieciona, ale na tyle, żebym wiedziała, że był tam. Przykleknął pomiędzy wzniesieniami moich piersi, jego kolana dotykały tego miękkiego ciała. Miał na sobie jedną z tych muślinowych szat, które upodobały sobie krwawe motyle. Była to rzeczywista wersja tych ubrań, które morderca założył na krwawe motyle na pierwszym miejscu zbrodni.

Schowal skrzydła na plecach, więc ich ciemniejsza strona zasłoniła jaskrawe czerwono- czarne paski. Podniósł wzrok na mnie, z twarzą z tymi podskakującymi, małymi czulkami, które powinny wyglądać na słodkie i urocze, ale Royalowi zawsze udawało się nie być kimś takim, od pierwszej chwili kiedy go spotkałam.

- Wyglądasz poważnie, Księżniczko. Dobrze się czujesz? Słyszałem, że pochorowałaś się wcześniej?

- Czy jeżeli powiem, że jestem chora, to coś zmieni? - zapytałam.

Opuścił głowę i westchnął.

- Nadal musiałbym się pożywić, ale byłoby mi przykro z tego powodu - nawet kiedy to mówił, jego mała ręka przesuwała się po brzegu moich piersi, tam gdzie dotykały krańca szlafroka.

- Twoje działanie zadaje kłam twoim słowom, Royal.

- Nie kłamię, nigdy nie skłamałbym tobie na temat tego, że uważam cię za piękną. Musiałbym być ślepy i niezdolny do dotknięcia twojej jedwabnej skóry, żebym nie pragnął cię Księżniczko Meredith.

Powiedziałam prawdę.

- Czuję się wystarczająco dobrze, ale jestem zmęczona i sędzę, że lepiej byłoby, gdybym się przespała.

- Gdybym mógł kochać się z tobą naprawdę, chciałbym robić to przez całą noc, ale skoro mogę zrobić tylko to co robią Glimerzy, sprawię, że będzie to wspaniałe, chociaż nie zajmie wiele czasu.

- Glimerzy. Co to znaczy?

Wyglądał na zmieszanego.

- Nie spodoba ci się odpowiedź.

- Nadal chcę wiedzieć.

- Są ludzie, którzy mają fetysz na punkcie małych istot magicznych, takich jak ja, są nawet same krwawe motyle, które są zainteresowane większymi istotami. Widziałem wizerunki w komputerze i powiedziano mi też, że są filmy.

- Ale... jak? Chodzi mi o różnicę w rozmiarach.

- Nie współżyją ze sobą - odrzekł - ale nawzajem się masturbują, lub krwawe motyle ocierają się o penis mężczyzny, aż razem dojdą. To wydaje się być bardzo popularnymi zdjęciami w komputerze - wydawał się być bardzo poważny, kiedy to mówił, nie tyle zaintrygowany, ale jakby był to tylko fakt i wcale nie chodziło o seks.

- I to nazywa się Glimerem?

- Fetyszem Glimera, jeżeli większa osoba lubi krwawe motyle.

- A jak nazywa się, jeżeli krwawy motyl lub większą osobę?

Położył się na brzuchu pomiędzy moimi piersiami, więc jego głowa znajdowała się tuż ponad mini, a jego stopy tuż pod nimi.

- Myśleniem życzeniowym - odrzekł.

To sprawiło, że roześmiałam się, a przez to moje piersi uniosły się i opadły. Szlafrok ześlizgnął się odrobinę z obu stron, więc nagle mały krwawy motyl leżał między bardziej nagimi piersiami, nie na tyle, żeby widać było sutki, chociaż otaczały go moje piersi. Położył rękę po jednej stronie.

- Mogę wykorzystać magię osobistą?

Royal był jednym z tych krwawych motyli, które były bardzo dobre w magii osobistej, więc wypracowaliśmy sobie pewne zasady obowiązujące między nami. On pytał, czy może wykorzystać magię osobistą. Chciałam wiedzieć, kiedy mój umysł zamgli

się, ponieważ Royal był w tym tak dobry, że nie zawsze byłam w stanie stwierdzić, kiedy to robił. Niektórzy z moich mężczyzn dzielili ze mną łóżko, kiedy Royal karmił się dla swojej królowej, był na tyle dobry, że jego magia osobista działała również na nich. Nie lubili tego. Royal był jedynym krwawym motylem będącym surogatką Niceven, który miał mnie tylko dla siebie, ponieważ mężczyźni uznali go za rozpraszającego, a tych mężczyzn, którzy nie uważali Royała za rozpraszającego, sam Royal uznał za rozpraszających. Doyle chciał zostać, ale krwawy motyl go nie lubił, żaden z nich go nie lubił. Tak samo jak innych mężczyzn, którzy byli w stanie odrzucić iluzję. Krwawy motyl zorientował się, że ciężko się przy nich skoncentrować na tyle, żeby mógł się pożywić. Tak więc Royal i ja karmiliśmy się na osobności, ale wiedząc, że w każdej chwili jeden ze strażników może zapukać do drzwi i przerwać.

W pierwotnym planie Niceven jeden z jej surogatek mogąc zmienić się do wielkich rozmiarów miał zapłodnić mnie i spróbować zostać królem Unseelie, ale już byłam w ciąży, a Royal nie mógł przybrać większej postaci.

- Czy mogę użyć magii, żebyśmy cieszyli się tym karmieniem tak, jak możemy?

Westchnęłam i znów sprawiłam, że uniósł się i opadł na moich piersiach. Przesunął ręką po miękkich wzniesieniach, prawie jakby pływał. Oparł głowę o moją pierś.

- Uwielbiam tak słuchać twojego serca.

- Jakikolwiek jest to fetysz sądzę, że ty go masz.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie.

- Tylko względem ciebie.

Rzuciłam mu tak podejrzliwe spojrzenie, na jakie zasługiwał jego komentarz.

- Czy mam złożyć ci przysięgę, żebyś mi uwierzyła? - zapytał.

- Nie - odrzekłam - i tak, możesz wykorzystać magię osobistą, ale zachowuj się.

Uśmiechnął się szeroko do mnie, a nie powinno być w tym uśmiechu takiego żaru, nie u mężczyzny jego rozmiarów. Powinien wyglądać bardziej jak kot skulony na moich piersiach, asekualny i piękny, ale kot nie wyglądałby tak jak on. A potem opuścił swoje osłony, tak jak ja w laboratorium, ale podczas kiedy moje osłony powstrzymywały mnie przed widzeniem magii, osłony Royała powstrzymywały go od zamroczenia świata swoją magią.

W jednej chwili byłam zaskoczona tym, jak mężczyzna rozmiarów lalki może sprawić, że jestem zdenerwowana, a w następnych ześlizgnął się w dół mojego ciała, odsuwając mój szlafrok, aż obnażył moje piersi. Zawsze utrzymywałam go z daleka od

moich najintymniejszych części ciała, ale dzisiejszej nocy zapomniałam negocjować tak stanowczo jak zazwyczaj. Niejasno byłam świadoma, że jest powód, dla którego nie pozwalałam mu kłaść tych różanych ust na jedną z moich sutek, ale podczas kiedy próbowałam przypomnieć sobie ten powód, on położył na mnie swoje usta i w chwili w której zaczął ssać, nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego nie powinien tego robić, lub może raczej już dłużej o to nie dbałam.

Miałam kiedyś czubek palca ssany przez krwawego motyla, a tak niewinny pocałunek mogli przemienić w takie odczucie, jakby ssali bardziej intymne części ciała. Teraz był przy czymś dużo bardziej intymnym, a czułam tak, jakby było tu połączenie do tej najintymniejszej części kobiecego ciała, jaką może ssać mężczyzna. Ale było tu coś więcej niż to, było tak, jakbym mogła czuć jego ciało przy moim. Royal wykorzystał swoją magię, żeby dać mi złudzenie, że jest większy. Mogłam poczuć jego wagę przy mnie, taką ciepłą, tak rzeczywistą, kiedy ssal moją pierś.

Musiałam delikatnie przesunąć ręką po jego skrzydłach, by upewnić się, że był tak duży i nic więcej. Zatrzepotał swoimi skrzydłami o moje palce, nagle one również wydały się być większe, jakby unosiły się nad jego plecami jak żagle na statku, ale żagle uszyte z jedwabiu i delikatnie trzepoczące o moją rękę.

Ugryzł mnie delikatnie, na tyle żebym zalkała dla niego, a nagle świat zapachniał różami. Dzikie róże i słoneczne ciepło zapelnily świat. Otwarłam oczy, żeby upewnić się, że nadal jesteśmy w jasnej sypialni na satynie i jedwabiu. Różane płatki zaczęły opadać znikąd prosto na łóżko.

Jego ręce objęły moją pierś podnosząc ją tak, że lepiej mógł objąć moją sutkę, a jego ręce stały się większe, jego usta całowały mnie mocniej i mocniej, aż wyciągnął moją sutkę w jedną chropowatą linię, ale ból był odpowiedni, właśnie taki, jakiego potrzebowałam, żeby znów dla niego zalkać. Pomyślałam, że to jego magia, ale on nagle spojrzał w dół na mnie, jego ciało przykrywało mnie. Poczulałam, jak jego magia sprawia, że staje się na tyle duży, żeby to zrobić. Otworzyłam oczy, żeby zobaczyć jego skrzydła unoszące się nad nami, w rozmazanej smudze koloru i ruchu. Jego twarz była nadal delikatnym trójkątem, ale była równie wielka jak moja własna. Nadal był piękny, ale kiedy obserwowałam go, jak pochyla się, żeby mnie pocałować, zorientowałam się, że to nie iluzja.

Różane płatki spadły na niego, otaczając go deszczem rózu i bieli, podczas kiedy całował mnie prawdziwym pocałunkiem, wargami na tyle dużymi, żeby zrobić to właściwie. Jedna z moich rąk odnalazła jego kark, jego kręcone włosy, podczas kiedy druga ręka prześledziła linię jego pleców, aż odnalazłam to miejsce w którym skrzydła łączą się z ciałem. Całowaliśmy się delikatnie i długo, a jego ciało przytulało się coraz



bliżej do mojego. Zorientowałam się, że on urósł większy, ale jego ubranie nie. Podczas kiedy całowaliśmy się, był nagi tuż przy mnie, a ja byłam naga pod szlafrokiem.

Uniół się od pocałunku na tyle, żeby odezwać się.

- Proszę, Merry, proszę. Mogę nie dostać kolejnej szansy na spełnienie mojego marzenia.

- A jakie jest twoje marzenie?

- Wiesz o czym marzę - jego dłoń prześlizgnęła się w dół mojego ciała, aż palce odnalazły moje wejście. Wsunął palec we mnie, a nawet przez to małe wtargnięcie zabrakło mi tchu i wilam się pod nim. Uśmiechnął się do mnie.

- Jesteś mokra.

Skinęłam głową.

- Tak - przesunęłam ręką pomiędzy naszymi ciałami i odnalazłam go, twardego, długiego i na tyle dużego, żeby zadowolić każdą kobietę. Owinęłam dłoń dookoła niego, aż zadrżał ponad mną.

- Proszę - powiedział.

- Tak - odrzekłam i odsunęłam go, żeby przesunąć swoje biodra na spotkanie jego ciała.

Otworzył oczu i spojrzał na mnie.

- Tak? - zapytał.

- Tak - odrzekłam.

Uśmiechnął się, a potem uniół swoje ciało na tyle, żeby ręką poprowadzić się do mojego wejścia. Uniosłam biodra, by pomóc mu odnaleźć drogę i nagle wślizgnął się we mnie.

- Taka ciasna, a taka mokra - uniół się na ramionach, więc mógł pchnąć bardziej dolną część swojego ciała. Ten ruch dał mi wyraźny widok na nasze połączone ciała, więc widziałam go, jak wpycha się we mnie, widziałam jak jego ciało wchodzi we mnie po raz pierwszy.

- Bogini! - zaskoczyłam. Deszcz płatków zgęstniał jak miękki, perfumowany śnieg poza tym, że ten śnieg był ciepły i jedwabisty przy naszej nagiej skórze.

Royal wpychał się we mnie, aż nasze ciała spotkały się, a potem zadrżał nade mną, jego skrzydła opadły otaczając jasne piękno jego ciała. Spojrzał w dół na mnie.

- Leżysz na łóżku z płatków róży - powiedział. A potem znów zaczął kochać się ze mną, jego ciało wchodziło i wychodziło ze mnie. Położył jedną z moich nóg na swoim ramieniu, żeby wślizgnąć się głębiej, wślizgnąć się pod innym kątem, jakby wiedział, że to pomoże mu uderzać w ten odpowiedni punkt wewnątrz mnie. Zaczął ocierać się o ten punkt, ciągle i ciągle, unosił się powyżej mnie, jego skrzydła trzepotały szeroko, podczas kiedy on zanurzał się głęboko w moim ciele.

Mój oddech przyspieszył, poczułam jak narasta we mnie słodkie uczucie. Jego oddech przyspieszył, a ciało poruszało się szaleńczo.

- Już prawie, prawie - wydyszałam.

Skinał, jakby rozumiał, czy usłyszał mnie. Walczył swoim ciałem, oddechem, wszystkim, żeby wpychać się we mnie i wychodzić jeszcze przez kilka kolejnych uderzeń, a pomiędzy jednym a drugim pchnięciem przepchnął mnie przez krawędź i wykrzyczałam jego imię. Moje ręce odnalazły jego boki, jego plecy i przywarłam do niego, podczas kiedy brał mnie, wijącą się i drżącą pod nim.

Moja skóra zalsniła na tyle jasno, że wymalowała cień jego skrzydeł na suficie. Zapłakał gdzieś nade mną, wpychając się we mnie po raz ostatni. Krzyknęliśmy razem, podparł się na ramionach ze zwieszoną głową, jak zasapany koń. Jego skrzydła zaczęły opadać mu na plecy.

Zobaczyłam ruch w pokoju i zorientowałam się, że Mistral i Mróz zobaczyli końcówkę naszego kochania się. Royal opadł powoli na mnie, opierając się o mnie taki ciepły, a jego głowa opadła na poduszkę obok mojej głowy. Zorientowałam się, że w tej postaci był wyższy niż Kitto. Był mojego wzrostu.

Przytrzymałam go, moje ręce ostrożnie spoczęły na kraju jego skrzydeł, podczas kiedy czekaliśmy, jak nasze serca zwolnią. Poczułam coś zimniejszego niż plyn z ciała, jakim właśnie podzieliliśmy się, skapnęło mi na ramiona. Odsunęłam loki Royała, a on uniósł twarz na tyle, żeby spojrzeć na mnie. Płakał. To jego łzy poczułam na swojej skórze.

Zrobiłam jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Pocałowałam go i trzymaliśmy się nawzajem, aż mogliśmy poruszać się na tyle, żeby móc oczyścić się w łazience. Potem rozmawialiśmy o tym, kto ma dzielić ze mną łóżko razem z Mistralem. Wiedziałam, kto ma mój głos, gdyby pan burz pozwolił na to, a nawet gdyby i nie pozwolił. Może, jak w przypadku Barinthusy, był już czas, żeby przestała być miła dla każdego i prosić o to, czego chciałam. W tej chwili nie mogłam wymyśleć niczego, co chciałabym bardziej, niż zatrzymać Royała przy sobie. Może to jego własna magia osobista, a może Bogini ze swoim deszczem płatków róż, ale jakkolwiek był powód, to on był jedynym mężczyzną, jakiego chciałam obok siebie dzisiejszej nocy.

## Rozdział 41

Zasnęłam z Royalem u boku, śpiącym na brzuchu, jak to się robi, kiedy ma się skrzydła ćmy na plecach. Mistral nie dzielił z nim łóżka, mimo różanych płatków nadal pokrywających prześcieradło i dowodzących, że to Bogini nakazała przemianę Royała w większą postać. To nie była tak naprawdę wina Mistrała, ale miałam już dość prób sprawienia, żeby każdy czuł się dobrze kosztem moich własnych odczuć. Nie było możliwości, żeby wszystkich zadowolić. Albo musiałam wygnać Royała tuż po niesamowitym seksie, gdy błogosławieństwo Bogini nadal unosiło się ponad nami, a smuciła mnie sama myśl o tym, albo Mistral musiał podzielić się mną z tym, kogo wybrałam lub spać beze mnie. Mistral nie chciał ustąpić, a ja pozostałam przy swoim zdaniu, podobnie jak w sprzeczce z Barinthusem.

Łóżko było wystarczająco wielkie, by Mróz i Doyle spali po jednej mojej stronie, a Royal po drugiej. Obaj widzieli Royała doprowadzonego do swojej większej formy jako następne błogosławieństwo. Miałam więc kilku mężczyzn, ale Mistral spędził dwa dni beze mnie, a teraz krwawy motyl dostał seks, który on w jakiś sposób uznał za należny sobie. Poinformowałam go, że nie jestem dzisiejszej nocy zdolna do jego ulubionego ostrego seksu, a to również mu się nie spodobało.

Obudziłam się z Mrozem obok mnie, jedno ramię miał odrzucone, jego srebrne włosy były rozrzucone na łóżku, więc skrzydła Royała drżały pośród plamy srebra, jakby były jakimś egzotycznym klejnotem osadzonym w płynnym srebrze. Doyle leżał po drugiej stronie Mroza podparty na łokciu, obserwował mnie, kiedy otworzyłam oczy. Wpuścił Mroza obok mnie ze słowami "Rhys nie dotykał bezpośrednio twojej skóry. Sądzę, że to dlatego był w stanie strzec cię podczas sennej wizji. Oddam możliwość dotykania cię, tej jednej nocy, żeby strzec twojego bezpieczeństwa."

Mróz próbował protestować, bo to on chciał mnie strzec, ale Doyle nalegał i jak w większości rzeczy, kiedy Ciemność nalega, dostaje od innych mężczyzn to czego chce. Mistral i Barinthus byli obaj wyjątkami od tej zasady, ale nawet oni zazwyczaj dawali sobie wyperswadować to, co chcieli.

Leżałam pokryta srebrnymi włosami, ukryta pod ciepłem Mroza i Royała, obserwowana przez moją Ciemność. To był dobry sposób, żeby się obudzić. Cieszyłam się, że tej nocy znów nie zawędrowałam w wizji na pustynię. Wiadomości były pełne informacji o tajemniczym, czarnym Humvee, który pokazywał się i pomagał naszym oddziałom. Media spekulowały, czy był to nowy Hummer sił specjalnych, odporny na pociski i większą broń. Czarny powóz robił to, o co go prosiłam. Może to dlatego nie musiałam ratować każdego osobiście.

Otuliłam się tym szczęśliwym przebudzeniem jak wygodnym kocem w zimną noc, chociaż poranki w Kaliforni nie są tak bardzo zimne, co najwyżej chłodne. Ale to, że Lucy chciała zobaczyć mnie tak wcześnie rano, sprawiło, że chłód wkradł się do moich kości.

Za starym domem był mały ogród różany. Wszystkie róże były hodowanymi gatunkami i uprawiane były na idealnie okrągłych grządkach, pomiędzy którymi biegła tylko mała ścieżka. Była tam ławka, na której można było usiąść i mała fontanna pośrodku. Byłabym szczęśliwa siedząc na ławce i słuchając pieśni wody, pozwalając, żeby zapach róż obmywał mnie, ale pod zapachem róż ukryte były inne zapachy, których już nigdy więcej nie chciałam wąchać. Zapach róż nadal przypominał mi błogosławieństwo Bogini, ale to wspomnienie połączyło się z zapachem krwi i strachu, jaki śmierć przynosi w ostatnich chwilach życia, bo ponad pachnącym różami porankiem unosił się cień kostnicy i szaletów.

- Gdyby byli wielkości ludzi, to byłaby masakra - powiedziała Lucy - ale są tak mali, że nawet przy dwudziestu ofiarach to nie wydaje się rzeczywiste.

Nie byłam pewna, czy mogę się zgodzić, ale rozumiałam jej punkt widzenia. Ale gdyby ciała były większe, mordercy nie byłiby w stanie powiesić ich pomiędzy różami jak jakieś makabryczne suszące się pranie. Martwe krwawe motyle nawet nie zaczęły jeszcze zmieniać kolorów. Były blade i idealne, jak małe lalki, poza tym, że jakie dziecko związałoby swoje lalki za nadgarstki i uwiązało je pomiędzy różami tak, by ciała utworzyły wraz z różami idealny okrąg? Ale mordercy zostawili okrąg nie zamknięty, tak że ludzie mogli przechodzić bez zatrzymywania się. Nad wejściem do okręgu, jak jakiś makabryczny ornament powieszony był mężczyzna, krwawy motyl. Gardła ofiar były blade, ale całe, nietknięte.

- Nie ma tu za wiele krwi. Jak zginęli? - zapytałam.

- Spójrz na ich klatki piersiowe - odrzekła.

Zacząłam mówić, że nie chcę, ale wyprostowałam ramiona i podeszłam do jednej z kobiecych ofiar. Miała jasne włosy, jak obłok światła słonecznego. Jej malutkie oczy były niebieskie jak niebo ponad nami, ale już zamglone. Zmusiłam się, żeby spojrzeć na muślinową, purpurową suknię, jaką miała na sobie, w jej pierś była wbita szpilka. Była to jedna z tych długich szpilek, jakie wykorzystuje się do przyszpilania motyli, kiedy czeka się, aż zginą, a stężenie pośmiertne rozłoży im skrzydła w idealny wizerunek.

Odsunęłam się od ciała, spojrzałam na podwójny rząd wiszących ofiar. Wszyscy byli ubrani tak jak pierwsze ofiary, w muślinowe suknie i kilty, w zależności od płci, ale wszystko to były dziecięce wersje muślinowych ubrań. Wiedziałam z doświadczenia, że

krwawe motyle są bardzo dorosłe i większość z nich lubi pokazywać większą ilość skóry. Stałam tutaj w porannym chłodzie, patrzyłam na pozbawione życia ciała, z rozłożonymi z tyłu skrzydłami i ciężko było mi nie myśleć o Royalu i o tym, jak unosił się nade mną, ze skrzydłami otaczającymi go. Zastanawiałam się, czy którekolwiek z tych krwawych motyli było w stanie zmienić rozmiar na większy?

- Mamy pewne poszlaki, żeby sądzić, że jednym z zabójców był krwawy motyl, ale jak inny krwawy motyl mógł zrobić coś takiego swojemu rodzajowi?

- Czymkolwiek to jest, nienawidzi bycia krwawym motylem. Przeszycie im serc, jakby byli motylami, które przypominają, a nie ludźmi, pokazuje prawdziwą nienawiść lub pogardę - powiedziałam.

Przytaknęła i podała mi owiniętą w plastik ilustrację. Była to scena z Piotrusia Pana, gdzie unosił się jego cień. Nie było to dokładne, nawet nie podobne.

- Ten jest inny - stwierdziłam.

- Nie jest podobnie skopiowane - przyznała Lucy.

- To prawie tak, jakby morderca chciał dokonać zabójstwa właśnie w ten sposób i szukał obrazka, który by to usprawiedliwił, ale to morderstwo było najważniejsze, nie ilustracja.

- Może - odrzekła.

Skinęłam głową. Miała rację, zgadywałam.

- Jeżeli nie chcesz moich domysłów, to dlaczego tu jestem, Lucy?

- Masz lepsze miejsce, żeby w nim być? - zapytała, a w jej głosie słychać było cień wrogości.

- Wiem, że jesteś zmęczona - powiedziałam - ale to *ty* zadzwoniłaś do *mnie*, pamiętasz?

- Przepraszam, Merry, ale prasa nas kamieniuje mówiąc, że nie pracujemy dość ciężko, ponieważ ofiary nie są ludźmi.

- Wiem, że to nieprawda - odpowiedziałam.

- Ty to wiesz, ale społeczność istot magicznych jest przerażona. Chcą kogoś za to obwinić, a jeżeli my nie znajdziemy mordercy, będą winić nas. Nie pomogło to, że aresztowaliśmy Gildę pod zarzutem nadużycia magicznych umiejętności.

- Zły czas - przyznałam.

Przytaknęła.

- Najgorszy.

- Podala wam imię osoby, która zrobiła jej różdżkę?

Lucy potrząsnęła głową.

- Zaproponowaliśmy oddalić zarzuty, jeżeli poda nam imię, ale wydaje się sądzić, że jeżeli nie będziemy w stanie odnaleźć producenta, nie będziemy w stanie udowodnić, jak różdżka działa.

- Ciężko jest udowodnić magię w sądzie. Wasi czarownicy będą w stanie w tym przypadku jedynie opowiedzieć o działaniu magii. Magia byłaby łatwiejsza do udowodnienia, gdybyście byli w stanie zademonstrować jej działanie sędziom przysięgłym.

- Taaak, ale kiedy różdżka wysysa twoją magię, nie dzieje się nic wizualnego, a przynajmniej tak mówili mi nasi czarownicy - odrzekła Lucy.

Rhys dołączył do nas.

- Nie w ten sposób chciałem zacząć dzień - powiedział.

- Żadne z nas nie chciało - warknęła na niego Lucy.

Uniósł ręce, jakby chciał powiedzieć "uspokój się".

- Przepraszam, pani detektyw, po prostu zaczynałem rozmowę.

- Nie zaczynaj rozmowy, Rhys, powiedz mi coś, co pomoże mi złapać tego gnoja.

- No cóż, od Jordana wiemy, że to są gnoje, liczba mnoga - powiedział.

- Powiedz mi coś, czego nie wiemy - odrzekła.

- Starsza pani, która tu mieszka, pozwala krwawym motyloom przychodzić tutaj i przynajmniej raz w miesiącu tańczyć pomiędzy jej różami. Sama siedzi w ogrodzie i je obserwuje.

- Myślałam, że to wbrew zasadom pozwalać, żeby ludzie je obserwowali - stwierdziła Lucy.

- Najwyraźniej jej mąż był po części istotą magiczną, więc teoretycznie zaliczają ją do istot magicznych.

- Jakim rodzajem istoty magicznej był? - zapytałam.

- Nie jestem pewien, czy rzeczywiście nią był, ale kobieta wierzy w to, a kimże ja jestem, żeby powiedzieć jej, że jest różnica pomiędzy byciem po części istotą magiczną, a zblizowanym artystą, który wywodzi się od jakiś istot magicznych.

- Jest już zniedołężniała? - zapytałam.

- Częściowo, chociaż nie całkowicie. Wierzy w to, co powiedział jej ukochany mąż, że był owocem miłości jego matki z magicznym kochankiem.

- Dlaczego nie może to być prawda? - zapytała Lucy.

Rhys spojrział na nią.

- Właśnie spędziłem ostatnią godzinę patrząc na jego zdjęcia. Jeżeli był po części istotą magiczną, to było to dość odległe na jego drzewie rodzinnym.

- Możesz stwierdzić to tylko patrząc? - zapytała.

Przytaknął.

- To pozostawia ślad - oznajmiłam.

- Więc to jest następny krąg, o którym ludzie wiedzą, że krwawe motyle odwiedzają go regularnie.

- Jordan powiedział, że było coś ze skrzydłami na tamtym miejscu zbrodni. Że ta skrzatka, która zginęła, myślała, że ta istota ma piękne skrzydła.

- Wiele pięknych istot umie latać - odrzekła Lucy.

- Tak, ale spójrz na nie. Kiedy były żywe, były piękne.

- Nadal utrzymujesz, że zrobił to krwawy motyl. Nawet jeżeli jeden z nich nienawidzi siebie wystarczająco, żeby to zrobić, to było tu dwadzieścia istot, które musieli utrzymać nieruchomo, kiedy to robili.

- Nie rozumiesz krwawych motyli, Lucy. One mają najpotężniejszą magię osobistą pomiędzy nami i są niesamowicie silne w porównaniu do swojego rozmiaru, bardziej niż inny rodzaj istot magicznych.

- Jak silne? - zapytała.

- Mogłyby rzucić tobą - odpowiedział Rhys.

- W to nie uwierzę.

- To prawda - powiedział.

- Jeden z nich mógłby skopać ci tyłek - dodałam.

- Czy dwoje mogłoby zrobić coś takiego?

- Sądzę, że przynajmniej połowa tej pary musiała być dużych rozmiarów - powiedziałam.

- Czy byliby w stanie zapanować nad taką ilością krwawych motyli na tyle, żeby im zrobić coś takiego? - zapytała.

Westchnęłam, a potem spróbowałam odetchnąć mniej głęboko.

- Nie wiem. Naprawdę, Lucy. Nie wiem, czy ktoś jest na tyle potężny, żeby sprawić, że taka ilość istot magicznych jakiegokolwiek gatunku pozwoliłaby się związać i zamordować w ten sposób, ale jeżeli zginęli, zanim przyszpiliły je te szpilki, to zginęli przez jakąś magię, bo wiem, że niektóre istoty magiczne są na tyle potężne, żeby zabić tyle różnych istot na raz.

Pochyliłam się i odezwałam do Rhysa.

- Czy Purpurus mógł zrobić coś takiego?

Potrząsnął głową.

- Oni nigdy nie mieli na tyle magii, żeby tak wpłynąć na krwawe motyle. To jeden z powodów dla których tak lubili ludzi. Sprawiali, że czuli się potężnymi.

- Nie szeptajcie. Podzielcie się z resztą klasy - powiedziała Lucy.

Podeszłam bliżej niej, na wypadek gdyby któryś z policjantów kręcących się po ogrodzie sprawiał jej jakieś problemy z tym niepowodzeniem.

- Znalazłaś już Bittersweet?

- Nie.

- Przykro mi, że utraciłaś ją przez to całe zamieszanie z reporterami.

- To nie twoja wina, Merry.

- Ale mimo to przepraszam.

- Dlaczego tym razem nie podporządkowali się tak bardzo ilustracji? Tu jest tylko jeden cień unoszący się, a ich jest dwudziestu.

- Może jeszcze bardziej chcieli ich zabić - stwierdził Rhys.

- Dlaczego?

Potrząsnął głową.



- Nie mam pojęcia.

- Cholera, ja też - dodała.

- Ja również - było to jedyne co mogłam dodać. Nie było to pomocne i aż do chwili w której znajdziemy Bittersweet, która mogłaby pomóc nam jako naoczny świadek, byliśmy w martwym punkcie.

## Rozdział 42

W tym samym dniu przyjechałam do biura, żeby porozmawiać z klientami, jakby nic niezwykłego się nie stało. Zdawało mi się, że po obejrzeniu tych powieszonych ciał nie będę w stanie nic zrobić, ale to nie działało w ten sposób. To, że zaczęłaś dzień od koszmaru, nie oznaczało, że nie masz pracy do wykonania. Czasami bycie odpowiedzialną dorosłą osobą jest do kitu.

Doyle i Mróz stali za mną podczas moich rozmów z klientami. Nigdy nie pozwalano mi rozmawiać z nikim na osobności. Już odpuściłam sobie klótnie na ten temat. To była bitwa, której nie byłam w stanie wygrać, czasami lepiej jest zostawić sobie energię na te bitwy, w których można zwyciężyć. Rhys miał jeszcze dwie wolne godziny do umówionego spotkania, więc siedział na krześle w rogu pokoju. Było to zgodne z naszym stwierdzeniem "Im więcej straży, tym lepiej".

Ale kiedy zobaczyłam klienta, który był umówiony, cieszyłam się, że oni wszyscy tu byli. Nazwisko klienta brzmiało, Jhon MacDonald, ale mężczyzną, który wszedł do pokoju był Donal, którego ostatni raz widziałam w herbaciarni Fael w dniu, w którym Bittersweet zniknęła, a różdżka Goldy powaliła policjanta.

Nadal był wysoki i bardzo umięśniony, z długimi, jasnymi włosami i bardzo zgrabnie zrobionymi implantami uszu, które układały jego małżowiny we wdzięczną krzywiznę. Wyglądały zupełnie jak uszy Doyle'a, tylko że jego były czarne, a Donal miał po ludzku jasne.

- Policja cię szuka - powiedziałam spokojnym głosem.

- Słyszałem - odrzekł. - Mogę usiąść?

Rhys już stał. Chociaż nie wiedział, kim był Donal, wyczuł nasze napięcie.

- Po tym jak przeszukamy czy nie masz broni, czy przedmiotów magicznych - oznajmił Doyle.

Rhys ustawił mężczyznę przy ścianie i obszukał go bardzo starannie.

- Jest czysty - stwierdził Rhys. Jego głos brzmiał, jakby marzył o jakiejś wymówce, żeby brutalnie potraktować mężczyznę, ale wykonał swoją pracę i cofnął się.

- Teraz możesz usiąść - powiedziałam.

- Jeżeli będziesz trzymał ręce cały czas na widoku - dodał Doyle. Rhys podążył za Donalem, kiedy ten podszedł do krzesła i stanął po lewej stronie mężczyzny.

Donal skinął głową, jakby się tego spodziewał, potem usiadł na krześle klienta z rękami rozłożonymi płasko na udach.

Wpatrywałam się w jego twarz i mówiłam swojemu szybko bijącemu sercu, że jest głupie, ale jeden z przyjaciół Donała prawie mnie zgwałcił i niemalże mnie zabił. To magia Doyle'a mnie ocaliła, ale było blisko, nie wspominając o tym, że próbowali ukraść część mojej życiowej esencji. To było bardzo paskudne zaklęcie.

- Jeżeli wiesz, że policja cię szuka, to dlaczego nie zgłosisz się do nich? - zapytałam.

- Wiesz, że byłem częścią grupy, która pracowała z Alistairem Nortone.

- Byłeś jednym z tych ludzi, którzy pomagali mu okradać kobiety, mające wśród przodków istoty magiczne, z esencji życiowej.

- Nie wiedziałem, co robi to zaklęcie. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale policja uwierzyła. Byłem głupi, a głupi nie oznacza winny.

- Skoro twój przyjaciel usiłował mnie zgwałcić, to nie zamierzam darzyć cię wielką sympatią. Sądzę, że policja może polubić cię bardziej niż my.

Jego oczy spoczęły na Mrozie i Doyle'u stojących za mną, zmusił się, żeby nie obejrzeć się za siebie na Rhysa, potem spojrzal znów na mnie.

- Możesz mnie znienawidzić, ale rozumiesz magię lepiej niż policja, a ja potrzebuję cię, żebyś pomogła mi wytłumaczyć im magię.

- Wiemy już wszystko o twoim przyjacielu i o tym, co próbował mi zrobić, a co z powodzeniem zrobił innym kobietom.

- Liam, mój przyjaciel był również w to wmieszany. Policja nie znalazła go, ponieważ jest jednym z ich czarowników. Gdyby wiedzieli, utraciłby certyfikaty umożliwiające mu pracę z nimi.

- Twierdzisz, że Liam, którego nigdy nie odnaleźli, jest jednym z nich.

Przytaknął.

- Ale tak naprawdę nie ma na imię Liam. Zawsze używa tego imienia, kiedy ma do czynienia z innymi naśladowcami sidhe, ponieważ chce, żeby jego imię pokazywało jego dziedzictwo.

- Jakie dziedzictwo? - zapytał Doyle.

- Nie wiem, czy to jest prawda, ale jego matka zawsze mówiła mu, że był wynikiem jednonocnej przygody z sidhe. Był wystarczająco wysoki, a jego skóra jaśniejsza niż normalna ludzka, podobnie jak twoja - powiedział patrząc na mnie. - I jego - dodał wskazując na Mroza.

- Ile lat ma twój przyjaciel? - zapytałam.

- Tuż koło trzydziestki, jak ja.

Potrząsnęłam głową.

- W takim razie albo jego matka kłamała, albo ludziła się.

- Dlaczego?

- Ponieważ ja jestem ostatnim dzieckiem sidhe, jakie się narodziło, a mam ponad trzydzieści lat.

Donal wzruszył ramionami.

- Wiem tylko to, co on mi powiedział, a co jemu powiedziała jego matka, ale on miał obsesję na punkcie tego, że jest pólsidhe - dotknął swoich implantów w uszach. - Wiem, że ja udaję, ale nie jestem pewien, czy on udawał.

- Jak ma naprawdę na imię? - zapytałam.

- Jeżeli powiem ci to imię, to zadzwonisz po prostu na policję, więc najpierw wytłumaczę, a potem podam jego imię.

Chciałam się klócić, ale w końcu skinęłam głową.

- Słuchamy.

- Liam pragnął magii, żeby być wystarczająco sidhe jak na swoje dziedzictwo, więc zaczął próby z zaklęciem, które kradło magię innych ludzi.

- Chodzi ci o ich esencję, jak ten twój drugi przyjaciel?

- Nie, niedokładnie. Pragnął magii, nie sił życiowych. Może ostatnio byłem naiwny, lub może chciałem zostać oszukany, ale wiedziałem, że kiedy Liam zaczyna mówić o podobnych rzeczach, to będzie źle. Znalazł sposób, żeby stworzyć różdżkę, która pomagała ludziom władającym magią kraść magię innych ludzi. To nie pomogłoby ludziom, którzy wcale nie mają magii, ale została zaprojektowana dla czarowników i innych istot magicznych.

- Powiedziałaś różdżka? - zapytałam. Poczulałam jak Doyle nieruchomieje obok mnie, a Mróz przechodzi dookoła biurka, żeby dołączyć do Rhysa stojącego obok mężczyzny, nie jak ochroniarz, ale bardziej jak strażnik.

Donal spojrział nerwowo na Mroza.

- Tak, widziałem, jak to działa. To nie była kradzież na stałe. Bardziej jakby różdżka działała jako bateria. Kiedy zużywali moc, w różdżce jej ubywało.

- Więc trzeba było ją uzupełniać - powiedziałam.

Skinał głową.

- Jak kradliście moc? - zapytałam.

- Dotykając różdżką, ale teoretycznie mógł ukraść więcej mocy, gdyby chciał nią zabić. Wydawał się wierzyć, że wraz z całą mocą może wciągnąć do różdżki ludzką duszę.

- Zadziałało to? - zapytał Doyle.

- Nie wiem. Kiedy zaczął wygadywać takie szalone rzeczy, zerwałem z nim znajomość. Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Po tym co stało się z Alistarem, nauczyłem się, że taka szalona gadka to czasami nie jest tylko gadanie. Czasami ludzie, o których myślisz, że są twoimi przyjaciółmi, naprawdę robią te szalone rzeczy, o których mówią. Czasami to nie tylko przechwalanie się, tylko zwyczajne szaleństwo.

- Dlaczego nie poszedłeś na policję? - zapytałam.

- I co im powiem? Ledwie ostatnim razem uniknąłem zarzutów, więc nie jestem zbyt zainteresowany udziałem w dziwacznych sprawach. Poza tym nie jestem pewien, czy przeszedł od mówienia do testowania swojej teorii. Nie mogę powiedzieć policji, że podejrzewam, że tak zrobi, bo co jeśli nigdy tego nie zrobi? On był jednym z ich czarowników, na miłość Bogini. To jemu będą bardziej wierzyć niż mnie.

- Przyszedłeś więc do nas, ponieważ boisz się iść na policję.

- Tak, ale co więcej, wy rozumiecie magię i moc lepiej niż oni. Nawet ich czarownicy nie są dokładnie tacy jak wy.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? Że zdecydowałeś się nam powiedzieć? - zapytałam.

- Te morderstwa istot magicznych. Boję się, że za nimi stoi mój przyjaciel.

- Dlaczego tak myślisz?

- Żeby zabić nieśmiertelnego, trzeba wiele mocy, prawda?

- Twój przyjaciel ma taki rodzaj mocy?

- Nie, ale jego przyjaciółka tak. Ona jest z tych malutkich, więc sądzisz, że jest nieszkodliwa i słodka. Może trochę dziwna, ale słodka.

- Dziwna, znaczy szalona?

- No, taak, ale chodzi mi o to, że ich związek jest jakiś dziwny. Ona jest krwawym motylem, a on jest moich rozmiarów.

- Jest jednym z tych krwawych motyli, które nie mogą zmieniać rozmiarów? - zapytałam.

Potrząsnął głową.

-Nie, ale bardzo tego chce. Nienawidzi wszystkich istot magicznych, które ukrywają to, czym są, skoro ona nie może tego ukryć.

- Jej magia osobista nie jest na tyle dobra, żeby ją ukryć?

- Może udawać, że jest motylem, ale nie jest tak naprawdę dobra w magii osobistej, bo ludzie widzą przez jej iluzję. Znam innych, którzy są w tym dużo lepsi.

- A więc ta różdżka nie była dla niego, ale raczej dla niej - powiedziałam.

Przytaknął.

- Tak. I to działało. Kiedy ostatnim razem ją widziałem, była potężniejsza. Użyła magii na mnie, sprawiła ... że jej pragnąłem, że uważałem, że jest większa, ale nie była. Ja... - najwyraźniej był zakłopotany.

Oparł się o biurko, rozkładając ręce, błagał mnie.

- Zrobiłem coś. Coś, czego nie chciałem - potrząsnął głową. - Nie, nie, nie uwierzysz mi. Widzę to w twoich oczach.

Chciałam, żeby powiedział nam wszystko co wie, a ja powiedziałabym policji, że przyszedł do nas. Mogliśmy wykorzystywać magię, żeby pomagać naszym klientom. Cholera, to była jedna z tych rzeczy, z której nasza agencja była znana. Wiedziałam, że szukam usprawiedliwienia dla tego, co zamierzałam zaraz zrobić.

Wstałam, wyciągnęłam rękę przez biurko i dotknęłam jego ręki.

- W porządku, wiem jak to jest, kiedy magia krwawych motyli działa na ciebie.

Popatrzył na moją rękę na swojej.

- Mogę przytrzymać cię za rękę?

- Dlaczego tego chcesz?

- Dlatego, że jestem porażony efektem elfa, a już tylko trzymanie twojej ręki to więcej niż myślałem, że doświadczę kiedykolwiek.

Wpatrywałam się w jego oczy. Był w nich ból i był on rzeczywisty. Pomyślałam o tym i wiedziałam, że jeżeli mnie dotknie, to powie mi wszystko. Jeżeli był porażony efektem elfa, to dla dotyku mojego ciała zdradzi wszystkie sekrety, jakie kiedykolwiek poznał.

- Tak - powiedziałam.

Wziął moją rękę w swoją, a jego dłoń drżała, jakby było to ważniejsze niż powinno. Mróz dotknął jego ramienia, ale zamiast bać się, Donal spojrział na niego, jakby ten dotyk był czymś cudownym. Było z nim kiepsko.

- Mój terapeuta mówi, że narobiłem sobie kłopotów, ponieważ oglądałem elfie porno, kiedy miałem dwanaście lat. Mówi, że to dlatego jestem porażony efektem elfa, ponieważ patrzyłem, jak lśnią na ekranie, kiedy formowała się moja seksualność. - Odwracał się to do Mroza, to do mnie, w jego oczach widać było cierpienie. - Kiedy widzisz, jak dwoje z was wypełnia światłem pokój, jak można porównywać z tym człowieka?

Zamrugalam oczami patrząc na niego.

- Przykro mi. Nie wiedziałam, że ktokolwiek z sidhe nakręcił porno.

- Jest kilkoro, którzy odeszli wtedy, kiedy Maeve Reed - odpowiedział Rhys - ale nie mieli jej zdolności aktorskich.

Spojrzałam na niego.

- Czy ty mówisz, że obecnie są tu sidhe, którzy grają w filmach pornograficznych?

Przytaknął.

- Cholera, jest nawet porno dla Glimerów.

- Royal wspomniał coś ostatniej nocy - powiedziałam.

- Założę się, że wspomniał - wtrącił Rhys.

Rzuciłam mu nieprzyjacielskie spojrzenie.

- Przepraszam - powiedział.

Trzymałam Donala za rękę i poczułam jego radość z takiego małego dotyku. Być porażonym elfem, to dla człowieka było coś przerażającego. Nic i nikt nie mogło zaspokoić twoich potrzeb. Ludzie cierpieli z powodu braku naszego dotyku, ale byli to najczęściej ludzie, którzy zostali porwani, uprowadzeni do faerie, a potem uwolnieni, czy ktoś kto uciekł, ale zorientował się, że tak naprawdę nigdy nie jest w stanie uciec z faerie.

Tak było za starych dni, na długo zanim ja się urodziłam, ale ludzie mieli już zrujnowane normalne życie. Pragnęli rzeczy, jakich inni ludzie nie byli w stanie im dać.

Potem pomyślałam o czymś.

- Rhys, skąd ty się dowiedziałeś o glimerskim porno?

- Kiedy oglądaliśmy filmy Constantina, było tam kilka dodatkowych filmów z istotami magicznymi.

- To właśnie dlatego chce być duża - powiedział Donal - żeby mogli mieć naprawdę seks. Przez jakiś czas występowała przed kamerami.

- Co robiła?

- Mają stronę online, gdzie możesz oglądać krwawe motyle robiące różne rzeczy sobie samym, lub sobie nawzajem, czasami z ludźmi. Możesz subskrybować ją jak każdą inną stronę porno.

- I właśnie to robi ta jego dziewczyna, żeby zarobić na życie? - zapytałam.

- Spotkali się za pośrednictwem strony. Złamała zasady, umawiając się z klientem i zwolnili ją.

- Więc dziewczyny występujące przed kamerami są krwawymi motylami.

- Nie tylko krwawymi motylami, ludźmi też. To tylko dziewczyny, którym się płaci, a one zachowują się zgodnie z tym, co cię kręci - odezwał się Rhys.

Donal potwierdził.

- A skąd ty wszystko to wiesz, Rhys? - zapytałam.

- Mam dom poza faerie, Merry, pamiętasz? Kiedy nie możesz dotknąć nikogo, porno jest czymś cudownym.

Spojrzałam na Doyle'a.

- Myślałam, że królowa nie pozwoliła strażnikom zaspokajać się samemu.

- Tę zasadę stworzyła tylko dla najbardziej zaufanych mężczyzn. Patrząc z dystansu sędzę, że dotyczyło to tylko mężczyzn, których znów chciałaby mieć któregoś dnia.

- Czy powinienem czuć się obrażony? - zapytał Rhys.

- Nie, szczęśliwy. Przynajmniej miałeś jakąś ulgę.

Rhys skinął głową.



- To uczciwe.

- Widziałeś, żeby kogokolwiek zabijali? - zapytałam.

- Nie. Przysięgam, że poszedłbym na policję.

- Dlaczego jesteś pewien, że to zrobili?

- Kiedy dowiedziałem się, że to krwawe motyle zginęły. Nienawidzi tych, którzy mogą ukryć się i podawać się za ludzi. Najbardziej nienawidzi tych, którzy są bardziej potężni niż ona, ale tylko czasami. Czasami jest ich przyjaciółką, a innym razem wydaje się ich nienawidzić. Naprawdę zasługuje na swoje imię.

- Co to za imię? - zapytałam.

- Bittersweet (gorzkosłodka). Czasami woła na siebie Sweet (słodka) i taka jest, ale innym razem woła na siebie Bitter (gorzka) i jest całkiem szalona.

To była jedna z tych chwil, kiedy wszystko wchodzi na swoje miejsce. Nie była naszym świadkiem, była jednym z zabójców, ale dlaczego włączyła się w sprawę? Dlaczego nie trzymała się z daleka?

- Udawała świadka pierwszego morderstwa - powiedziałam.

- Możliwe, że nie udawała - odrzekł Donal.

- Co masz na myśli?

- Jeżeli była Bitter, robiła złe rzeczy, a kiedy znów stawała się Sweet, była zmieszana. *Nigdy nie zrobiłabym czegoś tak okropnego*, mówiła. Najpierw myślałem, że udaje, ale w końcu zorientowałem się, że naprawdę nie pamiętała.

- Czy krwawe motyle mogą zmienić się w koboldy? - zapytał Rhys.

- Myślałam, że to tylko skrzaty zachowują się jak Jekyll i Hyde - powiedziałam.

- Ona jest w połowie skrzatem - powiedział Donal. - Mówiła, że jest jak Calineczka, urodzona z matki normalnych rozmiarów, ale sama jest rozmiarów kciuka. Jej siostra jest normalnych rozmiarów, ale wygląda jak skrzat.

Przypomniałam sobie wiadomość Jordana, którą przekazał podczas odurzenia lekami. "Calineczka chce być duża."

- A co z jej ojcem? - zapytałam.

- To krwawy motyl, który umie zmieniać rozmiar na ludzki. Ma brata, który też to potrafi.

- Jak jej siostra ma na imię? - zapytałam.

Podał imię, ale nie było to imię naszej ofiary. Przyszła mi do głowy następna myśl.

- Czy jej matka i siostra miały operację plastyczną, żeby odbudować twarz?

- Wyglądają jak ludzie, nosy, usta, wszystko. A istoty magiczne uzdrawiają się dużo lepiej niż ludzie, więc to wygląda naprawdę dobrze.

- Czyli jej matka i siostra, chociaż są skrzatami, mogą uchodzić za ludzi?

Skinął głową.

- Jeżeli jej ojciec i brat ukryją skrzydła, też mogą uchodzić za ludzi.

- Czyli ona jest jedyną, która nie może zmienić kształtu? - zapytałam.

Potwierdził. Zaczął przesuwając kciukiem po moich kostkach. Zmusiłam się, żeby nie odsunąć ręki, ale jeżeli był porażony elfem i stało się to przez oglądanie filmów, to całe jego życie zostało zmarnowane z powodu kogoś należącego do mojego ludu.

- Widziałeś to porno sidhe? - spojrzałam na Rhysa.

- Niektóre.

- Czy to wystarczy, żeby ktoś nabawił się porażenia elfem?

- Jeżeli ktoś jest wrażliwy, dzieci są bardziej podatne - spojrzał na mężczyznę siedzącego na krześle klienta i po prostu skinął głową. On również w to wierzył.

- Podaj nam prawdziwe imię Liama - powiedziałam.

- Wierzycie mi?

- Ja wierzę.

Uśmiechnął się i spojrzał z ulgą.

- Steve Petterson, tylko Steve, nie Steven. Nienawidzi, tego, że jego normalne imię jest zdrobnieniem.

Zabrałam swoją rękę, a on puścił mnie niechętnie.

- Muszę zadzwonić na policję i przekazać im imię.

- Rozumiem - ale jego oczy wypełniły się łzami, odwrócił spojrzenie do Mroza, który nadal trzymał rękę na jego ramieniu. Tak jakby jakikolwiek dotyk był lepszy niż żaden.

Zadzwoniłam do Lucy i podałam jej wszystkie informacje, jakie miałam.

- Wierzysz, że ten Donal nie jest w to wplątany?

Spojrzałam na niego, wpatrującego się w Mroza, jakby ten był najcudowniejszą istotą na świecie.

- Taak, wierzę.

- Okay, dam ci znać, kiedy będziemy mieli Pattersona. Nie wierzę, że to jeden z naszych. Media obrzucają nas głównym.

- Przykro mi Lucy... - ale mówiłam do pustej słuchawki. Była już w drodze, żeby złapać naszego mordercę, a my zostaliśmy z Donalem, który od dwunastego roku życia pragnął tylko nas. Kto by pomyślał, że nasza magia działa równie dobrze na filmie? I czy nie było na to jakiegoś leku?

## Rozdział 43

Pattersona nie było ani w domu, ani w pracy, ani w żadnym miejscu w którym szukała go policja. Spakował się i po prostu zniknął. Ale ludzkiego mężczyznę łatwiej znaleźć w L.A. niż na przykład krwawego motyla mniejszego niż lalka Barbi. W końcu pokazano ich zdjęcia w wiadomościach, jako osoby, które poszukiwane są w celu złożenia zeznań w sprawie morderstw. Obawiano się, że rozejdą się po społeczności istot magicznych wieści, że to oni są naszymi podejrzanymi o zabójstwa. Miałam mieszane uczucia, ponieważ to oznaczałoby, że oszczędzimy pieniędzy podatników na proces.

Tej nocy śniło mi się ostatnie miejsce zbrodni. Ale to Royal był przyczepiony nad wejściem, jego martwe ciało, a potem otworzył oczy, a one były zamglone jak oczy zmarłych. Obudziłam się pokryta potem, krzycząc jego imię.

Rhys i Galen próbowali uspokoić mnie, żebym znów usnęła, ale nie mogłam zasnąć, aż obudzili Royała i sprowadzili go do mnie. Musiałam zobaczyć go żywego, zanim znów zasnęłam.

Obudziłam się wtulona w Rhysa i Galena, z Royalem skulonym na mojej poduszce, niedaleko głowy, co wyglądało jak coś pomiędzy dziecięcym marzeniem, a bardzo dorosłą fantazją.

Royal obudził się z rozleniwionym uśmiechem.

- Dzień dobry, Księżniczko - powiedział.

- Przepraszam, że obudziłam cię ostatniej nocy.

- To, że dbasz o mnie na tyle, żeby się o mnie martwić, nie jest złą rzeczą.

- Jest zbyt wcześnie, żeby rozmawiać - wymamrotał Galen w poduszkę, a potem zsunął się niżej na łóżku, więc mógł schować oczy przy moim ramieniu.

Rhys tylko przeturlał się i przerzucił swoje ramię przez mój pas, i częściowo na Galena. Mogłam wyczuć, że Rhys nie spał, ale jeżeli chciał udawać, to proszę bardzo.

Royal i ja ściszyliśmy głosy, a on przesunął się w dół poduszki, więc mógł przytulić się do mojego policzka i szeptać mi do ucha.

- Inne krwawe motyle są zazdrosne - powiedział.

- O seks? - odszeptalam.

Przesunął swoją dłoń wzdłuż krzywizny mojego ucha w sposób, w jaki większy kochanek pieściłby ramię.

- O to też, ale możliwość zwiększenia kształtu jest rzadkim darem pomiędzy nami. W tym domu, poza mną, żaden z nas nie umie tego zrobić. Zastanawiają się, czy noc spędzona z tobą uczyniłaby im to samo.

- Co ty myślisz? - zapytałam.

- Nie wiem, czy chcę się dzielić tobą z nimi, ale jestem jak wszyscy nowi kochankowie, zazdrosny i zauroczony. Przychodziły do nas krwawe motyle, które nie są jednymi z naszych. Chcieli wiedzieć czy to prawda, że zyskałem taką moc.

Rhys uniósł głowę, przestając udawać, że śpi.

- Co im powiedzialesz?

Royal usiadł obok mojej twarzy, obejmując ramionami swoje kolana.

- Prawdę, ale nie wierzyli mi, aż im pokazałem.

- A więc możesz zmieniać się, kiedy chcesz - powiedział Rhys.

Uszczęśliwiony Royal przytaknął.

- Jak sądzisz, co stałoby się, gdybyśmy poszli do Fael, a ty zmieniłbyś się przy wszystkich?

- Merry byłaby napastowana przez inne krwawe motyle, które chciałyby być duże.

Spojrzałam na Rhysa, a Galen uniósł głowę.

- Nie, Rhys, nie.

- Minęły już dwa dni, a policja nadal nie ma żadnych poszlak, gdzie mogą być - stwierdził Rhys.

- Chcesz zrobić z Merry przynętę na te potwory.

- Sądzę, że decyzja należy do Merry - powiedział Rhys.

Galen obrócił swoją nieszczęśliwą twarz do mnie.

- Nie rób tego.

- Sądzę, że Bittersweet nie będzie w stanie oprzeć się - powiedziałam.

- Dokładnie tego się boję - stwierdził.

- Musimy uzgodnić to z detektyw Tate - powiedział Rhys.

Galen oparł się na obu łokciach i spojrzał w dół na nas wszystkich.

- Obudziłaś się krzyżąc, Merry. Tylko przez oglądanie jej ofiar. Naprawdę chcesz wystawić się dla nich jako potencjalna ofiara?

Prawdę mówiąc nie chciałam, ale na głos powiedziałam co innego.

- Wiem, że nie chcę iść na następne miejsce zbrodni, zwłaszcza jeżeli mogę wywabić ich z ukrycia.

- Nie - powiedział Galen.

- Omówimy to z Lucy - powiedziałam.

Kłęknał, a chociaż był nagi i uroczy, był tak rozwścieczony, że to nie było seksowne.

- Czy moje zdanie wcale się tu nie liczy?

- Jakim rodzajem władcy byłabym, gdybym ceniła sobie bardziej moje bezpieczeństwo i pozwalała, by zginęło więcej istot magicznych?

- Oddałaś koronę dla miłości, a więc teraz, z tego samego powodu, nie wystawiaj się na ryzyko. Kocham cię, my wszyscy cię kochamy, a ten człowiek ma najbardziej potężny relikwiarz, jaki widziano od wieków. Nie wiemy, do czego jest zdolny, Merry. Nie rób tego. Nie ryzykuj siebie i dzieci.

- Policja, być może, nawet nie pozwoli bawić mi się w przynętę. Będą martwić się, że zostanę ranna, chociażby ze względu na media.

- A jeżeli policja powie nie, ty pójdziesz do Fael i odwołasz przedstawienie Royała, prawda?

Nie powiedziałam nic. Rhys patrzył na mnie, Galen nie. Royal po prostu siedział tam i czekał na to, co zdecydują sidhe, jak jego gatunek robił od wieków.

Galen wyszedł z łóżka, zebrał swoje ubrania z podłogi, z miejsca, gdzie rzucił je ostatniej nocy. Nigdy jeszcze nie widziałam go tak rozzłoszczonego.

- Jak możesz to zrobić? Jak możesz ryzykować w ten sposób?

- Naprawdę chcesz zobaczyć następne morderstwo? - zapytałam.

- Nie, ale mogę je przetrwać. A nie jestem pewien, czy przetrwam zobaczenie twojego ciała w kostnicy.

- Wynoś się - powiedziałam.

- Co?

- Wynoś się.

- Nie możesz dołować jej przed walką - powiedział Rhys.

- Co do cholery ma to znaczyć? - zapytał Galen.

- To, że jest przerażona i nie chce tego robić, ale zrobi to z tego samego powodu, dla którego my wszyscy chwytny za broń i biegniemy w stronę walki, a nie uciekamy przed nią.

- Ale my jesteśmy jej strażnikami. To my powinniśmy biec w stronę problemów. Ona jest tą, która powinna być chroniona. Czy częścią naszej pracy nie jest powstrzymywanie jej od podejmowania ryzyka?

Rhys usiadł, naciągając prześcieradło na kolana i odsuwając się trochę ode mnie.

- Czasami. Ale w dawnych dniach szliśmy w bój obok naszych przywódców. Prowadzili nas idąc na przód, a nie z tyłu. Było porażką dla strażnika nie zginąć u ich boku, lub pozwolić im zginąć przed sobą.

- Ja nie chcę, żeby Merry zginęła.

- Ani ja i oddam swoje życie, żeby to się nie stało.

- To jest szaleństwo. Nie możesz tego zrobić, Merry, nie możesz.

Potrząsnęłam głową.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała, ale twoja histeria nie ułatwia mi niczego.

- Dobrze, ponieważ nie chcę ci tu niczego ułatwiać. Nie powinnaś wcale tego robić.

- Idź Galen, po prostu idź - powiedziałam.

Wyszedł, z ubraniami nadal zwiniętymi w ramionach, nagi i piękny z tyłu, kiedy minął drzwi i zatrzasnął je za sobą.

- Jestem przerażona - powiedziałam.

- Martwiłbym się, gdybyś nie była - odrzekł Rhys.

- To nie jest pocieszające - stwierdziłam.

- W byciu przywódcą nie chodzi o pocieszenie, Merry. Wiesz to lepiej, niż jakikolwiek przywódca jakiego mieliśmy, od kiedy wylądowaliśmy w tym kraju.

Royal nagle stał się na tyle duży, żeby mnie przytulić. Objął mnie ramionami, jego skrzydła trzepotały z tyłu, falująca czerwień i biel, którą ęma Underwing odstrasza drapieżniki.

- Powiedz mi, żeby nie pokazywał swojej nowej mocy, a ja ukryję ją.

- Nie, Royal, chcemy, żeby wiedzieli.

Przycisnął twarz do mojej i spojrzał na Rhysa.

- To naprawdę jest tak niebezpieczne?

- Możliwe - odrzekł.

- Mój głos za zielonym rycerzem nie zmieni waszego zdania, prawda?

- Nie - odrzekłam.

- A więc zrobię to, czego chcesz, moja księżniczko, ale musisz obiecać mi, że nic ci się nie stanie.

Potrząsnęłam głową, moje ręce przesunęły się w dół jego pleców, obok skrzydeł.

- Jestem faerie z królewskiego rodu. Nie mogę złożyć obietnicy, o której wiem, że może nie być dotrzymana, nie stając się krzywoprzysiężcą.

- Porozmawiamy z Doylem i pozostałymi - powiedział Rhys. - Może oni będą mieli bezpieczniejszy plan.

Zgodziłam się. Ale w końcu nikt nie miał lepszego planu.



## Rozdział 44

We środę poszliśmy do Fael i Royal pokazał swój nowy talent. Dzięki rękownikowi rzuconemu pospiesznie przez barmankę Alice był zasłonięty wystarczająco, jak na ludzkie prawo. Chmara krwawych motyli, które były w herbaciarni i unosiły się dookoła niego, przeniosła się do mnie, kiedy powiedział im, jak to się stało. Zostałam zasłonięta przez małe ręce, malutkie ciała, wszyscy chcieli mnie dotknąć, rozwiewając moje włosy, tłocząc się na moim ubraniu. Jedną małą kobietę musiałam wyciągnąć z za mojej bluzki, gdzie usadowiła się między moimi piersiami.

Przez chwilę poczułam atak klaustrofobii, za wiele malutkich ciał. Doyle, Rhys i pozostali pomogli mi odgonić ich i wróciliśmy do domu z zastawioną pułapką. Wszędzie, nawet wewnątrz domu, było przy mnie przynajmniej czterech strażników. Byłam chroniona, ale nie pomyśleliśmy, ilu mam przyjaciół w L.A., ludzi o których dbam. Ich wcale nie chroniliśmy.

Przygotowywałam się do pójścia do łóżka. Doyle obserwował jak szczotkuję zęby, co jak sądziłam, było nieco przesadne, ale skoro nie wiedzieliśmy wszystkiego, co mogły zrobić magiczne artefakty Steve'a Pattersona, nie klóciłam się. Chociaż to, że nie miałam dla siebie nawet minutki, stawało się męczące, a minęły dopiero trzy dni.

W sypialni zadzwoniła moja komórka.

- Czy ktoś może odebrać? - zawołałam.

Mróz przyszedł z moim telefonem, podając go mnie. Identyfikacja numeru podpowiadała, że to Julian. Odebrałam.

- Hej Julian, nie masz mnie dosyć w pracy?

- To nie twój przyjaciel - odezwał się męski głos, ale go nie rozpoznałam.

- Kto to? - zapytałam. Była to jedna z tych chwil, kiedy wiesz, że stało się coś złego, ale nic nie możesz zrobić, bo błąd został popełniony dni temu.

- Wiesz kto, Księżniczko.

- Steve, prawda?

- Widzisz, wiedziałem, że poznasz.

Mężczyźni znieruchomieli słuchając.

- Mogę zapytać skąd masz telefon Juliana?

- To również wiesz - powiedział, a jego głos był zbyt opanowany. Nie zimny, ale był to brak strachu, czy podekscytowania. Nie podobało mi się, że nie okazywał uczuć przez telefon.

- Gdzie on jest? - zapytałam.

- Tak lepiej. Jest z nami. Ludzie są dużo łatwiejsi do pojmania przy mojej magii, niż faerie.

- Pozwól mi porozmawiać z Julianem.

- Nie - odrzekł.

- Sądzę więc, że nie żyje, a skoro jest martwy, nie mamy się o co układać.

- Może po prostu nie chcę pozwolić ci porozmawiać z nim.

- Możliwe, ale skoro nie mogę z nim rozmawiać, to jest martwy. Coś poszło nie tak z twoim planem porwania go i już nie żyje - mój własny głos brzmiał rzeczowo i nie okazywał strachu. Może po tym jak przytrafiło ci się tak wiele, nie masz po prostu energii, żeby przeżywać kolejną sytuację kryzysową. Może właśnie to stało się Pattersonowi.

Usłyszałam jakieś dźwięki, ale nie wiedziałam co to, a potem głos Juliana.

- Merry, nie przychodź, oni... - następny dźwięk rozpoznałam, ciało uderzające ciało. Słyszałam ten dźwięk wystarczająco często, żeby go zapamiętać.

- Znów go zakneblowałam. Obiecuję ci, że nie zabiję go, jeżeli przyjdiesz i sprawisz, że Bittersweet będzie tak duża jak Royal.

- Nie jestem w stanie zagwarantować, że ta magia zadziała na każdego krwawego motyla - powiedziałam.

- Jest po części skrzatem. Ma genetycznie zdolność do większego rozmiaru, jej ojciec i brat potrafią to zrobić. Może być, kimkolwiek zechce być - teraz *były* emocje w jego głosie. W to chciał wierzyć. To było kłamstwo, którym się mamił, tylko tak mógł być z kobietą, którą kochał, nie zabijając jej. Potrzebował w to uwierzyć, tak jak ja musiałam uwierzyć, że nie zabije Juliana.

- Mogę spróbować, ale Julian zostanie uwolniony bez względu na to, czy to zadziała, czy nie.

- Zgadza się - powiedział, a jego głos z powrotem nie miał w sobie uczucia. Byłam prawie pewna, że kłamie. - Przyjdź sama - powiedział.

- Tego nie mogę zrobić. Wiesz o tym.

- Widziałaś dzieło Bittersweet. Jest bardzo kreatywna, Księżniczko - rozległ się następny dźwięk, którego nie byłam pewna, a potem dźwięk pochodzący od mężczyzny. Nie był to krzyk, ale też nie był to dobry dźwięk.

Usłyszałam wysoki kobiecy głos.

- Krzycz dla mnie, człowieku, krzycz dla mnie!

Głos Juliana był niski i gruby z wysiłku. Wiedziałam, że to od tego, że zmusza się, żeby nie krzyczeć.

- Nie - powiedział spokojnie i wyraźnie.

- Nie, Bitter - powiedział Steve głośniejszym głosem. - Jeżeli zabijesz go, Księżniczka nie uczyni cię większą.

Jej głos był teraz wysokim jękiem.

- Tylko odetnę tu ten kawałek. Nie będzie za nim tęsknił.

- Jeżeli zranicie go zbyt mocno, nie będzie nic do ocalenia - powiedziałam, a mój głos znów przepelniony był emocjami. Cholera.

- Bitter, chcesz być duża, prawda?

- Tak - i jej głos zmienił się. - Och, Boże, co ja zrobiłam? Gdzie jesteśmy? Co się stało? Steve, co się stało?

- Musisz przyjechać dzisiejszej nocy. Żadnej policji, lub on zginie. Żadnych strażników, lub on zginie.

- Nie pozwolą mi wyjść bez straży. Jestem w ciąży z ich dziećmi. Nie puszczą mnie nigdzie samej - już o tym rozmawialiśmy kilka dni temu i Galen w tym jednym wygrał. Jeżeli źli faceci zadzwonią i będą chcieli spotkać się tylko ze mną, nie pójdę.

Bittersweet krzyczała, z tego dźwięku można było rozpoznać, że siedzi na jego ramieniu i płacze. Przynajmniej ta część jej osobowości nie zrani Juliana. Podniosłam głos i odezwałam się.

- Bittersweet, tu Księżniczka Meredith. Pamiętasz mnie?

- Księżniczka Meredith - powiedziała, a jej cichy głos zbliżył się do telefonu. - Dlaczego rozmawiasz przez telefon ze Stevem?

- Chcę, żebym uczyniła cię większą.

- Tak, tak jak zrobiłaś to dla Roya - powiedziała, a jej głos uspokajał się, kiedy mówiła.

- Mówi, że jeżeli tego nie zrobię, zabije mojego przyjaciela.

- On tylko chce, żebyśmy mogli się kochać.

- Wiem, ale mówi, że jeżeli tego nie zrobię, to ty będziesz torturować mojego przyjaciela.

- Och, ja nigdy... - a potem coś zobaczyła i zaczęła krzyczeć. - Krew, krew na mnie, co ja zrobiłam? Co się stało? - Jej głos oddalił się, a Steve wrócił do telefonu.

- Musimy spotkać się, Księżniczko. Dzisiejszej nocy.
- Ona potrzebuje pomocy, Steve.
- Wiem, czego ona potrzebuje - powiedział i w jego głosie znów słychać było emocje.
- Puść Juliana.
- Powinnaś lepiej strzec swoich przyjaciół i kochanków, Meredith.

Zacząłam mówić, że Julian nie był moim kochankiem, ale Doyle dotknął mojego ramienia i potrząsnął głową. Zaufałam jego osądowi.

- Uwierz mi Steve, wiem, że zawaliliśmy.
- Spotkajmy się dzisiejszej nocy. Możesz sprowadzić ze sobą dwóch strażników, ale jeżeli wyczują, że rzucają zaklęcia, strzelę twojemu kochankowi w głowę. Jest człowiekiem, nie uzdrowi się.
- Wiem, że jest człowiekiem - powiedziałam.
- Przy tych wszystkich utalentowanych kochankach, po co bierzesz sobie człowieka? - zapytał.

Pomyślałam, że to dziwaczna sugestia jak na Steve'a.

- Jest moim przyjacielem.
- Kochasz go?

Zawahałam się, ponieważ nie wiedziałam, jaka odpowiedź zapewni Julianowi bezpieczeństwo.

Doyle przytaknął.

- Tak - powiedziałam.
- To przyjdź z dwoma strażnikami, a żaden z nich nie będzie Ciemnością, ani Zabójczym Mrozem. Jeżeli zobaczę któregoś z nich, zastrzelę Juliana.
- Okay, żaden z nich nie będzie ze mną jako moja osobista straż. Gdzie się spotkamy?

Podał mi adres. Zapisałam go na papierze, który podsunął mi Mróz, a potem powtórzyłam go, żeby upewnić się, że nie ma pomyłki. Często tracono życie tylko dlatego, że ktoś pomylił się w zapisywaniu numeru.

- Bądź o ósmej. O ósmej trzydzieści założę, że nie przyjdiesz i pozwolę Bitter zrobić mu, co chce - obniżył głos i wyszeptał. - Widziałś ostatnie ciała. Zaczyna być coraz lepszym zabójcą. Teraz się tym cieszy. Wybrała ilustrację i nie jest ona z książki dla dzieci.

- O czym ty mówisz?

- To ilustracja z książki medycznej. Nie spóźnij się - telefon zamikł.

- Słyszeliście ostatnią część? - zapytałam.

Słyszeli.

- Cholera, nie sądziłam, że Julian może być w niebezpieczeństwie. Dlaczego on?

- Tego dnia, kiedy obejmowałaś się z nim na ulicy, musieliście być obserwowani - stwierdził Rhys.

- Na miejscu zbrodni byli policyjni czarownicy. Rhys, może on pracował nad swoim własnym miejscem zbrodni.

- To ma sens.

- Jeżeli obserwowali nasz dom, wiedzieli że przyszedł i nie wyszedł aż do ranka - dodał Doyle.

- Mieszkał z innym mężczyzną przez więcej niż pięć lat. Dlaczego Steve nie założył, że Julian spał z jednym z was?

- Ponieważ Steve Patterson jest heteroseksualny i jeżeli chodzi o seks myśli o dziewczynach, zanim pomyśli o chłopcach - stwierdził Rhys.

- Ilustracja z książki medycznej. Ona zamierza go poćwiartować.

Rhys oparł się o framugę, kiedy Mróz i Doyle spojrzeli na siebie.

- Pytaniem jest, czy są pod tym adresem, czy przeniosą Juliana na miejsce spotkania? - odezwał się Rhys.

- Powiemy Lucy? Powiemy policji? - zapytałam.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

- Jeżeli nie wprowadzimy w to policji, będziemy mogli go po prostu zabić. Nie chcą mnie przy twoim boku, to w porządku. Jestem Ciemnością. Nie zobaczą mnie, aż będzie za późno.

- Jeżeli planujemy po prostu zabić ich, tak będzie łatwiej - powiedział Rhys. - Prościej.

- Co daje największe szanse Julianowi wyjść z tego z życiem i bez większych uszkodzeń? - zapytałam.

Znów wymienili spojrzenia między sobą.

- Żadnej policji - zdecydował Doyle.

Rhys skinął głową.

- Żadnej policji.

Mróz uściskał mnie i wyszeptał mi we włosy.

- Żadnej policji.

I tak po prostu plan znów się zmienił. Nie zadzwonimy na policję. Po prostu ich zabijemy. Powinnam być na tyle człowiekiem, żeby mnie to martwiło, ale nadal słyszałam głos Juliana w telefonie i głos Bitter proszący, żeby krzyczał dla niej. Widziałam jej ofiary. Pamiętałam mój sen o martwym Royalu. Pomyślałam o tym, co mają zamiar zrobić Julianowi i co robią mu może właśnie teraz. Nie czułam się źle, że mieliśmy zamiar odszukać ten adres, niepostrzeżenie zrobić rozpoznanie i zdecydować, jak najlepiej ocalić Juliana. Jeżeli możemy pojmać ich żywcem, zrobimy to, ale mieliśmy tylko jeden priorytet: Julian tak nieskrzywdzony, jak tylko to jest możliwe, a zginąć mają jedynie Steve i Bittersweet. Mimo wszystko była to uczciwa gra.

Rhys miał rację. Tak było dużo prościej.

## Rozdział 45

To był adres domu na wzgórzach. Był to bardzo ładny dom, lub może był taki, zanim przejął go bank po załamaniu się rynku nieruchomości. Najwyraźniej nasi zabójcy ukrywali się w domu na sprzedaż. Zastanawiałam się, co zrobią, jeżeli niespodziewanie agent nieruchomości przyproceedzi tu ewentualnych klientów. Najlepiej żeby coś takiego się nie stało.

Sholto przyjechał do L.A. Był Panem Tego Co Pośredzi. Rząd drzew i podwórko domu było miejscem pomiędzy, tak jak to, w którym ocean spotyka się z plażą czy pole uprawne z dziką łąką. Miał sprowadzić ponad tuzin żołnierzy na sam skraj podwórka. To było tak blisko, jak tylko był w stanie. Doyle sprawdził teren i zorientował się, że jest dobrze strzeżony magicznie. Może byli szaleni jako seryjni zabójcy, ale znali się na magicznych osłonach. Była to mieszanina magii ludzkiej i faerie, najlepsza jaką widział od lat, a to była wysoka ocena.

Oznaczało to, że będziemy musieli działać będąc wewnątrz osłon i albo zaufać, że nie będziemy potrzebować Sholto i jego wsparcia, albo utrzymać się aż do chwili, w której przebiję się przez mury. Zamierzał sprowadzić Czerwone Kaptury, ponieważ ich magiczne mury nie powstrzymają. Po prostu unikając drzwi i okien, miejsc najmocniej chronionych, zrobią nowe wejście w ścianie, tam gdzie nie ma żadnych osłon. Istoty magiczne są silne, ale nie myślą o takim rodzaju brutalnej siły bardziej niż ludzie. To była dla nas ostateczność, ale teraz potrzebowaliśmy tego.

Mróz miał nadzieję z Sholto i Czerwonymi Kapturami. Doyle był na przedzie, wraz z Cathboduą i Usną, którzy byli dwoma strażnikami o których mówił "Ukrywają się prawie tak dobrze jak ja. Mogę im w tym zaufać". To znów była bardzo wysoka ocena.

Pozostało pytanie, kto pójdzie ze mną, jako dwójka moich strażników? Barinthus poprosił o pozwolenie pójścia ze mną.

- Zawiodłem cię, Merry. Byłem ignorantem i beużytecznym, ale do tego zadania jestem idealny. Mogę przyjąć więcej uszkodzeń niż jakikolwiek sidhe. Przez wielki wykorzystywałem swoje dyplomatyczne zdolności nie dlatego, żeby brakowało mi umiejętności władania bronią - Doyle poparł go w tym.

- Jestem też odporny na większość magii, bez względu na to co to za magia - dodał Barinthus.

Wpatrywałam się w jego twarz, niepewna, czy znów nie będzie się awanturował.

- Jestem morzem, które stało się ciałem, Merry. Nie możesz podpalić morza. Nie możesz go wysuszyć. Nie możesz go zatruć. Możesz go uderzyć, ale cios nie przyniesie ci nic dobrego. Przebywanie przy oceanie oddało mi wiele z moich mocy. Pozwól mi zrobić to dla ciebie. Pozwól mi udowodnić, że tak jak byłem wart bycia przyjacielem Essusa, tak jestem twoim.

W końcu obaj, Doyle i Mróz zgodzili się, że Barinthus jest dobrym wyborem, więc on został jednym z moich strażników.

- Drugim będę ja - powiedział Rhys. - Jestem trzecim w hierarchii dowodzenia i prawie tak dobry we władaniu bronią, jak tych dwóch wielkoludów tutaj, a w toporze lepszy od nich. Prawie powróciłem do poziomu mocy, jaki miałem wcześniej. Mogę zabić istotę magiczną tylko dotykiem mojej dłoni; widzieliście, jak to robię.

- Próbowałeś zrobić to, jeżeli ty, lub twoja ofiara nie przebywały w krainie faerie? - zapytałam.

Wszyscy pomyśleliśmy o tym. W końcu wyszedł na podwórko do części, która nie stała się magiczna i znalazł jakiegoś owada. Upewnił się, że krwawe motyle nie mają nic przeciwko, żeby to zrobił, a potem dotknął go i powiedział owadowi, żeby umierał. Owad przewrócił się na plecy i zginął.

- Gdybym teraz odzyskał jeszcze moje moce uzdrawiania - powiedział.

Doyle przytaknął, ale na dzisiejszą noc śmierć bardziej nam się przyda. O szóstej wieczorem mieliśmy już dopracowany plan i odpowiednią ilość ludzi, żeby zadziałał. To dlatego królowie i królowe potrzebują setek ludzi. Czasami potrzebujesz żołnierzy.

Sholto zapewni nam trochę czasu, a potem zabierze każdego z podwórka i od muru, po czym zaprowadzi ich na kraniec innego podwórka, o mile dalej. Wiedziałam, że może to zrobić, a potem zapewnić nam pomoc, jakiej będziemy potrzebować, ale będzie kilka minut, w ciągu których będziemy skazani na siebie, my którzy przybędziemy pierwsi.

Barinthus i Rhys pójdą jako moi strażnicy, a Doyle, Usna i Cathbodua, którzy mają największe szanse, żeby niewykryci dostać się do domu, wejdą tuż za nami.

Niektóre z krwawych motyli zmieszały się z miejscowymi owadami, na skraju terenu w roślinach rosnących nieopodal domu. Mieli dać nam znać, jeżeli Bittersweet zmieni się w Bitter zbyt wcześnie i zacznie kroić Juliana. To było najlepsze, co mogliśmy zrobić.

Doyle, Cathbodua i Usna poszli do jednego z samochodów, zanim my wyjechaliśmy. Doyle objął mnie ramionami, a ja przytuliłam głowę do jego piersi, więc mogłam usłyszeć powolne, głębokie bicie jego serca. Odetchnęłam jego zapachem, jakbym była w stanie go zapamiętać.

Uniósł moją twarz, żeby mnie pocałować. Było tysiąc rzeczy, które chciałam powiedzieć, ale w końcu powiedziałam najważniejsze.

- Kocham cię.

- A ja ciebie, moja Merry.



- Nie daj się zabić - powiedziałam.

- Ani ty.

Pocałowaliśmy się znów okazując sobie swoją miłość i to było wszystko. Ludzie, których kochałam najbardziej, będą próbować przedrzeć się przez najpotężniejsze magiczne zabezpieczenia, jakie widzieliśmy od wieków, poza faerie. Gdyby mogli dostać się do środka, zanim przybędziemy, pojmaliby złych ludzi i uratowali Juliana. Musieli jednak poczekać, aż alarm zostanie wyłączony, a dopiero wtedy mogli uratować Juliana. Barinthus miał udawać, że przypadkowo uderzył w osłonę, prowokując fałszywy alarm, a Doyle, Cathbodu i Usna w tym samym czasie sforsują osłonę. Zanim znów uruchomią swoje osłony, my będziemy mieli swoich dodatkowych ludzi w środku. Taki był plan.

Miałam do pocałowania na do widzenia zbyt wielu ludzi. Zbyt wiele "Kocham cię" i za wiele "nie umieraj za mnie". Galen bez słów przytulił mnie i pocałował na do widzenia. Miał iść z Sholto i pozostałymi, i walczyć w tej bitwie. Kiedy porwali Juliana nawet nie klócił się, ani razu nie powiedział "a nie mówiłem". Za to kochałam go bardziej, niż za jego chęć przelania krwi, żeby ocalić Juliana. Wszyscy robimy to, co musimy, żeby ocalić naszych przyjaciół, ale większość mężczyzn nie byłaby w stanie powstrzymać się przed powiedzeniem "a nie mówiłem".

Rhys prowadził, a Barinthus miał całe tylne siedzenie dla siebie. Ja siedziałam na przednim siedzeniu. Miałam przy sobie pistolet, ponieważ powiedzieli nam, żeby nie zawiadamiać policji, nie sprowadzać więcej niż dwóch strażników, ale nic nie wspomnieli o broni, więc wszyscy byliśmy uzbrojeni aż po zęby.

Miałam również składany nóż schowany w pochwie na udzie, pod spódnicą, nie dlatego, że zamierzałam kogoś pociąć, ale ponieważ hartowane żelazo przecinało większość uroków. Gdybym miała w sobie mniej ludzkiej czy skrzaciej krwi, może nie byłabym w stanie mieć noża tak blisko siebie. Staralam się uspokoić myśli, kiedy Rhys wjeżdżał na wzgórze. Miałam nadzieję, że ta lekka kolacja jaką zjadłam, przypadnie do gustu moim dzieciom. Nie chciałam zwymiotować na złych facetów, chociaż z drugiej strony, może powinnam. To na pewno byłoby rozpraszające.

Może udałoby mi się wycisnąć jakieś udawane poranne mdłości. Zatrzymałam te myśli na wszelki wypadek i modliłam się do Bogini i Pana, żeby Julian nie został zbyt ranny, żebyśmy wyszli z tego bezpiecznie i nikt z nas nie został ranny. To była moja modlitwa, kiedy jechaliśmy przez zapadający zmrok.

Mojej modlitwie nie towarzyszył zapach róż.

## Rozdział 46

Było dwadzieścia minut przed wyznaczonym czasem, kiedy Rhys wjechał na mały, zwirowany parking. Co się robi, kiedy przyjedzie się za wcześnie na spotkanie z porywaczami? Wychodzi się? Czeka? Co etykieta mówi o takim przypadku? Mogę założyć się, że czegoś takiego nie ma w żadnej książce o dobrych manierach.

Rhys wysiadł pierwszy, potem Barinthus. Otworzył drzwi dla mnie i podał mi rękę, kiedy wysiadałam. Rhys i Barinthus obaj mieli na sobie lekkie trencze, żeby ukryć pistolety, noże i miecze, a Rhys dodatkowo miał jeszcze mały topór na plecach. Niektóre z tych broni były dodatkowo magicznymi artefaktami. Ja swój miecz zostawiłam w domu, ponieważ przychodził do mojej ręki tylko w jednym celu, a było to zabójstwo. Powinniśmy przynajmniej udawać, że przybyliśmy tu w innym celu. Jeżeli zostanie wezwana policja, przynajmniej będzie wyglądać, że przybyliśmy tu uratować Juliana, a nie zabić Steve'a i jego małą przyjaciółkę. Musieliśmy być przygotowani na wypadek, gdyby sąsiedzi wezwali policję.

Podeszliśmy do drzwi, jakbyśmy przyszli w odwiedziny. To było prawie niewłaściwe zadzwonić do drzwi i poczekać aż otworzą. Doyle skontaktował się z nami w samochodzie, nie ryzykowali sforsowania osłon bojąc się, że Julian zostanie zabity, zanim uda nam się go uratować. Kiedy będziemy przechodzić przez drzwi, Barinthus miał wyrzucić z siebie na tyle magii, żeby zakłócić działanie osłon. Jeżeli dobrze obliczyliśmy czas, powinni przejść w tym samym czasie. Ufałam Doyle'owi, że zdąży.

Rhys zadzwonił dzwonkiem. Ustawili się tak, że ja byłam pomiędzy nimi. Polecono mi nie pokazywać się, chyba że Rhys powie co innego. Nie widziałam nic, ale drzwi otwarły się.

Beznamiętny głos Rhysa był pierwszą wskazówką.

- Celowanie z broni to nie jest zbyt przyjacielski sposób na rozpoczynanie wizyty.
- Gdzie jest księżniczka?
- Pomachaj człowiekowi, Merry.

Pomachałam ponad jego szerokim ramieniem.

- Dobrze, wejdźcie do środka. Jeżeli spróbujecie użyć jakiegokolwiek magii, wasz przyjaciel będzie martwy, zanim go dostaniecie. Bittersweet jest z nim teraz.

To mi się nie spodobało, ale przeszłam za Rhysem przez drzwi. W chwili, w której przeszłam przez osłony, przez moją skórę przeszła tak potężna magia, że przez chwilę zabrakło mi tchu. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego, nawet w krainie faerie.

Barinthus wszedł ostatni i zrobił to, co zaplanowaliśmy. Rozrzucił swoją magię jak odrzucaną zamazyście pelerynę, by upewnić się, że uruchomi alarm. Ale to nie dźwiękiem objawił się ten alarm, to była magia.

Rhys trzymał mnie za sobą, osłaniając swoim ciałem.

- Zdaje się, że twoje osłony są zbyt czule jak dla Barinthusa. On był Mannan Mac Lir. Wiele magii dostało się za te osłony.

Gdyby Barinthus nie miał tak spektakularnego wyglądu, pewnie by to nie zadziało. Ale ciężko było patrzeć na wysokiego na siedem stóp mężczyznę, z włosami w każdym odcieniu błękitu jaki występuje na ziemskich morzach i oceanach, o eliptycznych źrenicach niebieskich oczu, takich jak u jakiejś oceanicznej istoty i nie rozumieć, jak wiele magii stoi przed tobą.

Bittersweet przyleciała z wewnętrznego balkonu, który wyglądał jak należący do ogromnego, otwartego salonu. Był to jeden z największych pokoi, jakie kiedykolwiek widziałam. Zobaczyłam zza ramienia Rhysa, że on i Barinthus starając się przekonać Steve'a do opuszczenia broni.

Bittersweet miała w ręce nóż, prawie tak duży jak ona sama, a tylko spojrzenie na jej twarz powiedziało mi, że jest Bitter, a nie Sweet. Mieliśmy spotkać się twarzą w twarz z jej Hyde'm.

- Leci do nas od tyłu, Rhys - powiedziałam cicho.

- Martwię się o pistolet - powiedział uśmiechając się, podczas kiedy starał się uspokoić Pattersona.

Odwróciłam się i krzyknęłam do niej.

- Jestem tutaj, żeby pomóc ci, być zdolną do kochania Steve'a - to była jedyna rzecz, jaką byłam w stanie wymyśleć, która mogła przedrzeć się przez żądzę krwi widoczną na jej twarzy.

To sprawiło, że zatrzymała się unosząc w powietrzu, szaleńczo trzepocąc skrzydłami. Krew kapła ciężko z czubka niesamowicie długiego noża. Musiał mieć drewnianą, lub ceramiczną rączkę otaczającą metal, inaczej nie byłaby w stanie go utrzymać.

- Są tutaj, żeby nam pomóc, Bitter. Pomogą nam, żebyś stała się wystarczająco duża na wszystko, co chcemy zrobić

Znów zamrugala, jakby slyszala go, ale nie byla w stanie zrozumiec. Zastanawialam sie, czy jednak nie przybylimy za pozno. Czy jej choroba umyslowa doszla do tego miejsca, gdzie jej zadzza krwi jest wazniejsza niz jej milosc?

- Bittersweet - powiedzial Steve - prosze, skarbie, slyszysz mnie?

Nie tylko ja martwilam sie o nia.

- Bittersweet - powiedzialam - chcesz byc ze Stevem?

Jej malutka twarz scignela sie od skupienia, a potem w koncu skinela glowa.

- Dobrze - powiedzialam. - Jestem tutaj, zeby pomoc ci byc ze Stevem, tak jak tego chcesz.

Jej twarz wyblakla, a potem wypelnila sie. Gniew odszedl, a w jej oczach, na jej twarzy pojawilo sie wiecej osobowosci. Noz wypadl z jej rak, uderzajac o podloge, rozpryskujac krew, tak ze kilka kropel spadlo na moja skore. Zrobilam, co bylam w stanie, zeby sie nie wzdrygnac. To nie z powodu krwi, ale myslu, ze pochodzi ona od Juliana.

Bittersweet spojrzala na swoje rece, na lezacy noz i zawyla. To bylo jedyne slowo na okreczenie tego. Byl to jeden z najgorszych dzwiekow, jakie kiedykolwiek uslyszalam. Slychac bylo w nim rozpacz, cierpienie i calkowita bezsilnosc. Jezeli chrzescijanski pieklo istnieje, to wlasnie tam ludzie wydaja takie dzwieki.

- Steve, Steve, co ja zrobilam? Co pozwoliles mi zrobic? Powiedzialam ci, zebyś nie pozwolil mi go skrzywdzic.

- Bittersweet, to ty?

- Chwilowo - powiedziala i spojrzala na mnie. Na jej twarzy bylo widać znuzenie.

- Nie mozesz sprawic, zebym byla duza, prawda?

- Mogę to sprawic, ale Bogini musi nas poblogoslavic.

- Nie ma dla mnie blogoslawienstwa - powiedziala. - Bogini juz do mnie nie przemawia - wyladowala na podlodze i spojrzala na mnie. Byla naga, ale bylo na niej tyle krwi, ze zauwazyłam to dopiero, kiedy zblizyla sie. Co ona zrobila Julianowi? Czy Doyle i pozostali byli juz wewnatrz domu? Czy ratowali Juliana?

Wycignela reke do mnie. Klnelam.

- Merry - odezwal sie Rhys. - Nie jestem pewien, czy to jest dobry pomysl.

- Odlóz broń - powiedzial Barinthus.

Mężczyźni tańczyli swój taniec z bronią, ale mój świat zawężił się do małej, pokrytej krwią postaci na dywanie. Podalam jej rękę, a ona objęła małą dłoń jedną z moich palców. Próbowala wezwać swoją magię osobistą i otoczyć nią mnie jak robiła to z ludźmi, ale nie miała na tyle mocy. Wyglądało na to, że miała wygląd swojego ojca, krwawego motyla, ale jej magia była magią skrzatów. To było tak nie w porządku.

- Nie możesz nas ocalić - powiedziała.

- Bittersweet, ona może zrobić cię dużą. Możemy być razem.

- Wiem, że ze mną jest coś przerażająco źle - powiedziała, a kiedy to mówiła była spokojna.

- Tak - powiedziałam. - Sądzę, że każdy sąd uniewinniłby cię z powodu niepoczytalności.

Uśmiechnęła się, poklepując mój palec, ale to nie był szczęśliwy uśmiech.

- Mogę zajrzeć teraz w drugą część mojego umysłu. Chcę robić przerażające rzeczy. Nie jestem pewna, co zrobiłam, a o czym tylko marzę - znów mnie poklepała. - Ta druga ja chce, żebyś zrobiła ją dużą, ale kiedy to uczynisz, wytnie dzieci z twojego łona i będzie tańczyć pokryta twoją krwią. Nie mogę jej powstrzymać, rozumiesz?

Wpatrywałam się w nią, próbując spowolnić swój puls.

- Wydaje mi się, że tak.

- Dobrze. Steve nie rozumie. Nie chce uwierzyć.

- W co uwierzyć? - zapytałam.

- Że jest już za późno - uśmiechnęła się tym smutnym, znużonym uśmiechem, a potem pojawił się zupełnie inny uśmiech. Ugryzła mnie w palce, a ja odruchowo szarpnęłam dłoń, odrzucając ją wysoko, z ustami pokrytymi moją krwią. Poleciała po nóż, leżący na podłodze i na raz wydarzyło się wiele rzeczy.

Steve coś krzyknął i pistolet wystrzelił. Grzmot przeszedł echem przez pokój, a ja częściowo ogłuchłam, obserwując ją, jak podnosi nóż i rusza prosto na mnie, z tym złym uśmiechem na twarzy. Nie próbowałam wyciągnąć broni i strzelić do celu tak małego i szybkiego. Wezwałam moje ręce mocy, moją rękę ciała i rękę krwi. Ciachnęła mnie, a ja podsunęłam jej jako cel, moją lewą rękę, a moją drugą ręką, ręką ciała, dotknęłam jej nóg. Z góry nadleciał nóż i wbił się jej w plecy, przyszpilając ją do podłogi przed moimi nogami.

Odwróciłam się w stronę Rhysa i Barinthus, zobaczyłam, że Barinthus leży na ziemi krwawiąc. Rhys miał w rękach pistolet i celował. Drugi mężczyzna leżał na plecach na podłodze.

Doyle zeskoczył z balkonu, skąd rzucił nożem i wylądował przykucając, na nogach i rękach. Podszedł do mnie, ściągając swoją koszulkę, żeby owinać moje krwawiące ramię. Jeszcze nie bolało, co oznaczało, że rana jest głęboka.

Ciało Bittersweet było martwe, zanim moja magia przewróciła ją na drugą stronę. Skończyła jako kula ciała nie do rozpoznania, owinięta wokół noża. Pełna ręka ciała topiła ciało, ale najgorsze było to, że nie zabijało to nieśmiertelnych. Można ich powstrzymać, ale żeby zabić, trzeba ostrza. Cieszyłam się, że najpierw zginęła.

- Żyję. Sprawdź, co z Barinthusem - powiedziałam.

Doyle zawahał się, a potem zrobił to, o co prosiłam. Rhys sprawdził puls Pattersona. Upewnił się, że broń jest odkopana z dala od jego ręki, ale kiedy odwrócił się i zobaczył, że patrzę, potrząsnął głową. Patterson nie żył.

Usłyszałam syreny. Sąsiedzi wezwali policję słysząc wystrzały. W takim przypadku w L.A. zawsze dzwoni się po gliny.

Doyle pomógł Barinthusowi usiąść. Wielki mężczyzna skrzywił się.

- Zapomniałem, jak bardzo boli postrzał - powiedział.

- Nie jest śmiertelny - stwierdził Dyle.

- Ale nadal boli.

- Wydawało mi się, że wygłosiłeś mi wykład o tym, że morze nie może być zranione - powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie.

- Gdybym tego nie powiedział, pozwoliłabyś mi iść?

Pomyślałam o tym.

- Nie wiem.

Skinął głową.

- Musiałem cię przekonać - powiedział.

Cathbodia zeskoczyła z balkonu. Jej pokryta kruczymi piórami peleryna wyglądała teraz bardziej jak skrzydła. Przykleknęła obok mnie.

- Jak jest źle?

- Nie jestem pewna - powiedziałam. - Co z Julianem?

- Żyje i uzdrowi się, ale jest ranny. Jest z nim Usna - Ucisnęła prowizoryczny opatrunek. Kiedy policjanci uderzyli w drzwi, Doyle zajmował się raną Barinthus, a Rhys schował pistolet i wyciągnął na widok swoją licencję detektywa.

Nie strzelili do nas, ani nas nie aresztowali. Pomogło to, że mieliśmy tak wiele rannych i to, że byłam Księżniczką Meredith NicEssus. Są chwile, kiedy bycie celebrytą nie jest takie złe.

## Rozdział 47

Miałam założone szwy na ramię, ale były to rozpuszczalne szwy, ponieważ inne mogłyby wrosnąć w ciało, zanim lekarz zdąży je ściągnąć. Nie byłam pewna, czy tak szybko uzdrowię się, ale cieszyłam się, że lekarz widział na tyle o istotach magicznych, żeby podjąć takie środki zapobiegawcze.

Lucy była tak zła, jak nigdy wcześniej.

- Mogłaś zostać zabita.

- Pracował dla policji, Lucy. Bałam się, że jeżeli zadzwonimy po waszych, dotrze to do niego.

- Żaden z naszych nie rozmawiałby z seryjnym morderczym sukinsynem.

- Nie chciałam narażać Juliana, zwłaszcza, że to była moja wina, że go porwali.

- W jaki sposób była to twoja wina? - zapytała.

- Wystawiłam się jako przynęta, chroniliśmy siebie, nasze krwawe motyle, ale nie pomyśleliśmy, żeby strzec Juliana i pozostałych.

- Dlaczego go porwali? - zapytała.

- Przyszedł do nas i ukoiliśmy jego głód skóry.

- Czy to jakiś kod na seks?

- Nie, to dokładnie to, co słyszysz. Przyszedł do nas, poprzytulał się i odesłaliśmy go do domu z nietkniętą cnotą. Spał u nas całą noc i najwyraźniej źli faceci zobaczyli go, jak wychodzi od nas rankiem. Założyli, że był kolejnym kochankiem.

- Nie masz ich już wystarczająco?

Skinęłam głowę.

- W niektóre dni nawet za wielu.

- Nie zorientowali się, że Julian jest gejem?

- Doyle powiedział, że kiedy ktoś jest heteroseksualny, to najpierw myśli w ten sposób.

Potaknęła, jakby to jej wystarczyło.

- Wiesz, że sierżant Paterson żąda od nas, żebyśmy kogoś aresztowali?



- Pod jakimi zarzutami? Ekipa dochodzeniowa może sprawdzić wzór kropel krwi, ale to ona mnie zaatakowała. Gdyby Doyle nie użył noża, skończyłby się czymś gorszym niż to - wskazałam na swoje zabandażowane ramię.

- Widziałam Barinthusa. Lekarze mówią, że przeżyje, ale nie udało mu się to, gdyby był człowiekiem.

- Ciężko jest zabić ex-boga - przyznałam.

Poklepała mnie po ramieniu.

- Wiesz, że wiemy, jak wykonywać naszą pracę, Merry. Mogliśmy zapewnić wam wsparcie.

- Twój szef nie chce mnie nawet na miejscu zbrodni obawiając się, że zostanę zraniona przez jakiegoś nadgorliwego reportera. Naprawdę sądzisz, że zgodziłby się, żebym weszła tam ocalić Juliana?

Rozejrzała się po pokoju, a potem powiedziała cicho.

- Jeżeli zapytają publicznie, to zaprzeczę, ale nie. Nigdy nie pozwoliłby ci tego zrobić.

- Nie mogłam pozwolić, żeby mój przyjaciel zginął tylko dlatego, że schrzanił się, i nie strzeżliśmy wszystkich moich przyjaciół - pomyślałam chwilę. - A co z Julianem?

- Nadal jest na chirurgii. Wydaje się, że wyjdzie z tego, ale było z nim kiepsko. Nie chcesz zobaczyć obrazka, jaki ta mała psychosuka chciała wykorzystać tym razem. To ilustracja z medycznej książki o anatomii - Lucy zadrżała. - Nie doszła za daleko, kiedy go odzyskaliście, ale byłoby dużo gorzej, a oni nie zabiliby go najpierw.

- Nie udawała, że zabija, żeby zyskać moc czy magię. Przyznała się przed samą sobą, że lubi ból i zabijanie.

- Skąd o tym wiesz?

- Powiedziała mi o tym, zanim zginęła.

- Wygłosiła przemowę przestępcy?

- Coś w tym stylu.

- To Patterson zrobił różdżkę Gildy. Ona zna wszystkich, którzy kupili od niego artefakty i zgodziła się pomóc nam znaleźć ich, w zamian za oddalenie zarzutów.

- Zobacz więzienie?

- Jeden z seryjnych zabójców był pracownikiem policji, Merry. Mamy już dosyć złej prasy wśród społeczności istot magicznych, bez uwięzienia ich Chrzestnej Matki.

- Jak istoty magiczne zareagowały na wieść, że pozbawiała ich magicznych przymiotów?

- Mówi, że to dla ich dobra. Że przymioty takie są niebezpieczne dla społeczności, a ona nie miała pojęcia, że jej różdżka była zła, że okradała ich z mocy - Lucy zrobiła w powietrzu cudzysłów, kiedy mówiła zła.

- Słyszałam, że Gilda podjęła krucjatę, żeby odciąć się od znajomości z seryjnym zabójcą?

- Wierzę, że Gilda spadnie na cztery łapy w oczach opinii publicznej - stwierdziłam.

- Jeremy i pozostali są w poczekalni. Adam, partner Juliana, załamał się.

- Nie doszedł jeszcze do siebie po śmierci brata.

Lucy spowaźniała.

- Pamiętam to. Miałaś okropny rok, Merry.

Co mogłam na to odpowiedzieć. Zgadzałam się z nią.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszli Doyle, Rhys i Galen.

- Zdaje się, że to znak, że powinnam już cię zostawić - powiedziała im "cześć" i wyszła.

Doyle wziął moją zdrową rękę w swoją.

- Prawie pozwoliłem jej zabić cię.

- Prawie pozwoliliśmy jej zabić cię - powiedział Rhys i położył swoją rękę na moim udzie przykrytym kołdrą.

Galen tylko stał i patrzył na mnie.

- Zamierzasz powiedzieć, "A nie mówiłem"? - zapytałam.

Potrząsnął głową.

- Widziałem, co zrobiła Julianowi i widziałem ilustrację, którą próbowała skopiować. Nie mogliśmy dopuścić, żeby ktoś zrobił coś takiego Julianowi.

- Ale gdybyśmy ich nie zwabili, nigdy nie stałby się celem.

- Lub gdybyśmy pomyśleli, żeby chronić naszych ludzkich przyjaciół i współpracowników, to by się nie stało - dodał Rhys.

Doyle przytaknął.

- Pomyślałem o "nas", jako o sidhe i istotach magicznych mieszkających z nami w domu. Zapomniałem, że nasza rodzina jest większa. To Jeremy i wszyscy w agencji. To Lucy i niektórzy z oficerów policji. To żołnierze, których ocaliłaś, a którymi Bogini zdaje się interesować. Muszę przestać myśleć jak bóg, którzy ma tylko mały skrawek ziemi, a zacząć patrzeć szerzej.

Skrzywiłam się.

- Wszystko czego chciał Steve, to to, żeby Bittersweet była na tyle duża, żeby stać się jego prawdziwą kochanką.

- A czego chciała Bittersweet? - zapytał Rhys.

- Śmierci - odrzekł Doyle.

- Co? - zapytałam.

- Ona widziała mnie, Merry. Zobaczyła mnie na balkonie, wiem to. A jednak podeszła po nóż. Nadal atakowała cię, odsłaniając mi swoje plecy.

- Może nie sądziła, że mógłbyś trafić w tak mały cel, z takiej odległości i pod tym kątem - powiedział Rhys. - Większość z nas nie ryzykowałaby rzutu tak blisko Merry.

- Ja nie chybiam - powiedział Doyle.

- Ale może krwawy motyl o tym nie wiedział - stwierdził Rhys.

- Ale dlaczego zaatakowała Merry, dlaczego nie ciebie? Widziała, że wyciągasz broń, jej kochanek był tutaj. Dlaczego nie próbowała go ocalić? Dlaczego zaatakowała Merry, odsłaniając mi swoje plecy, jeżeli nie chciała zginąć?

- Myślę, że część niej chciała zginąć - powiedziałam - ale część niej po prostu cieszyła się zadawaniem bólu. Bittersweet powiedziała mi to, zanim ta druga część niej wzrosła i oszalała. Powiedziała, że część niej chce być duża, żeby móc wyciąć dzieci z mojego ciała i tańczyć pokryta krwią. Powiedziała, że nie może nad tym zapanować.

- Sądzisz, że chciała umrzeć i popełniła samobójstwo dzięki Doyle'owi - stwierdził Galen.

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Sądzę, że wiedziała, że zabijemy ich oboje i chciała dokonać jak najwięcej szkód, spowodować tak wiele bólu, jak tylko była w stanie. Myślę, że poczuła, że zabicie mnie i dzieci skrzywdzi was wszystkich bardziej niż wszystko inne, co mogła zrobić.

Zamilkliśmy wszyscy, słuchając harmidru otaczającego nas szpitala.

- Cieszę się, że nie żyją - stwierdził Galen.

Puściłam rękę Doyle'a wyciągając ją do Galena. Jego oczy lśniły od łez. Pochylił się nad moją ręką i pocałował ją.

- Przykro mi, że posprzeczaaliśmy się.

- Mnie również.

- Nigdy nie spodoba mi się, że bierzesz w tym udział, ale obiecuję nie zniechęcać cię znów przed walką.

Uśmiechnęłam się, a Rhys poklepał go po ramionach. Doyle pochylił się i złożył pocałunek na moich wargach.

- Przynajmniej dwójka z nas będzie w tym pokoju przez całą noc.

- Zabójcy nie żyją, Doyle.

Uśmiechnął się, odsuwając włosy z mojej twarzy.

- Zawsze jest więcej zabójców, moja Merry, a kiedy zobaczyłem, jak tnie cię nożem, zanim mogłem wycelować, myślałem, że moje serce się zatrzyma.

- Już dotknęłam ją ręką ciała.

- Ale ja o tym nie wiedziałem - pocałował mnie znów i dodał. - Mróz pozwala Adamowi wypłakać się na swoim ramieniu, z powodu Juliana. Wydaje się, że otarcie się Juliana o śmierć pozwoliło Adamowi dojrzeć swoje błędy. Sądzę, że Julian nie będzie musiał przychodzić do nas poprzytulać się, kiedy wyjdzie ze szpitala.

- Jak to się stało, że Mróz skończył trzymając Adama za rękę?

- Ja zobaczyłem, jak nadchodzi - powiedział Doyle z uśmiechem.

- Ja też - dodał Rhys.

- I ja - przyznał Galen. - Mogę trzymać rękę Juliana, jeżeli potrzeba, ale Adam traktował go tak źle, że jestem na niego zły.

Jakby słysząc to, Mróz wszedł przez drzwi. Doyle odsunął się, dając mu miejsce, na jego pocałunek.

- Adam chce ci podziękować za narażenie się na ryzyko, by ocalić mężczyznę, którego kocha.

- Teraz to go kocha - odezwał się Galen.

- Nie zostawiajcie mnie znów samego z Adamem. Widziałem, że przynajmniej dwóch z was schowało się za rogiem.

- Weźmiemy pierwszą zmianę - powiedział Doyle, a Mróz skinął głową. Kiedy minęły ich cztery godziny, przyszli Galen i Rhys, a potem Amatheon i Adair, Usna i Cathboda, Saraid i Dogmaela, Ivi i Brii, aż obudziłam się w świetle prześwitującym przez zasłony i znów był przy mnie Doyle i Mróz.

- Lekarze mówią, że możesz dzisiaj wyjść do domu - powiedział Doyle.

- Jesteście tutaj. Już jestem w domu - obaj pocałowali mnie, przytulaliśmy się, kiedy wszedł lekarz, w końcu wypisał mnie i wypuścił do domu.

W niektóre noce śpię pomiędzy moją Ciemnością i moim Zabójczym Mrozem. W niektóre noce są tam Rhys i Galen. Mistral w końcu zgodził się dzielić moje łóżko z Barinthusem. Barinthus pomaga Mistralowi poczuć się swobodniej w świecie poza domem i ziemią Maeve Reed, a Mistral wydaje się zgadzać się dzielić mną z Barinthusem, chociaż jeszcze nie przekroczyliśmy tej bariery. Nie jestem pewna, co Mannan Mac Lir mógłby zrobić, gdyby seks ze mną zwrócił mu tak wiele mocy, ile dał Rhysowi i Doyle'owi.

W niektóre noce dołącza do nas Royal, w niektóre Adam i Julian przychodzą na kolację. Jeremy ze swoją nową ludzką dziewczyną również przyszli kilka razy. Ona nie wydaje się czuć swobodnie przy tym całym dotykaniu, więc nie dotykamy Jeremy'ego w te noce, w które przychodzi wraz z nią. Uther i Saraid zaprzyjaźnili się, a jeżeli zmieni się to w coś więcej, to nic nie szkodzi.

Brennen i jego oddział wkrótce wracają do Stanów. Chcą nas odwiedzić, to również wydaje się być właściwe. Nie miałam więcej snów, w których byłam na pustyni, ale coś mi mówi, że Bogini jeszcze nie skończyła ani z tym, ani ze mną. Rząd zabrał próbki ziemi do laboratorium. Chcą wiedzieć, skąd je wzięliśmy. Nie wierzą w prawdę. W końcu widać po mnie ciężę i obcy próbują dotknąć mojego brzucha, jakbym była jakimś przynoszącym szczęście posążkiem Buddy. Powiedziano mi, że tak robią wszystkim ciężarnym kobietom, ale widzę, jak kobiety odchodzą uśmiechając się, a mężczyźni potrzęsają ręką Galena, jakby byli przyjaciółmi. Maeve Reed mówi, że wraca wkrótce z Europy. Potrzebujemy więcej pieniędzy, więcej pracy dla nas wszystkich. Nawet pośrodku takiej magii i tak wielu błogosławieństw odzywa się do nas rzeczywisty świat. Sądzę, że to taką wiadomość stara się przekazać nam Bogini. Sidhe w Europie zostali zmuszeni do stania się niczym więcej niż tylko jeszcze jedną grupą etniczną. Sidhe w

Stanach Zjednoczonych ukryli się w swoich kopcach i pozostali z dala od ludzi. Sądzę, że powinniśmy być częścią świata, a nie ukryci przed nim, ale nadal powinniśmy pozostać sidhe. Nadal powinniśmy być częścią magii i pomóc otaczającym nas ludziom zobaczyć, że w nich też jest magia, tylko jest to magia innego rodzaju.